

Berlin, 21.12.1986 r. Rok V, nr 22(120)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwo Solidarność”

# Pogląd

ISSN 0930-9500



<i>Jacek Kalabiński</i>	
The Gate .....	3
<i>Władysław Bartoszewski</i>	
Stosunki pomiędzy polskimi a niemieckimi katolikami .....	20
Trudna sztuka kompromisu ..	28
<i>Piotr Krzyski</i>	
Szanse kompromisu... ..	28
DOKUMENTY .....	32
<i>Maciej Radwan-Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia .....	34
Wywiad z T. Kantorem .....	37
<i>Jerzy Krzysztof Pawlak</i>	
Śmierć Sudetów .....	41
<i>Paweł Leśnodorski</i>	
Bomba ekologiczna .....	45
<i>Anatol Kobylński</i>	
Poczta podziemna .....	49
<i>Krzysztof Wądrodzki</i>	
Religia czy narkotyki? .....	53
Wywiad z W. Kozakiewiczem .....	56
<i>Leszek Wyrwa</i>	
Sąd pod lupą .....	62
<i>Czesław Karkowski</i>	
Małpi proces .....	65
<i>Claire Sterling</i>	
Za plecami Agcy .....	67
<i>Krzysztof Kasprzyk</i>	
Ucieczka ku wolności .....	69
<i>Maciej Radwan-Rybiński</i>	
Jestem antykomunistą .....	73
<i>Maria de Hernandez-Paluch</i>	
Dlaczego Urban... ..	77
<i>Józef M. Biliński</i>	
Konfesoanal Kiszczaka .....	79
Z Paryża... ..	81
Z Rzymu... ..	84
Z Oslo... ..	86
RECENZJE .....	88
KRONIKA EMIGRACYJNA ..	91
Przekładaniec świąteczny ..	94

Oddano do druku 17. 12. 1986

Okładka: Andrzej Czeczot

11 grudnia w Bibliotece Polskiej w Paryżu odbyła się miła uroczystość 40-lecia Instytutu Literackiego oraz 10-lecia paryskiego wydawnictwa "Spotkania". Zespołem redakcyjnym "Kultury" i "Spotkań" oraz ich duchowym patronom w osobach Jerzego Gedroyc'a i Piotra Jeglińskiego serdeczne gratulacje z dotychczasowych osiągnięć a także życzenia dalszej owocnej pracy składa redakcja "Poglądu".

W następnym wydaniu "Poglądu" napiszemy coś więcej o tej uroczystości.

\* \* \* \*

Na jednej z wysp niezmiernie znanego Archipelagu GULag zmarł Anatolij Marczenko, sowiecki dysydent, ofiara totalitarnego systemu. Jego śmierć jest pod wieloma względami symboliczna. Najsmutniejsze jest to, że w ogólnym zamieszaniu informacyjnym spowodowanym innymi, często mniej istotnymi wydarzeniami na świecie, śmierć ta przechodzi mało zauważona. Niedługo znów powróci czas interesowania się "reformami" Gorbaczowa oraz zachwyty nad wdziękiem i elegancją Raisy. Kto będzie wówczas pamiętał o niezłomnym Marczenko? Kto będzie wówczas pamiętał...?



**Redakcja „Poglądu” życzy wszystkim Czytelnikom  
i Współpracownikom wesołych Świąt  
i szczęśliwego Nowego Roku 1987  
oraz serdecznie dziękuje za wszystkie nadesłane  
dotąd życzenia**



**Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI WESOŁYCH  
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ  
ZDROWIA I POWODZENIA W NOWYM ROKU**

**MIT DEN BESTEN WÜNSCHEN FÜR  
EIN FROHES WEIHNACHTSFEST  
UND EIN GESUNDES, ERFOLGREICHES  
NEUES JAHR**

**OUR BEST WISHES FOR A MERRY  
CHRISTMAS AND A PROSPEROUS  
NEW YEAR**

**AVEC NOS MEILLEURS VOEUX POUR  
UN JOYEUX NOEL AINSI QUE POUR UNE  
BONNE ET HEUREUSE NOUVELLE ANNEE**

**CON I MIGLIORI AUGURI DI BUON  
NATALE E DI UN FELICE ANNO NUOVO**

**CON NUESTROS MEJORES DESEOS  
PARA UNAS FELICES FIESTAS  
DE NAVIDAD Y UN PROSPERO  
ANNO NUEVO**

**MET DE BESTE WENSEN VOOR EEN  
PRETTIGE KERSTMIS EN EEN GELUKKIG,  
SUCCESVOL NIEUWJAAR**

# „SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM”

Boże Narodzenie, szczególnie w tradycji polskiej, urzeka czarem kołęd, barwami choinki, wieszczą wigilijną, składaniem życzeń słowami czy bez słów, opłatkiem i mszą pasterską o północy. Uroku dodaje wyczuwalne w tym ciepło atmosfery rodzinnej, niepowtarzalnej i – ze względu na osobiste przeżycia – niezapomniane, wyrażone w symbolice groty betlejemskiej i białego opłatka dzielonego między najbliższych rękoma Ojca lub Matki.

Biblijny opis Narodzenia Pańskiego wzrusza prostotą obrazów i głębią zawartego w nim orędzia: „Chwała na wysokości Bogu, a na Ziemi pokój ludziom, których miłuje” (Mt 2,14). Orędzie pokoju serca stało się – według wyrażenia Jana Pawła II – sercem pokoju świata.

„Pokój” jest słowem najczęściej powtarzanym w języku dyplomacji, w przemówieniach dostojników, w deklaracjach stron walczących i w modlitwach wszystkich religii świata. Pokój jest dobrem, które wyklucza walkę zbrojną. O pokój walczyć nie trzeba. Wystarczy go przyjąć. Nie ma tysięcy dróg, które wiodą do pokoju. Wszystkie tracą swoją celowość, jeżeli droga główna – słowo ludzkie, podstawa dialogu między stronami – prowadzi donikąd: jeżeli słowo traci swoje znaczenie i sens pomostu między ludźmi, a świat ludzki dzieli na niewielkie konstelacje grup i zespoły, bez wzajemnego ze sobą poznania czy porozumienia... Słowo” stało się płynne, nieprecyzyjne, wieloznaczne, tłumaczone według jednostronnych korzyści i zgodnie z interesami – w odniesieniu do Prawdy – postronnych ideologii.

Słowo w życiu wielu społeczeństw na świecie straciło swoją tożsamość i przestało być znakiem Prawdy. Stąd, co dla jednych jest chwałą, dla innych jest zyskiem, dla jeszcze innych może być stratą. Co jedni nazywają pokojem, dla drugich może być wojną. Co jedni nazywają prawdą – własną prawdą – inni uważają za przeciwieństwo prawdy.

Człowiek od zawsze żył w świecie, gdzie każdy miał „swoją” prawdę. Samego też człowieka raz traktowano jako nad-człowieka, i to prowadziło do zbrodni przeciw ludziom; kiedy indziej istotę ludzką traktuje się jako pod-człowieka, podmiot bez praw, czyli przedmiot z prawem służenia ideologii, i to – obok zbrodni przeciw ludzkości – rodzi dziejową krzywdę, na którą historia zamyka oczy. Sprawiedliwość – równie jak jej przeciwieństwo – przybiera kształty sprawiedliwości klanowej, klasowej, narodowej, partyjnej, światopoglądowej. Przyjmując kształty ludzkich interesów gubi ona swe główne przesłanie; podobnie jak wolność, która stała się ornamentem przemówień i deklaracji, a nie prawem ludzkiem, prawem społeczeństw i ludów. Zaginął sens wspólnej mowy ludzkości, która raczej swe uszy dzwieniem postusłowania, a serce wypełnia brakiem sensu i treści.

Tymczasem „Wśród nocnej ciszy...” narodziło się „Słowo między ludźmi”, stało się konkretnym człowiekiem, rzeczywistością objętą przez czas i historię. Przyszło do ludzi, przyszło do swoich, ale „swoi Go nie przyjęli”. Ono jednak – mimo to – powraca do ludzi w każde Boże Narodzenie. To samo i zarazem inne. Powraca do człowieka zagubionego w gąszczy słów pozbawionych treści lub zgoła oznaczających coś innego, niż oznaczać powinny.

Od dwu tysięcy lat „Słowo, które stało się ciałem” spełnia rolę pomostu między Bogiem i człowiekiem, między niebem i ziemią, a także między ludźmi; stało się „dla każdego człowieka na ten świat przychodzącego” Drogą do Prawdy i do Życia w Prawdzie.

Od każdego pokolenia, od poszczególnego człowieka zależy, by Słowo Boże nie zagubiło swej treści i nie straciło mocy przywracania prawdy o człowieku, o świecie i o Bogu, pozwalając każdemu przełożyć te treści na język codzienny, brzmiały w każdej sytuacji jednoznacznie; „A mowa wasza niech będzie tak, tak – lub nie, nie” (Mt 5,37). Jak przy łamaniu opłatka i dzieleniu się nim często bez słów w obliczu Słowa, które w ciszy groty betlejemskiej przemówiło do ludzkości, niosąc „pokój wszelkiemu stworzeniu” i szukając miejsca w ludzkiej sercu.

Tego pokoju podczas świąt rozważania o historii Narodzin Słowa wśród ludzi życzą Redakcji, a przede wszystkim Czytelnikom, tworzącym wspólnotę opartą na... słowie.



# The Gate

Kiedy na początku listopada marginalne pismo libańskie *Al Shiraa* podało, że były doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych d/s bezpieczeństwa narodowego Robert McFarlane potajemnie odwiedził Teheran, niemal nikt nie spodziewał się, że jest to czubek góry lodowej, która jest w stanie storpedować prezydenturę Ronalda Reagana. Tymczasem po pięciu tygodniach nastrojów w Waszyngtonie był już taki, że kiedy jeden ze współpracowników prezydenta zaryzykował twierdzenie, że Ronald Reagan miał dobry rok *wyjąwszy sprawę Iranu*, komentator dziennika *Washington Post* napisał: *Titanic miał wspaniały rejs, wyjąwszy sprawę góry lodowej.*

W chwili, kiedy piszę te słowa nie zanosi się na to, aby Ronald Reagan musiał podać się do dymisji. Nie zanosi się choćby dlatego, że Amerykanie mają już dosyć nieudanych lub niedokończonych prezydentur, od Johna Kennedy'ego, który został zamordowany, przez Lyndona Johnsona, który sam zrezygnował z kandydowania na drugą kadencję, do Richarda Nixona, kres prezydentury którego położyła sprawa Watergate. Tak więc najpewniej Titanic nie zatoni, ale mocno uszkodzony doczłapie jakoś do portu końcowego, czyli wyborów prezydenckich za dwa lata. Mogą to jednak być dwa trudne lata.

W kilka dni po rewelacjach *Al Shiraa*, które były zresztą tzw. „kontrolowanym przeciekami” z Teheranu, Irańczycy potwierdzili oficjalnie, że otrzymywali tajne dostawy broni amerykańskiej. Lawina ruszyła. Ronald Reagan wystąpił w telewizji z przemówieniem, w którym potwierdził, że broń była Iranowi, wbrew oficjalnie obowiązującemu embargu dostarczana, ale zarazem tłumaczył, iż chodziło o wzmocnienie frakcji umiarkowanej wśród rządzących w Teheranie mułłów. Ponieważ Ameryka od kilku lat usilnie namawiała swoich sojuszników, by nie wchodzili w żadne rokowania z terrorystami, prezydent twierdził w kilka dni później na konferencji prasowej, że celem dostaw nie było uzyskanie zwolnienia Amerykanów, których uprowadzili proirański terroryści w Libanie, aczkolwiek na skutek tych dostaw trzech zakładników zostało zwolnionych.

Prasa szybko wskazała, że w tym samym czasie wspierani przez Iran terroryści w Libanie wzięli trzech nowych zakładników amerykańskich. Wszyscy oglądający konferencję spostrzegli, że prezydent, zazwyczaj rozluźniony, pewien siebie i spokojny — tym razem jest napięty, na wiele pytań odpowiada ogólnikowo i albo nie zna całej prawdy, albo nie chce jej ujawnić.

Następnym etapem było oświadczenie prezydenta, że zwalnia ze stanowiska swojego doradcę d/s bezpieczeństwa narodowego wiceadmirała Poindextera i pracownika sztabu Narodowej Rady Bezpieczeństwa ppłk. Olivera Northa, ponieważ okazało się, że część funduszy, jakie Iran zapłacił za dostawy broni została nielegalnie przekazana do Ameryki Środkowej na pomoc nikaraguańskim „contras”. Minister sprawiedliwości Edwin Meese oświadczył, że idzie o sumę od 10 do 30 mln dolarów i że wszczyna śledztwo.

W tym momencie lawina ruszyła. Waszyngton przestał zajmować się czymkolwiek innym poza szukaniem odpowiedzi na pytanie:

Z prasy podziemnej



Radosnych Świąt  
życzy SOLIDARNOK



кто, co i kiedy wiedzia!?! Niezależne dochodzenia rozpoczęły: senacka komisja d/s wywiadu i komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów. Przywódcy Partii Republikańskiej wzywali prezydenta, aby natychmiast zwołał nadzwyczajną sesję połączonych Izb Kongresu. Przywódcy Partii Demokratycznej odpowiadali, że nie ma co się z tym spieszyć, gdyż dotychczasowy, 99 Kongres skończył już swoją kadencję, a 6 stycznia zbiera się nowy, w którym Demokraci mają większość w obu izbach. Republikanie chcieli, aby powołać natychmiast specjalne komisje kongresowe dla wyjaśnienia sprawy, by jak najszybciej mieć ją za sobą. Demokraci, przy akompaniamencie gromkich oświadczeń, że nie mają zamiaru zniszczyć prezydentury, odpowiadali, że nie ma co się spieszyć. Oczywiście było wówczas, że Demokraci myślą o wyborach 1988 roku, kiedy Reagan nie będzie już stawał w szranki, a chodzi im o osłabienie każdego kandydata republikańskiego.

Minister sprawiedliwości zapowiedział powołanie specjalnego prokuratora dla niezależnego zbadania sprawy. Prezydent wyznaczył specjalną komisję ekspertów dla zbadania, czy Narodowa Rada Bezpieczeństwa funkcjonuje w sposób właściwy, i jak powinna funkcjonować. Chęć przeprowadzenia innych, niezależnych dochodzeń zgłosiły komisje wymiaru sprawiedliwości obu izb Kongresu. Federalne Biuro Śledcze dało do zrozumienia, że ministerstwo sprawiedliwości za późno włączyło je do śledztwa. Ustalono, że dwie specjalne komisje: jedna, senacka, druga, Izby Reprezentantów, zostaną wybrane na początku stycznia dla przeprowadzenia niezależnych dochodzeń. Pandemonium.

W telewizji przestano mówić o czymkolwiek innym. Reportery szaleli. Naczelny redaktor dziennika *Washington Post* Benjamin Bradlee, który ze swoimi dziennikarzami rozgrzebał sprawę Watergate i doprowadził do dymisji Richarda Nixona, zwierzył się przyjacielowi, że od czasów tamtej afery nie bawił się tak przepysznie. Przyjaciel rozgadał. Prezydent określił dziennikarzy jako stado rekinów krążących w wodzie, w której czują krew. Kalifornijscy przyjaciele prezydenta doradzali mu, aby przeprowadził czystkę wśród swoich najbliższych współpracowników, usuwając ze stanowiska m. in. szefa Sztabu Białego Domu Donalda Regana i dyrektora CIA



McFarlane, R. Reagan, J. Poindexter: *Lawina ruszyła*

William Casey'a, argumentując, że albo musieli wiedzieć o wszystkim, co oznacza, że wypierając się kłamia, albo nie wiedzieli i wobec tego są niekompetentni i nie wypełniają swoich obowiązków. Prasa doniosła, że to samo radzi prezydentowi żona. Prezydent odmówił. Ankiety opinii publicznej wykazały 21-procentowy spadek jego popularności.

Admirał Poindexter i płk North, wezwani przed komisję Kongresu odmówili zeznań, zastrzegając się – na wniosek swoich prawników – piątą poprawką do Konstytucji, która przewiduje, że można odmówić zeznań, jeśli mogłyby one stać się samoobciążeniem. Płk North powiedział że łzami w oczach: *Nie ma chyba w Ameryce człowieka, który bardziej niż ja chciałby wyjawiać całą prawdę*. Telewizja to transmitowała, a zwolennicy oper mydlanych, które zdjęto z programu, aby móc przeprowadzić transmisję z Kapitolu protestowali. Senator Durenberger, przewodniczący komisji d/s wywiadu, utyskiwał, że na skutek odmowy zeznań ze strony Northa i Poindextera jego dochodzenie utknęło w miejscu. Izba Reprezentantów narzekała, że rząd udostępnił jej tylko połowę żądanych dokumentów dotyczących sprawy. Felietonista *Washington Post* Art Buchwald pisał, że umiarkowany Irańczyk, to taki, któremu zabrakło amunicji.

Powoli jednak z całego zamętu zaczęły się wyłaniać pewne ogólne zarysy sprawy. Kiedy zaczęła się wojna irańsko-iracka i wojском Teheranu szybko zaczęło brakować części zamiennych do broni produkcji amerykańskiej kupionej jeszcze za czasów szacha, z pomocą przyszedł Izraelczyk. Ponieważ ich arsenały pełne są broni amerykańskiej, zaczęli ją sprzedawać Iranowi, kierując się przekonaniem, że *wróg mojego wroga jest moim sprzymierzeńcem*. W interesie politycznym Izraela leży bowiem osłabienie jednego z najbardziej radykalnych państw arabskich – Iraku, z którym Iran toczy wojnę. Jak twierdzi ówczesny ambasador izraelski w ONZ Arens, transporty sły za cichym przyzwoleniem Stanów Zjednoczonych, choć sam Waszyngton nałożył ściśle embargo na dostawy broni dla Iranu po okupacji ambasady USA w Teheranie i przetrzymywaniu przez 444 dni dyplomatów amerykańskich jako zakładników. Co więcej, według źródeł izraelskich Amerykanie uzupełniali arsenały izraelskie, z których czerpano uzbrojenie dla Iranu.

Jesienią 1985 roku Izraelczycy zrobili jednak błąd, a mianowicie dostarczyli do Teheranu, zamiast zamówionych części do rakiet przeciwlotniczych „Hawk” typu zmodernizowanego, części do „Hawków” starego typu. Irańczycy dostawę zwrócili. Wtedy w Waszyngtonie zaświtała myśl, że może lepiej dostarczać uzbrojenie Samemu. W rękach proirańskich grup terrorystycznych w Libanie znajdowało się 6 zakładników amerykańskich, a wśród nich kierownik placówki CIA w Bejrucie William Buckley, o którym wiadomo było, że jest przez porywaczy torturowany i bliski śmierci.

Użyto jako pośrednika m. in. Adnaua Khashogii, saudyjskiego biznesmena, o którym było wiadomo, że nie ociaga się z przystąpieniem do żadnego interesu. Irańczycy odmówili zapłacenia za broń z góry, wobec czego Khashogii założył w ich imieniu 25-30 milionów dolarów i wpłacił je na specjalne konto w banku szwajcarskim, kontrolowane przez płk. Northa, który w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa zajmował się tymi transakcjami. Taka była ustalona przez stronę amerykańską i zaakceptowana przez Teheran cena za 2008 rakiet przeciwpancernych „TOW” i pewną ilość rakiet przeciwlotniczych „Hawk”. Ale ponieważ ustawa o kontroli handlu bronią wymaga zatwierdzenia przez Kongres każdej sprzedaży broni za grani-



W bieżącym wydaniu rezygnujemy z tradycyjnego przeglądu polskiej prasy podziemnej na rzecz wydanych przez podziemie kartek świątecznych.

### Kraj w prasie zachodniej



### ROZCZNICA KOMISJI D/S PODRĘCZNIKÓW

Mieszana komisja polsko-niemiecka d/s podręczników szkolnych istnieje od 15 lat. Dotychczas odbyło się 19 posiedzeń. Jubileuszowe, dwudzieste z kolei posiedzenie będzie miało miejsce w dniach 1-6. 06 1987 w Warszawie – informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (21.11.). Strona organizacyjną spotkań zajmują się Instytut Zachodni z Poznania oraz Instytut Podręczników Szkolnych Georga Eckerta z Brunzshwimu. Dotychczas wypracowane „zalecenia” komisji były często uczestniczytem długich i bardzo kontrowersyjnych dyskusji historyków, geografów i władz szkolnych w RFN. Mimo rozlicznych wątpliwości oraz wielu niezrealizowanych celów uczestnicy tych spotkań uważają, że prace komisji są ważną działalnością na drodze zbliżenia i likwidacji polsko-niemieckich uprzedzeń.

### TYMCZASOWA RADA SOLIDARNOSCI

Trzej byli przywódcy chłopskiego, niezależnego ruchu związkowego.

wego ogłosili utworzenie Tymczasowej Rady „Solidarności Wielekiej”. Jeden z założycieli Józef Teliga oświadczył „nasza gospodarka znajduje się na najniższym poziomie od 40 lat... coraz więcej chłopskich rąk jest zabieranych ziemi. Zdecydowaliśmy się na działania, aby przeciwstawić się dalszemu pogorszeniu położenia naszego kraju”. Przed wprowadzeniem stanu wojennego około 20% chłopów było członkami trzech związków „Solidarności” – donosi berliński *Der Tagesspiegel* (25. 11.).

#### HANDEL POLKAMI

Policja w Paderbornie wpadła na trop szajki sutenerów, którzy „handlowali żywym towarem”. Młode kobiety z Polski (19 do 35 lat) zwabiane były do Niemiec Zachodnich obietnicą dobrze płatnej pracy. Po przybyciu do na miejsce odbierano im paszporty i przemocą zmuszano do prostytucji. Sutenerzy byli właścicielami 4 domów publicznych. Wszyscy podejrzani mężczyźni (6 osób) są z pochodzenia Polakami – pisze berliński *Der Tagesspiegel* (29. 11.). Dwóch z nich schwytano, inni poszukiwani są przez policję. 32 Polki odesłano z powrotem do kraju.

#### CZESCY EMIGRACI W RFN

Danym statystycznym nie powinno się całkowicie zawierzać, jeśli są zbyt optymistyczne. Tym zdaniem rozpoczyna *FAZ* (29. 11.) artykuł o emigrantach z Czechosłowacji, którzy od roku 1968 żyją na terenie RFN. Przeciętny roczny dochód byłych obywateli CSSR jest wyższy o 20% od przeciętnego dochodu obywateli zachodniemieckich, natomiast bezrobocie wśród emigrantów z CSSR wynosi tylko 3,5%. Statystyka nie jest jednak w stanie oddać poszczególnych losów i z pewnością niełatwo mają intelektualistów, aktorzy, pisarze, dziennikarze – pisze dalej frankfurcki dziennik. Integracja czechosłowackich uchodźców przebiega zupełnie bez problemów. Niestety, istnieje też odwrotna strona tego medalu; dzieci emigrantów mówią bardzo źle po czesku czy słowacku i nie potrafią pisać w tych językach.

Dość zagadkową sprawą jest działalność Centralnego Urzędu d/s obywateli czechosłowackich żyjących za granicą z siedzibą w Brnie. Z chwilą narodzenia dziecka, którego rodzicami są uciekinierzy lub zawarcia mieszanego małżeństwa zdziwieni rodzice bądź małżonkowie otrzymują listem poleconym z Brna odpowiednie dokumenty z nadaniem obywatelstwa CSSR. W jaki sposób urząd

ce, jeżeli wartość tej broni przekracza 14 mln dolarów, wobec tego na użytek oficjalny ustalono jej cenę na 12 mln. Broń dostarczona, ze szwajcarskiego konta przelano 12 mln na konto prowadzone przez CIA, która z kolei przelała pieniądze do Ministerstwa Obrony, bo z jego składów pochodziło uzbrojenie. Została nadwyżka. Część z niej użyto na opłacenie pośredników, ale znów zostały stosunkowo spore pieniądze i – jak się wydaje – wtedy ktoś wpadł na pomysł, że można je zużyć na pożyteczny cel, a mianowicie na utrzymanie przy życiu nikaraguańskich „contras”.

Od chwili afery związanej z zaminowaniem nikaraguańskich portów przed trzema laty Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił kilkunastomilionowe sumy na „humanitarną pomoc” dla antysandwinistowskich partyzantów w Nikaragui, ale nie wolno było za nie kupować broni. Innymi słowy nie pozwalano „contras” umrzeć z głodu i nawet kupowano im trochę butów, ale nie dawano pieniędzy na walkę, która miała być ich celem podstawowym. Za każdym razem, kiedy Kongres przyznawał fundusze „humanitarne”, kongresman Boland ze stanu Massachusetts zgłaszał tzw. poprawkę, która zakazywała rządowi Stanów Zjednoczonych jakiegokolwiek pomocy dla „contras” powyżej limitu ustalonego przez Kongres. Teraz rysowała się wprawdzie perspektywa, że prezydent Reagan



D. Regan, O. North: ...to, co i kiedy wiedział?

nakłoni Kongres, aby na rok następny dał 100 mln dolarów, ale jak na razie „contras” przycichli i nawet zaczęli rozchodzić się do domów.

Zdaniem pomysłodawców, idea była znakomita: Chomeini płaci na utrzymanie „contras”. Teza jednak tyleż błyskotliwa, co nieprawdziwa. Na utrzymanie „contras” łożył w istocie rządy amerykański podatnik, bo przecież skoro cena broni została zaniżona, to fundusze zostały odciągnięte z budżetu Ministerstwa Obrony.

Na dodatek prasa wygrzebała, że nie wszystkie pieniądze poszły na pomoc dla „contras”. Waszyngtoński korespondent ukazującego się w Massachusetts dziennika *Lowell Sun* doniósł, że ok. trzech milionów ze szwajcarskiego konta zostało przekazane, za wiedzą płk. Northa, konserwatywnej fundacji National Endowment for the Preservation of Liberty, która wydała je na popieranie kampanii wyborczych trojga republikkańskich kandydatów do Senatu, stających w ostatnich wyborach: Pauli Hawkins z Florydy, Jeremiaha Dentona z Alabamy i Kena Kramera z Colorado. Wszyscy oni



popierali pomoc dla antysyndykalistowskich partyzantów w Nikaragui. Wszyscy też w wyborach przegrali. Dziennik *Miami Herald* twierdzi, że prócz tego irańskie pieniądze były wydawane na tzw. „negatywne” reklamy telewizyjne, które miały zaszokować stojącym do odwołania mandatów kongresmanom znanym z niechęci do „contras”. Jeśli te doniesienia zostaną potwierdzone, to trudno będzie na całej stronie maszynopisu wymienić wszystkie prawa, jakie zostały pogwałcone, począwszy od nadużycia autorytetu urzędnika federalnego, czyli płk. Northa, aż do sprzeniewierzenia funduszy rządu federalnego.

W ogóle, jak powiedział senator Dave Durenberger, który przewodniczy senackiej komisji d/s wywiadu, każdy z osobna element i motyw był bardzo słuszny: chęć zyskania wpływu w Iranie po śmierci Chomeiniego i zapobieżenia wzrostowi wpływów sowieckich w tym kluczowym geopolitycznym kraju; chęć uwolnienia amerykańskich zakładników z Libanu; chęć pomocy „contras”. Natomiast wszystko to połączone w jedną układankę musiało skończyć się fiaskiem. Pierwszym powodem jest to, że operacja oparta była na założeń, że Irańczycy są wiarygodnymi partnerami i wywiążą się z zawartego porozumienia. Było to oczywiście założenie błędne. W Iranie toczą się walki frakcyjne, ale dotyczą one jedynie, w jaki sposób kontynuować dzieło Chomeiniego i jak przechwyć władzę. Antyamerykanizm wszystkich frakcji jest ogromny. Na dodatek, pewne szczegóły już ujawnione zdają się świadczyć, że Irańczycy za niektóre dostawy broni nie zapłacili i grupa kanadyjskich biznesmenów, która zainwestowała w te dostawy nie odzyskała nawet swoich pieniędzy.

Drugą natomiast i ważniejszą sprawą jest naruszanie prawa. Co gorsza, naruszają prawa, przez siebie samego podpisanego sam prezydent. Na przykład wbrew podpisanemu przez siebie w 1982 roku rozporządzeniu, że wszyscy członkowie Narodowej Rady Bezpieczeństwa muszą otrzymywać kopie tzw. dyrektywy prezydenckich o uchylaniu przepisów obowiązujących publicznie, ani minister obrony Weinberger, ani sam Shultz nie otrzymali dyrektywy z 17 stycznia tego roku, stanowiącej, że embargo na dostawy broni dla Iranu zostaje w sposób niejawni uchylone. O przypadku takim prezydent winien też „w odpowiednim czasie” poinformować przynajmniej ściśle przywództwo Kongresu. Nie nastąpiło to przez 11 miesięcy, a Kongres dowiedział się o dyrektywie... z gazet.

Można zrozumieć motywy, jakimi kierował się Ronald Reagan. Przybył do Waszyngtonu z mocnym postanowieniem pokazania światu, że – jak sam powiedział po objęciu prezydentury – *choć żyjemy w epoce, kiedy istnieją granice naszej mocy, to istnieją też granice naszej cierpliwości*. Objął swój urząd w chwili, gdy, jak mówią złośliwi nie bez racji, Kongres składał się z 535 sekretarzy stanu, bo każdy senator i kongresman ma ambicje prowadzenia polityki zagranicznej. Ujrzał, że CIA jest spleciona przepisami, że o każdym swoim posunięciu, o wydaniu każdego dolara musi wyliczać się przed Kongresem. Postanowił więc użyć do prowadzenia polityki zagranicznej sztabu Narodowej Rady Bezpieczeństwa, który nie podlega kontroli i nadzorowi Kongresu, stanowi zatem domenę nieograniczonej władzy prezydenta. Przekształcił ten sztab – składający się ze 100 funkcjonariuszy – z biura analiz i koncepcji w organ operacyjny. Teraz jednak należy oczekiwać, że na sztab ten zostaną nałożone prawne ograniczenia. Już dziś wyrażane są obawy, że amerykańskie działania na arenie międzynarodowej ograniczy się do prowadzonej przez Departament Stanu tradycyjnej dyplomacji, zaś

ten otrzymuje wymagane od tego dane, pozostaje jak dotąd niewyjaśnione.

Również czeskie i słowackie wydawnictwa emigracyjne odczuwają „na własnej skórze” tendencje asymilacyjne wśród emigrantów z CSRS. Większość z nich chętniej czyta gazety i czasopisma w języku niemieckim, niż w języku ojczystym. Ogólna liczba czechosłowackich emigrantów (osoby pełnoletnie) na terenie niemieckiego obszaru językowego szacowana jest na 12 tys.

• • •

W tym samym wydaniu berlińskiego dziennik donosi o demonstacji 25 osób we Wrocławiu przeciwko zanieczyszczaniu środowiska. Pisarz Leszek Budrewicz wezwał wszystkich zaciekawionych przechodniów do dużej demonstracji przeciwko pracy odlewni, która zanieczyszcza ściekami chromu wodę pitną Wrocławia. Demonstracja trwała około pół godziny, milicja nie wkroczyła do akcji.

#### NOWA FORMA POMOCY DLA CHŁOPÓW W POLSCE

Polski Episkopat przygotował alternatywny plan pomocy dla chłopów. Pisze o tym *Die Welt* (1. 12.), powołując się na artykuł w *Kontakcie*. Planuje się stworzenie centrum szkoleniowego dla rzemiosła: Uczniowie, którzy będą tam pobierać naukę, mają się zobowiązać do pracy przez pewien okres czasu po ukończeniu nauki na wsi. Również dorodni mają w ramach kursów doskonaleniowych zdobyć możliwość wykonywania rzemiosła. Kościół chce zająć się przede wszystkim małymi i średnimi gospodarstwami rolnymi, w których mąż pracuje w przemyśle, a żona prowadzi gospodarstwo.

#### KONGRES NEOZWIĄZKÓW

Wszystkie dzienniki zachodnio-niemieckie doniosły o II Kongresie OPZZ zamieszczając też obszernie omówienia jego obrad. *FAZ* (1. 12.) analizuje np. poszczególne punkty nowo zatwierdzonego statutu oraz wybór przewodniczącego OPZZ. Kontrowersyjny był artykuł 2 statutu, mówiący o kompetencjach OPZZ. Wersja przedłożona do głosowania brzmiała: „OPZZ reprezentuje zjednoczone w nim federacje związkowe”. W czasie debaty zaakceptowano nową wersję: „OPZZ jest jedynym przedstawicielem odrodzonego polskiego ruchu związkowego”. Jednakże na usilne żądanie związku naukielskiego powrócono i zaakceptowa-

no pierwotną wersję. Również wybór przewodniczącego OPZZ przebiegł w sposób nietypowy dla kongresów związków zawodowych w Bloku Wschodnim, pisze *Der Tagespiegel* (2. 12.). Kongres zatwierdził wprawdzie dotychczasowego przewodniczącego Miodowicza, jednak tylko 61% delegatów opowiedziało się za nim. 28% delegatów wstrzymało się od głosu, a 11% głosowało na drugiego kandydata Malinowskiego.

Berliński dziennik zauważa dalej, iż jakkolwiek nie ma mowy w neozwiązkach o pluralizmie w zachodnim rozumieniu tego słowa, to jednak istnieją pewne możliwości manewru w ramach oficjalnego ruchu.

FAZ zastanawia się dalej „jak to możliwe, że mimo oporu „Solidarności”, głęboko zakorzenionych resentymentów i daleko posuniętej apatii politycznej neozwiązki posiadają tyle członków?... Z pewnością partia dokonywała w okresie początkowym nacisku, zwracając się przede wszystkim do tych, którzy mieli o sobie straconia: mistrzów, kierowników wydziałów, brygadystów i naturalnie członków partii... Jeśli nie chcesz, żeby cię wyrzucili, musisz zapisać się do związków. Z drugiej strony istnieją pokusy, którym nie każdy jest w stanie się oprzeć. Neozwiązki rozdzielają kartki na mięso, przydzielają benzyny, miejsca na kursach do kształcenia i skierowania na wczas”.

#### KONTROWERSJE WOKÓŁ PRAWA DO STOWARZYSZANIA SIĘ

„Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wzięli udział w przezwyciężeniu politycznego i gospodarczego kryzysu w Polsce. Każda inicjatywa, która służy dobru ogółu i każdy głos poszczególnego obywatela będzie wysłuchany – obojętnie skąd on pochodzi” powiedział generał Jaruzelski w wrześnie po wypuszczeniu więźniów politycznych na wolność, pisze warszawski korespondent FAZ (2. 12.) Stefan Dietrich snując rozważania na temat wolności stowarzyszeń w Polsce.

Wprawdzie wolność zgromadzeń i stowarzyszenia jest zagwarantowana w konstytucji PRL, ale sprawa nie jest taka łatwa. Zgodę na utworzenie jakiegось stowarzyszenia musi wydać Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Najczęstsza forma odmowy wydania takiego zezwolenia to „brak społecznego zapotrzebowania”. Jeśli już zezwolenie zostanie wydane, zaczyna się kontrola milicyjna. Zarząd wybrany przez członków może dopiero wówczas zacząć swą działalność prawną, kiedy wyrażą na to

kraj przez parę lat może być pozbawiony możliwości prowadzenia polityki zagranicznej, będącej czymś znacznie ważniejszym i większym od dyplomacji.

Amerykanie są zdezorientowani. Mniej więcej połowa jest przekonana, że prezydent wiedział o wszystkim, łącznie z przekazywaniem pieniędzy dla „contras”. Ronald Reagan temu przeczy. Gorzej jednak, że druga połowa, ufająca, że prezydent mówi prawdę, zarzuca mu, że skoro nie wiedział, to znaczy, że nie wypełnia pracy, której się podjął. I tak źle, i tak nie dobrze. Od kilku dni porzucono spory, czy całą sprawę nazwać *Irangate* czy *Contragate*. Mówi się po prostu *The Gate*.

15. 12. 1986

zgodę odpowiednie urzędy. Mogą one też wprowadzić zarząd komisaryczny, tak jak to ma np. miejsce w przypadku polskiego PEN-Clubu. Aby uniknąć takich niespodzianek, najczęściej idzie się do władz partyjnych z listą kandydatów do zarządu, aby otrzymała tam akceptację. Organy MSW żądają też wglądu do programu, działalności i ksiąg stowarzyszeń. Jeśli stwierdzą one, że dany związek czy stowarzyszenie nie wypełniają „swoich społecznych zadań” wówczas mogą nakazać ich rozwiązanie.

Natomiast ksiądz Orszulik, sekretarz Polskiego Episkopatu, w artykule, który został skonfiskowany przez cenzurę, a który miał ukazać się w *Tygodniku Powszechnym*, poruszył kwestię rozumienia przez Kościół prawa wolności do stowarzyszenia się. Główna teza artykułu brzmi, iż jest ono naturalnym prawem, którego żadna władza nie może ludziom odmawiać tego. Szczególnie, jeśli stowarzyszenie istnieje w ramach istniejących przepisów. Katolicy święcy powinni mieć prawo organizacyjnego udziału w życiu politycznym, aby „nasyć porządek świecki chrześcijańskim duchem”. Orszulik nie wymienił ani słowem istniejących w Polsce organizacji laickich, gdyż służą one bardziej państwu niż Kościołowi.

#### WOLNOŚĆ DLA ŚWIADKÓW JEHOWY

Działacze Ruchu „Wolność i Pokój” – pisze FAZ (3. 12.) – zapelowali w wydanym w Warszawie oświadczeniu do rządu o zwolnienie kilkuset Świadków Jehowy z więzień, gdzie odbywają oni karę za odmowę służby wojskowej. FAZ zwraca uwagę, że osoby te nie zostały objęte wydaną w lecie br. amnestią. W oświadczeniu „WiP” wysuwa się żądanie przyznania osobom od-

mawiającym służby wojskowej z przyczyn sumienia możliwości odbycia służby zastępczej.

#### MARE TRANQUILLUM

Tym sformułowaniem rozpoczyna swój artykuł korespondent monachijskiego dziennika *Sueddeutsche Zeitung* (5. 12.) z Warszawy o nastrojach w Polsce. Ich cechą jest, jego zdaniem, pozorny spokój. „Powiew wiatru, który mógłby zamienić polskie morze spokoju w spienione fale, być może przyjdzie na wiosnę – i to wtedy, kiedy rząd, według plotek, podniesie ceny na artykuły żywnościowe i konsumpcyjne oraz usługi. Konieczność podjęcia tych twardych kroków związana ma być ze spełnieniem warunków stawianych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Chodzi głównie o program oszczędności, w tym zakaz podnoszenia zarobków ponad przyrost wydajności, czym dotychczas próbowano uspokoić robotników. (...)

Dalsze problemy, to koniec „epoki druta”. Pod tym hasłem należy rozumieć sztukę improwizacji w zastępowaniu części zamiennych wszystkim, co jest pod ręką, w tym nawet drutem. Fabryki pracujące na wyposażeniu z Zachodu są na granicy bankructwa; budowa wielu z nich nie została ukończona, a gotowe zostają zamknięte. Brak dewiz i sankcje ekonomiczne Zachodu spowodowały, że wielu polskich naukowców, zaczyna mówić o swoim kraju jako o „Czwarłym Świecie”.

#### PASZPORT DLA MOCZULSKIEGO

Jak donosi berliński *Der Tagespiegel* (6. 12.) przewodniczący KPN Leszek Moczulski po osobistej interwencji ministra spraw wewnętrznych gen. Kiszczaka otrzymał paszport na wyjazd do Londynu w celu leczenia

choroby serca. Jak oświadczył Moczulski, on i jego żona odebrali już paszporty i chcą na początek stycznią 1987 jechać do Anglii.

#### UTWORZENIE RADY KONSULTACYJNEJ

Jak píše FAZ (8. 12.) gen. Jaruzelski powołał Radę Konsultacyjną, składającą się z 56 osób. Wśród członków Rady znajduje się m.in. znany adwokat warszawski Władysław Siła-Nowicki oraz były przewodniczący „Solidarności Wiejskiej” Jan Kutaj. Natomiast większość intelektualistów katolickich poza przewodniczącym warszawskiego KIK-u Andrzejem Świąćkiem odmówiła wejścia do Rady.

Kościół katolicki wyraził obawę, iż Rada będzie tylko fasadą, mającą zwiększyć wiarygodność partii. *Neue Zürcher Zeitung* (9. 12.) bardzo krytycznie ocenia możliwości Rady pisząc: „pierwotnie twórcy Rady myśleli o stworzeniu instytucji, która wyposażona byłaby w daleko idące kompetencje, tak jak np. Senat w przedwojennej Polsce. Taka idea nie data się jednak urzeczywistnić przy obecnie panujących warunkach w Polsce. Jaruzelski nie może sobie pozwolić na podważanie sowieckiego modelu. W związku z tym utworzona Rada jest tylko instytucją pozorną, gdyż nie posiada prawa weta wobec Sejmu, a tym bardziej nie wobec partii.

Główny błąd Jaruzelskiego polega na tym, że brak w tym gremium przedstawicieli „Solidarności” jak np. Wałęsa czy Bujak. Reżym powołuje się na nazwisko Kutaja, który znajduje się na liście członków Rady. Po 13 grudnia dał się on zastraszyć prokuraturze i Służbie Bezpieczeństwa, występując przed kamerami telewizyjnymi i wykazując skruchę. Od tej chwili nie odgrywa on żadnej roli w „Solidarności” i jest uważany za zdracę.”

#### ŚWIĘTA PO POLSKU

O zaopatrzeniu rynku przedświątecznego w Polsce píše *Die Welt* (8. 12.). Po raz pierwszy od lat importuje się na tegoroczne święta 14 tys. ton owoców cytrusowych, 200 ton kakao i 100 ton rodzynek. Dla dzieci jest pod dostatkiem zwykłych landrynek, natomiast nie ma czekolady i cukierków czekoladowych. Wszystko, czego nie ma na oficjalnym rynku można kupić na rynku prywatnym za astronomiczne sumy: tabliczka czekolady 600 do 800 zł, kilogram mandarynek 1600 do 2000 zł. Bardzo trudno jest też kupić prezenty. Zabawki są drogie

i brzydkie. Komputery domowe, sprzęt wideo i narty można kupić tylko w Pewexie. Czarny kurs dolara wynosi obecnie ponad 800 zł.

#### OTWARCIE CENTRUM MŁODZIEŻY W OŚWIĘCIMIU

Minister zdrowia w rządzie RFN pani Rita Suessmuth (CDU) oraz przewodniczący opozycji parlamentarnej w Bundestagu Vogel (SPD) wzięli udział w otwarciu centrum młodzieży w Oświęcimiu – píše FAZ (8. 12.). Pani Suessmuth stała na czele niemieckiej delegacji, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich partii Bundestagu, a także przedstawiciele poszczególnych Kościołów w RFN. Również przewodniczący gminy żydowskiej w Berlinie Zachodnim, Galiński wziął udział w tej uroczystości.

Idea budowy tego centrum, która ma być miejscem spotkań młodzieży europejskiej, powstała przed 20 laty.

\*\*\*

Berliński *Der Tagesspiegel* (10. 12.) zamieszcza notatkę o „grzecznej” odmowie udzielenia zezwolenia na wjazd do Polski senatorowi Edwardowi Kennedy'emu. Jak podała strona polska, sejm, który bardzo ceni senatora, jest gotów zaaprobować go do Polski w odpowiednim czasie, na razie jednak ze względu na spiętrzenie terminów nie jest to możliwe.

#### WIZYTA NAKASONE

W ramach podróży po Europie premier Japonii Nakasone odwiedził Polskę, NRD i Jugosławię. Podróż ma się rozpocząć 10 stycznia 1987 r. Pierwotnie w tym okresie miał przybyć do Japonii Gorbaczow, jednakże w ostatnim tygodniu Sowieci ostatecznie podali do wiadomości, iż zaproszenie w tym terminie nie może zostać przyjęte – píše *Der Tagesspiegel* (12. 12.).

#### PROCES HEIDEMANNA

W procesie toczącym się przed sądem ziemskim w Berlinie prokurator zażądał kary dożywotniego więzienia dla 74-letniego Otto Heidemanna. Był on kapo w obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen (Austria) i udowodniono mu zamordowanie z niskich pobudek 24 więźniów-Polaków w latach 1940-41. W obozie tym zamordowano w latach 1940-42 ponad 11 tys. więźniów, w tym wielu polskich intelektualistów.

W procesie zeznawali świadkowie z Polski – donosi *Der Tagesspiegel* (12. 12.).

#### Kraj w prasie PRL



#### GDZIE NIEBEZPIECZNIE MIESZKAĆ

Według danych statystycznych w Polsce spada corocznie około 400 mln ton opadów przemysłowych, z czego zaledwie 165 mln nadaje się do dalszego zagospodarowania. Według tych samych statystyk w Polsce istnieje 36 miast, które skupiają 49 zakładów przemysłowych wytwarzających aż 80% krajowej ilości opadów przemysłowych. Na pierwszym miejscu na tej liście znajdują się Polkowice, w których corocznie na teren tego niewielkiego miasta spada 31 mln ton zanieczyszczeń, czyli na 1 metr kwadratowy przypada ich 14 620 ton. Na drugim miejscu znajduje się Jastrzębie Zdrój, a na trzecim – Wałbrzych, a po nim Gliwice, Lubin i Kraków. W żadnym z tych miast nie unieszkodliwiono w ciągu ostatnich lat ani jednej tony wytworzonych w tym samym czasie groźnych materiałów. Veto, 4. 05. 1986

#### GDY NISZCZĄ ŻYWNOSĆ

Wiele krajów korzystając z postępu technicznego stosuje różne metody w celu zabezpieczenia żywności przed niszczeniem. Jednym z najbardziej nowoczesnych sposobów jest stosowana ostatnio szeroko metoda radiacji żywności. Stosuje się ją m.in. w USA, ZSSR, Japonii, NRD, Brazylii, Norwegii, na Węgrzech, we Włoszech oraz Francji.

Tymczasem w wyniku braku odpowiednich zabezpieczeń oraz skutecznych metod przechowywania żywności traci się w Polsce corocznie

2 mln ton zboża, 12-15 mln ton ziemniaków, 30 % zbioru pasz, 500 tys. ton warzyw i 150 tys. ton owoców. Ostatnie badania medyczne wykazały zastraszająco wysoki odsetek ludzi, których krew zawiera 0,1 miligrama rtęci na centymetr sześcienny, co jest poziomem krytycznym dla zdrowia. Spożywanie źle przechowywanej żywności powoduje poważne zagrożenie gronkowcami atakującymi centralny układ nerwowy i genetyczny. Niebezpieczne są również grzyby, atakujące szczególnie układ vegetatywny człowieka.  
*Veto*, 12. 01. 1986

## MARNOTRAWSTWO

Tylko w 1985 roku zmarnowano w Polsce żywności na sumę 735 mln zł. Na podstawie szacunkowych danych oblicza się, że corocznie ludzkie na śmietniku 370 tys. ton nie nadającego się do spożycia chleba o wartości 5 mld (!) zł. W Urzędzie Gospodarki Morskiej zmarnowano np. 180 ton ryb na sumę 26 mln zł. Przedsiębiorstwo Połówek Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf” w Szczecinie dokonało tej samej „sztuki” na 17,6 mln zł. Do dołu z wapnem poszło również 2 tys. stólików z zarobaczonym kompotem z Zakładów Produkcyjnych „Las” w Jaśle. Warszawski Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igiopol” „uraczył” swych klientów zepsutymi produktami w wysokości 756 tys. zł, zanim „wpadł” podczas kontroli. W zakładach „Odra” w Świnoujściu i Przemysłu oraz w należącym do nich sklepie warszawskim zakwestionowano w sumie 774 tony śmierdzących ryb o wartości 1,3 mln zł. Zakwestionowanymi podczas kontroli 41 kg baraniny z Wytwórni Garmazeryjnej „Społem” we Wrocławiu nakarmiono lwy z wrocławskiego ZOO, które... bardzo to odchorowały. Kawiarnia „Ewa” w Koszalinie serwowała swoim klientom wyroby cukiernicze wraz z żywymi gąsienicami i kokonami molika mącznego. Piekarnia „Społem” w Krośnie piekła chleb z zarobaczoną mąką. Oczywiście pasażerzy byli „zapiekane” w wyrobach. W Zakładach Garmazeryjnych „Społem” w Lublinie w „Gołąbkach z ryżem i baraniną” oraz „Pasztecik drobiowym” stwierdzono obecność... piasku. W „Samopomocy Chłopskiej” w Widuchowej świnię z miejscowej tuczarni „odmówiły” konsumpcji kaszanki wyborowej produkowanej przez tutejszą masarnię. 251 ton zjeżdżałej margaryny przekazała piekarnia z Karłina do Zakładów Tłuszczowych, które margarynę jeszcze raz przetopiły i skiero-

wały ponownie do bieżącej produkcji. Dwie partie wyrobów wędliniarskich masarni w Orzyszu wartości 770 tys. i 820 tys. zł były tak zepsute, że nadawały się tylko na śmietnik. Ze sklepu GS w Krodzi wycofano 120 kg kiełbasy śląskiej i bytomskiej zarażonej bakteriami z grupy coli. Sklep GS w Łęcznej, zanim dobrała się do niego kontrola, zdążyła sprzedać 234 kg marmolady zaatakowanej larwami oćwóki, dostrzeżalnymi gołym okiem, itd, itp. Listę ciągnąć można by długo. Nikt na dobrą sprawę nie wie, ile tak naprawdę produktów śmierdzących, rozpadających się, osiżgłych, trujących wędruje do dołów z wapnem lub... do żołądków klientów. Ci zresztą i tak kupią, bo czują mają inny wybór.  
*Trybuna Ludu, Veto, Radio Warszawa*

Na konferencji PZPR we Wrocławiu stwierdzono, że w tym roku zabraknie cementu i innych materiałów budowlanych na wybudowanie w tym mieście 4,5 tys. mieszkań.  
*Radio Warszawa*, 16. 10. 1986

## CENOWE ABSURDY

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego przeciętne wynagrodzenie miesięczne w Polsce wynosi 23 tys. zł. Przeciętna renta czy emerytura sięga 11 800 zł. Tymczasem zreperowanie anteny telewizyjnej kosztuje np. ok. 6 tys. zł, zryszpawanie dodatkowej rury w instalacji centralnego ogrzewania – 16 tys. zł, konsultacja lekarska w prywatnym gabinecie – 4 tys., 7-godzinny dzień pracy murarza – 13 tys. zł.  
*Radio Warszawa*, 11. 10. 1986

## PARTIA I WYPACZENIA

Staje przed nami pytanie, jak to się stało, że partia nasza, która wysunęła i szczerze wysunęła na czoło swych dążeń hasło ludowładztwa, której celem jest realizacja najbardziej humanitarnej idei, idei socjalizmu, że ta nasza partia stojąc na czele władzy ludowej w Polsce pozwoliła na zaistnienie tak wielu wypaczeń, jakie miały miejsce w niedawnej przeszłości. Pełnej odpowiedzi na to pytanie będziemy jeszcze długo szukać. Z przemówienia Władysława Gomułki wygłoszonego na VIII Plenum KC PZPR  
*Radio Warszawa*, 18. 10. 1986  
*Jakie tam „ludowładztwo”, czy „humanitarne idee” – zwykła totalitarna tyrania towarzyszu Władawie, oto*

*odpowiedź, której tak szukacie.*

Prawie w połowie uczelni nie pracują samorządy studenckie pisze *Sztandar Młodych*, 15. 10. 1986.

Koszta instalacji anteny do odbioru telewizji satelitarnej wynoszą w Polsce 1500 dolarów USA. Ponadto ich montaż wymaga każdorazowo zgody Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Radiowej – pisze *Kurier Polski* (7. 10. 1986). Pierwszym odbierającym satelitarnym programem będzie najprawdopodobniej telewizja radziecka – dodaje pisimo.

## SZALEŃSTWO CZY METODA?

Grzywną w wysokości 600 tys. złotych ukarał sąd kelnerkę jednej z bliskich restauracji za podanie dwóch zbyt cienkich kaw i zupy pieczarkowej z niedowagą. Za nielegalną sprzedaż kukłudziesięciu kilogramów cięciuncy pewien ogrodnik zapłacił okragły milion. (*Kurier Polski* 8. 10. 1986).

## WSPÓŁCZESNY PERYKLES

Urodziny Nikolae i Eleny Ceausescu były nadzwyczaj uroczyste obchodzone w całej Rumunii. Prezydium Komitetu Wykonawczego KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej oraz Rada Państwa i Rząd SRR wysłanymi do Jubilatów specjalny list. W tygodniku *Rumunia Literara* przedmiotem związku plastyków I. Irimescu przyrównał epokę Ceausescu do „złotego wieku” Peryklesa w starożytny Grecji.

## PRYWATNA GOSPODARKA I PGR-y

„Jadąc ze stolicy do pobliskiego Piaseczna wygodną, dwupasmową jezdnią serce roślinie. Po obu stronach lśnią w jesiennym słońcu kryte blachą dachy solidnych willi, potyskują, szyby upraw szklarniowych i mieni się metaliczny lakier stojących obok samochodów. Słowem, Europa choć podwarszawska. Tuż obok, jak okiem sięgnąć rozciąga się Kombinat Ogrodniczy Mysiadło. I tu panuje ład i porządek, zaś widząc ogrom interesu, który imponuje nawet z lotu ptaka, tutaj dopiero musi być pieniądź. Bo skoro za płotem na tej samej ziemi tzw. badylarka kwitnie i dojrzewa, co widząc po samych elewacjach, to



co mówić o takim gigancie. Trochę z łaś tych poletek pod szkłem, bo chyba bliski musi być dzień, w którym właściciele zwiną interes, w którym Mercedesowie i pojadą szukać szczęścia tam, gdzie nie ma kombinatów.

Ale teraz poważnie, choć dopiero robi się śmiesznie. Gospodarstwo Ogrodnicze Mysiadło przynosi, przynosi i zapewne będzie długo jeszcze przynosić permanentny deficyt. Ponoć roczny zysk z 35 oszklonych hektarów nie wystarczyłby nawet na zakup giełdowego Fiata 126p, nie mówiąc już o Mercedesie. Licencyjne szklarnie, które ogrzewane są mazutem, z powodu ciągłego drożenia tego paliwa powodują, że same tylko koszty opałą stanowią połowę kosztów produkcji, tj. około 300 mln zł. W Mysiadle płacą poniżej średniej

wojewódzkiej, zaś szansa, ratunek i nadzieja – dowolna kolejność – to państwowe dotacje. Tyle faktów. (Radio Warszawa 15. 10. 1986).

#### DRUGI REJS

Pięciodniowe pływanie po Bałtyku (bez zawijania do obcych portów!) kosztuje 20-34 tys. zł od osoby w zależności od klasy kajutowej. (Veto 5. 10. 1986)

• •

W 1985 roku Polacy wydali na alkohol aż 113 mln dolarów, tymczasem jednorazowy pobyt w Izbie Wstrzeżeń kosztuje 2300 złotych. Veto 16. 11. 1986

#### NIEDUANY PRZERZUT

Podczas odprawy celnej w Świnoujściu udermniłno przetrzut do Polski materiału i sprzętu poligraficznego przeznaczonego dla opozycji. Wpadło w sumie 8 ton ładunku m. in. 70 powielaczy, kilkanaście maszyn drukarskich, komputery, tona farby drukarskiej, tysiące matryc, radiostacja oraz inny sprzęt łącznościowy, a także kilka tysięcy różnego rodzaju wydawnictw emigracyjnych i niezależnych. Wobec kierownicy ciężarówki, którą przewożono ładunek, obywatela szwedzkiego, zastosowano areszt tymczasowy.

(Trybuna Ludu, 3. 12. 1986).  
*Szkoda tego wszystkiego. Posa tym wypada zapytać, czy ma sens organizowanie przetrzutów na taką skalę? Czy nie lepiej korzystać z mniej „wydajnych”, ale bardziej bezpiecznych możliwości? Pech?*

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

#### O ŁĄSZY STATUS POLAKÓW W RFN

Minister spraw wewnętrznych Nadrenii-Westfalii Herbert Schnoor zażądał od rządu federalnego przyznania Polakom, którzy co roku w liczbie od 300 do 400 tys. przebywają tymczasowo w RFN, okresowe prawa do pracy, niezależnie od tego, czy petent złożył wniosek o azyl, czy nie – donosi *Sueddeutsche Zeitung* (21. 11.). Polityk SPD w wywiadzie dla monachijskiego dziennika wystąpił z żądaniem przyznania Polakom prawa do pracy na okres jednego roku, domagając się jednocześnie rozwiązania problemu ubezpieczeń socjalnych. „Trzeba położyć kres pracy na czarno poprzez jej legalizację” – powiedział Schnoor, który opowiedział się przeciwko zatwierdzenemu przez większość koalicyjną w Bundestagu rocznemu zakazowi pracy dla uchodźców z Bloku Wschodniego.

Według Schnoora Polacy powinni być w przyszłości traktowani nie według prawa azylowego, lecz według prawa o obco krajowcach, jako że w większości przybywają do RFN z przyczyn ekonomicznych oraz z chęci poznania Zachodu. „Nie są azylantami w sensie klasycznym, a mimo to w ostatnich latach byli zmuszani przez nas do składania wniosków azylowych” – powiedział Schnoor. Swoje stanowisko umotywował tym, że RFN, niezależnie od własnych problemów, takich jak np. bezrobocie, „ma zobowiązania w wo-

bec narodu polskiego” i powinna „granice działową między Wschodem i Zachodem uczynić bardziej przenikalną”. Jednocześnie minister rządu Nadrenii-Westfalii wyraził wątpliwości co do konstytucyjnej zasadności niektórych postanowień zatwierdzonego w ub. tygodniu przez Bundestag nowego prawa o postępowaniu azylowym. Przed wszystkim chodzi o tzw. „Nachfulgruende”, tzn. powody do otrzymania azylu zaistniałe po opuszczeniu przez wnioskodawcę kraju swego pochodzenia, a więc konkretnie o działalność polityczną na emigracji. Zgodnie z nowym prawem powody te nie będą uznawane za podstawę do udzielenia azylu. Oznacza to wg. Schnoora, że „wszelka działalność polityczna uchodźcy podlega karze”.

Minister rządu Nadrenii-Westfalii uważa za niezgodne z konstytucją postanowienie, według którego prawa azylu nie otrzymują uchodźcy, uprzednio przebywający przez co najmniej 3 miesiące w innym kraju. Według Schnoora autorzy tego postanowienia pominęli fakt, iż obco krajowcy, przyjeżdżający do RFN po uprzednim pobycie w krajach trzecich, często nie mają innego wyjścia, gdyż dopiero tam mogli zdobyć środki na dalszą podróż. Nadrenia-Westfalia nie zamierza jednak zaskarżyć przed Sądem Konstytucyjnym w Karlsruhe przyjętego przez większość w Bundestagu prawa postępowania azylowego.

#### KANADA POMAGA SOWIECKIM DEZERTEROM Z AFGANISTANU

Premier Kanady Brian Mulroney oświadczył, że Kanada udzieliła pomocy 5 dezertersom sowieckiej armii w Afganistanie – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (24. 11.). Żołnierze ci znajdowali się od ponad 3 lat w rękach afgańskich powstańców. Obecnie przebywają w jednej z baz wojskowych na terenie Kanady. Przypuszcza się, że rząd kanadyjski złożył oświadczenie wobec ambasady sowieckiej w Ottawie, iż sowieckim dezertersom udzielono pomocy ze względu na humanitarne.

Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania były dotychczas jedynymi zachodnimi krajami, które udzielały pomocy dezertersom z sowieckiej armii w Afganistanie. Przedstawiciele rządu kanadyjskiego starali się od lipca 1984 r. o uwolnienie w/w żołnierzy. Nie zostali oni straceni przez afgańskich partyzantów, gdyż ci, jak się przypuszcza, chcieli pozostawić przy życiu świadków sowieckich okrucieństw w ich kraju.

#### SPADEK KOSZTÓW UTRZYMANIA W RFN

Według Federalnego Urzędu Statystycznego RFN koszty utrzymania (czynsz, ceny usług i artykułów konsumpcyjnych itp.) w listopadzie br. zmalały w stosunku do listopada ub. roku o 1,1%, co ostatnio miało miejsce w Republice Federalnej w marcu 1984 roku. Spadek cen

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

w RFN obserwuje się od kwietnia br. przede wszystkim z powodu potaniaenia ropy naftowej - informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (27. 11.).

## BERLIN ZACHODNI: WYSOKIE WYROKI DLA SYRYJSKICH ZAMACHOWCÓW

Zachodniobermberski sąd ziemski skazał w dniu 26 listopada Jordanczyków Ahmada Hasi na 14 lat i Farouka Salameha na 13 lat więzienia za zamach bombowy na Towarzystwo Niemiecko-Arabskie dokonany w dniu 29 marca br. w berlińskiej dzielnicy Kreuzberg - podaje *Der Tagesspiegel* (28. 11.). W zamachu tym ciężkie obrażenia odniosło 9 osób. Podczas dochodzenia i procesu udowodniono, że oficjalne syryjskie placówki dyplomatyczne zamieszane były w przygotowanie zamachu. Hasi przyznał się, że bomba, którą podłożył, dotarła do niego poprzez syryjską ambasadę w Berlinie Wschodnim. W związku z tym rząd RFN postanowił ograniczyć stosunki dyplomatyczne z Syrią i nie wysłać do Damasku swego ambasadora. Komendanci wojskowi zachodnich sektorów Berlina zabronili syryjskim dyplomatom z Berlina Wschodniego wjazdu do Berlina Zachodniego. Syryjska ambasada w Bonn została zmuszona przez rząd RFN do zmniejszenia ilości personelu.

## PROTESTY AFGAŃCZYKÓW PODCZAS WIZYTY GORBACZOWA W INDII

Mimo zakazu demonstracji podczas wizyty Gorbaczowa w Indiach kilkakrotnie doszło do protestów afgańskich emigrantów, jak również przedstawicieli opozycyjnej indyjskiej partii Janata - podaje *Der Tagesspiegel* (27. 11.). Afgańscy zrywali z domów plakaty z podobizną Gorbaczowa, zaś przedstawiciele partii Janata demonstrowali przed sowiecką ambasadą żądając wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu.

Indyjscy policjanci ochraniający Gorbaczowa czuli się dotknięci brutalnym zachowaniem sowieckich „goryli”. Gdy przed pomnikiem Mahatmy Gandhiego Gorbaczow zjął na znak szacunku buty, sowiecka ochrona przecięła kable kamer telewizyjnych, uniemożliwiając w ten sposób przekazanie tego obrazu w świat. Według indyjskich policjan-

tów Sowieci zachowywali się jak „udzielni władcy”.

## FRANCJA: NOWY ROK 1968?

Rozpoczęty w początkach ubiegłego tygodnia bojkot wykładów na uczelniach paryskich objął obecnie - pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (28. 11.) - ponad 57 wyższych szkół francuskich. Studenci protestują przeciwko projektowi nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, która ma zostać wkrótce przedłożona do zatwierdzenia Zgromadzeniu Narodowemu przez konserwatywny rząd premiera Chiraca. Studenci uważają, że nowa ustawa wprowadza „selekcję”, mającą na celu stworzenie elitarnych uniwersytetów. Służyć ma temu również podniesienie opłat za naukę. *FAZ* przytacza wypowiedź francuskiego ministra szkół wyższych Devaqueta, który przed Zgromadzeniem Narodowym odpowiadał na pytania dotyczące projektu ustawy. Według ministra ustawa ma zalegalizować stosowaną od lat praktykę przyjmowania studentów na wyższe uczelnie, polegającą na wprowadzeniu egzaminów wstępnych, których warunki każda uczelnia określa samodzielnie. Ustawa zatwierdza również praktykowane dotychczas na uczelniach promowanie studentów. Opłaty mają być podniesione do 450 franków rocznie, a na niektórych uczelniach do maksimum 900. Ustawa przewiduje wzmocnienie pozycji profesorów, z grona których powoływana będzie rada naukowa zarządzająca, obok rady administracyjnej, uniwersytetem. Zlikwidowana zostaje trzecia, dotychczas wybieralna gremium, tzw. rada d/s studiów i życia uniwersyteckiego.

Według dziennika *FAZ*, który powołuje się na obiektywnych ekspertów, na francuskich uczelniach konieczna jest lepsza organizacja studiów przede wszystkim na pierwszych latach. Obecnie we Francji działa 77 szkół wyższych i 67 instytutów technicznych, na których studiują około 1 mln studentów. Jest to prawie dwa razy więcej niż w roku 1968. Na pierwszych latach immatrykulowana jest prawie połowa studentów, z których po pierwszym egzaminie „znika” około 50 %. Tylko co czwarty immatrykulowany student kończy uczelnię otrzymując dyplom.

## RFN - PAŃSTWEM OPIEKI SPOŁECZNEJ

Jak podała w Bonn minister budownictwa mieszkaniowego Schneider 1,989 mln zachodniemieckich rodzin otrzymuje obecnie od państwa pomoc społeczną w postaci dopłaty do komornego, a ogólna suma pomocy tego typu wyniesie w roku 1986 3,3 mld DM - donosi *Der Tagesspiegel* (29. 11.). Oznacza to, iż co ósma rodzina zajmująca mieszkanie czynszowe otrzymuje pomoc od państwa.

## BIALI OPUSZCZAJĄ RPA

Centralny urząd statystyczny w Pretorii podała, że emigracja z Płd. Afryki zwiększyła się w okresie od stycznia do września br. o 40 % w porównaniu do tego samego okresu ub. roku - pisze *Frankfurter Rundschau* (29. 11.). W pierwszych trzech kwartałach z Płd. Afryki wyemigrowało 10 767 osób a przybyło 5 335. Wśród osób opuszczających RPA 50 % stanowi kadra techniczna i naukowa - lekarze, inżynierowie i technicy. Jako przyczynę wyjazdu z RPA podają oni przede wszystkim recesję gospodarczą, zmniejszający się standard życia i zamieszki na tle rasowym.

## KARTY KREDYTOWE W CHRL?

Narodowy Bank ChRL zamierza w roku przyszyty wprowadzić dla swoich obywateli szeroko znane na Zachodzie karty kredytowe - podaje *Frankfurter Rundschau* (1. 12.). Warunkiem otrzymania „złotej karty”, przy pomocy której można dokonywać zakupów bezgotówkowych jest posiadanie na koncie wkładu w wysokości 1000 juanów. Do otrzymania normalnej karty wystarczy posiadanie na koncie tylko 300 juanów.

## REKORDOWY KREDYT KREMLA DLA INDII

Na zakończenie wizyty w Indii szef KPZS Gorbaczow zaofiarował temu krajowi rekordowy kredyt w wysokości 1,5 mld rubli, z czego 1,2 mld rubli zostało oprocentowanych w wysokości 2,5 % - informuje *Neue Zürcher Zeitung* (30. 11./1. 12.). Już w roku 1985 podczas wizyty premiera Gandhiego w Związku Sowieckim przyznano Indii kredyt w wysokości 1 mld rubli. Zaciągając kredyty kraj ten chce sfinansować budowę

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

elektroni wodnych, zmodernizować huty żelaza, zbudować 3 kopalnie węgla oraz prowadzić badania złóż ropy naftowej w zachodnim Bengalu.

### RÓWNIEŻ ZSSR DOSTARCZAŁ BRONI DO IRANU

Jak podał angielski tygodnik *Sunday Times* również Związek Sowiecki dostarczał Iranowi broni w celu polepszenia swoich stosunków z tym krajem. Sowiecki szef partii Gorbaczow prowadził więc taką samą politykę wobec Teheranu, jak prezydent USA Reagan. Interesującą jest również to, że Związek Sowiecki jest głównym dostawcą broni dla Iraku. Irak otrzymuje broń sowiecką poprzez Północną Koreę i Czechosłowację. Dwaj inni sowieccy aliantci, Libia i Syria, także dostarczały Iranowi sowieckiej broni. Iran ma dla Związku Sowieckiego ważne znaczenie strategiczne. Mimo egzekucji komunistów w Iranie, zakazu działania komunistycznej partii Tudeh oraz wydalenia sowieckich dyplomatów Związek Sowiecki stara się poprawić swoje stosunki z tym krajem - pisze *Sueddeutsche Zeitung* (1. 12.)

### KANADA: ZWIĘKSZENIE KWOT IMIGRACYJNYCH

Kanadyjskie Ministerstwo Pracy i Imigracji oficjalnie zwiększyło kwoty imigracyjne na rok 1987 o prawie 20% - to 105 tys. do maksymalnie 125 tys. osób. Do tego należy doliczyć uchodźców politycznych, których liczba w roku 1986 osiągnęła około 20 tys.

Zwiększenie kwot imigracyjnych podyktowane zostało koniecznością dostarczenia gospodarce kanadyjskiej kadr fachowców, których w Kanadzie brakuje. Również rozwój demograficzny Kanady nie przedstawia się najlepiej - informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (1. 12.). Kraj liczy obecnie 25 mln mieszkańców, a przyrost naturalny jest bardzo niski. Nawet jeżeli podwojono by kwoty imigracyjne, to w 2000 roku ilość ludności w Kanadzie zwiększy się tylko o 1%. W wykazach będących w posiadaniu kanadyjskich konsulatów, poszukujących fachowców za granicą, wymienia się około 120 zawodów. Zasadą kanadyjskiej polityki imigracyjnej jest przyjmowanie wniosków imigracyjnych w kraju, z którego pochodzi wnioskodawca. W Kanadzie imigranci otrzymują ze strony państwa pomoc na zagospodarowanie się oraz natychmiastowe po-

zwolenie na pracę. Po 3 latach mogą składać wnioski o przyznanie obywatelstwa kanadyjskiego. Wówczas już, jak podają statystyki, imigranci zarabiają przeciętnie więcej niż Kanadyjczycy. Dlatego też, że tylko niewielka część społeczeństwa kanadyjskiego opowiada się za zwiększeniem kwot imigracyjnych, choć Kanadyjczycy zarazem przyznają, że kraj ich potrzebuje imigrantów. Z kolei nowi imigranci, którzy ściągają swoich krewnych do Kanady, również nie życzą sobie zwiększania kwot imigracyjnych. Przyczyną tego jest obawa przed bezrobociem, które ogarnęło wiele wysoko uprzemysłowionych krajów.

### KONCERTY THEODORAKISA W TURCJI

Słynny grecki kompozytor Mikis Theodorakis (autor muzyki do filmu „Grek Zorba”) wystąpił z czterema koncertami w Istantbule, spotykając się z niekłamany entuzjazmem 10-tygodniowej publiczności, która najbardziej gorąco przyjęła jego antyfaszystowskie pieśni, skomponowane w okresie niemieckiej okupacji Grecji. Ponad 60-letni Theodorakis, znany ze swych lewicowych poglądów, otrzymał w Turcji możliwość wystąpienia przed kamerami telewizyjnymi, a wobec prasy, która szeroko cytowała jego wypowiedzi, dał się poznać jako zwolennik przyjaźni między narodami, w tym między Turkami i Grekami.

W pałacu sportowym, który był miejscem występów Theodorakisa zabrakło, zauważa berliński lewicowy dziennik *TAZ* (1. 12.) - obok turckiej - greckiej flagi: mimo to występ kompozytora w Istantbule ursora do rangi symbolu przeciwko szowinizmowi, symbolu oporu”.

### RFN: SYTUACJA SPOŁECZNA STUDENTÓW

Deutsches Studenten Werk, instytucja zajmująca się sprawami bytowymi studentów, opublikowała swój 11 raport o sytuacji osób studiujących na wyższych uczelniach w Niemczech Zachodnich. W raporcie podaje się, że tylko 27% studentów otrzymuje od państwa stypendia. Ilość studiujących pochodzenia robotniczego wynosi 16% na uczelniach wyższych o charakterze uniwersyteckim i 18% na innych uczelniach. Stan ten pozostaje niezmienny od roku 1982. 49% studentów pochodzenia robotniczego otrzymuje

stypendia. 68% z 1,2 mln studiujących w RFN otrzymuje pomoc od rodziców. Prawie 50% studentów musi dorabiać wykonując prace doradcze. Tak więc każdy studiujący w RFN ma przeciętnie do dyspozycji 895 marek na miesiąc. *Die Welt* (2. 12.)

Na zachodniemieckich uczelniach wśród studiujących jest 40,5% kobiet. Prawo do otrzymania stypendium ma student, którego rodzice nie zarabiają łącznie więcej niż 1570 marek netto miesięcznie. W takim wypadku przysługuje mu stypendium w formie pożyczki zwrotnej w wysokości do 823 marek miesięcznie. Granica wysokości zarobków rodziców zwiększa się do 1740 marek w wypadku dwojga studiujących dzieci. Jeżeli rodzice zarabiają łącznie powyżej 3200 marek netto, dziecko ich nie ma prawa do stypendium. Jeszcze przed kilkoma laty, zwraca uwagę *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (2. 12.), 44% wszystkich studentów było uprawnionych do otrzymania stypendiów.

### PÓŁWYSEP KOLA: CZTERDZIEŚCI PAŚÓW STARTOWYCH I OSIEM BAZ

W przeciwnieństwie do dotychczasowych doniesień ze Związku Sowieckiego - podaje dwutygodniowy biuletyn wychodzący w Bonn *IAP Dienst* (nr 24, 2. 12.) - na półwyspie Kola kontynuowana jest rozbudowa baz wojskowych i lotnisk. Czynnym jest tam obecnie 40 lotnisk i 8 baz morskich, m. in. baza Gremika-Jokanga z ogromnymi bunkrami wśród skał, pozwalającymi na dokowanie łodzi podwodnych o napędzie atomowym typu „Tajfun” - 175 metrów długości, 25 tys. ton wyporności, wyposażonych w 20 rakiet typu SS-N20. Wkrótce zostanie oddane nowe lotnisko dla strategicznych sił powietrznych. Znajduje się ono w rejonie Szaguji (region Kandalaksa) i posiada pasy startowe o długości 450 i szerokości 650 metrów. Znajdujące się obok hangary mogą pomieścić nowe sowieckie bombowce strategiczne, które są znacznie większe niż amerykańskie B-1. Na wyposażeniu sowieckich bombowców nazwanym na Zachodzie Black-Jack należą cruise missiles typu AS-15 mogące razić cele odległe o 3000 kilometrów.

### CORAZ WIĘCEJ SZPIEGÓW

Od początku br. do 1 listopada

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

władze Republiki Federalnej Niemiec w 342 wypadkach podjęto dochodzenie przeciwko osobom zamieszkanym w działalności szpiegowską na terenie RFN. Ponadto działalność szpiegowska krajów Paktu Warszawskiego stanowiła przedmiot badań w 259 wypadkach. Cytowany *IAP Dienst* (2. 12.) stwierdza, że nastąpiło znaczne zaktywizowanie się wschodnich wywiadów w stosunku do roku ub.; również ilość osób aresztowanych pod zarzutem szpiegowania jest znacznie wyższa. *IAP Dienst* nie podaje danych cyfrowych, zauważając, iż w roku bieżącym w centrum zainteresowania wywiadów wschodnich są obiekty i tajemnice wojskowe.

## RFN SPRZEDAJE PLANY ŁODZI PODWODNYCH PŁ.D. AFRYCE

Jak podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (4. 12.) w Bonn doszło do kolejnego starcia między koalicją rządową CDU/CSU/FDP oraz partiami opozycyjnymi SPD i Zielonymi, w wyniku ujawnienia faktu sprzedaży Płd. Afryce planów najnowszych łodzi podwodnych. Plany te zostały jeszcze w roku 1985 sprzedane za wiele milionów marek przez stołeczną kilofską Kieler Howaldtswerke - Deutsche Werft - AG, której większość akcji znajduje się w posiadaniu rządu zachodniorniemieckiego. Transakcja ta według SPD stanowi naruszenie prawa międzynarodowego, bowiem już przed laty Rada Bezpieczeństwa ONZ nałożyła embargo na dostawy wszystkich rodzajów broni do Płd. Afryki. W ofercie o dostawę planów łodzi podwodnych nie ma rolę - według gazet niemieckich - miał odegrać premier rządu bawarskiego Strauss, który już w roku 1983 zażądał od kanclerza Kohla podjęcia kroków w tym kierunku. Strauss - donosi *FAZ* - jest zwolennikiem dostaw broni również dla Arabii Saudyjskiej.

## NARKOMANIA W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Sowiecki wiceminister spraw wewnętrznych Borys Żabotin oświadczył w sowieckiej telewizji, iż w br. stanęło przed sądem, otrzymując wyroki skazujące, 2.000 szmuglerów narkotyków. Ilość narkomanów w Związku Sowieckim osiągnęła, według Żabotina, kilkadziesiąt tysięcy. Jeszcze przed rokiem w oficjalnych statystykach podawano, że jest

ich tylko ok. 3.000. W roku 1984 liczbą ta była przekazana odpowiedniemu rządowi ONZ zajmującemu się problemem narkomanii - podaje *FAZ* (4. 12.).

## „POGLĄD - STATKIEM FLAGOWYM POLSKIEJ LEWICY EMIGRACYJNEJ”

Tygodniowy biuletyn Związku Wypędzonych *Deutscher Ostdienst* (nr 49, 4. 12.), który lubuje się w napaściach na współpracownika *Poglądu* Macieja Rybińskiego, tym razem z nieukrywaną satysfakcją odnotowuje krytyczne uwagi Rybińskiego o *Deutsches Polen-Institut* w Darmstadt, prowadzonym przez znanego tłumacza literatury polskiej Karla Dedeclusa, który, według Rybińskiego, stroni od dysydentów i emigrantów. Informator *Deutscher Ostdienst* podpisujący się skrótem A. C. dziwi się, że *Pogląd* ośmielił się krytykować *Deutsches Polen-Institut*, jako że dotychczas było to tylko domena konserwatywnych dziennikarzy, którzy zbierali za to cieżki - „wiecznie wczorajsi” - ze strony polskiej prasy reżymowej i zachodniorniemieckiego tygodnika *Die Zeit*. A. C. konkluduje: „Trudno o *Poglądzie* powiedzieć, że jest czasopismem należącym do „konserwatywnego” skrzydła emigracji. Jest *Pogląd* - przyp. red.) statkiem flagowym polskiej, emigracyjnej lewicy.”

Czytelnikom w kraju winni jesteśmy krótkie wyjaśnienie: dla wielu obserwatorów w Niemczech do lewicy należy ten kto opowiada się za związkami zawodowymi, a więc i „Towarzystwo Solidarność”; niemiecka lewica zaś stroni od „Solidarności”, bo ta jest przecież w dużej części katolicka, no i krytykuje - było nie było - socjalizm. Dla pozostałych „Solidarność” też jest nie do przyjęcia, jako czynnik destabilizujący sytuację w Europie. (red.)

## TURCJA CZŁONKIEM EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY W 1987 ROKU

Premier Turcji Oezal oświadczył, iż rząd turecki prawdopodobnie już w przyszłym roku zamierza złożyć wniosek o przyjęcie Turcji jako członka Wspólnoty Europejskiej. Oświadczenie to ma bezpośredni związek z podpisaną przez państwa Wspólnoty w 1963 roku tzw. umową asocjacyjną, która przewidywała przyznanie od 1 grudnia 1986 roku obywatelom tureckim całkowitej

swobody wjazdu do krajów członkowskich Wspólnoty i prawa do pracy. Umowa ówczesna przewidywała, iż kraje członkowskie zatwierdzą ten punkt ponownie przez jedomyślne głosowanie. Właśnie w tych dniach Wspólnota Europejska postanowiła przełożyć decyzję o przyznaniu Turkom prawa wjazdu i prawa do pracy na lata następne. Do Republiki Federalnej Niemiec nie wprowadzono kilku set robotników tureckich, którzy próbowali przejechać granicę nie posiadając ważnej wizy - podaje berliński *Der Tagespiegel* (5. 12.).

## KOŚCIELNE BŁOGOSŁAWIENSTWO DLA PAR JEDNEJ PŁCI

Jako pierwsza w Europie grupa religijna - remonstranci zwani inaczej arminianerami - mający w Holandii 20 tys. wiernych oznajmił, że w przyszłości będą traktować wszelkie związki partnerskie między dwoma osobami niezależnie od płci na równi ze związkami małżeńskimi - pisze *Frankfurter Rundschau* (5. 12.). Remonstranci są grupą religijną, która w XVII wieku oddzieliła się od zreformowanych Kościołów protestanckich. Inne religijne grupy protestanckie w Holandii odniosły się do decyzji remonstrantów krytycznie.

## KOZO AMERYKANIE UWAZAJĄ ZA „PRZYJACIELA”

Pytanie to zadali reporterzy amerykańskiego dziennika *USA Today* 2.000 dorosłych obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy mogli podać w kolejności pięć narodowości. Zwyciężyli Kanadyjczycy otrzymując 87% głosów. Dalsze miejsce zajęli Brytyjczycy - 85%, Japończycy - 69%, Francuzi - 63%, Meksykanie - 61%, Izraelczycy - 56%, Chińczycy - 48%, Południowoamerykańczycy - 47%, Egipcjanie - 42%, Turcy - 26% i Południowoafrykańczycy - 25%. Na liście tej nie znaleźli się Niemcy - z załamaniem stwierdza boński dziennik *Die Welt* (5. 12.) - uważając, iż winę za to ponosi brak niemieckiej propagandy w USA. Przykładem mogą służyć tutaj Francuzi, którzy na polu reklamowania francuskiego szkolnictwa osiągnęli niewybitną sukcesy. Interesujące francuskie wideofilmy zdobyły amerykańskie szkoły, zaś język francuski jest obecnie najbardziej lubianym przez amerykańskich uczniów językiem obcym.



## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

### KOŁAKOWSKI: KONIEC MARKSIZMU?

W tygodniowym dodatku *Literatur und Kunst* do *Neue Zuercher Zeitung* (5. 12.) na postawione węższe pytanie Leszek Kołakowski, po krótkiej analizie prognoz społeczno-politycznych Marksa, odpowiada negatywnie. Żadna z pięciu prognoz Marksa, które tworzą szkielet jego filozofii nie sprawdziła się: 1/ rosnąca polaryzacja klas i postępujący upadek klasy średniej, 2/ zwiększające się absolutne zużycie klasy pracującej, 3/ nieodwracalność rewolucji proletariackiej, 4/ zmniejszenie się stopy zysku, 5/ zwiększająca się niezdolność rynku do popierania postępu technicznego.

Jeśli chodzi o punkt trzeci Kołakowski wyjaśnia. „Dotychczas żadna taka rewolucja się nie wydarzyła. Bolszewicki przewrót w Rosji nie zasługuje na tę nazwę, ponieważ nie dokonał się w wyniku konfliktu między robotnikami przemysłowymi i kapitałem; odbył się jednak pod hasłami, które nie miały żadnych socjalistycznych – nie mówiąc już o marksistowskich – treści. (Pokój i ziemia dla chłopów). Rewolucja robotniczą najbardziej przypomina powstanie i walka „Solidarności” w Polsce w latach 1980-81. Ta jedyna – choć nieudana – rewolucja robotnicza była skierowana przeciwko socjalistycznemu państwu, a towarzyszył jej znak krzyża i błogosławieństwo Papieża.”

### CORAZ TRUDNIEJ WJECHAĆ DO PRL

Jak podała niemiecki klub automobilowy ADAC mający siedzibę w Monachium, PRL zastrzyła przepisy wizowe wprowadzając obowiązek przedkładania przez udających się do Polski obywateli RFN paszportu z conajmniej roczną jego ważnością (dotychczas wystarczyło 9 miesięcy) – informuje *Sueddeutsche Zeitung* (6/7. 12.).

### ZAMIESZKI W PARYŻU

Podczas zamieszek studenckich w nocy z soboty na niedzielę (7. 12.) zginął w wyniku akcji policji 22-letni student pochodzenia algierskiego Malik Ousekine. Francuski minister badań naukowych i szkolnictwa wyższego Devaquet, autor projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, podał się do dymisji. Już uprzednio

w piątek, rząd postanowił częściowo wycofać projekt reformy. Podczas kolejnej demonstracji 30 tys. osób protestowało przeciwko śmierci studenta, a wieczorem doszło w Paryżu ponownie do walk ulicznych między demonstrantami i policją.

W kilku uniwersyteckich miastach w RFN doszło do solidarnościowych demonstracji studenckich.

### SOWIECKA TELEWIZJA W SIECI KABLOWEJ NOWEGO JORKU

Kilka towarzyszów telewizyjnych oferuje swoim abonentom w ciągu zbliżających się dwóch tygodni sowiecką telewizję w oryginale. Jak podała agencja TASS komitet radia i telewizji ZSSR zawarł z jedną z nowojorskich firm umowę, przewidującą próbną transmisję programu sowieckiej telewizji dla sieci kablowej w Nowym Jorku – informuje berliński *Der Tagesspiegel* (7. 12.). Przekazywane do Nowego Jorku audycje stanowią wybór z II programu i będą nadawane bez komentarza w języku rosyjskim.

### RFN: JESZCZE NIE KONIEC NAPŁYWU AZYLANTÓW

Federalny minister spraw wewnętrznych Zimmermann (CSU) stwierdził, że „alarm na froncie azylowym nie zostaje odwołany choć w listopadzie br. w RFN wnioski o azyl złożyły tylko 4.764 osoby – informuje *Sueddeutsche Zeitung* (8. 12.). Zmniejszenie napływu uchodźców spowodowane zostało decyzją rządu NRD, który wydaje obcokrajowcom wizy tranzytowe tylko wtedy, gdy posiadają oni wizę kraju docelowego. Tak więc ograniczony został swobodny dostęp do Berlina Zachodniego, co zmusiło przemytników do szukania nowych dróg wjazdowych do RFN. W październiku br. wnioski o azyl złożyło 11.273 osoby, a we wrześniu 12.982. Patrz *Pogład* nr 20/118.

### UCIEZKA SOWIECKICH ŻOŁNIERZY DO RFN

Dwóm żołnierzom armii sowieckiej stacjonującej w NRD udało się w dniu 7 bm. ucieczką do Republiki Federalnej Niemiec. 19-letni żołnierz pokonał „granicę śmierci” w rejonie Dolnej Saksonii. W RFN złożyli oni wnioski o tymczasowy pobyt, podając, że chcą wyemigro-

wać do USA, gdzie mieszkają ich krewni. Obaj pochodzą z Republiki Estońskiej i w armii sowieckiej służyli w piechocie – informuje *Frankfurter Rundschau* (9. 12.).

### MONACHIUM: NADBURMISTRZ PRZECIWKO UCHODźCOM GOSPODARCZYM ZE WSCHODU

Georg Kronawitter (SPD) nadburmistrz Monachium wystąpił w liście do federalnego ministra spraw wewnętrznych Zimmermanna (CSU) z żądaniem zmiany dotychczasowej praktyki udzielania pozwolenia na pozostanie w Republice Federalnej uchodźcom z Bloku Wschodniego, których wnioski o azyl zostały prawomocnie oddalone. Mimo zamknięcia wjazdu do RFN przez Berlin Zachodni w listopadzie – argumentuje Kronawitter – wniosek o azyl złożyło 4.764 osoby, z których 1.438 tj. 30,2% pochodziło z krajów Bloku Wschodniego. Ponadto uważa on, że decyzja NRD o obowiązku wizowym nie przyniosła dla stolicy państwa bawarskiego „żadnych widocznych ułatwień”. W Monachium mieszka obecnie 3.150 osób, których wnioski azylowe zostały oddalone. Jest to ponad 60% wszystkich wnioskodawców mieszkających w tym mieście. Na pomoc socjalną dla uchodźców Monachium wydało w I połowie 1986 roku 17,4 mln marek, a w roku 1985 – 10,4 mln – pisze *Die Welt* (8. 12.).

W październiku br. – podaje *FAZ* (9. 12.) – 1.469 Polaków złożyło w RFN wnioski o azyl, a w listopadzie już tylko 1.045.

(Patrz „Pogład”, nr 19/118,

### ŚMIERĆ DYSYDENTA W OBOZIE

Jeden z najbardziej znanych sowieckich dysydentów, członek Komitetu Helsińskiego, Anatolij Marzenko, zmarł w obozie. *Der Tagesspiegel* (10. 12.) podaje, iż przesiedział on łącznie 20 lat w łagrach. W momencie śmierci odbył poławie 10-letniego wyroku, który otrzymał za „antysowiecką propagandę”.

### BERLIN ZACHODNI: NOWA AKTYWNOŚĆ SOWIETÓW

Zachodniemiecki dziennik *FAZ* (2. 12.) zwraca uwagę na nowe działania sowieckich dyplomatów czy to z Berlina Wschodniego, czy też akredytowanych w Berlinie Zachod-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

nim. Tak np. po raz pierwszy w tym roku sowiecki ambasador w Berlinie Wschodnim Koczemasow, zaprosił na przyjęcie z okazji rocznicy rewolucji październikowej szefów misji dyplomatycznych państw alianckich rezydujących w Berlinie Zachodnim. Sam zaś wziął udział w przyjęciu „konsulatu generalnego ZSSR w zachodnich sektorach Berlina” z teje samej okazji. Na przyjęciu w Berlinie Zachodnim Koczemasow grał rolę gospodarza, aczkolwiek zgodnie z porządkiem czterech mocarstw sowieckich konsul generalny w zachodnich sektorach Berlina nie jest placówką sowieckiej ambasady w Berlinie Wschodnim, lecz instytucją niezależną, podlegającą ministerstwu spraw zagranicznych w Moskwie. Koczemasow składał również wizyty w Berlinie Zachodnim, np. w dzielnicy Spandau (znajduje się tam słynne więzienie, w którym odbywa karę dożywotniego więzienia zastępca Hitlera, Rudolf Hess).

Koczemasow złożył również wizytę kurtuazyjną u burmistrza jednego z 11 miejskich powiatów Berlina Zachodniego, a konsul generalny ZSSR rezydujący w Berlinie Zachodnim, nie odmówił udziału w rocznym przyjęciu zachodniobermberskiej prasy, mimo iż francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Raimondowi towarzyszył jego RFN-owski kolega Genscher. W przeszłości Sowiet regularnie omijali imprezy, na których zagraniczni goście znajdowali się w towarzystwie polityków federalnych.

FAZ stwierdza, że Sowiet chcą prawdopodobnie poprzez te działania podkreślić swoją decydującą rolę

w kwestiach dotyczących całego Berlina, przede wszystkim chcą jednak rolę tę podkreślić wobec rządu NRD.

## KATASTROFA LOTNICA TU-134

Nieopodal wschodniobermberskiego lotniska Schoenefeld w miejscowości Bohnsdorf podczas schodzenia do lądowania rozbił się sowiecki samolot typu TU-134 – podaje berliński *Der Tagesspiegel* (13. 12.). Na pokładzie lecącego z Mińska samolotu znajdowało się m. in. grupa uczniów ze szkoły w Schwerinie.

Nadburmistrz Berlina Zachodniego Diepgen zaoferował natychmiast władzom w Berlinie Wschodnim wszelką pomoc techniczną i medyczną przy usuwaniu skutków katastrofy i ratowaniu 12 pozostałych przy życiu, ciężko rannych pasażerów. Wiadomość o katastrofie podano podczas posiedzenia zachodniobermberskiego parlamentu, którego posłowie spontanicznie podnieśli się z miejsc i minutą ciszy złożyli hołd ofiarom wypadku.

## CHIŃSCY STUDENCI CHCĄ TEŻ DEMOKRACJI

Na uniwersytecie w Pekinie – jak podaje berliński dziennik *Der Tagesspiegel* (14. 12.) – studenci domagają się w gazetkach ściennych wprowadzenia stosunków demokratycznych w rządzonym przez komunistów społeczeństwie. Według autorów gazetek żądania te powinny zostać poparte ulicznymi demonstracjami. Akcje takie przeprowadzili studenci w mieście Hefei, które jest stolicą prowincji; w poniedziałek

przed siedzibą miejscowych władz demonstrowało kilka tysięcy studentów wysuwając żądania demokracji. W dwóch gazetkach ściennych na uniwersytecie pekińskim wysuwano żądania mówienia prawdy i „praw osobistych”. Gazetki te w ciągu dnia były kilkakrotnie zrywane przez władze.

Rząd w Pekinie – podaje dalej *Der Tagesspiegel* – złożył podpis pod konwencją Narodów Zjednoczonych przeciwko stosowaniu tortur. Zgromadzenia ta została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w końcu roku 1984.

## PIENIĄDZE „LOTU” DLA PISMA EMIGRACYJNEGO

Wychodzący w Australii tygodnik polski (*Pismo Wolnych Polaków w Australii i Nowej Zelandii*) wreszcie zafundował sobie kolorową okładkę za pieniądze LOT-u. Do takiego wniosku dojść można widząc na zewnętrznej stronie wielkoformatową reklamę Polskich Linii Lotniczych LOT, które twierdzą: „Jestemy dumni kiedy goszczą na naszym pokładzie tak dostojnego Polaka”. A obok zdjęcie Jana Pawła II z oficerem LOT-u. Wielkoformatowe zdjęcia papieża na okładce nie zmieniają wrażenia mariażu pisma „Wolnych Polaków” z komunistycznym LOT-em. Zastanawiające jest, jak niektórym polskim gazetom emigracyjnym udaje się symbioza na jednej stronie „antyreżymowych” artykułów gromiących Jaruzelskiego i reklamy komunistycznych przedsiębiorstw w PRL. Judaszowe srebrniki to też pieniądze. ■

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### „INTERART” W POZNANIU

Już po raz trzeci odbyły się w Poznaniu Targi Sztuki krajów socjalistycznych. Ciekawe obserwacje z tej imprezy zamieszcza *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (24. 11.). Znaczną część dzieł polskich malarzy i rzeźbiarzy nie jest wystawiana na targach. Oficjalnie tłumaczy się to pewnymi animozjami, tak typowymi dla świata artystów, co jednak nie przeszkadza przypuszczać, że chodzi o sprawy czysto polityczne. Zakupów dzieł można dokonywać za złotówki, co niby ma świadczyć o normalności handlu dziełami sztuki w Bloku Wschodnim. Jednakże tak całkiem normalne to nie jest. Oto jeden z groteskowych przykładów. Według polskich przepisów każde dzieło podlega zakazowi wywozu, jeśli twórca już nie żyje.

Artyści niezależni, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z „Interart” czy „Sztuką Polską” widać w tych targach próbę dalszej monopolizacji rynku sztuki przez pań-

stwo. Potwierdzeniem tych przypuszczeń jest najnowsze zarządzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki zobowiązujące muzea do dokonywania zakupów tylko na targach. Muzeum Narodowe w Krakowie otrzymało ostrzeżenie, iż zamówienia z roku 1985 „nie są zgodne z polityką państwa socjalistycznego” i w związku z tym „prosi się grzecznie o stosowanie odpowiednich kryteriów przy wyborze obiektów muzealnych”.

FAZ dodaje, iż „Sztuka Polska” jest następczynią rozwiązanej w czasie stanu wojennego Związku Polskich Artystów Plastyków i ona też organizuje targi w Poznaniu. Również oferta „bratnich państw” nie była najwyższej jakości – zauważa frankfurcki dziennik. Natomiast Polska świeci nieobecnością na międzynarodowych salach artystycznych. Jedyne na targi sztuki w Kolonii „Sztuka Polska” wysupłała 5 tys. marek na wynajęcie powierzchni 25 m<sup>2</sup>.

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

POLSCY REŻYSERZY FILMOWI  
W SZWAJCARII

Wydział Aktorski Berneńskiego Konserwatorium zorganizował seminarium reżyserskie, na które zostali zaproszeni Krzysztof Kieślowski i Edward Żebrowski – pisze *Neue Zuercher Zeitung* (27. 11.). Tytuł seminarium: „Postać filmowa jako efekt pracy z reżyserem przed kamerą”. W seminarium wzięło udział 14 osób. Warunkiem przyjęcia było nakręcenie przynajmniej jednego filmu. Jak przebiega seminarium reżyserskie? Polacy połączyli dydaktyczną fantazję z jasno sformułowanym i przemyślanym planem pracy. Każdy z uczestników musiał przedstawić się reszcie przy pomocy jakiegoś hasła (np. nieszczerliwa miłość), wybierając jedno z nich i opracowując je w formie monologu. Głównym zadaniem seminarium był wybór krótkiego tekstu i jego filmowa adaptacja w ciągu czterech godzin. Seminarzyści mieli prawo wyboru aktorów według własnych życzeń. Następnym krokiem było omówienie prac i próba analitycznego sformułowania momentów udanych i nieudanych w pracy filmowej. Na zakończenie seminarium Polacy zaprezentowali swoje filmy: Edward Żebrowski „Szpital przemienienia”, a Krzysztof Kieślowski „Bez końca”.

## „DESA” I WYWÓZ DZIEŁ SZTUKI Z PRL

O kłopotach zachodnich turystów wywożących z Polski „starocie” pisze również *FAZ* (28. 11.). Nie każda z osób przyjeżdżających do Polski z Zachodu wie, iż wszystkie dzieła sztuki (w tym także książki) sprzed roku 1945 podlegają zakazowi wywozu. Najczęściej chodzi o sprawy bagatelne, kiedy turyści kupują na „pchlich targach” w Polsce rozliczne bibeloty jak: metalowe obicie mebli, stare klamki od drzwi, sprzęt gospodarstwa domowego itp. Już bardziej trafne są towary oferowane w „Desach” jak: stare srebro, obrazy, porcelana. Sprzedawcy najczęściej nie informują o zakazie wywozu i dochodzi potem do scysji i nieprzyjemności na granicy. Mimo to zdarzają się próby wywozu cennych dzieł sztuki z Polski. I tak np. u zachodniemieckiego kierowcy ciężarówki, Lorenza R. celnicy wykryli obraz olejny nieznanego malarza z XVIII w., stare wyroby ze złota, monety srebrne i figurkę z kości słoniowej. W takich przypadkach rekwiruje się nie tylko wykryty przemyt, ale także pojazd a do czasu rozprawy, o ile „przemytlnik” nie odpowiada z wolnej stopy, musi zostać złożona kaucja w dewizach.

## PREMIERA „KRONIKI WYPADKÓW MIŁOSNYCH”

Jak pisze *FAZ* (29. 11.) w Warszawie odbyła się premiera pierwszego filmu Andrzeja Wajdy, który reżyser nakręcił w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. „Kronika wypadków miłosnych” powstała na kanwie powieści Tadeusza Konwickiego pod tym samym tytułem. Jest to historia miłosna, której akcja rozgrywa się na Litwie tuż przed wybuchem II wojny światowej. Aktorzy grający w tym w filmie są albo amatorami, albo debiutantami. Również Tadeusz Konwicki gra jedną z ról.

## RASKOLNIKOW W KREUZBERGU

Pod takim tytułem zamieszcza berliński *Der Tagespiegel* (2. 12.) bardzo pochlebną recenzję z premiery „Zbrodni i kary” w reżyserii Andrzeja Wajdy na scenie próbnej teatru Schaubühne. Wajda dokonał adaptacji

powieści Dostojewskiego, scenografię przygotowała Krystyna Zachwatowicz. Gwoli przypomnienia – w roku ubiegłym „Teatr Stary” z Krakowa zaprezentował w Berlinie tę samą adaptację w reżyserii Wajdy. Tym razem reżyser pracował z aktorami niemieckimi. Wajda w przeciwieństwie do innych adaptacji zadowolili się tylko kilkoma postaciami powieści – 8 ról, w tym 4 pierwszoplanowe. Rolę Raskolnikowa gra Stephan Bissmeier, Sioń – znana aktorka Jutta Lampe.

## NAGRODA DLA PENDERECKIEGO

W Jeruzolimie zakomunikowano, że tegoroczną nagrodę muzyczną Fundacji Ricarda Wolfa w wysokości 100 tys. dolarów otrzymali wspólnie amerykański skrypka Isaac Stern i polski kompozytor Krzysztof Penderecki. Izraelska nagroda uważana jest za swego rodzaju muzyczną nagrodę Nobla. Finansowana jest ona przez międzynarodową fundację, a jej wręczenia dokonuje prezydent Izraela. *Kurfarer Rundschau* (9. 12.)

Ricardo Wolf, meksykański chemik i dyplomata pochodzenia żydowskiego, założył fundację w roku 1976. Fundacja przyznaje doroczne nagrody w dziedzinach fizyki, chemii, medycyny, rolnictwa i sztuki – informuje *FAZ* (9. 12.).

## SZYMBORSKA PO NIEMIECKU

W zachodniemieckim wydawnictwie Suhrkamp Verlag wyszedł zbiór wierszy Wisławy Szymborskiej pod tytułem „Hundert Freuden”. Wydawcą i tłumaczem jest Karl Dedecius, dyrektor Deutsches Polen-Institut w Darmstadzie. Przedmowę napisał Elisabeth Borhers, a postówie wyszło spod pióra Jerzego Kwiatkowskiego. Zbiór wierszy jest wyborem obejmującym okres 1945-1986. Większość wierszy – pisze Tadeusz Nowakowski w recenzji w *FAZ* (9. 12.) – ukazała się po raz pierwszy w języku niemieckim, popularyzując poetkę cieszącą się uznaną sławą w Polsce, a na Zachodzie znaną tylko prawdziwym koneserom polskiej literatury.

NOWY ZWIĄZEK TWÓRCÓW TEATRALNYCH  
W ZSSR

Na Kremlu odbył się zjazd założycieli nowego związku sowieckich twórców teatralnych, w którym wzięli udział Gorbaczow oraz inni wysocy działacze partyni – pisze *NZZ* (10. 12.). Przewodniczącym związku został 51-letni aktor teatralny i filmowy Kiril Ławrow. Na pierwszego sekretarza wybrano dyrektora moskiewskiego MCHATU Olega Jefriemowa. Gorbaczow wyjaśnił w swoim przemówieniu na czym ma polegać nowa rola teatru w propagowaniu polityki reform. Sekretarz partii położył główny nacisk jednak na mobilizację, a nie liberalizację.

Przed zebraniem założycielskim doszło najprawdopodobniej do gwałtownych sporów odnośnie statutu nowo powołanej organizacji, który w czasie obrad skierowany został do powołanego rozpatrzenia przez odpowiednią komisję. Już wcześniej w piśmie *Sowieckaja Kultura* wielu znanych twórców teatralnych skrytykował statut jako zbyt ogólny, nie uwzględniający ani interesów publiczności, ani starej organizacji ludzi teatru, głosząc za tym, aby nie dokonać tylko zmiany etykietyki, lecz stworzyć podstawy prawdziwej, nowej wolności dla teatru, bez możliwości ingerencji z jakiegokolwiek strony. ■

# EKONOMIĀ \* EKONOMIA \* EKOŃOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMI

## PIERWSZY PRYWATNY DOM TOWAROWY W BLOKU WSCHODNIM

Dyrektor domu towarowego Laszlo Geszi nie posiada gabinetu lecz tylko mały pokój o nagich ścianach i pustych regałach. „To dopiero początek, za kilka tygodni będą gotowe również biura” – wyjaśnia. Przed kilkoma tygodniami w centrum Budapesztu otworzono pierwszy prywatny dom towarowy, a dokładniej centrum handlowe. Wcześniej w tych pomieszczeniach mieściła się filia spółdzielczego domu towarowego „Centrum”, która jednak stale przynosiła deficyt. Postanowiono więc całą przestrzeń podzielić na lokale sklepowe i wynająć prywatnym przedsiębiorcom. Zainteresowanie było większe niż powierzchnia przeznaczona do wynajęcia. Na parterze Varoskapu mieszczą się butiki, drogerie, sklep z płytami i centrum informacji komputerowej. Natomiast na pierwszym piętrze nie cała powierzchnia została dotychczas zagospodarowana. Prawdopodobnie klienci nie lubią schodów – pisze FAZ (28. 11.).

## SPADEK WARTOŚCI DOLARA

Trwający od lutego 1985 roku (1 dolar USA = DM 3,47) spadek wartości amerykańskiego dolara osiągnął najniższy stan od roku 1981 – na frankfurckiej giełdzie sprzedawano w pierwszej dekadzie grudnia br. dolar za DM 1,9611. Przyczyną dalszego spadku wartości dolara ma być m. in. handel bronią z Iranem oraz związany z tym kryzys rządowy w USA.

## KRYZYS NA WĘGRZECH

Rząd węgierski zarządził wstrzymanie podwyżek pensji do 1 kwietnia przyszłego roku oraz zobowiązał zakłady pracy do wypłacania zarobków zgodnie z rzeczywiste wykonaną pracą. Według bońskiego dziennika *Die Welt* (4. 12.) zarządzenia te są wynikiem niepomyślnego rozwoju gospodarki. Zadłużenie Węgier na Zachodzie wzrosło w stosunku do ub. roku o 20% i wynosi obecnie ok. 13 mld dolarów. W rezultacie katastrofy w Czernoby-

lu, jak również zniżki cen, zmniejszył się eksport węgierskich produktów rolnych na Zachód. Nastąpił również regres w eksporcie produktów przemysłowych, co w sumie spowoduje w roku 1986 zmniejszenie wpływów dewizowych o 500 mln dolarów. W związku z trudnościami gospodarczymi Węgry musiały zmniejszyć ilość importu o 15%. W Budapeszcie utrzymują się pogłoski, że wkrótce dojdzie do kolejnej dewaluacji forinta.

## DŁUGI PRL-u

Federalny Instytut Studiów Wschodnich i Międzynarodowych z Kolonii opublikował „Sprawozdanie o zadłużeniu zagranicznym Polski i drodze jego przewyżczenia” – pisze NZZ (28. 11.).

Według tego sprawozdania zadłużenie na głowę mieszkańca wynosi obecnie 836 dolarów; natomiast w liczbach globalnych na dzień 30 czerwca br. wynosi ono 31,3 miliardów dolarów, lub też 40% dochodu narodowego za rok 1985. W ten sposób zadłużenie jest pięciokrotnie wyższe niż roczny dopływ dewiz z Zachodu do Polski.

Niestety szwajcarski dziennik nie cytuje ze sprawozdania żadnych konkretnych danych odnośnie drogi wyjścia z kryzysu, natomiast opisuje dokładnie historię udzielania kredytów Polsce oraz ich marnotrawstwa.

## MINISTER PRL W RFN

O wizycie polskiego ministra handlu zagranicznego Wójcika pisze berliński *Der Tagesspiegel*. Wójcik oświadczył dziennikarzom w Kolonii, że celem jego wizyty jest rozpatrzenie możliwości zwiększenia eksportu polskich towarów do RFN. Główną przyczyną spadku wpływów dewizowych z eksportu – według Wójcika – jest spadek światowych cen surowców, przede wszystkim miedzi, srebra i siarki. Przez to szacuje on spadek tegorocznej wymiany handlowej z RFN wyrażonej w cenach o 10%. Republika Federalna jest po Związku Sowieckim drugim najważniejszym partnerem handlowym. Obrót handlowy wyniósł w roku 1985 ok. 6 miliardów marek. ■

## LEKARZU, INŻYNIERZE, TECHNIKU

jeśli interesujesz się zawodowo „swoją” dziedziną wiedzy, wynalazkami, odkryciami i badaniami naukowymi, postępem technicznym w przemyśle i gospodarce, w budownictwie lądowym i morskim, w medycynie, architekturze, urbanistyce

jeśli zajmujesz się poznawaniem przyrody

jeśli zgłębiasz tajemnice wiedzy o komputerach, satelitach, lotach kosmicznych, eksperymentach medycznych, genetyce

jeśli chciałbyś podzielić się z innymi swoją wiedzą na te tematy

jeśli czytasz „Pogląd”

napisz do nas.

Redakcja „Poglądu” w ramach poszerzenia profilu pisma zaprasza do współpracy wszystkich, którzy interesują się rozwojem techniki i wynalazczości. Czekamy na artykuły o charakterze popularno-naukowym wraz ze zdjęciami.

NAPISZ DO NAS.



JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM

WASZYNGTON. W związku z aferą związaną ze sprzedażą broni do Iranu prezydent Reagan powiadomił 25 listopada o dymisji doradcy d/s bezpieczeństwa narodowego, wiceadmirała Johna Poindextera, który został również zwolniony ze stanowiska dyrektora Narodowej Rady Bezpieczeństwa. (Tagesspiegel, 27. 11.)

BONN. Zarówno strona chińska, jak i zachodniemiecka odmawiają komentarzy odnośnie złożenia wniosku o azyl w RFN przez I sekretarza ambasady ChRL w Bonn Tu Bingru. (Die Welt, 27. 11.)

MANILA. Filipiński rząd panu Aquino podpisał z komunistycznymi rebeliantami porozumienie o zawieszeniu broni (na 60 dni), które jest pierwszym tego rodzaju aktem od czasu, kiedy przed 17 laty podjęli oni zbrojną walkę z rządem w Manili. (Tagesspiegel, 28. 11.)

BERLIN ZACHODNI. Międzynarodowa Organizacja Ochrony Środowiska Naturalnego „Greenpeace” została przez Kreml dopuszczona do udziału w trwającej od 26 listopada do 5 grudnia br. wystawie pt. „Ochrona środowiska naturalnego 1986”, co równoznacznie jest z oficjalnym uznaniem tej organizacji przez Sovietów. (TAZ, 28. 11.)

RZYM. Wobec oznak rozpadu w łonie rządowej koalicji socjalistów, chrześcijańskich demokratów, republikanów, liberałów i socjaldemokratów, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Włoch Natta zaproponował chadekom z „Demokratia Christiana” utworzenie „wielkiej koalicji” wspólnie z komunistami. (Sueddeutsche Zeitung, 29. 11.)

NEW DELHI. Podczas konferencji prasowej na zakończenie 4-dniowej wizyty w Indii, szef KPZS Gorbaczow opowiedział się (po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni) za szybkim wycofaniem wojsk sowieckich z Afganistanu, potwierdzając tym samym istniejące kontrowersje w łonie sowieckiego kierownictwa, które ujawniły się zwłaszcza po oświadczeniu szefa agencji Nowostii i wpływowego polityka Kremļa Falina, iż wojska sowieckie mogą być wycofane z Afganistanu najwcześniej za 5 do 7 lat. (Sueddeutsche Zeitung, 29/30. 11.)

PEKIN. Chińska Gazeta Ludowa podała, iż „rząd podjął decyzję otwarcia dla obokrajowców 192 miast, których odwiedzenie nie wymaga obecnie żadnych formalności”. (Frankfurter Rundschau, 2. 12.)

HAMBURG. Na zorganizowanym przez UNESCO w Hamburgu sympozjum, poświęconym analifabetyzmowi w krajach uprzemysłowionych, podano, iż według danych szacunkowych 1-3 mln obywateli zachodniemieckich nie umie ani czytać, ani pisać. (Sueddeutsche Zeitung, 2. 12.)

RZYM. Jan Paweł II przyjmie na prywatnej audyencji tuż przed świętami Bożego Narodzenia finalistę turnieju Masters w Nowym Jorku Borisa Beckera wraz z siostrą Sabina, trenerem Boschem i menadżerem Tiriacem. (FAZ, 3. 12.)

NORYMBERGA. Według danych Federalnego Urzędu Pracy z siedzibą w Norymberdze w Republice Federalnej Niemiec zarejestrowano 2.067 mln bezrobotnych; ilość bezrobotnych w stosunku do października roku ub. zmniejszyła się o 143 tys. (Tagesspiegel, 4. 12.)

KOPENHAGA. Duńscy eksperci odkryli podczas inspekcji w ambasadzie duńskiej w Warszawie specjalne urządzenia podsłuchowe, co stało się powodem ostrej noty protestacyjnej rządu duńskiego wobec PRL. (Tagesspiegel, 4. 12.)

PARYŻ. Przed sądem przysięgłym rozpoczął się (3. 12.) proces przeciwko terrorystom z lewicowej grupy terrorystycznej Action Directe, w tym przeciwko jedne-

mu z założycieli tej organizacji Regisowi Schleicherowi, który zagroził sędziom i przysięgłym krwią zemstą, co spowodowało wśród przysięgłych panikę; jeden znikł, a kilku innych nagle zachorowało. (Neue Zuercher Zeitung, 5. 12.)

MANAGUA. Do Nikaragui przybył Przewodniczący Niemieckiego Episkopatu kard. Hoefner, który w rozmowie z prezydentem Ortega wyraził nadzieję, że „dialog między państwem i Kościołem doprowadzi do pozytywnych rezultatów”. (Tagesspiegel, 6. 12.)

TAIPEI. Po raz pierwszy od roku 1949 dopuszczono na Tajwanie w wyborach do parlamentu partię opozycyjną (Demokratyczna Partia Postępu), która ze 157 mandatów uzyskała 23. (Sueddeutsche Zeitung, 8. 12.)

WASZYNGTON. Od roku nie zmienia się procentalnie liczba bezrobotnych w USA, która wynosi 7 % zdolnych do pracy osób (liczba osób zatrudnionych wynosi w USA 101,07 mln). (Sueddeutsche Zeitung, 8. 12.)

BONN. Minister d/s stosunków wewnątrzniemieckich Wendelen podał w Bonn, że zachodniemiecki rząd wykupił z więzień NRD-owskich 2.500 więźniów politycznych, lecz w roku przyszłym ich liczba będzie mniejsza, bowiem do chwili obecnej tylko 1.025 więźniów politycznych znanych jest rządowi bońskiemu z nazwiska. (Tagesspiegel, 10. 12.)

OSLO. Przewodniczący norweskiego Komitetu Nobla Arnvik wręczając tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla amerykańskiemu pisarzowi żydowskiego pochodzenia Elie Wieselowi nazwał go „ambasadorem nie nienawisci i zemsty, lecz braterstwa i pojednania”. (FAZ, 11. 12.)

BONN. Śmierć sowieckiego dysydenta Marzencki stała się bezpośrednią przyczyną wysunięcia przez partię Zielonych w Bonn żądania pod adresem Związku Radzieckiego zwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz zlikwidowania klinik psychiatrycznych i obozów karnych; w liście otwartym do Gorbaczowa Zieloni domagają się zwolnienia więźniów politycznych – Mustafa Diamiłowa, Anatolija Koriagina i Lwa Timofiejewa. (Tagesspiegel, 11. 12.)

BERLIN WSCHODNI. Wschodniobierliński dziennik Berliner Zeitung powołując się na kręgi dyplomatyczne z Moskwy podaje, iż głównodowodzący siłami Paktu Warszawskiego sowiecki marszałek Kulikow zaproponował głównodowodzącemu siłami NATO w Europie gen. Rogersowi nawiązanie kontaktów między Paktem Warszawskim i NATO poprzez osobiste spotkanie ich szefów. (FAZ, 11. 12.)

BRUKSELA. Ministrowie spraw zagranicznych krajów Paktu Atlantyckiego wyдали w dn. 11 grudnia oświadczenie, w którym odpowiadają na apel Paktu Warszawskiego z wiosny br. i proponują prowadzenie rokowań w celu zwiększenia zaufania oraz usunięcia dysproporcji między blokami w wyposażeniu w broń konwencjonalną. (Tagesspiegel, 12. 12.)

PEKIN. W stolicy ChRL otwarto w dn. 12 grudnia pierwszą od 13 lat wystawę sowieckich wyrobów przemysłowych, co oceniane jest w artykułach chińskiej prasy ustami sowieckich wystawców jako słuszny krok na drodze poprawy stosunków i wzajemnego zrozumienia oraz tradycyjnej przyjaźni między oboma państwami komunistycznymi. (FAZ, 13. 12.)

MOSKWA. Niedawno zwolniona z łagru sowiecka poetka Irina Ratuszynskaja otrzymała, jak sama podała, pozwolenie na opuszczenie Związku Radzieckiego i ma zamiar wraz z mężem Igiorem Gieraszcenką udać się w ciągu kilku następnych dni do Wlk. Brytanii. (Tagesspiegel, 14. 12.)

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

# STOSUNKI POMIĘDZY POLSKIMI A NIEMIECKIMI KATOLIKAMI DOŚWIADCZENIA I PERSPEKTYWY



Z Akademią Teologiczną w Bawarii wiąże mnie wiele ważnych wydarzeń i faktów, w tym również tych o znaczeniu historycznym. Tu w 1975 roku miałem wielki zaszczyt osobiście poznać kardynała Doepfnera, tutaj też przez rok mieszkałem z moją żoną, co złączyło mnie z tym miejscem wyjątkowo mocno. Naturalnie czuję się w szczególnie sposób związany z niemieckimi katolikami, z Centralnym Komitetem Niemieckich Katolików, z Katolickim Uniwersytetem w Eichstaett, a obecnie z Uniwersytetem Ludwika Maksymiliana w Monachium, gdzie ponownie prowadzę wykłady gościnne.

Problem stosunków pomiędzy niemieckimi i polskimi katolikami można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Początek tych powiązań widzę właściwie w roku 1000, kiedy cesarz niemiecki Otton III razem z polskim królem Bolesławem Chrobrym udał się z pielgrzymką do grobu

swego przyjaciela, św. Wojciecha w Gnieźnie. Pielgrzymkę odbywali boso, tak jak w owych czasach było to praktykowane. Obu władców łączyła wspólna, chrześcijańska wiara. Przynajmniej od tego czasu datują się namacalne powiązania pomiędzy niemieckimi i polskimi katolikami. Można by też przytoczyć dalsze przykłady z okresu średniowiecza, niektóre z nich zostały wspomniane już wcześniej. Istnieje na ten temat cały szereg przykładów natury religijnej, kulturalnej i organizacyjnej, ponieważ jednak tytuł mojej prelekcji brzmi „Doświadczenia i perspektywy” chciałbym się świadomie ograniczyć do współczesnych doświadczeń, obecnie żyjącej generacji Polaków i Niemców oraz do perspektyw, a nie rozważać nad istotą powiązań historycznych, które – o czym każdy może się łatwo przekonać – wyczerpująco zostały przedstawione w pracach naukowych.

Jak powszechnie wiadomo, wzajemne stosunki pomiędzy katolikami niemieckimi i polskimi w ciągu ostatnich dziesięcioleci obciążone były strasliwymi i bolesnymi doświadczeniami II wojny światowej. Przy tym też problemie krótko się zatrzymam, ale z całym naciskiem chciałbym stwierdzić, iż dwa momenty odgrywają zasadniczą rolę w przełamaniu i pozytywnych zmianach tych stosunków. Ten drugi, to list polskich biskupów z listopada 1965 roku i odpowiedź biskupów niemieckich. Natomiast pierwszym momentem był z pewnością odważny czyn ówczesnego biskupa Berlina Juliusa Doepfnera, który 16 października z okazji święta Św. Jadwigi wygłosił w Berlin-Neukoelln kazanie. Jako pierwszy biskup niemiecki wypowiedział publicznie w Niemczech słowa, które miały olbrzymie znaczenie psychologiczne. Nie dokonał uniku, lecz z godną szacunku odwagą stwierdził:

„W rozważaniach nad pokojem naród niemiecki powinien mocno utrwalić sobie trzy punkty. 1. Wykluczenie wojny jako środka uporządkowania na nowo stosunków pomiędzy Polakami a Niemcami. Wiem, że wszyscy odpowiedzialni mężowie, cały naród niemiecki w swej przeważającej większości tak myśli, lecz ta nienaruszalna zasada powinna głęboko wbić się w nasze umysły

i uczucia. 2. Naród niemiecki, po tym wszystkim, co uczyniono w jego imieniu, może osiągnąć pokój tylko przy wielkich ofiarach. Byłoby złudzeniem sądzić, że społeczeństwo niemieckie nie musi wyrównać rachunku za politykę własnego reżymu wobec innych narodów. Każdy chrześcijanin w świetle posłannictwa Krzyża jest wybrany, aby nieść ciężar ofiary i pokuty za własnych braci. 3. Dla przyszłości, wspólnota narodów i państw jest ważniejsza niż spory graniczne. Bolesna przeszłość uczy nas, iż w wielu przypadkach granice państwowe nie odpowiadają dokładnie narodowości mieszkańców. Decydujące zadania na bliższe i dalsze jutro to niezbywalne prawa mniejszości, pełne zaufania stosunki pomiędzy narodami, granice otwarte dla handlu i swobodnego poruszania się. Wspólnym wysiłkiem musimy usunąć wciąż jeszcze egzystującą w naszym narodzie truciznę ciasnego nacjonalizmu".

Bez tej wypowiedzi, bez tego przygotowania zmiany sposobu myślenia i przemiana w działaniach byłaby prawie niemożliwa. Zawsze jest tak, w historii też tak było, iż poszczególni, odważni ludzie wskazywali drogę. Najczęściej byli to święci, często filozofowie, od czasu do czasu normalny biskup, jeśli tylko nie był przeciętnym biskupem, ale pewną indywidualnością. I muszę powiedzieć, że te historyczne słowa Doepfnera wypowiedziane wówczas w Berlinie, nie posiadałyby dostatecznego ładunku psychologicznego bez oświadczenia związku przesiedleńców z sierpnia 1950 roku. W pięć lat po ucieczce lub wypędzeniu Niemiec przesiedleńcy złożyli uroczyste przyrzeczenie rezygnacji z zemsty i odwetu. Byli to wypędzeni obydwu Kościołów, lecz w większości katolicy. W tak zwanej Karcie Stuttgarckiej głoszą oni ideę zjednoczonej w wolności Europy i uroczyste oświadczają:

„My, wypędzeni z ojczyzny rezygnujemy z zemsty i odwetu. To postanowienie jest dla nas święte w obliczu niezliczonych cierpień, szczególnie w ostatnim stuleciu, jakie spadły na ludzkość. Będziemy ze wszystkich sił popierać każde przedsięwzięcie mające na celu stworzenie zjednoczonej Europy, w której narody będą mogły żyć bez strachu i przymusu. Poprzez ciężką i wytrwałą pracę weźmiemy udział w odbudowie Niemiec i Europy. Odnosimy się do innych narodów zgodnie z chrześcijańskimi obowiązkami i sumieniem. Narody muszą jednak uznać, że los wypędzonych z ojczyzny Niemców, jak i los wszystkich uciekinierów jest problemem światowym, i że jego rozwiązanie wymaga olbrzymiej odpowiedzialności. Wzywamy przeto wszystkie narody i ludzi dobrej woli, aby przyczynili się do tego, by z winy, nie-szczęść, cierpienia, ubóstwa i nędzy znalezionej został dla nas wszystkich świat lepszej przyszłoś-

ci".

Było to przed 36 laty. Większość autorów i sygnatariuszy tej karty już nie żyje. Lecz zasady, które wówczas uroczysto ogłoszono, odegrały w życiu obu narodów ważną psychologicznie rolę. Ponieważ wielu wypędzonych było katolikami można powiedzieć, że stały się one wspólnym dobrem wierzących katolików.

W 1965 roku ogłoszony został znany list polskich biskupów. Krok ten miał decydujące znaczenie dla dalszych stosunków pomiędzy katolikami obydwu krajów. Gest pojednania z niemieckimi braćmi w Chrystusie, czyli list z 11 listopada 1965 r. został sformułowany w Rzymie, w ostatnich tygodniach Soboru Watykańskiego. Odpowiedź niemieckich biskupów ogłoszono w Watykanie 5 grudnia tego samego roku, a więc na trzy dni przed zakończeniem Soboru. Oba dokumenty zostały podpisane przez wszystkich biskupów. Pod niemiecką odpowiedzią znajdują się też podpisy biskupów z NRD. Oznacza to, że były to listy wszystkich biskupów niemieckich i polskich, niezależnie od obywatelstwa, listy katolików, którzy tak samo myśleli, mieli identyczne, lub podobne przekonania.

Te pierwsze kroki były odważne i bardzo istotne zarazem. Obydwa narody z pewnością nie dojrzały wówczas jeszcze do takiego kroku. Mimo tych gestów, mimo przytoczonego tutaj cytatu nie wszyscy katolicy w obu krajach byli duchowo przygotowani, aby to oświadczenie dobrej woli, i to postanie głęboko w swym wnętrzu zaakceptować. Kiedy mówimy teraz o historii, patrzmy w przeszłość. Z obecnego punktu widzenia o wiele bardziej optymistycznie możemy ocenić całą sytuację teraz, niż było to możliwe wówczas.

Po tym oświadczeniu sytuacja polskich biskupów pod względem politycznym nie była łatwa. Ówczesny krok wymagał od nich wiele odwagi, gdyż w systemie panującym w PRL nie toleruje się żadnych politycznych deklaracji, nie pochodzących z oficjalnych źródeł panującej partii komunistycznej. List polskiego Episkopatu jest bez wątpienia zaśługą kardynała Wyszyńskiego, arcybiskupów Bolesława Kominka i Karola Wojtyły, którzy cały czas nastawieni byli do Niemców przychylnie. Te trzy osobowości, ci trzej członkowie polskiej hierarchii, jak i wielu innych polskich biskupów wzięło na siebie odpowiedzialność za to, co wydarzyło się później.

Po opublikowaniu swojego listu biskupi stali się obiektem trwających wiele miesięcy ostrych ataków polskiej partii i rządu oraz kierowanej przez komunistów prasy. Biskupom odmówiono prawa przemawiania w imieniu narodu, jakkolwiek naród ten w 90 % jest katolicki. Odmówiono im prawa udzielania przebaczenia i prośnienia o prze-

baczenie. Również odszczepienie koła PAX-u brały w tych atakach udział. Jedyne *Tygodnik Powszechny*, w którym mam zaszczyt od 30 lat współpracować, organ każdego urzędującego biskupa krakowskiego, reprezentował w tym wypadku jednoznaczne, prokościelne stanowisko.

Ten spór zastryżił się jeszcze bardziej w roku 1966, kiedy Kościół katolicki w Polsce obchodził 1000-lecie swego istnienia. Tym razem w centrum politycznych ataków znalazł się kardynał Wyszyński. Gościom z zagranicy, również biskupom niemieckim, odmówiono wjazdu do Polski. Spotkało to nawet papieża Pawła VI. Chciał on odwiedzić wówczas Częstochowę i świętować razem z polskimi biskupami. Byłoby to pierwszy papież, który odwiedził kraj Bloku Wschodniego. On chciał przyjechać, wiemy o tym teraz dokładnie. Oficjalne środki masowego przekazu w Polsce przemilczały ten fakt, natomiast prasie katolickiej zabroniono opublikowania tej wiadomości. Mimo to rozniosła się ona wśród wiernych, którzy zareagowali z rozgoryczeniem, jednomyślnie stając po stronie Episkopatu przeciwko władzy komunistycznego państwa. Siły zła zagrały tu całkiem faszystwie i przeoczyły psychologiczną szansę. Święto w Gnieźnie, 3 maja 1966 stało się oczywistym wyznaniem więzi łączącej naród z Kościołem. Kardynał Wyszyński publicznie przeczytał dyskusyjne fragmenty listu do niemieckich biskupów i zawołał: „W obliczu najcięższego do odniesienia zwycięstwa, zwycięstwa nad nami samymi, my biskupi polscy i lud Boży, przebaczymy”, zaś lud, a przynajmniej kilkaset tysięcy jego przedstawicieli odpowiedziało, „przebaczymy”.

Dla przeciętnych ludzi, nie posiadających ani wykształcenia psychologicznego, ani teologicznego był to moment przełomowy. Byli to wszak prości ludzie, chrześcijanie, którzy chcieli znaleźć drogę, którzy mieli zaufanie do Kościoła. Rzecz jasna, nie odbyło się to bez wahania. Nie zapominajmy, że miało to miejsce zaledwie 22 lata temu. W uroczystości brało udział sporo bezpośrednich ofiar wojny, a więc ludzi, którzy albo osobście cierpieli, lub którzy stracili w jej wyniku kogoś z członków rodziny. W praktyce nie jest to sytuacja dla nikogo łatwa.

Był to więc moment przełomowy oraz początek 20-letniej drogi. Potem przyszły dalsze oświadczenia, jak np. podczas 81 Dni Katolików w Bambergu, czy memorandum katolickich intelektualistów z marca 1968 r. Znajdowały się w nim sformułowania, które również tu, w Niemczech wywołały falę dyskusji. Autorki memorandum zaapelowali w jednoznacznych słowach do Polaków, aby starali się oni zrozumieć Niemców, oraz stwierdzali m. in., że będzie to tym łatwiejsze, jeśli Polacy przestaną uzasadniać swoje prawa

terytorialne wydarzeniami historycznymi leżącymi w dalekiej przeszłości. Idealizując własną historię nikogo do słuszności tych praw nie przekonają. Natomiast powoływanie się przez wypędzonych na fakty z niedawnej lub współczesnej historii, jest dla ogółu Niemców o wiele bardziej zrozumiałe.

Było to szczerze i jasno powiedziane, pozwoliło więc wielu Polakom znaleźć dalszą drogę. W memorandum poruszono jeszcze inny problem, obchodzący szczególnie katolików, mianowicie sprawę kościelnej administracji na terenach nad Odrą i Nysą. „W solidarności z polskimi katolikami jesteśmy wszyscy zainteresowani prawną i pastoralną regulacją tego problemu”, i ja też muszę tu wtrącić, choć może to być bolesne dla wielu ludzi, że taki sposób myślenia był słuszny. Istnieją mianowicie dwa różnorodne modele organizacyjnej regulacji życia kościelnego, jak na przykład w okolicach Królewca, lub we Wrocławiu czy Szczecinie. A więc, albo Kościół nie istnieje w ogóle, lub tylko w podziemiu, nie ma nic do powiedzenia i nie może wypełniać swojej roli, a jego przedstawicielstwa nie egzystują — lub też trzeba wykorzystać historyczną sytuację podziału Kościoła, aby zagwarantować możliwość normalnego jego funkcjonowania w interesie ochrzczonych ludzi, żyjących na tych terenach. Naturalnie dla niemieckich katolików nie było to łatwe rozwiązanie. 28 czerwca 1972 roku na byłych niemieckich terenach ustalono nowe granice, tzn. wbrew konkordatowi z Rzeszą utworzono polskie biskupstwa. Stało się to po ratyfikacji układu wschodniego. W trzy miesiące później Republika Federalna Niemiec i Polska nawiązały stosunki dyplomatyczne. Wielu ludzi zapomina, iż stosunki dyplomatyczne pomiędzy naszymi państwami o różnych systemach istnieją dopiero od 14 lat, oraz że misje handlowe w Kolonii i Warszawie dopiero od 1963 roku prowadziły swą działalność. Pokazuje to, jak całokształt stosunków między naszymi państwami łączy się z rozwojem tych stosunków na płaszczyźnie kościelnej. Bez listu polskich biskupów, bez odpowiedzi ich niemieckich braci w wierze, nie istniałoby bowiem w takim rozmiarze uwarunkowania psychologiczne, pozwalające na ratyfikowanie układu wschodniego.

Naturalnie można bardzo różnie myśleć lub mówić o prawnych sformułowaniach. Jak dotąd żadne z nich nie było idealne. Podobnie można wiele rozprawiać o oświadczeniu końcowym w Helsinkach i wykładni zawarty tam pojęć. W praktyce ratyfikacja była w zakresie humanitarnym, psychologicznym i kościelnym dużym postępem. W 1975 roku Polska Rzeczpospolita Ludowa — wyraźnie mówię PRL, a nie Polacy — otrzymała w ramach układu o rentach odszkodowanie.

Z drugiej strony zapewniono, że w przeciągu 4 lat zezwoli się na wyjazd z Polski 125 tys. ludzi, którzy czują się Niemcami. Trzeba stwierdzić, iż pomoc gospodarza i korzyści, jakie miała z tego Polska przekroczyły planowane ustalenia. Podobnie było z wyjazdami. Kraj opuściło o wiele więcej niż 125 tys. osób, nie mówiąc już o innych, indywidualnych przypadkach. Ja mówię teraz o ludziach, którzy legalnie opuścili Polskę. Czy oznacza to wzbogacenie życia katolickiego i stosunków pomiędzy polskimi i niemieckimi katolikami jest dyskusyjne. Byłoby to wzbogaceniem, gdyby późni przesiedleńcy i ludzie, którzy w ostatnich 10 latach obojętnie z jakich powodów, legalnie opuścili Polskę, odgrywali rolę budujących pomosty. Należy jednak wątpić, aby ludzie ci chętnie odgrywali taką rolę. Rzadko jakaś cała grupa odgrywa pozytywną rolę w historii, lecz z pewnością istnieją tu niewykorzystane możliwości. Ludzie ci są z pewnością rozgoryczeni i nie należą do zwolenników systemu wschodniego, podobnie jak wielu Niemców w NRD, ale pozostawili i posiadają w starej ojczyźnie dziesiątki, setki czy nawet tysiące krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy nie byli ich wrogami, wręcz przeciwnie. To jest właśnie płaszczyzna potencjalnej zmiany zapatrywań w przyszłości. Najczęściej dopiero w drugim pokoleniu dochodzi do refleksji. I dzieci tych, którzy jako dzieci opuścili starą ojczyznę, jeśli są już uczniami, studentami lub pracują, szukają połążeń, korzeni, odwiedzają starych przyjaciół. Z mojej praktyki uniwersyteckiej znam wśród niemieckich studentów wiele takich przykładów i sądzę, że jest to bardzo ludzkie i słuszne. Z pewnością jest to o wiele ważniejsze, niż jakiegokolwiek oficjalne oświadczenia rządów. To właśnie kontakty międzyludzkie stanowią przysłą płaszczyznę dla przezwyciężenia dalszych uprzedzeń oraz zbliżenia obydwu narodów.

Po tych pierwszych krokach podejmowano dalsze — oficjalne i półoficjalne. Z całym naciskiem trzeba podkreślić ważną rolę kontaktów laikatu. Jak dotąd podałem tylko kroki organizacyjne Kościoła. Dalszych kroków dokonali ludzie świeccy, którzy są w Kościele, choć go nie reprezentują oficjalnie, szczególnie w polskich warunkach. Byli to ludzie z otoczenia arcybiskupa Wojtyły w Krakowie i kardynała Kominka we Wrocławiu, ale także z Warszawy, Poznania i Śląska. W ramach obrad i seminariów różnych grup spotykali się oni tu, w RFN i w Polsce z niemieckimi katolikami.

Chciałbym powiedzieć coś bardzo osobistego. Przypominam sobie rozmowy niemieckiej sekcji Pax-Christi z polską grupą Znak. Znak jest dla nas symbolem krzyża. Grupa Znak, powiązana z *Tygodnikiem Powszechnym* oraz większością

Klubów Inteligencji Katolickiej, legalnych organizacji laikatu w Polsce, starała się o pielęgnowanie stałych kontaktów. Naturalnie pod patronatem i przy pełnym uznaniu biskupów, którzy nigdy się w nie oficjalnie nie angażowali. Była więc to rola ludzi budujących pomosty, do których mam zaszczyc zaliczyć również i siebie. Spełnialiśmy tę rolę w różnorodny sposób. Przypominam sobie rozmowy z biskupem w Muenster, gdzie rozmawialiśmy i o przeszłości, i o sławie Klemensa z Gallen, również w Polsce. Przypominam sobie seminarium w Tyflicy, w klasztorze Benedyktynów, gdzie w roku 1974 przez kilka dni prowadziliśmy wielogodzinne dyskusje i rozmowy. Pewnego wieczoru czekaliśmy na arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyłę, który ze względu na rozliczne obowiązki przyjechał z dużym opóźnieniem. Był zmęczony, mówił, że był dzisiaj w diecezji i stąd to spóźnienie. Chciał jednak koniecznie przyjechać. „Dlatego przyjechałem, choć jest już późno, i przepraszam za to, jeśli obciążam zmęczonych ludzi, ale chciałybym jeszcze z Wami porozmawiać”. I była to bardzo otwarta rozmowa 74 przedstawicieli niemieckiego laikatu, członków delegacji niemieckiej (przeważały osoby świeckie), z członkami redakcji *Tygodnika Powszechnego*, *Znaku*, *Więzi* oraz przedstawicielami KIK-u.

Rozmowa ta bardzo poruszyła naszych niemieckich przyjaciół. Wspominali i opowiadali o niej tu, w RFN jeszcze po wielu latach. Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że też brałem w tej rozmowie udział. Był to mały, ale bardzo ważny gest, znak dobrej woli i zaangażowania, które odgrywały bardzo dużą rolę, naturalnie nie w szerokiej masach, ale wśród elity. Co to jest elita? To nie wysoko urodzeni, uczeni — to po prostu całym trybem życia. Wśród członków tych grup byli nie tylko nauczyciele, dziennikarze, czasem, lecz bardzo rzadko politycy — były również gospodynie domowe. Miało to bardzo duże znaczenie dla dalszego rozwoju. Mówię o tym dlatego tak szczegółowo, gdyż moim zdaniem, posiada to również duże znaczenie w przyszłości.

Po uregulowaniu przez Watykan nowych granic biskupstw, konferencja Episkopatu niemieckiego wydała oświadczenie całkowicie popierające decyzje Stolicy Apostolskiej oraz wyrażające zrozumienie, iż regulacja ta jest ważnym elementem modus vivendi, który Republika Federalna chce stworzyć w stosunkach ze swym wschodnim sąsiadem, jakkolwiek układ ten nie jest ostatecznym układem pokojowym.

Od tego czasu wiele wody upłynęło w Renie, Dunaju i Wiśle, i można powiedzieć, iż obustronne stosunki ustabilizowały się. Naturalnie mocno przyczyniło się do tego stanowisko Watykanu. Najważniejszymi jednak krokami w porozumieniu

pomiędzy polskimi a niemieckimi katolikami były moim zdaniem 2 punkty:

Różniczne, wzajemne spotkania delegacji obu Episkopatów. Sądzę, iż z żadnym katolickim krajem i narodem Europy biskupi niemieccy nie posiadali tak zażytych i wciąż pogłębiających się stosunków, jak ze swymi polskimi braćmi w wierze. Są tego liczne dowody, ale nie chodzi tu o dane statystyczne. Również rewizyty polskich biskupów w wielu miastach niemieckich np. we wrześniu 1978 roku, m. in. w Muenster, Kolonii, Monachium były ważnym elementem tych stosunków. Kardynał Karol Wojtyła, który w 4 tygodnie później został wybrany papieżem, w swoim ówczesnym przemówieniu mówił o nowym obliczu Europy, o zbliżeniu, o wzajemnym poznawaniu siebie na drodze ku realizacji nowego oblicza Europy i świata. Były to jego słowa wypowiedziane w kazaniach w katedrze kolońskiej i w kościele Najświętszej Marii Panny w Monachium. Po wyborze nowego papieża proces zbliżenia na wielorakię płaszczyznę był nadal kontynuowany. Miałem tę przyjemność razem z moją żoną i 10 innymi przyjaciółmi, wśród których byli również Jerzy Turwicz i Stanisław Stomma, przeżywać pierwszą pielgrzymkę Ojca Świętego do Niemiec, w listopadzie 1980 roku. I muszę powiedzieć, że otoczona ona była szczególną atmosferą, zwłaszcza w Bawarii, nadzwyczaj gościnną i braterską atmosferą, czymś więcej niż tylko grzecznością. My, Polacy, odczuwalimy to w szczególny sposób, gdyż naród, który jest ograniczony w swoich możliwościach, tak jak np. w przeszłości Żydzi, jest bardzo wyczulony na te sprawy. Jest to głęboko ludzkie. Każdy człowiek będący w opresji, potrafi szczególnie docenić przyjaźń i pomoc. To samo odnosi się do grup ludzkich czy narodów. Jeśli komuś zbyt dobrze się powodzi, obojętnie, czy jest to jednostka, grupa czy naród, nie jest tak na te sprawy uczulony.

I tak z woli Bożej dalsze kroki w tym rozwoju przebiegały pod dobrym znakiem. Nawiazały się dalsze kontakty setek tysięcy katolików z RFN i NRD z polskimi katolikami. Z pewnością w ciągu ubiegłych 15 lat wiele milionów Niemców odwiedziło Polskę. Uprzedzenia i stereotypy znikają wówczas, kiedy ma się własne doświadczenia. W tych staraniach o kontakty poszczególnych grup brały udział Centralny Komitet Niemieckich Katolików, Związek Młodości Katolickiej oraz wiele probostw. W ogromnie ciężkim dla Polski okresie rozwoju wolnych związków zawodowych, okresie pełnym napięć, Kościół polski z zadowoleniem powitał ten rozwój jako przejaw naturalnego prawa do swobody podejmowania decyzji, swobody myśli. Proces ten spotkał się również z głęboką sympatią wśród katolickich i ewange-

lickich gmin w RFN, sympatią o wiele większą, niż wśród członków ówczesnego rządu zachodniemieckiego. I muszę tu powiedzieć, iż większość katolików i ewangelików niemieckich wykazała swym działaniem głębokie zrozumienie dla trosk i problemów narodu polskiego. Wyrazem tego była olbrzymia pomoc materialna, o nie byle jakim znaczeniu psychologicznym. W najcięższym okresie politycznym, po ogłoszeniu stanu wojennego przez generała Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 Kościół niemiecki wykazał swą solidarność z Kościołem polskim i z polskim narodem. Doskonale sobie przypominam, jak w okresie, kiedy byłem internowany w obozie na Pomorzu, słuchaliśmy wiadomości radiowych z odbiornika, który nielegalnie, wzorem starych tradycji polskiego ruchu oporu, „zorganizowaliśmy” sobie. Słuchaliśmy o gestach solidarności z narodem polskim i ofiarnej pomocy niemieckich biskupów z kardynałem Hoeffnerem na czele, o pomocy niemieckich diecezji, gmin. Wzruszający był dla mnie fakt otrzymania w dniu 60 urodzin (jakkolwiek my Polacy bardziej obchodzimy imieniny), które obchodziłem w obozie, telegramu gratulacyjnego od Centralnego Komitetu Niemieckich Katolików i jego przewodniczącego, mojego przyjaciela prof. Meiera. Prof. Meier wstawił się osobiście za wieloma polskimi więźniami, zwracając się oficjalnie do polskich władz o ich uwolnienie. Naturalnie kroki takie były niczym wobec beznadziejnej sytuacji politycznej, ale należy docenić ich działanie psychologiczne, mające niekiedy większe znaczenie, niż bezpośrednia pomoc materialna.

Dotychczasowe doświadczenia pozwalają mi patrzeć z optymizmem w przyszłość. Kontakty pomiędzy katolikami obu krajów nabrawały cech kontaktów międzyludzkich. Pozwala to lepiej zrozumieć zarówno sytuację, jak i uwarunkowania ludzkie po obu stronach. Polityczne i instytucjonalne możliwości kontaktów obu kościołów ograniczone są układem władzy politycznej i przez bliżej nieokreślony czas takimi pozostaną. Natomiast Niemcy i Polacy nauczyli się wykorzystywać istniejące, legalne możliwości pogłębienia stosunków międzyludzkich, aby kroczyć drogą prawdziwie chrześcijańskiego pojednania. Trzeba stwierdzić, że istniały i istnieją nadal problemy i nieporozumienia. W ostatnich miesiącach chodzi np. o duszpasterstwo w języku niemieckim dla osób, które żyją w Polsce, lecz czują się Niemcami, chcą modlić się w tym języku. Problem ten nie został jeszcze rozwiązany, ale istnieją pewne postępy.

Na zakończenie tych rozważań, chciałbym powiedzieć, że są to moje osobiste poglądy, choć jestem zarazem całkowicie przekonany, że podzielają je również te grupy w Polsce, z którymi czuję



się głęboko związany. Jestem szczęśliwy, że po 20 latach tyle już zostało osiągnięte. Któż mógłby to przypuszczać? Naturalnie tkwi w tym również problem pokoleniowy. Wiele osób, które posiadało obciążenia psychologiczne już zmarło, lecz również wielu z nich przyczyniło się do znalezienia właściwej drogi. To, co osiągnęliśmy na płaszczyźnie stosunków polsko-niemieckich jest ogromnie ważne. Wierzę, że z umiarkowanym optymizmem – gdyż człowiek nie powinien być bezgranicznie optymistyczny, to jest już nadludzkie – oraz chrześcijańską nadzieją i wiarą możemy patrzeć w dalszą przyszłość. Postawa polskiej i niemieckiej młodzieży, nie tylko tej z elit, nie tylko studen-

tów, pozwala nam żywić nadzieję, że praca, którą my, Niemcy i Polacy, my katolicy rozpoczęliśmy przed ponad 20 laty przyniesie wiele dobrych owoców jeszcze za naszego życia.

Dziękuję bardzo. ■

*Przedstawiony artykuł jest referatem – którego formę mówioną staraliśmy się jak najwierniej zachować – wygłoszonym w języku niemieckim przez prof. Władysława Bartoszewskiego 29 listopada br. podczas forum w Bawarskiej Akademii Katolickiej poświęconego postaci Adama Chmielewskiego, błogosławionego brata Alberta. Tekst publikujemy za zgodą autora.*

red.

## TRUDNA SZTUKA KOMPROMISU

Kościół Najświętszej Marii Panny w Warszawie, 9 X 1986. W obecności ok. 2000 ludzi odbyła się tu pierwsza dyskusja panelowa z cyklu „Trudna sztuka kompromisu” zorganizowanego przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych. Oto fragmenty wypowiedzi uczestników panelu i dyskusji.

Klemens Szaniawski

### Jaka obecność?

Okoliczności wyreżyserowały szczególną aktualność tematu, ale sam temat był obecny zawsze. Rok temu na Kongresie Kultury Polskiej w Londynie Waldemar Kuczyński postawił pod adresem ludzi starających się myśleć i postępować niezależnie, zwanych krótko opozycją, zarzut ucieczki od rzeczywistości, w tym ucieczki w drugi obieg, pewnej formy bojkotu wobec Polski oficjalnej. Prawie wszyscy jesteśmy obciążeni tym grzechem, odmawiamy uczestnictwa i w związku z tym przyjęcia współodpowiedzialności i możliwości wpływu na to, co decyduje o losach tego kraju. O jakiej obecności można tu mówić? W jaki sposób uczestnicząc można by było uratować to, co jest wartością ogromną, naszą wspólną zdobyczą – świadomość, że nie działamy wbrew naszej hierarchii wartości?

Bronisław Geremek

### Niezłomność jest pragmatyczna

„Solidarność” traktuję jako ruch skupiony wokół elementarnych wartości. Było to siłą tego

ruchu i pozostaje jego siłą. Polityka nie może ponoć poddawać się ocenom moralnym. Ze szczególnym upodobaniem przypominano o tym na łamach prasy w momencie, gdy czołgi wychodziły na ulice miast. Wydaje mi się, że jest to akjomat pozorny. W pewnych sytuacjach odniesienie do wartości moralnych, jako podstawowych i zasadniczych ma po prostu charakter pragmatyczny, rozsądny i jest najbardziej skuteczne, i to tym bardziej, im bardziej totalny, czy autorytarny charakter ma władza.

Dziedzictwem Sierpnia jest szczególnie typ więzi czy zrozumienia, między środowiskiem robotniczym a inteligencją. Byłoby bardzo niedobre, gdyby to dziedzictwo uległo zatarciu, osłabieniu. Powstała bowiem sytuacja, w której partykularny interes środowisk inteligentnych mogłyby być zaspokojony jakby na plecach robotników.

Amnestia 1986 r. jest faktem istotnym, rysuje się bowiem perspektywa możliwego porozumienia. Jestem za tym, żeby ten fakt docenić. I żeby tego faktu nie przeceniać. Są dwie płaszczyzny, w których można i trzeba rozważać szanse porozumienia. Pierwsza – to kwestia obrony gospodarki narodowej i świata przyrody; przedmiotem porozumienia jest tu zasadnicza strukturalna reforma. Drugi – to problem utrzymania i rozszerzenia polskiej odrębności. Obie strony mają przed sobą wybór, czy potrafią wybrać nadrzędny interes narodu? Podkreślam, że to pytanie dotyczy obu stron.

Stoimy dzisiaj wobec trzech scenariuszy. Pierwszy – że nie zmienią się nic. Drugi – że będzie następowało przywracanie pluralistycznego modelu współistnienia władzy ze społeczeń-

stwem. Wymagałoby to ze strony społecznej krytycznego przemyślenia przeszłości, naszych postaw w ciągu 16 miesięcy, które doprowadziły do 13 grudnia. Ośmieliłbym się powiedzieć, że wina jest nie tylko po stronie tych, którzy złamali porozumienia, ale także i po naszej stronie. Trzeci, bardzo prawdopodobny scenariusz, że rozpocznie się dialog, tylko że w tym dialogu jedna strona będzie nieobecna i będzie to największy nieobecny sceny politycznej, mianowicie „Solidarność”.

Coraz częściej pojawiają się głosy, że „Solidarność” przeskadza. Jedni powiadają, że stoi na drodze dobrej polityce władz; drudzy, że przeskadza w zręcznym wciskaniu się w istniejące szczeliny systemu; jeszcze inni, że blokuje wejście na scenę nowej generacji, która będzie umiała dokonać tego, czego „Solidarność” nie potrafiła. Żadne z tych trzech rozumowań nie ma za sobą argumentów i nie buduje przyszłości. Trwanie „Solidarności” w różnych formach jest istotnym i zasadniczym elementem tworzącym szanse dla Polski.

Przeciwko takiemu trwaniu działa gorączka radykalizmu ostatnich tygodni. Stwarza ona niebezpieczeństwo zatracenia tego, co uważam za zasadnicze dziedzictwo „Solidarności”. W istocie rzeczy nie można mówić w Polsce o opozycji, w domyśle siłę, czekającą na przejście władzy. Chodzi raczej o pewien stan społeczny, stan powszechny, stan wspólnoty. Byłoby niedobrze, gdyby został on zastąpiony powrotem do tego, co nazywa się dysydencją.

Filozofia porozumień społecznych 1980 r. pozostaje istotnym odniesieniem dla obecnych wyborów politycznych. Ta scena: Lech Wałęsa z wielkim piórem, po którego lewicy siedzi komitet strajkowy, po prawicy delegacja rządowa zapewne się nie powtórzy. Ale coś z niej pozostaje i to zapewne nie pióro, ono nie będzie potrzebne. Zostaje przede wszystkim filozofia rzeczywistego realizmu, który rozumiał zarówno geopolityczne uwarunkowania, jak i społeczne aspiracje. Dwie strony zasiadły przy tym stole, współdziałając, ale jednocześnie zakreślając swój obraz niezależności. Zachowując świadomość własnej tożsamości we wszystkich rozwiązaniach dotyczących zarówno życia publicznego, jak i decyzji indywidualnych wydaje mi się to podstawowe.

Wojciech Lamentowicz

### Przestrzeń dialogu

Sytuacja po 11 września nie ma precedensu w dziejach systemu komunistycznego w Polsce i wywołuje zamieszanie w sumieniach wielu ludzi. Czy rzeczywiście jest ona aż tak bardzo nowa? Czy zmienił się sposób rządzenia? Czy wzrósł zakres

uczestnictwa społecznego. czy pojawiła się zansza kontroli nad ośrodkami władzy? Został zrobiony krok przedwstępny i to z akcentem na „przed”, bo dopiero to, co po nim nastąpi, będzie zapowiedzią jakiejś polityki.

Jeśli przed kimś stanęło pytanie, oczywiście zaadresowane indywidualnie (władza ma tendencje do rozmawiania raczej z osobami prywatnymi), czy miałyby ochotę uczestniczyć w radzie konsultacyjnej, to należałoby się przede wszystkim zastanowić, czym taka rada miałyby być. Czy ciałem działającym stale, czy powołanym doraźnie? Organem konstytucyjnym, czy tylko dodatkiem do tych, które mają w konstytucji jakieś miejsce? Czy miałyby być np. nominowana przez Radę Państwa, czy wyłaniana przez środowiska społeczne?

Jesteśmy, jak sądzę, w nowej fazie przewlekłego kryzysu życia publicznego. Ekipa rządząca posiada niewątpliwie władzę blokowania możliwości krytyki czy stowarzyszenia się, ale jednocześnie nie posiada władzy realizowania nawet własnych programów. Ów brak władzy pozytywnej jest coraz powszechniej uświadamiany przez rządzących. Ponadto pojawia się wyzwanie zewnętrzne; wojna psychologiczna z Zachodem przestaje być atrakcyjna dla ZSRR, to wszystko sprawia, że pojawia się skłonność do elastycznych zachowań, albo przynajmniej niejasne zapowiedzi, że będą one możliwe.

Nie sądzę, żeby prawdziwe były zapewnienia władzy, że jej ostatnie decyzje płyną z poczucia siły. Z poczucia siły robiła do tej pory rzeczy zgoła odmienne. Z poczucia słabości bywało, że podpisywała porozumienia. Jeżeli tak, władza powinna umieć to wyrazić – warunkiem dialogu jest rezygnacja z prób samookłamywania się i okłamywania potencjalnych partnerów.

Wreszcie trzeba by odbudować taką przestrzeń, w której dialog mógłby się toczyć, gdzie strony mogłyby się przynajmniej wysłuchać. Próba stworzenia takiej przestrzeni niekoniecznie musi polegać na powołaniu nowych instytucji, wystarczyłaby pewna swoboda artykulacji. Społeczeństwu, które ma tyle doświadczeń i tak rozbudzoną myśl krytyczną, nie można proponować raz jeszcze czegoś, co może być fikcją instytucjonalną. Jakikolwiek oferty zaadresowane do 30 czy 40 osób nie rozwiązują problemu. Rozmowa o przyszłych kompromisach musi zakładać reprezentację wielkich grup społecznych.

Marcin Król

### Spróbować kompromisu?

Proszę mi darować kilka słów na temat słów. Słowa „porozumienie” czy „dialog” zakładają

wspólny cel; porozumienie — pozytywne nastawienie, a dialog — zdecydowanie dobre intencje obu stron. Jestem przekonany, że życie polityczne tego nie wymaga. Używając słowa „kompromis” mówimy o polityce, w której nie chodzi o porozumienie, lecz o rozwiązanie konfliktu. W kompromisie intencje nikogo nie interesują, interesują fakty.

Trzeba bardzo dobrze wiedzieć, czego samego się chce oraz umieć na chłodno określić, na co jest gotowa druga strona. Kompromis bez spełnienia tych dwóch warunków może być niesłychanie niebezpieczny. Wiedza o tym czego się chce, została przez społeczeństwo osiągnięta w niezwykłym stopniu, tak w sensie wartości, jak i tego, czego się ono domaga w życiu praktycznym. To właśnie ta pewność — widoczna do dzisiaj w niezliczonych konkretnych działaniach — stwarza możliwość kompromisu.

W społeczeństwach słabych panuje marazm i poczucie klęski. Pojawiają się wtedy z góry skazane na przegraną desperackie grupy terrorystyczne czy rewolucyjne. Odgrywają mimo to wielką rolę, bo są to ci, którzy budzą. Na szczęście w Polsce już nie trzeba budzić, Polska jest krajem ludzi obudzonych (a więc mocnych), którzy mogą zawierać kompromisy.

Trzeba pamiętać, że będzie to kompromis słabszego z silniejszym. Nie jest powiedziane, że zawsze ten większy musi pożreć mniejszego. W żadnej sytuacji nie można wykluczyć chęci kompromisu po drugiej stronie. Nie ma innego sposobu na jej sprawdzenie, niż próbowanie. Co to znaczy próbować? Stwarzać sytuację, w których chłodno i spokojnie oceniając możliwości partnera kompromisu — okazuje się intencje zawarcia zgody szczególnej, w jakiegokolwiek ważnej lub mniej ważnej sprawie. Były takie próby, w ostatnich latach było ich wiele. Prawie wszystkie przegrywały, ale sądzę, że po amnestii powinny być w dalszym ciągu podejmowane.

Powiedzenie, że kompromis jest niemożliwy, jest wewnętrznie łatwiejsze. Ale jest to przecież powiedzenie nieprawdy, ponieważ każdy kto pracuje w społecznej wspólnocie musi zawierać kompromis, także polityczny. Jednostka pozostawiona samej sobie, również w sytuacji kompromisu, pozostaje samotna. Samotny rozum błądzi. Kompromis jest także postawą zakorzenioną we wspólnocie, która nadaje człowiekowi siłę. Jest postawą walki nie o własną siłę, tylko o dokonanie czegoś. Są okresy historyczne, kiedy przeprowadzenie jakiegokolwiek zmiany jest niemożliwe; wielu ludzi słusznie i rozumnie rezygnuje z takich prób, z tych postaw prospołecznych uważając, że nie odnosią one żadnych skutków. Ale są też okresy, kiedy postawy prospołeczne (a nie tylko postawy obronne) mają pewien sens.

Trud kompromisu to ryzyko, że się on nie powiedzie. Im mocniejsze jest społeczeństwo, tym bardziej w sprzyjających okazjach może ono — lub jego poszczególne wspólnoty, grupy, czy członkowie — pozwolić sobie na takie ryzyko. Inaczej nie wykorzystają się tego właśnie, co jest wielkim zwycięstwem „Solidarności”.

Andrzej Wielowieyski

### Postawa cierpliwości

Trudna sztuka kompromisu nie jest dylematem między pragmatyzmem a wartościami. Dylemat naszego kraju jest par excellence polityczny. Nie chodzi o rezygnację z jakiejś wartości, ale o wybory polityczne, zarówno ludzi Polski oficjalnej, jak milionów Polaków z różnych grup społecznych.

Słabniemy, jesteśmy zagrożeni poważnym załamaniem gospodarczym i społecznym, dużo większym niż to, co przeżywalśmy do tej pory. Przed kilkoma tygodniami artykuł w *Tygodniku Powszechnym* ujął to lapidarnie: gdybyśmy dziś wszyscy razem skupili się wokół podstawowego celu ratowania kraju, to... będziemy się cofać powoli.

Problem Polski to sprawa uruchomienia zarówno wielkiego wysiłku i inicjatyw, jak i podejmowania bolesnych wyrzeczeń. Kompromis polityczny — jeżeli mamy go szukać — musi zmierzać do tego, żeby te czynniki ruszyły z miejsca. Jeżeli tak, to nie jest to sprawa gry politycznej takiej czy innej grupy czy działacza, ale odniesienia do energii tkwiącej w całym społeczeństwie. Gdzie szukać kompromisu, z którego może wyniknąć jakaś szansa? Po pierwsze — jest to sprawa całościowej propozycji. Gospodarka bez polityki, bez kultury i bez psychologii społecznej nie ma żadnych szans. Trzeba społeczeństwu ukazać wizję, która będzie choćby w części przekonywała. Po drugie — trzeba stwarzać fakty, które będą tę wizję uwiarygodniać. Po trzecie — jest jasne, że chodzi o proces, w którym muszą świadomie uczestniczyć zarówno różne ośrodki władzy, jak i różne siły społeczne.

Społeczeństwo nie czuje może jeszcze tak gwałtownie potrzeby rzeczywistego kompromisu, jednakże w dużym stopniu jest do niego przygotowane. Wyniki badań socjologicznych i obserwacje potwierdzają to oczekiwanie, nadzieje na jakieś wyjście naprzeciw z obydwu stron. Jesteśmy do tego przygotowani bez rezygnacji z wartości i gotowi do wyborów politycznych.

Jakiegokolwiek decyzje będą podejmowane w najbliższych tygodniach czy miesiącach, chciałbym wyrazić sceptycyzm czy raczej ostrożność — zbyt mało wiemy o motywach i możliwościach

makropolityki. Nawet gdyby ktoś zdobył się na odwagę jakiejś szerszej wizji i konkretnych dokonań, stwarzających sytuację rzeczywistego kompromisu (czy raczej popychających go naprzód, bo jakiś układ kompromisowy trwa cały czas), to bądźmy ostrożni z oceną jego skutków. Najważniejszą dyspozycją, którą warto propagować, jest

postawa cierpliwości. Bądźmy wierni wartościom i bardzo cierpliwi. ■

notował FF  
(wypowiedzi nieautoryzowane)

(Tygodnik Mazowsze nr 184, 15 X 1986)

PIOTR KRZYSKI

## SZANSE POROZUMIENIA — KOMPROMIS A RACJA STANU

Czy kompromis może być racją stanu? Adam Michnik sformułował to kiedyś tak: *Mówienie o kompromisie, o dialogu, o porozumieniu to demobilizacja opinii publicznej, mydlenie oczu ludziom, upowszechnianie złudzeń*. Dalszy ciąg tej wypowiedzi zawierał atak na ugodową postawę Wałęsy oraz na tzw. nowych realistów, którym autor „Takich czasów” zarzucał, najogólniej rzecz biorąc, kapitulantwo. Czasy się jednak zmieniają i sam nie wiem, czy dzisiaj Michnik stawiałby sprawę tak samo ostro, jak wtedy. Wydaje się, że kompromis może być racją stanu. Staje się tak wówczas, gdy zabezpiecza on interesy jakiegoś narodu, społeczeństwa bądź jego przeważającej części. Ludzie uznający rację stanu za teren nie podlegający kompromisowi popadają w sprzeczność lub przesadę. Można bowiem manifestować postawy poparcia racji stanu jako wartości nadrzędnej, pamiętać jednak należy o istnieniu okoliczności sprawających, że niekiedy wartość tę da się realizować dopiero w warunkach kompromisu. Sięgnijmy do przykładów.

Słowo „porozumienie” zwłaszcza skombinowane z przymiotnikiem „narodowe” lub „społeczne” niewątpliwie zrobiło w Polsce karierę. Jego tradycje sięgają społecznego kryzysu 1956 roku, choć wówczas przeważało używanie innych pojęć dla oddania istoty formowania się nowych zasad w stosunkach między rządzonymi i rządzącymi. Mówiono więc o „odwilży”, „odnowie” albo po prostu o rozwiązaniu kryzysu politycznego i związanego z nim konfliktu władzy z klasą robotniczą i społeczeństwem, a także ułożenia między tymi stronami wzajemnych stosunków na partnerskich zasadach. Ta nowa, jak się wtedy wydawało, „partnerska” formuła była rozumiana dosłownie, a więc jako realizacja przez władzę postulatów



W. Gomułka: Kompromis personalny

społecznych, przy uznaniu przez naród zwierzchności tej władzy i podporządkowaniu się jej. Innymi słowy władza miała zapewniony mandat społecznego poparcia, w zamian za to, powinna troszczyć się o społeczeństwo oraz stać na straży jego interesów. Formuła ta była jednocześnie bardzo szeroka. Obejmowała ona cały proces demokracji rozciągający się na wszystkie dziedziny życia, uwzględniający polską specyfikę oraz wszystkie dotychczasowe gorzkie doświadczenia. Jej działaniem objęte były bardzo różne, niekiedy przeciwstawne oczekiwania czy nadzieje. Robotnicy widzieli w niej szansę na lepsze życie oraz uznanie swej podmiotowości w państwie i społeczeństwie; chłopi dostrzegali w niej gwarancję zachowania własności ziemi, swobodę gospodarowania, uwolnienie się od groźby kolektywizacji; katolicy wiązali z nią nadzieję na normalizację stosunków władzy i Kościoła; inteligencja spodziewała się

dzięki niej swobód twórczych i artystycznych; aparat władzy – zachowania zdobytej już pozycji.

Tak rozumiane „porozumienie” stanowiło rodzaj ugody \* społecznej, wydaje się że bardziej w znaczeniu szukania kompromisu, aniżeli jednostronnych korzyści. Jest wielu takich, którzy w ówczesnych posunięciach władz widzą dobrą wolę i chęć reform. W każdym razie społeczeństwo tak to wówczas rozumiało. W 1980 roku kompromisowa postawa robotników tylko w minimalnym stopniu napotykała na podobną postawę władz. Niemniej jednak do pewnej ugody doszło. Podkreślam – ugody (słownik języka polskiego pod red. Jerzego Szymczaka, PIW, W-wa 1981 rok definiuje ugodę jako „porozumienie kończące spór, osiągnięte wskutek wzajemnych lub jednostronnych ustępstw”), bo porozumienie (to samo źródło definiuje je jako „jednomyślność poglądów, wspólna zgoda na coś; wzajemne zrozumienie”) wówczas zawarte spełniało jej warunki we wszystkich, właściwych dla niej elementach. Pierwszym była dwustronność ugody. W zawarciu jej uczestniczyły dwie strony, w ówczesnych warunkach występujące jak równy z równym. Ugoda ta była również reprezentatywna. Strajkujący robotnicy, a później „Solidarność” reprezentowali większość społeczeństwa, ich partnerami byli przedstawiciele władz państwowych najwyższego

szczebla. Po trzecie była to ugoda w zasadzie dobrowolna, nie wymuszona. Trzeba tu zwrócić uwagę, że o ile ówczesna sytuacja zmuszała władzę do podjęcia ugodowych kroków, to jej ostateczny efekt jest właśnie potwierdzeniem dobrej woli zawarcia kompromisu, a nie szukania konfrontacji. Podobnie było w 1956 roku, przy czym warto zauważyć, że ugoda październikowa była rodzajem gentleman agreement, podczas gdy sierpniowe porozumienie zostało spisane i sygnowane podpisami przedstawicieli obu stron.

Nowa formuła stosunków władza-społeczeństwo zarówno podczas Października 1956, jak i Sierpnia 1980 miała wszelkie cechy kompromisu, tak personalnego, na szczeblach władzy, jak i społecznego między tą władzą a narodem. Ugoda bowiem ex definitione oznacza kompromis, rezygnację każdej ze stron na rzecz uzyskania, odzyskania, bądź zachowania jakiegoś dobra. Ta ugoda nie była czymś pierwszym czy nadzwyczajnym w historii Polski. Pominąwszy inne, europejskie przykłady zawierania podobnych aktów, jak choćby ugoda Węgrów z monarchią habsburską, już wcześniej, w minionym stuleciu miało coś takiego miejsce i w naszym kraju. Przykładem może tu służyć swoista ugoda między Polakami a Napoleonem, na mocy której godzili się oni służyć cesarzowi w nadziei odzyskania przez Polskę niepodległości. Po-



M. Jagielski, L. Wałęsa: „...do pewnej ugody doszło...”

dobnie było podczas utworzenia na Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego. Utworzono je wówczas w połączeniu unią personalną z Rosją. Ugodę zawarło z jednej strony społeczeństwo polskie zmęczone wojną, pragnące pokoju i stabilizacji, z drugiej strony car Aleksander, któremu Polska potrzebna była jako karta przetargowa w rozgrywce z innymi mocarstwami europejskimi. Autorem ówczesnego terytorialnego i konstytucyjnego kompromisu był książę Adam Czartoryski. Przyniósł on wówczas Polsce zyski w postaci utrzymania państwowości, zachowania instytucji narodowych, takich jak sejm, czy wojsko, a także szansę rozwoju gospodarczego i kulturalnego. W ówczesnym czasie, mimo czynionych prób zawarcia podobnego kompromisu, nie udało się to ani w wilhelmińskich Prusach, ani w Galicji, rządzonej niepodzielnie w ramach monarchii habsburskiej przez wszechwładnego Metternicha.

Rok 1848, a z nim europejska Wiosna Ludów, która zachwiała potęgą Habsburgów i Hohenzollernów, przyniósł pewne swobody społeczne w Poznańskim i Galicji. Do zawarcia ugody wszakże nie doszło. Zbyt wielka była jej cena, a i przesłanki które o niej decydowały, po upadku ruchów rewolucyjnych, wygasły. Podobnie stało się w Królestwie Polskim, gdzie Wielopolskiemu nie udało się wykorzystać śmierci Mikołaja i tzw. odwilży sewastopolskiej, która potem nastąpiła. Druga próba zawarcia przez Wielopolskiego ugody z carem w 1861 roku po podjęciu przez namiestnika Gorczakowa, a potem cara Aleksandra II pertraktacji z Polakami, przyniosła powołanie samorządów miejskich i powiatowych, częściową reformę agrarną i oświatową oraz spolszczenie administracji.

W latach 60-tych XIX stulecia doszło do ugody w Galicji, kiedy tkwiąca w głębokim kryzysie pod kłosem zadanej Austriakom przez Prusy w bitwie pod Sadową (1866) monarchia habsburska bardziej skłonna była do ustępstw. Z drugiej strony polskie Stronnictwo Demokratyczne w Krakowie i Lwowie ani myślały o występowaniu przeciwko Austrii. Lansowano natomiast koncepcję „polskiego Piemontu” możliwego do zaakceptowania przez Austrię ze względu na możliwość konfliktu z Rosją na tle Bałkanów. Galicyjscy autonomiści rezygnowali w tej ugodzie z dążenia do niepodległości (adres sejmowy „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoismy i stać chcemy”), z popierania dążeń odśrodkowych w monarchii, z osobnego „rządu” czy „kanclerza”, a nawet z koncepcji jakiejś szerszej autonomii. Osiągnęli natomiast spolszczenie szkolnictwa, sądownictwa i administracji, a także prawo obsadzania stanowisk namiestnika oraz marszałka sejmowego, co oznaczało przejście władzy państwowej i kontroli

nad autonomią galicyjską i uzyskanie w ten sposób pośredniego wpływu na rząd w Wiedniu.

Do prób zawarcia ugody doszło również w 1905 roku, kiedy to Dmowski złożył rosyjskiemu premierowi Wittowi ofertę stłumienia rewolucji własnymi siłami w zamian za autonomię Kongresówki, a także 5 listopada 1916 roku z inicjatywy cesarza Wilhelma i Franciszka Józefa, której treścią było powołanie Królestwa Polskiego pod kontrolą mocarstw centralnych.

Wracając do kryzysów polskich lat 1970 czy 1976 mamy również do czynienia z rządami pewnych, niepisanych ugod między władzą a społeczeństwem. Za każdym razem zawierano kompromis, w którym społeczeństwo rezygnowało z dalej idących żądań (nawet jeśli takowe były artykułowane przez niektóre grupy czy nielegalne organizacje społeczne), pozwalając władzy pewniej zająć obszary, z których się wycofywało zajmując marginesy ustępstw przez władzę „odpuszczonych”. W ten sposób rząd dalej mógł rządzić, społeczeństwo zaś wracało do stanu spokoju i względnej stabilizacji. W 1980 roku żądania społeczne skodyfikowano nadając im charakter formalnie i prawnie obowiązującej umowy. Tzw. porozumienia społeczne z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, a potem statut „Solidarności” były ugodą w pełnym tego słowa znaczeniu. Była ona kompromisem obydwu stron na rzecz zmiany dotychczasowego status quo. Społeczeństwo reprezentowane przez „Solidarność” zyskiwało szeroki zakres korzyści politycznych i materialnych (21 postulatów gdańskich) godząc się na przyznanie drugiej stronie prawa do zachowania jej zdobyczy (np. aneks do statutu „Solidarności” o zachowaniu kierowniczej roli PZPR).

Uгода 1980 roku była w swym charakterze dość realistyczna. Obie strony zrozumiały w niej, iż muszą tolerować się wzajemnie. Korzyści z tego szły w poczet zasług tak jednej, jak i drugiej strony. Isaiah Berlin w *Oryginalności Machiawellego* pisze: *Podstawa tolerancji np., stanowi z punktu widzenia historii produkt uświadomienia sobie niemożliwości pogodzenia dwóch miar w równym stopniu dogmatycznych, oraz tego, że całkowite zwycięstwo jednej nad drugą praktycznie rzecz biorąc nie jest prawdopodobne.*

Tolerancja i wolność to nieodłączne cechy demokracji. Kompromis jest integralną częścią ugody. Zasady te funkcjonują bez przeszkód, o ile nie natrafiają na zjawisko rozrostu władzy, które w świetle tych rozważań jest na tyle ważne, że warto o nim wspomnieć choćby marginalnie. Nie trwałość powojennych porozumień w Polsce miała swoją przyczynę nie tylko w tym, że, tak jak to bywa w historii, trwają one tylko tak długo, jak długo istnieją okoliczności im sprzyjające – a więc





Jan Paweł II, gen. Jaruzelski: „Pozostaje przymus...”

do odwołania. Może być to chwila, w której osiągnięta równowaga przechyliła się na korzyść którejś z stron, lub kiedy władza czuje się na tyle niezagrożona, by warunki ugody zerwać. Staje się tak wtedy, gdy następuje właściwie jej rozrost. Władza jest niebezpieczna nie dlatego, że, używając określenia Jakuba Burckhardta, jest ona „zła ze swej istoty” — najniebezpieczniejsza jest wówczas, gdy jej zwolennicy kierują się idealistycznymi przesłankami — lecz dlatego, że im więcej łączy w sobie sił, tym bardziej się rozprzestrzenia. Władza komunistyczna jest o tyle groźniejsza, że proces jej rozrostu trudniej jest kontrolować, a co za tym idzie, ograniczać go. Uznaje ona tylko własne opinie czy decyzje — z innymi się nie liczy. Wyżej ceni własne poglądy niż średnią wartość wszystkich pozostałych opinii (co stanowi np. charakterystyczną cechę demokracji wynikającej z formowania się wartości średniej). Demokracja opiera się nie na przeświadczeniu, że jej decyzje są najlepsze z możliwych, lecz na dyscyplinie wynikającej ze zrozumienia, że subiektywna ludzka zdolność osądu jest obiektywnie ograniczona. Jeśli chodzi o władzę komunistyczną rzecz ma się do-

kładnie na odwrót. Jej adepci przeświadczeni są o rzetelności swoich motywów niezależnie od tego, czy są one obiektywnie dobre czy złe. O ile demokratyczne państwo przyznaje swym obywatelom wszelką wolność (poza wolnością, która pod znakiem zapytania stawia istnienie samej demokracji), a jego prawa osłaniają wolność jednostki i pole działania dla niej, o tyle władza komunistyczna odbiera wszelką swobodę, decydując sama, co nią jest, a co nie. Zrozumiałe staje się więc, że ani porozumienie, ani ugoda, ani kompromis, nie są wartościami, z którymi totalna władza mogłaby się liczyć. Ich funkcjonowanie uwarunkowane jest bądź dobrą wolą obydwu stron, bądź sytuacją przymusu. Na dobrą wolę reżymu Polacy, jeśli nie chcą mieć złudzeń, nie mogą liczyć. Pozostaje przymus, który utrudnia zachowanie dystansu czy równowagi wobec szans uzyskania społecznego kompromisu, w warunkach sprostania postulatów wysuwanej przez władzę racji stanu.

\* — Patrz: Stefan Kieniewicz, Między ugodą a rewolucją, Historia Polski 1795 — 1918, Oblicze ideowe Wiosny Ludów, Ruch chłopski w Galicji w 1948 roku i inne tegoż autora. ■

**Czy zaprenumerowałeś już „Pogląd”?**

# DOKUMENTY

...JEST TO ZAPRZECZENIE  
POJAŁTAŃSKIEGO PODZIAŁU EUROPY...

ROZMOWA Z JOANNĄ PILARSKĄ

Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” w Brukseli informuje, że w dniu 19 listopada 1986 został ogłoszony akt podwójnej i jednoczesnej afiliacji NSZZ „Solidarność” w Międzynarodowy Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy. Akt ten został ogłoszony przez sekretarzy generalnych MKWZZ i ŚKP, panów Johna Vandervekena i Jana Kułakowskiego na konferencji prasowej zwołanej w lokalu brukselskiego biura „Solidarność”.

## OŚWIADCZENIE KIEROWNIKA BIURA „SOLIDARNOŚCI” ZA GRANICĄ JERZEGO MILEWSKIEGO

W imieniu krajowego kierownictwa NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele oraz w imieniu wszystkich członków i sympatyków „Solidarności” pragnę przed wszystkim wyrazić wielką satysfakcję z powodu decyzji zarządów Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy, o afiliowaniu NSZZ „Solidarność” przy tych konfederacjach. Dziękujemy serdecznie przywódcom i działaczom obu konfederacji za dokonanie tego aktu.

Afilacja ma ogromne znaczenie dla naszego Związku, który mimo 5 lat represji i bezprawnej delegalizacji przez władze PRL istnieje nieprzerwanie i wypełnia swoje podstawowe zadania obrony praw pracowniczych. Jest ona odpowiedzią tym wszystkim, którzy propagują pogląd, jakoby Związek został rozbity przez władze polskie, i jakoby przestał istnieć. Jest to ponadto akt o znaczeniu historycznym dla Polski, a także dla Europy, gdyż przeciwstawia się próbom utrwalenia sztucznego, półwiekowego już podziału Europy na część demokratyczną i nie-demokratyczną.

Związek nasz stał się członkiem międzynarodowego, demokratycznego ruchu związkowego od chwili swego powstania w dniu 17 września 1980 roku, gdyż został utworzony na bazie idei solidarności i z wolnej woli polskich pracowników. Obecna afiliacja „Solidarności” przy MKWZZ i ŚKP jest więc niejako tylko formalnym potwierdzeniem stanu faktycznego. Jednakże ten pozornie formalny akt ma dla nas ogromną wartość, gdyż po pierwsze stanowi legitymację dojrzałości tego młodego, sześciolatniego Związku wystawioną przez związki zawodowe o ponad 100-letniej tradycji, i po drugie, dostarcza nam oficjalnej legalizacji w wymiarze światowym, w sytuacji, gdy władze PRL odmawiają nam legalizmu w wymiarze krajowym.

Pragnę złożyć na ręce sekretarzy generalnych MKWZZ i ŚKP panów Johna Vandervekena i Jana Kułakowskiego zapewnienie, że NSZZ „Solidarność” będzie starać się wnieść swój wkład do działań na rzecz rozszerzenia i utrwalenia idei i praktyki wolnego i demokratycznego światowego ruchu związkowego, który reprezentowany jest przez MKWZZ i ŚKP. A w Polsce będziemy oczywiście nadal walczyć o pluralizm związkowy oraz respektowanie prawa do swobodnego zrzeszania się nie tylko dla NSZZ „Solidarność”, ale także dla innych związków i stowarzyszeń społecznych i politycznych. Będziemy nadal walczyć o sprawiedliwość społeczną i narodową, a więc o trwałą pokój. ■

Bruksela, 19. 11. 86

Jerzy Milewski

– Co oznacza w praktyce przyjęcie „Solidarności” do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy?

– Jeśli pytanie o praktyczne znaczenie afiliacji rozumiemy bardzo wąsko, w materialnym jak gdyby sensie, to odpowiedź musi przynieść rozczarowanie. Nie należy sądzić ani oczekiwać, że fakt, iż NSZZ „Solidarność” została włączona w szeregi obu tych międzynarodowych organizacji zwiększy na przykład pomoc materialną, jakiej od zawodowego ruchu demokratycznego na świecie „Solidarność” oczekuje. Według naszej oceny „Solidarność” otrzymuje od czasu wprowadzenia stanu wojennego właściwie maksimum pomocy, jaką uzyskać może. To właśnie związki zawodowe i międzynarodowe organizacje utrzymują sprawę „Solidarności” na międzynarodowym forum, np. na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy, pomagają nam politycznie we własnych krajach oraz udzielają wsparcia materialnego, możliwego do uzyskania w danej chwili. Polska nie jest jedynym krajem, gdzie związki zawodowe są represjonowane, NSZZ „Solidarność” nie jest jedynym związkiem, któremu się pomaga, a i sytuacja krajów zachodnich też nie jest najlepsza – kryzys jest tu odczuwalny. Natomiast decyzja o afiliacji „Solidarności” oznacza bardzo wiele w wymiarze politycznym. Jest to furta w żelaznej kurtynie, praktyczne zaprzeczenie trwałości pojałtańskiego, politycznego podziału Europy. Jesteśmy pierwszą organizacją z krajów Bloku Wschodniego, mającą swoje centrale międzynarodowe. Przyłączyliśmy się do ruchu międzynarodowego, którego centrum nie znajduje się w Moskwie. Jest to szczelina, która może okazać się bardzo przydatna dla innych organizacji związkowych, społecznych, politycznych, które również mogą szukać swoich partnerów poza strefą Bloku Wschodniego. Praktycznie oznacza to również, że związki zawodowe, których organizacyjnym partnerem jesteśmy w tej chwili, śmiało mogą reprezentować interesy „Solidarności” na terenie swoich krajów. Do tej pory mogły to robić jedynie na specjalną prośbę krajowego kierownictwa naszego Związku. W tej chwili to organizacyjne partnerstwo w znacznie większym mierze upoważnia je do występowania w interesie, czy obronie interesów NSZZ „Solidarność” na terenie ich własnych krajów.

– Jak przebiegał proces przyjęcia „Solidarności” do tych dwóch organizacji?

– Afiliacja może się odbyć na wniosek zainteresowanej organizacji. Zanim został złożony wniosek „Solidarności” musiała być przeprowadzona w kraju dyskusja na ten temat, bowiem tak ważna decyzja nie jest w demokratycznej organizacji podejmowana tylko przez jej kierownictwo. Decyzja ta musiała zyskać zrozumienie i aprobatę członków NSZZ „Solidarność”. Półtora roku temu z takim wnioskiem o afiliację w MKWZZ i ŚKP wystąpiły władze Regionu Wielkopolska. Dyskusja na ten temat zatoczyła szerokie kręgi w całym kraju i właściwie pozytywna decyzja, dotycząca wystąpienia przez „Solidarność” z takim wnioskiem do obu organizacji międzynarodowych była gotowa mniej więcej wiosną br. W tym też czasie rozpoczęte zostały pierwsze rozmowy z czołowymi przywódcami związkowymi oraz przede wszystkim z sekretarzami generalnymi obu międzynarodowych central MKWZZ i ŚKP, Johnem Vandervekenem i Janem Kułakowskim. Natomiast sam wniosek formalny został

wystosowany 12 października 1986 roku. Wystąpiła z nim Tymczasowa Komisja Koordynacyjna. Wniosek potwierdzony został przez Przewodniczącego i Radę Tymczasową „Solidarności”, a więc przez całe krajowe kierownictwo Związku. Ze względu na trudności techniczne, (przecież wiadomo, że nie można było skorzystać z pośrednictwa oficjalnej poczty) nadejście tych dokumentów opóźniło się ogromnie. Zebranie Zarządu Światowej Konfederacji Pracy miało miejsce pod koniec października. Tu na Zachodzie jeszcze tych dokumentów wówczas nie było. Wiedzieliśmy natomiast, że taki wniosek na pewno nadejdzie, znaliśmy nawet jego treść. Jedynie na podstawie tej wiedzy, że decyzyja o wystąpieniu z takim wnioskiem o podwójną, równoczesną afiliację w obu centralach międzynarodowych będzie, zarząd SKP zdecydował rozważyć sprawę i wyraził wstępną zgodę, upoważniając ściśle kierownictwo Konfederacji do formalnego załatwienia tej sprawy, gdy tylko nadejdą dokumenty. Natomiast na zebranie Zarządu MKWZZ papiery zdążyły dostownie w ostatniej chwili. W przeddzień zebrania Zarządu MKWZZ otrzymaliśmy pierwszy tekst Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, natomiast następnego dnia, czyli już w dniu, w którym toczyła się dyskusja nad sprawą afiliowania „Solidarności” do MKWZZ i SKP, nadeszły pozostałe dokumenty. Przebiegało to poniekąd nerwowo, mieliśmy niestety mało czasu, żeby dokumenty te przetłumaczyć i obydwa zarządy obu konfederacji wykazały naprawdę maksimum dobrej woli odstępując od pewnych wymogów formalnych, związanych np. z koniecznością przetłumaczenia tych papierów na wszystkie języki, jakimi Konfederacja się postępuje oraz ich wcześniejszego rozestania do członków zarządu w ich krajach. Tymczasem odstąpiono od tego wszystkiego i Zarządy obu tych międzynarodowych organizacji związkowych jednogłośnie zdecydowały o przychylnym przyjęciu naszego wniosku o afiliację.

— Jaki jest stosunek do NSZZ „Solidarność” największych związków zawodowych w krajach europejskich i pozaeuropejskich?

— Streszczając to w jednym słowie — bardzo pozytywny. Dowodem tego jest afiliacja „Solidarności” w MKWZZ i SPK.

Decyzje obu zarządów tych Konfederacji zapadły jednogłośnie. Natomiast nad naszym wnioskiem trwała bardzo długa dyskusja. Nie dlatego, że istniały głosy sprzeciwiające się afiliowaniu „Solidarności”, lecz dlatego, że dla wielu krajów, w tym także krajów europejskich istniały pytania, co przyswieca „Solidarność”, że decyduje się ona na ten krok. Dlaczego teraz, a nie wcześniej? Dlaczego w obu konfederacjach naraz, a nie wybierając jedną z nich? Czy aby jesteśmy my, członkowie „Soli-

darności”, świadomi, jakie będą konsekwencje tego, komplikujące być może sytuację „Solidarności” w Polsce oraz dotyczące obowiązków organizacyjnych wynikających z faktu tej afiliacji. To było tematem dyskusji. Natomiast nie znalazł się ani jeden głos przeciwny. Nawet austriacka centrala, jedyna do tej pory centrala zachodnia, której przewodniczący zaprosił delegację OPZZ do złożenia wizyty w Austrii, co spotkało się zresztą z bardzo ostrą krytyką wewnątrz samej austriackiej centrali związkowej, głosowała za tym wnioskiem.

— Czy fakt przyjęcia „Solidarności” do obydwu światowych organizacji związkowych może być wskazówką dla działaczy krajowych, co do sposobu dalszego postępowania?

— Myślę, że pytanie to należałoby postawić odwrotnie. Ta afiliacja, fakt złożenia takiego wniosku, fakt podjęcia decyzji wyjścia poza żelazną kurtynę jest efektem dojrzałości organizacyjnej i społecznej członków i przywódców „Solidarności” w Polsce. Jest owocem tego, co się w kraju dzieje, w mniejszym natomiast stopniu będzie wskazówką tego, jak działać. Z pewnością będzie nas to zobowiązywać do znacznie większego partnerstwa niż miało to miejsce do tej pory. Dotąd byliśmy związkiem represjonowanym, któremu się pomaga. Znacznie mniejszy był nasz aktywny udział w życiu, w pracy, w działaniu, w walce całego światowego demokratycznego ruchu zawodowego. W tej chwili staliśmy się równoprawnym partnerem, co oznacza, że mamy nie tylko prawa, ale także obowiązki udziału, obowiązki dyskusji i obowiązki solidarności ze związkowcami na całym świecie.

— Jakże się reakcje strony rządowej i opozycji w kraju na wiadomość o decyzji centrali związkowych MKWZZ i SKP?

— Z tego, co nam wiadomo informacja o afiliowaniu „Solidarności” w MKWZZ i SKP została podana tylko raz, w jednym, jednym dzienniku, zresztą w tonie mającym wykażać, iż poprzez afiliowanie i uznanie dla tej zdelegalizowanej i anarchistycznej czy wręcz wrogiej organizacji jaką jest „Solidarność”, obie międzynarodowe związkowe okazały swój wrogi Polsce charakter. Nie powtórzono już jednak tego, co świadcy dobitnie, że władza stara się raczej nie dopuścić do zaistnienia tego historycznego wydarzenia w świadomości opinii publicznej. Jeśli chodzi o naszych kolegów w kraju, to przyjęli ten krok z głęboką satysfakcją, natomiast nie jestem pewna, czy z dostatecznym zrozumieniem odpowiedzialności, spełnienia której będzie się teraz od nich oczekiwać i wymagać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Roman Żelazny

# Poglad

sprzedajemy także: AUSTRIA — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; RFN — Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleustr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA — POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave. Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA — Orbis Books London Ltd. 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5

# Prywatne rozmyślania

1.

Z biciem w tarabany, z dębem w trąby owieszczono w PRL wielką reformę polityczną – powołanie Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa. Jedni zostali do udziału w Radzie zaproszeni, drudzy nie. Zaproszono Kułaja, pominięto Wałęsę. Część zaproszonych przyjęła propozycję, część nie. W skład Rady wszedł mecenas Siła-Nowicki, odmówili niemal wszyscy działacze katolicy. Podzielono opozycję, podzielone też są poglądy na całe to przedsięwzięcie. Jedni są skłonni upatrywać w tej Radzie gest dobrej woli rządu i próbę znalezienia drogi do jakiegoś społecznego porozumienia, inni widzą w niej tylko chęć podzielenia się władzy odpowiedzialnością za klęskę gospodarki i narodową mizериę. Każda interpretacja jest dobra, ponieważ każda jest tylko i wyłącznie projekcją przekonań, nadziei i braku złudzeń oceniających. Nie wdając się w analizę istotnych możliwości działania tej Rady i wpływania przez nią na bieg wypadków w Polsce (za mało mam po temu danych), swój osobisty pogląd oparłem po prostu na nazwie. I sądzę, że raczej nie należy spodziewać się czegokolwiek dobrego po instytucji, która działalność swą zaczęła od zgwałcenia języka ojczystego. Rada Konsultacyjna to w przekładzie na polszczyznę nic innego, jak tylko Rada Doradcza. Konsultacyjny pochodzi od łacińskiego wyrażenia *consultatio*, czyli doradzenie. Niechlujstwo językowe przy konstruowaniu nazwy, nie wróży Radzie Doradczej nic dobrego.

2.

Chciałem już dawno o tym napisać, ale jakoś ciągle zapominałem. Na szczęście temat się nie zdezaktualizował. W paryskiej *Kulturze* opublikowano wrazenia grupy „Zielonych” z podróży do Polski. Przypominają one jako żywo realcję Stanleya z poszukiwań Livingstone'a. „Zielonymi” najbardziej wstrząsnął analfabetyzm tubylców w sprawach dręczących społeczeństwa na Zachodzie, a zwłaszcza ich niewiara w rozmiary, czy nawet istnienie w ogóle, bezrobocia w Niemczech Zachodnich. Jest oczywiście jak najbardziej uzasadnione wymaganie, aby Polacy wiedzieli cokolwiek o Zachodzie, ale dobrze by też było, aby

„Zieloni” posiadali nieco wiedzy o Wschodzie i to niekoniecznie zaraz o Dalekim.

Po pierwsze, jest nieprzyzwoitością domagać się zrozumienia dla duchowych – bo przecież nie materialnych – problemów bezrobotnych na Zachodzie od ludzi żyjących w kraju tak pełnego zatrudnienia, że pracować w nim muszą niemal wszystkie kobiety po to, by wyżywić dzieci. Jest to mniej więcej tak, jakby żądać od riksarza współczucia dla faceta, którego Mercedes pali 20 litrów na 100 kilometrów. Polacy nie wierzą podobno w bezrobocie w Niemczech. A dlaczego, na Boga, mają wierzyć? O bezrobociu w Niemczech Polacy dowiadują się z tych samych gazet, w których czytają informacje o tym, że Republika Federalna Niemiec jest rządzona przez faszystów, że odwetowcy biegają tu po ulicach w brunatnych koszulach z pianą na ustach i krzyczą, żeby im oddać Wrocław, Szczecin i Szamotuły. W tych samych gazetach, tą samą czcionką obok wiadomości o „neue Armut” w RFN wydrukowano, że Wałęsa, Michnik i Kuroń są agentami obcego wywiadu, zapewne zresztą niemieckiego, że Niemcy to odwieczny wróg Polaków, którego od agresji powstrzymuje tylko potęga militarna od prądziejów przyjaznego wobec Polski Związku Sowieckiego. Polak ma do wyboru – albo przyjąć tę propagandę *en bloc*, albo ją w całości odrzucić.

Wymyślił sobie takiego abstrakcyjnego Polaka, który leży na korytarzu, na rozkładanym łóżku, któremu robią zastrzyki po raz siódmy wygotowaną strzykawką jednorazową, dla którego brakuje podstawowych lekarstw, choćby nawet witamin, któremu opatrunki robi się praniem bandażami, który zdycha tam, bo nie może doczekać się podłączenia do sztucznej nerkii, a zdechnie wśród karaluchów i pełnej obojętności, czyta *Trybunę Ludu* ze wstrząsającymi doniesieniami z Niemiec i jednocześnie ogląda wyświetlany właśnie przez Telewizję Polską „Klinikę w Schwarzwaldzie”. Ogląda wyposażenie niemieckiego szpitala, życie jego pacjentów, które nawet klientom warszawskiej lecznicy Ministerstwa Zdrowia musi wydawać się bajką i ma do wyboru – jeśli chce umrzeć zdrowy na umyśle – albo uznać za prawdę to, co pisze *Trybuna Ludu* traktując klinikę w Schwarzwaldzie jako propagitkę zrealizowaną przez Mosfilm w szpitalu okręgowym dla koł-

choźników na Kaukazie, albo *Trybunie Ludu* nie wierzyć. Większość nie wierzy i „Zieloni”, jak zresztą wszyscy Niemcy, powinni za to Polaków podziwiać. Gdyby nie ta zdumiewająca odporność na indoktrynację nie mogłoby być mowy o żadnym pojednaniu naszych narodów. Polacy żyją w stresie psychicznym, który sprowadza się do tego, że co innego widać, a co innego słychać. W takiej sytuacji można iść albo do okulisty, albo do laryngologa. „Zielonym” zalecałbym obydwu lekarzy naraz.

## 3.

Nie otrzymuję zbyt często listów od Czytelników, dlatego każdy sprawia mi wielką radość. Ostatnio napisał do mnie z obozu dla uchodźców świeży emigrant, ubiegający się o azyl polityczny. Pisze o motywacji swojej wyjazdowej decyzji i jest ona ilustracją tego, jak cienka jest granica między emigracją polityczną i tzw. ekonomiczną.

„Jakie ja miałem perspektywy chociażby w swoim mieście. Musiałbym czekać na mieszkanie ze 20 lat. Pracowałem w kopalni, nie boję się ciężkich warunków pracy, ale stosunki były nie do wytrzymania. Kiedy byłem chory, lekarz zapisał mi lekarstwa, ale kazał zjechać na dół. Produkcja przede wszystkim. Wciąż spotykałem się z głupotą i bezsensownym działaniem. Należałem do „Solidarności” tak jak wielu innych. Nie bałem się mówić, roznosiłem ulotki. Czy miałem głośno krzyknąć na ulicy, żeby mnie zamknęli, żebyśmy stał się wielkim działaczem politycznym? Co to da, co to wszystko w ogóle nam dało? Stąd przynajmniej mogę wysyłać lekarstwa dla ciężko chorego Ojca”.

Jednocześnie ten młody, zgorzkniały już człowiek pisze mi o warunkach pobytu w obozie.

„Przez 4,5 miesiąca mieszkalem z kilkoma Polakami. Z tego zaledwie parę nocy miałem spokojnie przespanych. A tak, koledzy azylandzi urządzali pijaństwa i całonocne rozróby. Pytam, jacy to Polacy, co z nich za azylandzi? Kradli po sklepach, byli przytłapani przez policję, niektórzy obłowili się i wrócili do kraju. Wielu Polaków kulturalnych nie może wyjechać, a takie tałatajstwo jest puszczane. I szerzy się obraz Polaków pijaków, złodziei i dorobkiewiczów sezonowych”.

List pozostawiam bez komentarza.

## 4.

Pewna pani otrzymała skierowanie do sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jachrance, pojechała tam i nie została przyjęta „ze względu na stan zdrowia i wiek”. Nareszcie jest coś w PRL dla młodych i zdrowych – sanatoria.

## 5.

Marian Podkowiński (lat 77), bezpartyjny dziennikarz, autor książki pod skromnym tytułem „Niemy i ja”, codziennie publikuje na łamach rządowego organu, dziennika *Rzeczpospolita*, sążniste artykuły zaopatrzone nadtytułem „Między Renem a Łabą”, bądź „Widziane z Waszyngtonu”, bądź „Widziane z Londynu”, bądź „Widziane z Tokio”, bądź jeszcze skądinąd. W tekstach tych chłostacze, smaga, obnaża z pasją i zapałem osiemnastolatka. Aż przykro patrzeć, jak się taki talent marnuje, bo jakoś między Renem a Łabą, a także w Waszyngtonie, Londynie i Tokio przechodzą te teksty bez echa. Żeby tak choć raz napisał „Widziane z Warszawy”. Ale nie. Dalekowiedz?

## 6.

Niezastąpiony Władysław Machejek: „Mówiło asyryjskie przysłowie – Łono moje jest miękkie, słodkie dla mężczyzn; czyż można je jeszcze upiększyć? To pytanie krygującej się kobiety. Ale można i chce się upiększyć, żeby nie dać się prześcignąć czasowi. Podobnie jak z kobietami dzieje się z ruchami społecznymi, które nawet gdy przybierały, czy przybiorają formę skrajną, wulgarną w stosunku do praw obywatelskich, były propagowane przez ich promotorów jako postępowe. Biegna lata, biegną wieki i nie można osiągnąć zadowolenia...”

Co dziwniejsze, jest to refleksja nad stanem praw człowieka w PRL. Machejek w opozycji?

## 7.

Wiele razy przytaczałem tutaj rozmaite obwieszczenia sądowe na dowód zupełnej deprawacji wymiaru sprawiedliwości w PRL. Na ogół były to teksty ponure. Sądy jednak potrafią człowieka i rozbawić. Otóż niedawno ukarano pewnego obywatela miasta stołecznego Warszawy karą grzywny w wysokości 40 tys. zł z zamianą na 60 dni aresztu za to, że będąc w stanie nietrzeźwym „umyślnie wyrzucił z okna IV piętra wersalkę, nie zachowując przy tym należytych środków ostrożności”. Przynajmniej ma facet nauczkę i gdy teraz będzie po pijanemu wyrzucał przez okno szafę, niewątpliwie zachowa należyta ostrożność. Ale nie ma tak dobrze, żeby sądy tylko bawiły. Uczą także, a bywają czasem lekcje, które nawet mnie wprawiają w osłupienie. Tuż obok tego wesołego kawałka, znalazło się zawiadomienie, że sprzedawczyni sklepu WSS w Warszawie obłożono grzywną 25 tys. zł z zamianą na 50 dni aresztu za to, że oszukała członka Terenowej Brygady Antyspekulacyjnej „w ten sposób, że za zakupione artykuły

garmazeryjne o faktycznej wartości 1005.10 zł pobrała należność w wysokości 1011 zł, to jest więcej o 5,90 zł”.

Śmiać się, czy płakać, czy zastanawiać, dokąd prowadzi stosowanie drakońskich praw, mających stanowić plaster na wszystko – zastąpić mechanizmy ekonomiczne, poczucie odpowiedzialności, godność zawodową, artykulację poglądów i całe mnóstwo innych, tradycyjnych wartości i regulatorów życia społecznego. Najlepiej od razu wprowadzić prężerz i chłostę, albo po prostu przejść na islam i za żagarnięcie równowagi dwóch paczek zapatek obcinać prawą dłoń i lewą stopę. Oczywiście pod znieczuleniem, bo przecież Polska jest krajem cywilizowanym.

## 8.

Fakty mają jedną, straszną i niszczącą cechę – są. Wszelkie próby ich obejścia kończą się zawsze i bezwzględnie źle. Tymczasem nie mogę się powstrzymać od podejrzenia, że zarówno rząd, przedstawiając kolejną wersję kolejnego etapu reformy gospodarczej, jak i opozycja, wysuwając swe propozycje uzdrowienia ekonomii polskiej, dokładają wiele wysiłków, by nie musieć skonfrontować tej papierowej roboty z rzeczywistością. A ta jest druzgocąca. Dowiedziałem się właśnie, że 80 % majątku narodowego PRL ulokowane jest w tzw. środkach trwałych, to znaczy bezpro-

duktywnych, takich jak budynki, które nie wnoszą nic do dochodu narodowego, tylko go pochłaniają, ponieważ tracą na wartości. Jaką reformę można zrobić z tak marnym potencjałem gospodarczym? Dalej – górnictwo węgla jest najbardziej energochłonną gałęzią gospodarki, innymi słowy samo konsumuje lwią część własnej produkcji. Jak zreformować, a przede wszystkim jak odmitologizować górnictwo? Co zrobić, żeby węgiel trafił do zakładów przetwórczych chemii węgla, a nie na paleniska pieców i skąd wziąć takie zakłady? Co zrobić z hutnictwem, które jest nieprzyswoicie deficytowe, posiadając jednocześnie zdolności do produkcji tylko najprymitywniejszych wyrobów jak szyny i płyty pancerne? Takich pytań jest więcej, ale odpowiedzi na nie nie ma, ponieważ z jednej strony panuje – ograniczony wprawdzie w porównaniu do lat 70-tych, ale jednak – optymizm, z drugiej zaś głębokie przekonanie, że chcieć, to móc. I tak wszyscy, zamiast o faktach, mówią o ideach i ideałach. Idealizm w ekonomii zaś, to coś, jak cnota w burdelu.

## 9.

Zdaje się, że te „Prywatne rozmyślenia” nie wypadły tak świątecznie i wesoło, jak sobie zamierzałem. Mimo wszystko życzę moim Czytelnikom Wesołych Świąt i Dosiego Roku 1987. ■



**ARKA**   
**KRAKÓW**

■ Niezależne pismo redagowane w Polsce poza cenzurą, ukazujące się jako kwartalnik od 1983 roku. Nagrodzone honorową nagrodą Komisji Kultury TKK NSZZ „Solidarność”.

||||| **ARKA wybór 10 - 12** |||||

■ W wyborze m.in.: szkice poświęcone twórczości Józefa MACKIEWICZA, Jarosława Marka RYMKIEWICZA, Gustawa HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO, Leopolda TYRMANA, Milana KUNDERY; fragmenty ankiety o nacjonalizmie, eseje o Józefie PIŁSUDSKIM, Józefie BECKU, a także – poezja i proza, dokumenty i recenzje.

■ ARKE można nabyć zwracając się do wydawcy: AKTIS, 42, av. de Wagram, 75008 Paris, Francja lub do przedstawiciela pisma: Wojciech Sikora, 5, rue Dorian, 75012 Paris.

Str 208 cena egzemplarza wraz z przesyłką: 70FF, 10\$US  
ISBN 2-906354-00-7 poczta lotnicza: 82FF, 12\$US

■ Należności prosimy przysyłać na adres wydawcy międzynarodowym przekazem pocztowym, czekiem lub Money Order wystawionym na konto pocztowe: AKTIS CCP PA 24 980 46 Y.

**ARKADY**

KSIEGARNIA POLSKA.

KUNST UND -BUCHHÄNDLUNG



**KSIEGARNIA POLSKA**  
**„ARKADY”**  
**ALSTERARKADEN 10**  
**2000 HAMBURG 36**



# Tadeusz Kantor o sztuce, teatrze, śmierci i słowie

## „...JESTEM DESTRUKCYJNYM KONSTRUKTYWISTĄ...”

Jerzy Hoffmann: – W 1978 roku zaprezentował Pan w Berlinie swą „Umierającą klasę”. Tegoroczna prezentacja Pana twórczości jest jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu artystycznym miasta. Wystawa prac plastycznych Tadeusza Kantora, filmy o Panu, wreszcie inscenizacja „Wielopole, Wielopole...” oraz najnowsza premiera „Niech szczenią artyści”. Czy zechciałby Pan kilka słów o tym przedstawieniu powiedzieć?

Tadeusz Kantor: – Sam tytuł jest, powiedzmy, szokujący, ale nie należy go brać za poważnie. Nie chodzi tu wcale o to, żeby artyści mieli rzeczywiście, jak to się mówi, zdechnąć. Ten tytuł powstał, jak już wielokrotnie o tym opowiadałem, zupełnie przypadkowo, zresztą wiele rzeczy tworzy się przypadkowo. Podobnie jak surrealiści, bo to oni odkryli ten główny motor twórczości, uważam przypadek za rzecz niezwykle ważną. Przypadek nie jest, jak my to ujmujemy w życiu, czymś pejoratywnym czy nieprzemyślanym. Przypadek jest, podobnie jak u surrealistów, a sądzę, że to jest prawda, wyrazem sił pierwotnych, freudowskich. Jeśli mówimy o surrealizmie to równocześnie mówimy o teorii głębi, psychologii głębi. Andre Breton, surrealista, związany był mocno z Freudem. Zgodnie z założeniami surrealizmu Antonin Artaud twierdził, że głównym motorem działania ludzkiego są ślepe i nieświadome siły tkwiące w psychice człowieka, żywiołowe siły, nie nadające się do racjonalnego określenia, które ujawniają się dopiero w marzeniu sennym. Przypadek jest pośrednikiem między tymi siłami a rzeczywistością realną. Otóż jeżeli w życiu uważa się go za coś ujemnego, to w sztuce jest on szalenie ważny. Sądzę, że wszyscy ludzie, wszyscy artyści to czują, że w pewnych momentach działają nie oni sami, lecz działa jakaś siła, która każe im robić to, a nie co innego. W malarstwie surrealistycznym nazywało się to „złotą ręką”. Automatyzm surrealizmu to był kierunek najbardziej skrajny, to były znane kiedyś i sławne seanse mediumiczne. Stanisław Witkiewicz wykorzystywał ten stan we własnej twórczości. Wyglądało to tak, że tworzyła się pewnego rodzaju pustka, musiał wytworzyć

się stan psychiczny, w którym mechanizm rozumu przestawał interweniować. W tym stanie pustki zaczynał działać motor sił żywiołowych. Ręka puszczona w ruch, co u Witkiewicza jest absolutnie widoczne, robiła swoje. Ona robiła swoje o wiele



T. Kantor: Apologia przypadku

doskonalej, niż gdyby kierowała nią świadomość, premedytacja, plan, konstrukcja itd.

— Czy z tego wynika, że i w Pana teatrze przypadek...

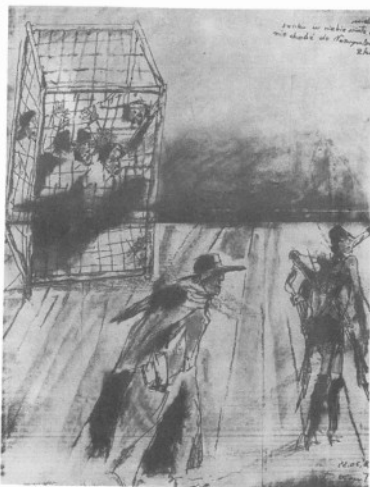
— Ja absolutnie przypadek uważam za główny motor. Tylko że ja mówię, iż każdy artysta ma taki przypadek, na jaki zasłużył. To znaczy niektórzy mają głupi przypadek, inni jakoś dobrze działający. Tytuł „Niech szczeną artyści” jest zupełnie przypadkowy. Nikt by czegoś takiego nie wymyślił. Tego tytułu nie można wymyśleć. To jest okrzyk, który wzniosła jedna z sąsiadek Galerie de France, gdzie miałem wernisaż. Tam chodziło o jakąś przebudowę, na którą sąsiadki się nie godziły i kiedy właścicielka galerii powiedziała, że jest to przecież sławna galeria, że artyści przynoszą przecież sławę dzielnicy, temu domowi i sąsiadom, wtedy jedna z nich krzyknęła: Artyści! Niech szczeną artyści!

Było to na wernisażu, na którym obecny był również Karl Gerhard Schmidt. Sławne nazwisko, gdyż jego ojciec spowodował, iż opery wagnerowskie ponownie mogły być wystawiane w Bayreuth. Po wojnie było to raczej źle widziane. Otóż na tym przyjęciu, na którym Schmidt namawiał mnie, abym coś zrobił w Norymberdze, przypomniał mi się okrzyk tej francuskiej megieiry. Zwróciłem się więc do niego — Proszę Pana, mam tytuł. Przez długi czas prowadzenia prób nie wiedziałem, czy mi się on sprawdzi. Schmidt więc zapytał — Co by Pan zrobił w Norymberdze, gdybym Panu zaproponował, żeby Pan tam pracował razem z zespołem polskim. Odpowiedziałem, że jedyną rzeczą, która mnie w tym mieście zainteresowała — z pewną przesadą oczywiście — jest ten gwóźdź, którym przekłuto policzki Wita Stwosza. Znajduje się on w muzeum w Norymberdze. Była to kara za długi. Początkowo do jej wykonania nie doszło, ponieważ Wit Stwosz uciekł do Krakowa. Tam pracował jakieś 30 lat i stworzył największe dzieło swojego życia, ołtarz „Zaśnięcie Marii Panny” w Kościele Mariackim. Więc powiedziałem: ten gwóźdź mnie interesuje, na co Schmidt odzwał — To świetnie, bo w przyszłym roku jest rocznica Wita Stwosza. Była ona zresztą obchodzona w całej Europie. Powiedziałem, że nie wiem, czy zdążę na tę rocznicę. Ja zwykle nie robię spektakli na rocznice. Ten gwóźdź jednak został i zostało to „Niech szczeną artyści” Od tego właśnie zacząłem kanwę tej całej historii, tego spektaklu. Oczywiście nie tylko gwóźdź, również ołtarz mariacki. Dlatego, że Wit Stwosz znowu narobił długów, tym razem w Krakowie, i musiał pod koniec życia uciekać z powrotem do Norymbergii. Być może po prostu tęsknił? Być może sądził, że rodacy o wcześniejszej karze już zapomnieli? Ale nie zapomnieli. Natychmiast został

aresztowany, wsadzony do więzienia i rzeczywiście, kiedy miał blisko 70 lat policzki te mu przebili.

Otóż jest to moment cierpienia. W ogóle moment cierpienia, moment śmierci jest ważny w teatrze „Cricot” i w mojej twórczości. Niechaj tłumaczą to krytycy. Ja nie będę tłumaczył, dlaczego mam te obsesje. Niektórzy twierdzą, że to specjalnie klimat polski stwarza te martyrologie, być może. Nie myślę usprawiedliwiać swej twórczości tak łatwo.

— Na konferencji prasowej przed Pana przejazdem organizatorzy stwierdzili, że aby Pana teatr właściwie i dobrze zrozumieć trzeba być w Krakowie, w mieście o tak wielkich, kulturalnych tradycjach. A jednak wszędzie, gdzie wystawia się Pańskie przedstawienia nawet słuchawkę z tłumaczeniem nie potrzeba, tak bardzo polska i jednocześnie tak uniwersalna jest Pańska sztuka.



— Mnie w Polsce od dawna uważano za kosmopolitę. To był główny zarzut, jaki mi stawiali marksiści. Że ja nie tworzę sztuki narodowej, tylko kosmopolityczną. Twierdzili tak dopóki dopóty prasa za granicą nie stwierdziła, że zarówno moje malarstwo, jak i teatr, że moja sztuka są szalenie polskie. Może najsilniej wyrażono to w katalogu do mojej wystawy w Mediolanie, który przestałem do naszego ministerstwa jako dowód tej mojej polskości. Ponieważ jest jedna rzecz. Uważam, że byłaby to wielka głupota, gdybym sobie zrobił program, iż jestem artystą polskim, i że

tworzę w jakimś stylu polskim. Byłoby to łatwe załatwienie mojej pozycji w samej Polsce. Natomiast nie wiem, czy pomogło by mi to za granicą. Uważam, że kto się urodził w Polsce i kto tam żył przez dłuższy czas, kto związany jest z kulturą polską, z malarstwem polskim, może się za artystę polskiego uważać. Ale to nie jest znane za granicą, podobnie jak i nasza literatura, jest za mało rozumiana i trudno powiedzieć czyja to wina, propagandy może nie, ale np. jeśli „Dziady” Mickiewicza, które są jednym z największych dzieł dramatycznych na świecie nie są zrozumiałe, to najprawdopodobniej winę za to ponoszą inscenizatorzy, którzy to robią i od czasu do czasu to za granicą wystawiają.

Moją ambicją od dawna, niemal od czasów Akademii było, żeby zrobić coś takiego, co uczyniłoby naszą literaturę zrozumianą na całym świecie. Jako student robiłem np. — mam to nawet jeszcze w zapiskach — inscenizację „Dziadów”, „Wesela”, tzn. tych takich typowo polskich dramatów i możliwe, że są one zbyt lokalne, ale można zrobić wiele, aby były zrozumiane przez wszystkich. Bo jeżeli nie, to mamy do czynienia ze zwyczajnym partykularyzmem prowincjonalnym. Tak niestety w naszej kulturze jest.

Była to więc moja ambicja i tę ambicję realizowałem. Oczywiście w Polsce uważano, że rezygnuję ze swojej polskości, żeby stać się znanym za granicą, co jest oczywiście nieprawdą. Otóż Planchon wyraził to niezwykle ostro. Stwierdził on, że tysiące stron propagandy urzędowej i wiele dysput organizowanych o Polsce przez Polaków, przez ministerstwo, przez różne urzędy, nie dają odrobiny tego pojęcia o Polsce, co jedna minuta spektaklu Tadeusza Kantora „Niech szczeną artyści”.

— Chciałbym zacytować Pana, bo Pan powiedział tutaj w Berlinie dziennikarzom na konferencji prasowej, że w dzisiejszej, zbiurokratyzowanej cywilizacji sztuka jest możliwa jedynie, jeżeli znajduje się gdzieś między śmietnikiem a wiecznością. Jak Pan przekłada tę teorię na język swej sztuki?

— To jest idea tzw. rzeczywistości najniższej rangi. To jest w ogóle moja idea, którą realizowałem dla teatru podziemnego jeszcze w czasach wojny w „Powrocie Odysa”. Wtedy wynalazłem pojęcie „realność biedna”. Zapiski z tego okresu wyszły w jednym z wydawnictw francuskich. Stwierdziłem tam, że jedynie realność biedna, tzn. u progu śmietnika, u progu wyrzucenia jako coś, co jest nieużyteczne, co już nie może funkcjonować w życiu, ma wszelką szansę, żeby funkcjonować w sztuce. Właściwie przedmiot czy postać ludzka, która świetnie funkcjonuje w życiu, nie ma żadnych szans, żeby funkcjonować w sztuce. To się zresztą sprawdza wszędzie, a szczególnie w polskiej sztuce. Przecież Mickiewicz czy Wyspiański

mieli wielką predylekcję nie do tych wielkich wspaniałych budowli, myśli, architektury i dramatu, tylko do rzeczy biednych. W końcu pierwsza część „Dziadów” jest bardzo biedna, to się dzieje na cmentarzu. Uważam zresztą, że cmentarz jest bardzo dobrym miejscem dla teatru. Byłem zachwycony, gdy czytałem po śmierci Geneta jego odpowiedź w prasie francuskiej na pytanie, gdzie chciałby widzieć swoje spektakle, w jakim teatrze. Wtedy on odpowiedział, że w żadnym teatrze tylko na cmentarzu. Treść „Niech szczeną artyści” dzieje się właśnie na cmentarzu, w jakimś domu przymentarnym, w jakiejś kostnicy. To nie jest sprawa obsesji funeralnej czy mortualnej. Proszę zwrócić uwagę, że najlepsze sceny dramatyczne w literaturze dzieją się na cmentarzu. U Szekspira najlepsza scena w „Hamlecie” dzieje się również na cmentarzu. To jest ta realność najniższej rangi, coś, co w życiu staje się już nieużyteczne, nie może funkcjonować. Wtedy ten przedmiot, czy ta postać podniesiona do rangi sztuki ma szanse wspaniałego bytowania.

— Chciałbym zadać Panu jeszcze trzy pytania. Są to pytania bardziej do filozofa, filozofa sztuki niż do reżysera. Co Pan myśli o sławie?

— To jest dobre pytanie. Bo ja o sławie zacząłem myśleć dopiero w ostatnim spektaklu. Nie o mojej sławie, tylko o pojęciu sławy. I kiedy szukałem postaci, która wyraziłaby to pojęcie, nie znalazłem jej w Wicie Stwoszu. Nie. Wit Stwosz jest raczej katem, który męczy tych biednych lokatorów domu azylu nocnego, zamykając ich w postaciach z ołtarza „Zaśnięcie Marii Panny”. Natomiast znalazłem inną postać, tj. marszałka Piłsudskiego. On występuje na koniu, na koniu szkielecie, który kiedyś był kasztanką, ale teraz jest szkieletem. To jest też ta realność najniższej rangi. Inicjacją był mi tu obraz, a raczej witraż Wyspiańskiego „Kazimierz Wielki”. Sądzę, że Wyspiański też czuł w sobie to pojęcie realności najniższej rangi i jeżeli miał przedstawić majestat króla, jednego z największych królów Polski, to wybrał nie tak, jak Matejko, przedstawienie iluzji tego wielkiego króla, tylko wybrał moment, kiedy odkryto grób Kazimierza Wielkiego w katedrze i kiedy — on był świadkiem — utworzono trumnę, w której znajdował się szkielet ludzki, jako tako zachowany, ze wszystkimi insygniami władzy — złotym berłem, złotym jabłkiem, złotą koroną. Ten witraż pomógł mi przedstawić Piłsudskiego, który w Polsce przedwojennej był, a sądzę, że pozostaje również w mentalności Polaków powojennych, symbolem sławy. Oczywiście Piłsudski miał bardzo dużo wrogów, niektórzy uważali go za dyktatora, ale on uosabia sobą to pojęcie. W moim przedstawieniu ta sława jest nie w pełni działająca, przynajmniej za jego życia, jest to sła-

wa pośmiertna.

— Myślę, że rozumiem Pana. Moje drugie pytanie: co myśli Pan o śmierci?

— To nie jest, jak to niektórzy interpretują, jakaś moja obsesja. W tym względzie jestem cyniczny, gdyż śmierć pojawia się u mnie z pobudek czysto formalnych. To po prostu świetny środek wywołujący napięcie dramatyczne. O to właśnie napięcie dramatyczne w teatrze chodzi. Zresztą śmierć występuje we wszystkich dobrych dramatach. Poza tym pojęcie śmierci od czasów symbolizmu jest szalenie mocno zakorzenione w kulturze polskiej. Myśmy mieli wielkich pisarzy i poetów okresu symbolicznego. Ja wychowywałem się w gimnazjum staroklasycznym na poezji symbolistów łącznie z Maeterlinckiem, Wyspiańskim, Przybyszewskim, Strindbergiem czy Ibsenem. Przede wszystkim na dwóch pierwszych. I to pojęcie śmierci, ten nastrój tkwiły we mnie od dawna. Przyznaję się jednak otwarcie, że jest to z całą świadomością konstruowane, funkcjonuje jako środek formalny.

— Czy o własnej śmierci nie myśli Pan nigdy?

— Wie Pan, każdy człowiek, kiedy ma już ileś tam lat, myśli o tym. Ale to się nie wiąże z sztuką. To są moje prywatne sprawy, to są najbardziej intymne sprawy każdego człowieka. Sztukę robi się bardziej racjonalnie. Wyszukuje się środki. Ja tworzę taką strukturę, która zapewni mi, że w dzwowie będą płakać. Szalenie mi na tym zależy. Kiedy się do tego przyznałem, a było to w okresie wielkiego szczytu sztuki konceptualnej, scjentystycznej, powiedziałem mi, że jestem szalenie zadowolony. Że przecież wobec dzieła sztuki się nie płacze — dzieło sztuki należy rozumieć. A ja twierdzę, że nie. Że musi ono wywoływać wzruszenie lub płacz.

— Co Pan myśli o przyszłości sztuki?

— To, co ja myślę o przyszłości sztuki, nie będzie na nią wpływać. Doświadczenia moich kontaktów ze światem kształtują się w latach 1955, 57, 60, 65. W sztuce panowała wówczas, zwłaszcza we Francji, awangarda, którą określano jako „sztukę nieforemną”. Było to przedłużenie surrealizmu, również w jakimś sensie symbolizmu, to była w ogóle sztuka metafizyczna. I to była kolosalna fala, która się równała tej wielkiej reformie początku naszego wieku. Ta fala znikła. Obecnie są tylko jej resztki. To, co po tej fali przyszło, głównie sztuka oparta na wizualizmie, konceptualizmie czy scjentyzmie stanowi dla mnie w dużej mierze grafomanię. Ja wprowadzam pojęcie grafomanii np. do malarstwa — stosowało się je dotąd raczej w literaturze. Otóż znam bardzo wielu sław-

nych malarzy, którzy są typowymi grafomanami. Mówiłem o tym przy okazji czytania na konferencji prasowej mojego manifestu; że istnieje taki przerost informacji, tzw. święta informacja, święta komunikacja, święta technika. Można jeszcze do tego dodać, co może być tutaj bardziej aktualne — święta polityka. Otóż te cztery władze wykluczają jedną rzecz — myśl ludzką. W komunikacji myśl prawie nie istnieje. Ci, którzy ją konstruują muszą jeszcze jakoś ten mózg wysilić, ale odbiorcy, którzy z tego korzystają, absolutnie mogą przestać myśleć. Myśl jest wtedy niepotrzebna. Tak samo niepotrzebne jest wzruszenie.

Nie jestem taki naiwny, aby głosić, że sztuka umiera. Stale się o tym mówi. Witkiewicz twierdził, że sztuka umiera; podobnie Mondrian, Malewicz, wszyscy konstruktywiści, abstrakcjonści mówili o śmierci sztuki. Ale to pojęcie związane jest na trwałe ze sztuką, bo jest ona strukturą chorą, strukturą, która zdrowotnie nie prosperuje. Zrozumiała jest najlepiej dopiero wtedy, gdy spotykamy się ze stanem chorobowym, albo kiedy jesteśmy tuż przed przejściem w ten stan, który nazywa się śmiercią. Dlatego ciągle mówi się o śmierci sztuki. Bo ona tkwi w strukturze, tkwi w niej ten brak prosperującego zdrowia. Bo sztuka, która zdrowo prosperuje, to bardzo niedobra sztuka.

— Chciałbym zapytać jeszcze o jedno. Zrobił Pan ze studentami Mediolańskiej Szkoły Aktorskiej przedstawienie. Czy będzie ono zaprezentowane również polskiej publiczności?

— Studenci bardzo chcą odwiedzić Polskę, żeby to pokazać, ponieważ uważają, że teatr polski stoi na bardzo wysokim poziomie. Nie podzielam tej opinii. Natomiast mieliśmy bardzo wielu ludzi o wielkim talencie. Polska ma sławę, że posiada dobry teatr, a poza tym chcą to pokazać w kraju, z którego ja pochodzę. Możliwe, że się to uda.

— Czy jest to przedstawienie również w koncepcji surrealistycznej?

— Wyłożyłem im dwie metody, które stanęły u progu naszego wieku — metodę konstruktywistyczną tzn. Meyerhold, Tairow, „Bauhaus” i metodę surrealistyczną, która jest tamtej przeciwstawna, ale dzisiaj, po 50 latach one gdzieś tam się ze sobą łączą. Z tym, że surrealizm bierze górę. Ja uważam siebie za zwolennika destrukcji w sztuce, przy czym destrukcje te trzeba konstruować. W tym sensie jestem konstruktywistą.

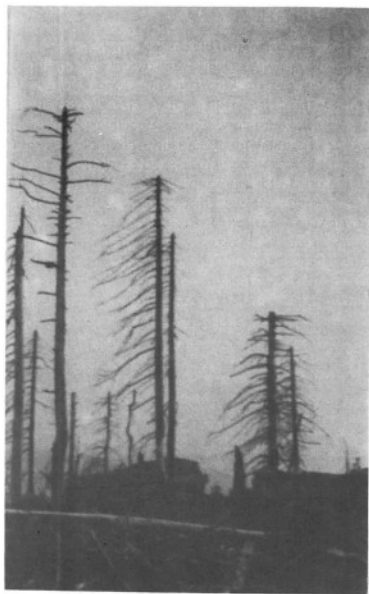
— Dziękuję za rozmowę. ■

Rozmawiał: Jerzy Hoffmann

# EKOLOGIA

JERZY KRZYSZTOF PAWLAK

## ŚMIERĆ SUDETÓW



*Śmierć sudeckich lasów...*

Nie trzeba być specjalistą, żeby uznać sytuację w zachodniej części Sudetów za katastrofę ekologiczną. Do takiego wniosku dochodzi każdy turysta wędrujący po tamtejszych szlakach. Góry, które jeszcze kilka lat temu pokryte były dorodnymi świerczynami, straszą dzisiaj swą nagością. Z bliska do złudzenia przypomina to krajobraz po bitwie — zwały trudnych do określenia strzępów drzew, obnażone skały, sterczące korzeniami ku górze ogromne wykroty, gdzieś tam kępa krzewów. Czasem można trafić na połać martwego lasu bez igieł na gałęziach, bez kory na pniach, bez ptaków, bez jakiegokolwiek życia — upiornie

skrzypiący ocierającymi się o siebie, suchymi gałęziami. Widok ten wywołuje prawdziwy wstrząs. Istniejące jeszcze wyżej położone lasy szybko przeredzają się i każda silniejsza wichura robi w nich spustoszenie. Przy drogach dostępnych dla ciężkich samochodów terenowych leżą ogromne hałdy przygotowanego do wywozu drewna. W okolicach Świeradowa-Zdroju rozmawiałem z leśniczymi, którzy musieli na swym terenie (zwykle stanowi on 1000 do 1400 hektarów) wyciąć wszystkie drzewostany świerkowe w wieku powyżej 30 lat. Każdy, kto co pewien czas odwiedza te strony, nie może nie zauważyć zbliżającej



*...jest oczywista...*

się wielkimi krokami śmierci sudeckich lasów. Dla fachowca jest to wręcz oczywiste.

### Co się stało w Sudetach?

Pod koniec lat siedemdziesiątych, leśnicy pracujący w Sudetach Zachodnich zauważyli, że świerkowe lasy rosnące powyżej 700 m. n. p. m. zaczynają być gwałtownie atakowane przez kornika drukarza i inne owady powodujące zamieranie drzew. Podjęto oczywiście odpowiednie kroki zabezpieczające, sytuacja jednak wciąż się pogarszała. Uderzono więc na alarm i wezwano na pomoc naukowców. Ochrona lasu, na którą w PRL zawsze brakowało pieniędzy (do tego stopnia, że

Sudetów nie zdziwił leśników znajdujących zagadnienie. Od kilku lat, z podobnymi problemami borykali się Czesi po swojej stronie tych gór, a w drzewostanach jednogatunkowych (które stanowią niestety znakomitą większość lasów sudeckich) masowe pojawy szkodliwych owadów w ogóle nie należą do rzadkości. Sudety były jednocześnie, z racji trudności terenowych, chyba najbardziej zaniedbanym kompleksem leśnym w Polsce, i to zarówno po względem pielęgnacyjnym, jak i gospodarczym. Suche lata 1982-83 spowodowały dodatkowo osłabienie drzewostanów stwarzając jednocześnie optymalne warunki rozwoju szkodliwych owadów i grzybów. Na domiar złego, znaczne szkody wyrządziły w tym okresie huraganowe



...zawsze brakowało pieniędzy...

zlikwidowano nawet wydziały ochrony lasu przy okręgowych zarządach lasów państwowych, przywracając je do życia dopiero, gdy zaczęło być naprawdę źle), znalazła się nagle wśród spraw najważniejszych. Po zbadaniu sytuacji naukowcy orzekli, że winę ponoszą służby terenowe administracji leśnej, bo niedostrzegły, niedopilnowały, zlekceważyły, zaniedbały, nie zawiadomiły w porę, etc. Wyciągnięto więc wnioski, w ruch poszły pisma, okólniki, instruktarze, nagany i pochwały, a za nimi też i działania praktyczne w terenie. Sytuacja wszakże pozostała bez zmian, mimo bezsprzecznie ofiarnych wysiłków pracowników resortu.

W pewnym sensie, atak szkodników na lasy

wiatry. Nad lasami w Sudetach zawiśła katastrofa.

Początkowo, gdzieś do roku 1982, mówiło się tylko o spustoszeniach czynionych przez kornika drukarza. Od roku 1985 zaczęto głośno mówić, że prawdziwym sprawcą katastrofy, jest przemysłowe zanieczyszczenie powietrza. Pomiaru opadu pyłu oraz ilości tlenków siarki i azotu w powietrzu wskazywały na to niedwuznacznie.

### Cicha śmierć

Przez długie lata, oficjalna propaganda karmiła społeczeństwo mitem o zanieczyszczeniu środowiska na Zachodzie, w zestawieniu z nieskażonym środowiskiem naturalnym Polski. Mówio-



no, że dbałość o jego ochronę jest charakterystyczną cechą gospodarki socjalistycznej, mającej przecież na celu wyłącznie dobro społeczeństwa. Gospodarka kapitalistyczna kieruje się natomiast tylko zyskiem i dlatego w wodzie z Renu można wywoływać filmy. Przy tego rodzaju nastawieniu propagandowym, wszelkie głosy obciążające winą za klęskę w Sudetach przemysł Polski, Czechosłowacji i NRD były początkowo zdecydowanie tłumione. Tę „zasłonę dymną” rozwiły dopiero głosy naukowców-leśników wypowiadających się w prasie resortowej. Potrzeba było na to jednak około dwóch lat.

Skąd napływa na Sudety „cicha śmierć”? W tym wypadku z zachodu. Przeważające w naszym kraju zachodnie wiatry przynoszą zanieczyszczenia z NRD, Czechosłowacji (wiatry południowo-zachodnie), „worka” turoszowskiego, a nawet RFN i Francji. Nie trzeba chyba tego omawiać szerzej, gdyż wszyscy pamiętają chmurę nad Czernobylą. Podstawowym trucielem są elektrownie Polski, Czechosłowacji i NRD spalające węgiel brunatny, zawierający z reguły dużo siarki. Nie bez winy jest również przemysł lokalny. Każdy komin fabryczny ma w tym swój udział.

W krajach socjalistycznych nigdy nie dbano o ochronę środowiska. Wszelkie plany, uchwały, rozporządzenia i rezolucje pozostawały tylko na papierze. Ochrona środowiska, a szczególnie redukcja emisji szkodliwych gazów, wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych i to przede wszystkim w dewizach. Na takie wydatki nigdy nie mogła się zdobyć ani Polska, ani Czechosłowacja, ani NRD. Wierzono, że „jakoś tam będzie”. Dopiero Sudety udowodniły, że usuwanie zanieczyszczenia środowiska może kosztować drożej niż jego ochrona.

### Słabemu biada

Choroba i śmierć lasu są zawsze zjawiskiem złożonym. Wyróżnia się tu zwykle czynniki pierwotne, czyli rozpoczynające proces chorobowy, oraz czynniki wtórne, towarzyszące lub będące skutkiem czynników pierwotnych. W przypadku Sudetów, czynnikiem pierwotnym jest zanieczyszczenie powietrza. Jeśli natomiast chodzi o czynniki wtórne, to są nimi szkodliwe owady (głównie kornik drukarz), choroby grzybowe (przede wszystkim smaczna skądinąd opieka miodowa), wiatrołomy i wiatrowały (tak się to fachowo nazywa) oraz zaniedbania pielęgnacyjne w lasach.

Szkodliwe owady atakują drzewostany już osłabione, dobijając je bardzo szybko i skutecznie swoim żerowaniem pod korą, w najbardziej nezwalczalnym dla drzewa miejscu. Opieka miodo-

wa pasożytuje na korzeniach drzew, powodując ich obumieranie oraz upośledzając pobieranie wody i soli mineralnych. Zakwaszenie gleby zdecydowanie jej sprzyja. Nie tylko osłabia ona drzewa biologicznie, ale i mechanicznie, gdyż słabe korzenie czynią drzewo podatnym na wyrwocenie przez wiatr. W Sudetach, silne wiatry występują zawsze wiosną i jesienią. Są one prawdziwym postrachem leśników, gdyż niejednokrotnie „kładą się” od nich setki hektarów lasu. Czasem nie daje się uprzędną powalonych drzew wystarczająco szybko i wtedy stają się one wylegarnią szkodliwych owadów, atakujących następnie sąsiednie drzewostany. Taka sytuacja powstała kilkakrotnie w latach 1980-86.

### Zmora gospodarki socjalistycznej

Jeśli chodzi o zaniedbania pielęgnacyjne w sudeckich lasach, to ciągną się one od końca drugiej wojny światowej. Już sama natura gospodarki PRL wystarcza, żeby powstały zaniedbania. Dochodzą do tego autentycznie trudne warunki terenowe (Sudety są górami silnie urzeźbionymi, o stromych zboczach i głębokich wąwozach). Część drzewostanów nie była w ogóle pielęgnowana, czy nawet eksploatowana. Postępowanie takie wymuszały narzucone ogólnie wysokie plany pozyskania drewna, przy ograniczonych możliwościach ludzkich i technicznych. Leśników rozliczano z wykonania tych planów, a nie ze stanu sanitarnego ich lasów. Sytuacja ta zmieniła się po roku 1980, ale było to z trzdziestylet lat za późno. Lasy sadzone przez czółwieka, szczególnie te świerkowe, muszą być pielęgnowane cięciami selekcyjnymi, gdyż inaczej, prędzej czy później położy je wiatr lub obfity opad mokrego śniegu. Pozbawione pielęgnacji lasy tworzą bardzo słaby ekosystem, podatny na wszelkie choroby i szkodniki. Plan cięć pielęgnacyjnych w Sudetach nie był nigdy wykonywany nawet ilościowo, a przecież ważna też była lokalizacja zabiegów. Kompleksy trudniej dostępne z reguły nie były pielęgnowane w ogóle. Wiele drzewostanów, które trzeba było usunąć w ostatnich latach, widziało piłę tylko jeden raz – po swojej śmierci.

### Sytuacja obecna

Najgorzej jest w Górach Izerskich i zachodniej części Karkonoszy (nadleśnictwa Świeradów i Szklarska Poręba). Nikt już nie wierzy, aby udało się tam zachować świerka, nawet w niższych położeniach. Zresztą nie zostało go już wiele. Podobnie dzieje się w Karkonoskim Parku Narodowym. Są głosy, aby Park w ogóle zlikwidować, gdyż w obecnej sytuacji jest on parkiem narodo-

wym tylko z nazwy. Tu także trzeba usuwać co roku dziesiątki hektarów lasu, by nie dopuścić do niekontrolowanego rozrodu korników. Niektóre martwe drzewostany pozostawia się jednak ze względu na konieczność ochrony gleby przed erozją. Ogólna prawidłowość w Sudetach jest taka, że im dalej na wschód, tym w lasach jest lepiej, co jednak wcale nie znaczy, że dobrze. Lasy Sudetów Wschodnich charakteryzują się również większym udziałem gatunków liściastych, co ma w tej sytuacji istotne znaczenie.

Zdecydowanie źle jest w Górach Sowich i na Śnieżniku – masywy te zaczynają powoli przypominać Karkonosze. Prowadzone w roku 1985 badania nad dynamiką przyrostu masy drzewostanów wykazały znaczny spadek rocznego przyrostu (często rzędu 40 – 60%), co nasuwa nieprzyjemne skojarzenie z Sudetami Zachodnimi, gdzie podobne badania w latach siedemdziesiątych wykazywały to samo. Co więcej, obserwuje się również zamieranie niektórych drzew liściastych (głównie brzozy, buka i dębu), szczególnie na stokach nawietrznych, czyli najbardziej zagrożonych przez zanieczyszczone powietrze. Jest to objaw bardzo niepokojący. Starzy leśniczowie, pracujący na tych terenach od 30 i więcej lat, kręcą głowami i mówią, że niczego takiego jeszcze nie widzieli. Krążą pogłoski, że jest to kara Boża za drukowa-

nie dzieł Lenina na papierze z tych lasów.

### Happy endu nie będzie

W tej sytuacji aż trudno uwierzyć, że nie robi się nic, żeby zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza. Prowadzone obecnie stałe pomiary skażenia atmosfery (tzw. monitoring techniczny) wykazują, oczywisty dla każdego, wzrost ilości szkodliwych pyłów i gazów w powietrzu nad Sudetami. Wzrost ten wynika m. in. ze stosowania przez przemysł węgla coraz niższej jakości, a więc bardziej zasilczonemu (lepszy musi być eksportowany), oraz starzenie się istniejących urządzeń zabezpieczających. Wszystko to każe nam myśleć, że większość lasów w Sudetach przestanie istnieć w ciągu najbliższych 10 – 20 lat. Cały wysiłek skupia się obecnie na usuwaniu drzewostanów martwych i zamierających, w celu ratowania surowca, oraz zalesianiu powstających w ten sposób odśnieżonych powierzchni, tzw. zrębów. Leśnicy starają się sadzić głównie gatunki liściaste, ale niejednokrotnie brak jest odpowiednich sadzonek i dlatego sadi się też świerka, co wielu specjalistów uważa za absurd. Walczy się też intensywnie z kornikiem drukarzem, między innymi przy pomocy pułapek z syntetyczną substancją wabiącą, tzw. feromonem. W Zachodnich Sudetach gradacja szkodli-



...skutki 40-letnich zaniedbań...

wych owadów nie jest jeszcze opanowana, ale w części wschodniej jest pod tym względem zupełnie znośnie. Jedno jest pewne — leśnicy są w stanie co najwyżej uratować drewno, ale nie lasy. Sudeckie lasy uratować może tylko drastyczne zmniejszenie ilości emitowanych do atmosfery zanieczyszczeń. Nikt jednak w to nie wierzy; kryzys gospodarczy w kraju rządzonym przez komunistów ma swoje twarde prawa. Nawet gdyby udało się zainstalować urządzenia oczyszczające na kominach polskich zakładów przemysłowych, to pozostaje jeszcze kwestia naszych sąsiadów, Czechosłowacji i NRD. Nie wydaje się prawdopodobne, aby decydentów w tych krajach interesowała przyszłość polskich lasów. Mają oni wystarczająco dużo własnych problemów.

\* \* \*

Sytuacja w lasach sudeckich nie jest w gruncie rzeczy wyjątkowa. W lasach polskich w ogóle nie jest dobrze. Zanieczyszczenie atmosfery rośnie z roku na rok i nie można oczekiwać, by drzewa się do tego przyzwyczyły. Głównie Puszcza Jodłowa w Górach Świętokrzyskich i Ojcowski Park Narodowy; bardzo źle jest w Beskidzie Wysokim, Pieninach i Tatrach. Nawet jeśli sparaliżowanym biurokracją leśnikom uda się przewzyciężyć skutki czterdziestoletnich zaniedbań, to i tak pozostanie kwestia zanieczyszczenia środowiska. Złośliwi mówią, że komunistycznym władzom PRL zależy na zadymieniu kraju, gdyż dzięki temu ludzie będą krócej pobierać emerytury.

**PAWEŁ LEŚNODORSKI**

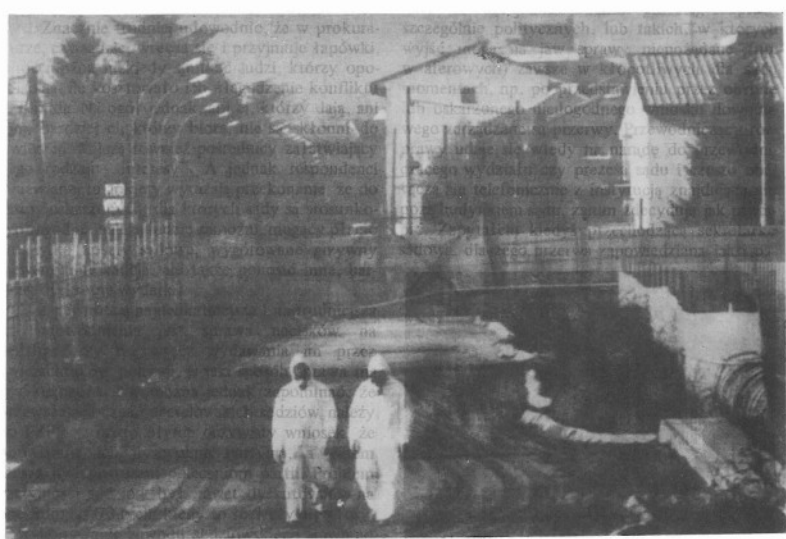
## BOMBA EKOLOGICZNA CZYLI KONIEC ZIEMSKIEGO RAJU

Jeszcze na przełomie 60-tych i 70-tych lat można było mieć wrażenie, że przekraczające zdawałoby się ludzką wyobraźnię i możliwości zdobyte drugiej rewolucji technologicznej są w stanie rozwiązać wszystkie problemy ludzkości. Albo, że przynajmniej dzięki nim człowiek znalazł się na prostej ku temu drodze, i że niedługo już czas, gdy opanowując i podporządkowując sobie ziemskie prawa przyrody pewną ręką sięgnie poza naszą planetę, rozciągając swoją władzę nad przestrzenią kosmiczną. Upewniały go w tym mniemaniu nie tylko zdobycze techniki umożliwiającej poznawanie Kosmosu. Dowody swej potęgi spotykał niemal na każdym kroku, niemal we wszystkim co go otaczało, co składało się na jego codzienne życie. Niemalże ślepo zadufany w cudowną moc sprawczą techniki pozwalającej mu kierować życiem nawet wbrew jego zwyczajowym formom, wbrew siłom przyrody, człowiek zapomniał jednocześnie o granicach wzrostu, o tym, że ich przekraczanie pociąga za sobą koszt, których w ostatecznym rozrachunku nie wiadomo, czy będzie on w stanie spłacić. Dopóki więc było to możliwe, cenę za skutki postępu ludzie usiłowali przerzucić na środowisko naturalne, obrabowywane bez skrupułów z jego zasobów z jednej strony, z drugiej obciążone ponad miarę masą przetrzawionych przez molocha postindustrialnej cywilizacji odpadów.

Taki stan rzeczy uważano przez długi czas za

zrozumiałą, a działania zapobiegające mu, za uciążliwe i zbyt ciężkie. Przyroda wciąż wydawała się nieprzebranym zasobem dóbr i równie olbrzymim workiem wchłaniającym w nieskończoność zużyte produkty technicyzowanych społeczeństw. Właściwie dopiero katastrofy wielkich supertankowców w rodzaju „Torey Canyon” czy „Amoco Cadiz”, z których wyciekające dziesiątki tysięcy ton ropy naftowej doszczętnie unicestwiły życie organiczne na plażach i wodach przybrzeżnych Bretanii czy Kornwalii, pozwoliły zwrócić po raz pierwszy uwagę na nabrzmiewający w gwałtownym tempie problem zanieczyszczenia środowiska naturalnego człowieka i skutki, jakie ono ze sobą niesie. Niedługo potem światem wstrząsnęły doniesienia o skażeniach na wielką skalę tego środowiska poprzez awarie wielkich fabryk chemicznych, jak to miało miejsce we włoskim mieście Seveso czy indyjskim Bhopalu, lub czego przykład przeżyliśmy kilka tygodni temu po zatruciu wód Renu chemikaliami szwajcarskiego koncernu chemicznego Sandoz. Katastrofy w Indiach i we Włoszech spowodowały już nie tylko zniszczenie przyrody, pociągnęły za sobą wiele ofiar śmiertelnych w ludziach.

Mimo to wydawało się, iż są to problemy, z którymi człowiek jest w stanie, tak czy owak sobie poradzić, że są to „miękkie” ogniwa łańcucha postępu technicznego, skutki awarii których,



Seveso: „...również śmierć ludzi...”

choć z pewnością bardzo dotkliwie, to przecież mające ograniczony zasięg, a więc dające się jakoś opanować.

Tymczasem stopniowo, ale zdecydowanie wzrastało zagrożenie ze strony techniki, która miała zapewnić człowiekowi realizację jego najśmielszych planów – techniki jądrowej. Istotnie, rozwój energetyki atomowej otworzył przed ludźmi nowe horyzonty i możliwości. Oferując wszakże z jednej strony niespotykane dotąd szanse przekroczenia wielu, zdawałoby się dotąd nieosiągalnych w życiu człowieka barier, wystawił go jednocześnie na ciężką próbę egzystencji wypełnionej niepewnością i lękiem przed ostatecznym unicestwieniem. Pominąwszy bowiem kwestię ewentualnego wybuchu wojny jądrowej okazało się, że również tzw. pokojowe wykorzystanie energii atomowej stwarza ogromne zagrożenie.

Życie w epoce „wielkiego strachu” przed totalnym super-GAU\* rozpoczęło się chyba wraz wybudowaniem pierwszej elektrowni atomowej. Katastrofa reaktora w Czernobylu była, jak dotąd, najbardziej spektakularnym dowodem, jak „kontrolowany” przebieg procesu jądrowego zamienić się może nagle w realną śmierć setek, a kto wie, może i tysięcy ludzi. Czernobylski wybuch wywołał, zwłaszcza w niektórych krajach Europy nastroje graniczące z paniką, choć przecież już kilka-

krotnie w przeszłości świat ocierał się o atomową Apokalipsę. Tak było w angielskim kompleksie nuklearnym Windscale/Sellafield, podobnie działo się w elektrowni atomowej „Enrico Fermi” koło Detroit, gdzie w 1966 roku wskutek awarii sytemu chłodzącego doszło do częściowego stopienia się jądra reaktora, podobnie w marcu 1975 roku, gdy wybuchł pożar instalacji elektrycznej reaktora Brown's Ferry w amerykańskim stanie Alabama, albo po katastrofie reaktora Three Mile Island w Harrisburgu w stanie Pensylwania, gdzie tylko 30 min. pozostało do całkowitego stopienia się atomowego jądra. 30 min. pozostało wówczas światu do „chińskiego syndromu”, jak na razie pozostające niesprawdzonym – kto mógłby sobie pozwolić na taki eksperyment? – domysłem autorów powieści sensacyjno-fantastycznych, według którego, ważący około 180 ton, rozżarzony do białości uran, o sile promieniowania równej około 1500 bombom zrzuconych na Hiroszimę, wolno przecieka na wylot przez kulę ziemską, uchodząc po drugiej stronie planety. Czernobyl pokazał tę horror-wizję w jej trudnej do wyobrażenia, ale jakże bliższej rzeczywistości formie.

Cóż więc robić? Jak wyjść z matni? Jak uniknąć pułapek systemu, który człowiek sam sobie zbudował? Jak wybrnąć z położenia, które niszczy szanse człowieka opatrując je takim ryzy-

kiem? — to tylko niektóre pytania zaprzatające dziś umysły ludzi. Gorączkowym poszukiwaniom odpowiedzi z jednej strony, towarzyszy wymowne milczenie niewiedzy, a nawet braku wiary z drugiej.

Perspektywy istotnie nie są wesołe. Czyż można się więc dziwić tym, którzy gwałtownie domagają się dziś odstąpienia od energii atomowej? Nie jest to wszakże ani łatwe, ani proste. Przeciwnicy tej energii muszą sobie trzeźwo zdać z tego sprawę. Człowiek nie tylko gospodarką jądrową dotkliwie zakłócił równowagę środowiska. Znane dotychczas źródła energii, paliwa kopalne czy nagromadzona energia słoneczna są na wyczerpaniu. Dzieje się to w sytuacji dalszego wzrostu zużycia energii i rosnącego wciąż zapotrzebowania na nią. Ludzkość stoi wobec dylematu, rozwiązanie którego nie pozwala na siebie dłużej czekać. A może, jak domagają się tego autorzy „Drugiego raportu dla Klubu Rzymskiego”, jeśli człowiek chce pokrywać swe potrzeby energetyczne energią słoneczną, godząc się na ograniczenie jej przepływu, co znów oznacza ryzyko dla stabilności układu ekologicznego, powinien zawrzeć mimo wszystko faustowski pakt z energią jądrową. Zaakceptowanie pewnych imponderabliów byłoby wówczas ceną za uwolnienie od trosk, jakie niesie ze sobą wzrost spożycia.

Ale przeciwnicy owego rozwiązania, sami nie rezygnując z takiego wzrostu, sprzeciwiają się mu zdecydowanie. Alternatywę dla atomu, jako źródła energii i lekarstwo na dotychczasowe problemy widzą w wykorzystaniu przede wszystkim energii słonecznej. Nie chcą wiedzieć, że ziołolecznictwem nie można zastąpić „prawdziwej” medycyny, tak samo jak energia słoneczna nie wybawi ludzkości z jej podstawowych kłopotów. Zresztą, żeby być ścisłym. Siła napromieniowania każdego metra kwadratowego atmosfery ziemskiej przez Słońce wynosi 1,3 kWh. Do powierzchni Ziemi dociera tylko około połowy tej siły, reszta ulega rozproszeniu w atmosferze. W sprzyjających warunkach, w strefie równikowej czy w pasie wielkich pustyń, udałoby się na jeden metr kwadratowy uzyskać około 250 Watów tej energii. Dla przykładu w RFN, gdzie wspomniane warunki są dużo gorsze, a słoneczna pogoda trwa tylko 30-40 % łącznego czasu napromieniowania, wartości te są dużo niższe. Sprawność sytemu przemiany tej energii w formę dającą się transportować wyniosłaby około 10 do 20 %. W ten sposób, aby uzyskać 2,1-2,2 kWh mocy na głowę mieszkańca tego kraju, trzeba by około 2,5 % całej powierzchni RFN pokryć systemem odbiorników i przetwarzaczy tej energii. Odpowiada to mniej więcej całkowitej powierzchni upraw w RFN. Ani Niemcy, ani żaden z innych krajów europejskich,

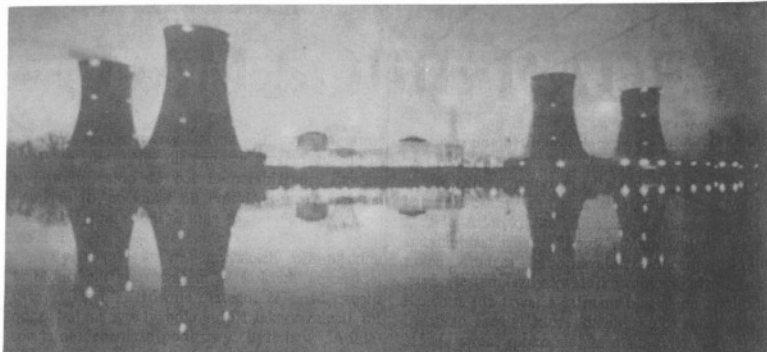


**Bhopal:** Życie bez ryzyka...

i tak borykających się z trudnościami surowcowymi, nie może sobie pod groźbą całkowitego upadku na to pozwolić.

Już z tego nader prostego wyliczenia wynika, że nawet przy obniżeniu granic wzrostu i spożycia natychmiastowa rezygnacja z usług energii atomowej jest więcej niż problematyczna. Jest to niebezpieczna energia. Z tym należy się zgodzić i nie należy tego niebezpieczeństwa pomniejszać. Z drugiej strony demonstrantom w Wackersdorffie warto przypomnieć, że 21 elektrowni atomowych w RFN wyprodukowało już ponad 10 tys. materiałów promieniotwórczych, z którymi nie ma co zrobić, zaś kosztą i niebezpieczeństwem ich przechowywania są znaczne. Mogą one być spalone w reaktorze powielającym, a więc takim, jaki powstaje w Wackersdorffie. Inna rzecz, że przede wszystkim w tego typu reaktorze powstaje materiał na bombę A.

Należy dobrze się zastanowić, rozważyć jakie ryzyko na obecnym etapie rozwoju cywilizacyj-



Three Mile Island : 30 minut do super-GAU

nego ludzkości jest większe — ryzyko rezygnacji z energii jądrowej, czy też pozostawania przy niej. Bez odpowiedzi na to pytanie trudno będzie znaleźć dalszą drogę. Trzeba powiedzieć sobie bez ogródki: życia w warunkach całkowitego bezpieczeństwa, życia wolnego od ryzyka nie będzie nigdy. Niebezpieczeństwo jądrowe łatwo da się zastąpić innym materiałem wybuchowym: przyrostem demograficznym, produkcją dóbr, degeneracją środowiska, czynnikami urbanizacyjnymi itp. Obróńcy tezy o tzw. naturalnej samoregulacji ekologicznej zbyt ułatwiają sobie zadanie, widząc zagrożenie tylko w problemie energii jądrowej, technicyzacji i uprzemysłowieniu. Zgoda na postulowaną przez nich samoregulację oznaczałaby bo-

wiem pozostawianie rzeczy ich własnemu biegowi. Czy ktoś np. potrafiłby znaleźć odpowiedź na pytanie, wobec jakich problemów środowiska stałoby się mieszkańcy Londynu, Paryża, Nowego Jorku, Rzymu czy Tokio, gdyby dziś, zamiast używać samochodów, jeździliby końskimi zaprzęgami? Tzw. dobre czasy należą do przeszłości. Przyszłość wymaga od człowieka większej odpowiedzialności i odwagi, niż miało to miejsce kiedykolwiek przedtem.

\* W terminologii niemieckiej wielka, groźna w skutkach dla bliższego i dalszego otoczenia awaria siłowni jądrowej. ■

# LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France  
Métro: Pont Marie . Tél.: 43-26-51-09  
poleca swoje wydawnictwa:

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK Sł. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja w masowej kulturze literackiej P.R.L. ....	50.00
CASTEX-SUPER. <i>Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku</i> .....	20.00
CZARNYSZEWICZ FL. „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny .....	40.00
KERSTEN K. „ <i>Narodzony systemu władzy</i> ” — Polska 1943-1948. ....	120.00
KOMAR M. „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu .....	95.00
KRALL Hanna. „ <i>Sublokalka</i> ” — powieść autorki Zdążyć przed Panem Bogiem” .....	65.00
MAJCHROWSKI J. „ <i>Geneza politycznych ugrupowań katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dzisiaj i jutro” .....	69.00
PICON G. „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki .....	60.00
POPIELUSZKO J., ks. „ <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i> .....	95.00
PRZYBYLSKI R. „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” — esej o poezji Mandelsztama .....	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka: na obczyźnie .....	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść .....	55.00
ZIMAND R. „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” próba lektury .....	25.00
	+ presyotka 10%



KSIAŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Anatol Kobyliński

# POCZTA PODZIEMNA

W związku z opracowywaną przeze mnie Monografią Podziemnej Poczty „Solidarności”, zwracam się z gorącym apelem do tych wszystkich, którzy posiadają materiały i informacje dotyczące tego tematu o udostępnienie mi ich w formie; najlepiej oryginałów do ewentualnego zwrotu, lub fotokopii; wszelkich znaczków, bloczków, całostek oraz kopert i stempli z obozów internowania. Interesują mnie również wszelkie dane dotyczące wielkości nakładów i okoliczności w jakich powstawały poszczególne emisje. Posiadam już w chwili

obecnej dosyć unikalny zbiór, zawierający około 1000 pozycji, co stanowi jednak tylko 80 do 90 % wydanych w kraju podziemnych znaczków pocztowych. Posiadam też pewną ilość dubletów do ewentualnej wymiany z zainteresowanymi tą tematyką zbieraczami.

Korespondencję w powyższej sprawie proszę kierować na adres Redakcji „Poglądu”: Postfach 62 02 24, 1000 Berlin 62 – z zaznaczeniem: „Dla Anatola Kobylińskiego”.

Anatol Kobyliński

Kiedy w ubiegłym roku pisałem w *Poglądzie* o niezwykłym fenomenie, jakim stała się w kraju poczta podziemna „Solidarności”, nie przypuszczałem, że rozwinie się on tak szeroko. Nie tylko pod względem ilości emisji poszczególnych wydań, ale i ich jakości graficznej.

Zanim przejdę do ogólniejszych refleksji na ten temat, pragnę opisać kilka najnowszych wydań poczty podziemnej:

Jako pierwszy, przedstawiam pojedynczy znaczek wartości nominalnej 75 złotych, na którym obok napisu pionowego Poczta Solidarność,

50 złotych, na którym po przekątnej narysowane są duże litery KOR, obok, u góry dwie daty: 1976 i 1986 i u dołu napis: Polska Poczta Solidarność.

Blok wydany z okazji 40-lecia Instytutu Literackiego w Paryżu składa się z 3 znaczków, z których pierwszy o nominalne 60 złotych, opatrzony jest portretem Jerzego Giedroyc'a. W środku bloczka znaczek o wartości 50 złotych przedstawia graficzny symbol wydawnictwa i napis Instytut Literacki, powtórzony z drugiej strony po francusku, a u dołu cyfra 40 lat. Z prawej strony, na znaczku o wartości 40 zł., trzy reprodukcje okładek: mie-



widzimy portret znanego generała w ciemnych okularach, narysowany w konwencji karykatury z nienaturalnie wydłużoną szyją. Nad głową wodza i zza jego pleców wystają małe dźwięki z palcami rozstawionymi na kształt litery „V”. U dołu tego dowcipnego znaczka umieszczona jest tabliczka z napisem: „Zwycięzcy – Naród” i datami: „1981 – 13. XII – 1985”.

Niedawną rocznicę dziesięciolecia powstania KOR-u, poczta podziemna uczciła niedużym znaczkiem, wydanym w trzech kolorach: czerwonym, niebieskim i czarnym, wartości nominalnej

sięćdziesiąt złotych i dwie książki: *Inny Świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Miłosza *Zaczynając od moich ulic*. Pośrodku, u dołu – napis: Most – Wolne Pismo.

Bardzo szybko znaczki poczty podziemnej „Solidarność” stały się pożądanym obiektem zbierania, pomimo, że nie stanowią one walorów filatelistycznych w sensie ścisłym. Zgodnie bowiem z przyjętymi od przeszło stu lat zasadami, walorem takim jest tylko znaczek, koperta, kartka pocztowa, czy tak zwana całostka, które znajdowały się choć przez krótki czas w rzeczywistym



# INSTYTUT LITERACKI PARYŻ

1946-1986



Poczta „Solidarność” 80zł



Poczta „Solidarność” 80zł

„MOT”, wolne piśmi



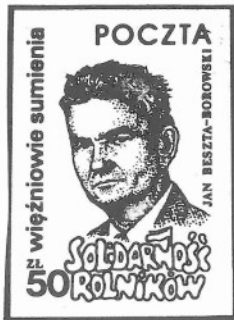
Poczta „Solidarność” 40zł

obięgu pocztowym, lub przynajmniej znalazły się w oficjalnej sprzedaży. A jednak, w odróżnieniu od znaczków zwykłej poczty, wydania poczty podziemnej znajdują coraz więcej chętnych nabywców. Dla Polaków stanowić będą one cenną pamiątkę narodową, jako widomy dowód szerokiego oporu społecznego i jeszcze jednej formy demonstracji nieugiętej woli walki o wolność.

Jednak i w innych krajach na świecie wzrasta zainteresowanie tym faktem i nie brak zbieraczy, którzy poszukują tego rodzaju „białych kruków”. W Republice Federalnej Niemiec, w ubiegłym roku, dziennik *Die Welt* tak pisał o znaczkach podziemnej poczty w Polsce:

...Od czasu do czasu pokazują się (znaczki) – na-

wet w oficjalnym obiegu pocztowym w Polsce – ku irytacji Służby Bezpieczeństwa i cichej, choć nie pozbawionej złośliwej satysfakcji radości adresatów. Naturalnie winietki te nie stanowią wartości pocztowych w ścisłym tego słowa znaczeniu, nawet jeśli posiadają wszelkie atrybuty znaczka, jak wartość nominalną i gumowanie. Te małe arcydziełka sztuki graficznej z nadrukiem: *Poczta Podziemna Solidarność* – są po prostu wydawnictwami propagandowymi działającego nadal w podziemiu, związku zawodowego „Solidarność”. Stały się one wielkim rarytasem. Polacy na emigracji gotowi są płacić za nie prawie każdą sumę. Także i w Polsce ludzie chętnie poświęcają sporą część swoich skromnych zarobków, by stać się posiadac-





czami tych podziemnych serii. Zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczone są na finansowanie niezależnej działalności.

To wszystko, co miało do powiedzenia niemiecki dziennikarz – o tym rzadkim w skali światowej fenomenie, jakim niewątpliwie stała się polska poczta podziemna. Wobec specyficznych warunków, w jakich ona funkcjonuje, brak dokładniejszych danych, co do rozmiarów tej akcji. Wiadomo tylko, że nakłady znaczków kształtują się w granicach od 2000 do 6000 sztuk w jednej serii, lub pojedynczego znaczka, a ilość dotychczasowych emisji, według stanu na koniec 1986 roku, wynosi już około 800 pozycji.

Jeśli chodzi o tematykę, której poświęcone są poszczególne emisje – to jest ona bardzo szeroka, bogata i zróżnicowana.

W pierwszym okresie uruchomienia poczty podziemnej, na znaczkach dominowały portrety więźniów sumienia i działaczy opozycyjnych oraz przywódców NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele. Temu ostatniemu poświęcono kilka różnych wydań z okazji przyznania mu Nagrody Nobla w 1983 roku.

Następnie poczta podziemna „Solidarności” przypomina o polskich bohaterach narodowych, rocznicach i ważnych w historii Polski wydarzeniach, które są przemilczane, lub wręcz fałszowane przez obecne władze PRL. Na przykład Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu poczta podziemna poświęciła kilkadziesiąt emisji – znaczków, bloków i pocztówek – w związku z 50-tą rocznicą

jego śmierci. Inne wydania przypominają o kolejnych powstaniach narodowych, o haniebnym pakiecie „Ribbentrop – Mołotow” we wrześniu 1939 roku, o bohaterstwie żołnierzy Armii Krajowej, o zamordowaniu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki, o rocznicach związanych z powstaniem „Solidarności” i wielu innych ważnych faktach z najnowszej historii Polski.

Projektanci znaczków poczty podziemnej poświęcają swoją uwagę nie tylko wyłącznie polskiej tematyce. Na wielu z nich spotykamy portrety prześladowanych za swe przekonania bojowników o prawa człowieka, jak: Andriej Sacharow i jego żona Jelena Bonner, Władimir Bukowski, Aleksander Sołżenicyn, Milan Kundera, Vaclav Havel i inni. Są też znaczki, które wyrażają poparcie i solidarność dla bohaterskich powstańców afgańskich. Istnieje seria przypominająca kolejne, brutalnie dławione przez Sowietów zrywy wolnościowe w krajach włączonych do sowieckiego bloku: 1953 – NRD, 1956 – Węgry, 1968 – Czechosłowacja, 1979 – Afganistan i 1981 – Polska.

Należy odnotować, że miarą zainteresowania tym zjawiskiem na Zachodzie są zorganizowane w 1986 roku wystawy. Na przykład w Republice Federalnej Niemiec z inicjatywy polskich organizacji emigracyjnych w Monachium, przy życzliwym poparciu niemieckich związków zawodowych, w Bibliotece Uniwersytetu Katolickiego w Eichstaett koło Monachium, odbyła się na początku 1986 roku – wystawa pod nazwą: „Prawo do wolnego słowa”, poświęcona podziemnym wydawnictwom i poczcie „Solidarności”. Na wystawie zgromadzonych zostało 233 eksponaty obejmujące autentyczne czasopisma, periodyki, książki i widokówki, składające się na edycje polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego. Imponujący dział ekspozycji znaczków poczty podziemnej zawierał 333 pozycje – były to koperty i pieczętki z obozów internowania, znaczki, serie, całostki



1980

Solidarność

1985



Drukarniowa Podziemia

i bloki wydane w okresie od 1982 do 1985 roku. Podczas otwarcia wystawy w dniu 18 lutego 1986 roku, o tradycjach i historii polskiego podziemnego ruchu wydawniczego mówił znany historyk, profesor Władysław Bartoszewski.

Wystawa w Eichstaett cieszyła się wielkim powodzeniem i entuzjastycznie pisało o niej szeregiem

nie mieknieć pism. Rezultat nie kazał długo na siebie czekać, więc zbiory eksponowane były już w okresie od sierpnia do września 1986 roku w salach Muzeum Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii, a następnie w dniach 5-25 października 1986 w sali wystawowej Biblioteki Uniwersyteckiej w Tuebingen. W kwietniu 1987 roku zaplanowane jest otwarcie omawianej wystawy z rozszerzoną ekspozycją, która w międzyczasie wzbogaciła się o szereg nowych wydań – w Monachium, w Centrum Kultury „Gasteig”. Gościem honorowym ma być profesor Władysław Bartoszewski. Podczas trwania wystawy mają być wyświetlane filmy Andrzeja Wajdy: „Kanał”, „Popiół i diament”, „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza”.

Na zakończenie moich refleksji na temat niepowtarzalnego zjawiska, jakim stała się w nieoficjalnym ruchu wydawniczym podziemia poczta polska, chciałbym dodać, że godny najwyższego podziwu jest wysoki poziom techniczny i artystyczny tych małych arcydziełek sztuki graficznej, które staną się w przyszłości cennym dokumentem ilustrującym obecną teraźniejszość.



Komplet znaczków „Solidarności Walczącej” w trzech kolorach (czarny, czerwony i niebieski) do nabycia w redakcji „Poglądu” za 10 DM plus 1 DM na kosztą przesyłki

## O PUŁKOWNIKU LISIE-KULI

Nie trwożył się moskiewskich  
Bagnetów, lanc ni dział,  
Docierał zawsze z wiarą  
Tam, dokąd dotrzeć chciał.  
Gdy szedł już w bój ostatni,  
Miał lat dwadzieścia dwa,  
Miał sławę bohatera,  
A moc i dumę lwa.

ARAB KOWALSKI



Stodiek's

Stodiek's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.  
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie  
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40

Stodiek's



# Religia czy narkotyki ?

## Część II

### Figury i pionki

W cieniu sportowych bonzów działają różnego rodzaju i szczebla działacze związkowi oraz klubowi. Mogliby pracować rozsądnie, mimo fochów swych szefów, gdyby nie to, że i w sporcie obowiązuje selekcja negatywna. Przed laty szeregi działaczy sportowych zasilano wielu byłych ubeków, którzy w latach pięćdziesiątych poszukiwali pracy. „Kadra” ta jest już jednak u kresu swej drogi życiowej, więc nie ma sensu zajmować się nią. Kto przychodzi dziś? Na poważniejsze stanowiska przede wszystkim ci, którzy nie sprawdzili się w innej pracy, ale jako „swoi ludzie” muszą mieć niezłe synekury do końca życia. A więc skompromitowani działacze partyjni niższych szczebli, którzy nie mają szans „załapania się” na placówkę dyplomatyczną, choćby w Mongolii, a także pracownicy nie istniejących już, ceerzetzetowskich związków zawodowych. Poza tym ludzie, którzy w zakładach pracy zbytnio przekroczyli np. szczebel kompetencji i jednocześnie przestały działać układy, niosące ich w górę. Dyrektor zakładu patronackiego, który przeważnie jest również prezesem klubu sportowego, z ulgą kieruje ich do „zadań na niwie sportowej”. Nazywa się to oddelegowaniem, co przetłumaczone na język bardziej zrozumiały oznacza, że osobnik ów bierze wprawdzie pieniądze ze swego zakładu pracy, ale nie pęta się po fabryce i nie przeszkadza w produkcji, bo urzęduje w firmie sportowej.

Kluby sportowe stały się także przystanią, bardzo wygodną, dla wielu cwaniaków, którzy zrobili ze sportu całkiem zyskowny interes. Oni prowadzą lewe księgi finansowe, oni kupują i sprzedają mecze, oni handlują zawodnikami. Wprowadzenie porządku w polskim sporcie byłoby dla nich dramatem nie do przeżycia...

Jak działają ci ludzie? Jakie interesy można robić w sportowej branży? Słowem – gdzie jest szmal? Odpowiedź powinna być krótka – wszędzie, na każdym kroku, wystarczy tylko się schylić... Jest to temat-rzeka, wspomnę więc tylko o kilku najważniejszych źródłach. A więc...

Po pierwsze – wszystko zaczyna się od tego, że kluby muszą „wykombinować” pieniądze na swą działalność, i że wydają je nie troszcząc się

zupełnie o obowiązujące przepisy. Owe regulaminy, owszem, są głupie, opierają się na absurdalnym pomysle, że życie sportowe można zamknąć w odpowiednich szufladkach. Zupełnie nie biorą pod uwagę praw rynku, które od chwili, gdy zawodnik stał się bardzo poszukiwanym towarem, a wygranie meczu – ambicją różnego kalibru bonzów, ujawniły się w sporcie z całą mocą. Odkórnie ustalanie, że np. piłkarz pierwszoligowy może kosztować najwyżej dziesięć milionów, jest więc bez sensu. Rynek, gwałtownie poszukujący dobrych futbolistów, staje się wtedy czarnym rynkiem – część pieniędzy płaci się oficjalnie, a część „na lewo”, bo przecież „poważny” prezes klubu, który nie ma dobrego bramkarza, nie będzie się przejmował tym, co urzędnik GKFFiS wypiczył w zaciszu swego gabinetu. Tak właśnie powstaje mętna woda, będąca prawdziwym żywiołem cwaniaków. Kupuje się zawodników za sumy znacznie większe niż pozwalają przepisy, płaci się za wygrane mecze więcej niż przewidują odpowiednie regulaminy, a i pensje graczy nie mają nic wspólnego z oficjalnymi taryfikatorami. Gdy dodamy do tego najwykreszone przekupstwa sędziów oraz handlowanie meczami, będziemy mieli nie mętą wodę, ale grunt zaiste bagienny.

Wiele razy odzywały się rozsądne głosy, żeby w sporcie decydowały prawa popytu i podaży, żeby klub lub związek sportowy mógł, bez żadnych krępujących go więzów, wydawać swoje pieniądze. Ale ten pomysł – najprostszy i zarazem kładący kres kantom – jako ideologicznie niesłuszny nie może się przyjąć. Socjalistyczny sport – wołają mędrcy – musi być ujęty w ramy, które dają wszystkim takie same szanse. Są więc regulaminy, a kluby płacą tyle, ile muszą. I im więcej mają „lewizny”, tym lepiej im się wiedzie... Po drugie – kupowanie zawodników to całkiem intrygantne zajęcie. Służę przykładem – po sprzeczaniu Dziekanowskiego przed stadionem warszawskiej Legii pojawiło się piękne, nowe „Audi”, własność specja od handlu piłkarzami. Czy kupił je z milicyjnej pensji? To tylko detale. Sedno sprawy polega na tym, że handluje się „na lewo”. Nikt więc nie może dokładnie ustalić, ile pieniędzy zapłacono „po bułgarsku” czyli „w lewiznie”. Dwaj działacze dobijają targu i tylko oni wiedzą, jaka była rzeczywista suma kupna, a jaką część pieniędzy uszczknęli dla siebie.

Te same uwagi dotyczą dwóch innych sytuacji – przekupywania sędziego i „kupowania”

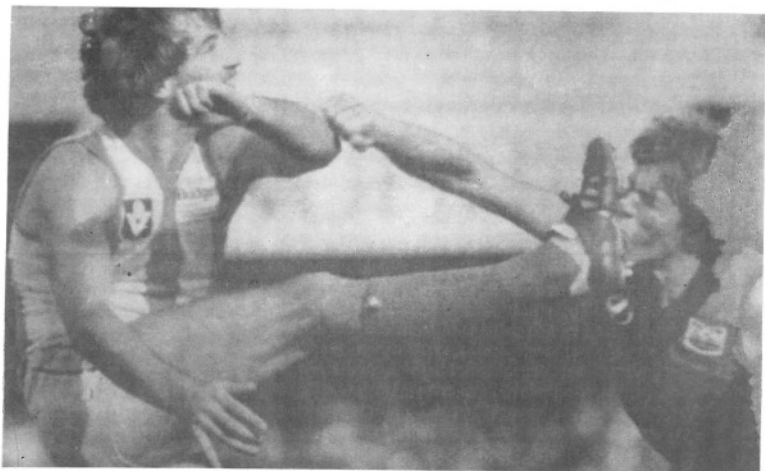
meczu. Dobry sędzia, podobno, za „wydrukowanie” spotkania piłkarskiego bierze dziś około pół miliona, a drużyna, która podkłada się przeciwnikowi, dostaje dwa i pół, do trzech. Może mniej, a może więcej? Dokładnie tego nie wiadomo. Szczegóły te znają tylko nieliczni, wtajemniczeni, biorący udział w transakcjach. Zarządom klubów pozostaje więc wierzyć w ich absolutną uczciwość, lub robić dobrą minę do złej gry.

Po trzecie — kupowanie lub sprzedawanie zawodnika wymaga „dogadania się” ze sportowcem. Cwaniak mówi mu tak: „Józek, dostaniesz zwolnienie z klubu, jeśli odpalisz mi sto tysięcy”. Albo: „Kupimy ciebie. Mało tego — za przyjęcie do naszego klubu dostaniesz cztery miliony, ale pięćset tysięcy będzie dla mnie”.

Po czwarte — handlowanie lewymi biletami,

w najdroższym wówczas katowickim hotelu „Silesia” i przystąpił do konsumpcji. Nie mieli specjalnych wymagań, chcieli jeść to, co u siebie, w domu. Śniadanie — jajecznica z trzech jaj na dużej ilości szynki, trochę sera, dżemu, szklanka soku grapefruitowego, bułeczki, masło, kawa. I... pięćset złotych odrzuńto w siną dal. A był jeszcze obiad z sałata z nowalijek, ogromnym wołowym befsztykiem i połowa butelki wina, a potem kolacja... W sumie dzienne utrzymanie jednego Argentyńczyka kosztowało około dwóch i pół tysiąca złotych. I co? I... nie, wszystko zostało zrzęcznie rozliczone.

Po szóste — zagraniczne wojaże, w czasie których nie bardzo wiadomo, ile pieniędzy zarobiono, a ile wydano. Zagraniczny menażer, zapraszający np. piłkarską reprezentację Polski płaci wszelkie



czyli sprzedawanie nieewidencjonowanych kart wstępu na mecze, głównie piłkarskie, jest też łakomym kąskiem. Ile biletów rzeczywiście sprzedano? Co zostanie wpisane do lewych ksiąg „finansowych”? Wiedzą tylko nieliczni...

Po piąte — z góry wiadomo, że przyznana przez GKkFiS dzienna dieta na opłacenie hotelu i żywienia, nie wystarcza na potrzeby drużyny. Więc co?... Więc trzeba coś wykombinować... Albo rozliczyć wydatki na większą ilość osób niż ta, która rzeczywiście była na zgrupowaniu, albo też rozciągnąć dany wojaż w czasie, wpisać pięć dni, zamiast dwóch.

Oto wczesną wiosną, bodaj 1976, zjechała do Polski reprezentacja Argentyny w piłce nożnej. Z tej okazji GKkFiS przyznał gościom specjalną dietę — pięćset złotych dziennie, oczywiście na głowę. Więc Argentyńczycy zainstalowali się

koszta podróży i pobytu, zarabia zaś na sprzedaży biletów na mecze z udziałem naszego zespołu. I nie jest filantropem, więc operacja ta musi mu się opłacać. Nawet wtedy, gdy część zysków odda swym gościom. Ile? W tym właśnie sęk! Nasi działacze tak zrzęcznie podpisują umowy z menażerami, że właściwie nie wiadomo, jakich sum należy się spodziewać. Jesienią 1981 roku z wyjazdu do Argentyny na jeden mecz przywieziono dwadzieścia tysięcy zielonych, zaś w 1986, z wyjazdu za ocean na osiem meczy — 12 tysięcy. Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. I, oczywiście, kilku działaczy, którzy byli w 1986 roku za wielką wodą...

Ale to nie koniec dziwnych spraw, wiążących się ze słowami „zagranica” i „zielone”. Oto w czasie mistrzostw świata w RFN, w 1974 roku, do kwatery naszych piłkarzy niemal codziennie zajeżdżały wozy z jakimiś pakunkami. Darów tych nasi

zawodnicy nawet nie oglądali. Tak samo, jak nie wiedzieli po co, i za jakie grzechy muszą pozować do fotografii na tle różnych fabryk i wyrobów. Zresztą prawdy nigdy się nie dowiedzieli. Ja wiem jedno – na Zachodzie zdjęć reklamowych za darmo się nie robi. Tak samo, jak nie oddaje się darmo plakatów, proporzyczków i innych sportowych pamiątek. Jest to biznes, handlujący muszą mieć dochód. Stąd pytam – co stało się z pamiątkowymi bibelotami polskiej ekipy, które zajmowały pół samolotu w czasie podróży do RFN, i po których szybko wszelki ślad zginął?...

A hiszpański Mundial, w czasie którego żony działaczy wstawiały się szampańską zabawą w Barcelonie... A dzwiny handel z Adidasem, który zaprosił w roku 1977 Latę i Szarmacha, by wybrali sprzęt dla polskiej drużyny, po czym – po wycie działaczy – dał Polakom zalegające magazyny bubble...

Takie właśnie są „frukty”, wynikające z przynależności do „wyjazdowej trupy”. Często większe niż się powszechnie wydaje.

Po siódme wreszcie – podarunki w postaci talonów, asygnt, przydałówek, które spływają do klubów, należy także doliczyć do stanu posiadania działaczy. Oni też – często w pierwszym rzędzie – dostają samochody po oficjalnych cenach, mogą kupić pralki, telewizory, lodówki. Jest to zysk nie mały, gdyż ceny czarnorynkowe bywają przeważnie dwukrotnie wyższe od tych, które widnieją na owych asygntach czy innych wyrobach polskiego, robiącego bokami, handlu.

Dlatego właśnie działacz sportowy przeważnie jest człowiekiem zamożnym. Ma dobrze urządzone mieszkanie, samochód, działkę pod miastem, co w Polsce jest symbolem bogactwa. W dodatku praca nie jest ciężka. Nie wolno tylko mieć skrupułów i głowa musi dobrze „rabotać”...

Zgoda, nie wszyscy działacze „pracują” na własny rachunek czyli – mówiąc wprost – kradną. Ale każdy, który podejmuje jakiegokolwiek decyzje, często postępuje niezgodnie z przepisami, nie ma czystych rąk. Powstają więc wzajemne układy i powiązania, jeden facet ze sportowej branży wie o drugim tyle, że tamten musi przymknąć oko na kanty tego pierwszego...

Kilkanaście lat temu gen. Huszcza, ówczesny prezes warszawskiej Legii kazał, żeby z pieniędzy zarobionych przez futbolistów w czasie zagranicznych wojaży, kupiono reflektory, które oświetliłyby stołeczny stadion. Czy zarobił coś na tym? Nie! Czy popełnił przestępstwo? W myśl obowiązujących w Polsce przepisów dewizowych – tak! Ale generał, silny człowiek, nie miał z tym jakichkolwiek problemów.

Hokeiści GKS Katowice potrzebowali „rolby” czyli maszyny, która czyści i gładzi lód. Jest to urządzenie niezbędne na lodowym placu, ale kupić je można tylko za dewizy. Dyrektor zakładu patronackiego – kopalni „Katowice” – wpadł więc na znakomity pomysł. Oto kupiono w Austrii „rolby”, choć w dokumentach napisano, że jest to maszyna górnicza, następnie specjalna ko-

misja spisała ów cud natury na straty, jako nie nadający się do użytku złom i przekazała w darze klubowi sportowemu.

Swego czasu w Warszawie odbył się przed sądem wojskowym proces, w którym głównym oskarżonym był płk Potorejko, urzędujący szef stołecznej Legii. Rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym, o ile pamiętam, na trzy lata więzienia. Jakże były grzechy pułkownika? Otóż podpisywał on kontrakty z zagranicznymi menażerami na sumy mniejsze niż te, które w rzeczywistości płacili oni piłkarzom Legii za rozgrywane we Francji, Belgii i Holandii mecze. Przyczyna tych matactw była banalna – przepisy wewnętrzne Legii nie pozwalały na płacenie futbolistom takich sum, jakie serwowała cała sportowa Polska, więc Potorejko, przy okazji zagranicznych wojaży, wyrównywał owe niedobory.

Płk Potorejko miał pecha. Ludzie z Gwardii, którzy lubią wojskowych jak pies kota, szybko i sprawnie rozwikłali niuanse zagranicznych wojaży Legii i MON nie miał wyjścia – musiał urządzić pokazowy proces, pozbawić pułkownika szlifów, tak, że człowiek ten skończył karierę jako szef wykidajłów w warszawskiej „Adrii”.

Alternatywa – albo nie będziesz zwracał uwagi na przepisy, albo też zaczniesz szanować prawo i twój klub spadnie gdzieś w otchłań trzecich lig – jest dość jednoznaczna. Tylko jednak takie możliwości mają ci, którzy działają w sporcie. Równać do tych, którzy „kombinują” i nie liczą się z prawem, lub pożegnaj z marzeniami o sukcesach, bowiem klub, który mało płaci i nie potrafi nic załatwić, natychmiast traci najlepszych zawodników i trenerów. Słowem – jeśli wejdiesz między wrony...

Najsmutniejsze w całej sprawie jest to, że działacze – jak to się w Polsce ładnie mówi – mają być wychowawcami młodzieży. I to w duchu socjalistycznym! Te brednie, uparcie powtarzane przez mass media, brzmują niczym farsa i to w złym guście. Zawodnicy dobrze wiedzą, co mają sądzić o działaczach, o ich postawie moralnej. Więc czy może być w ogóle mowa o jakimkolwiek wychowaniu? Pieniądże, lewe, niekontrolowane i sobiepaństwo różnych przepisów bonzów jest źródłem wszelkiego zła. Krew zalewa, gdy słyszy się, że zawodnicy sprzedali mecz, albo – że żądali od klubu większej sumy pieniędzy. Pytam wtedy – kto daje? Kto jest gestorem owych funduszy? Przecież nie sportowcy, lecz działacze. Właśnie oni wychowawcy!

Wychowanie – to temat ciekawy i pełen niuansów. Wychowanie poprzez sport i wychowanie sportowca przy pomocy różnych kar i nagród. Tu najróżniejsze komisje i organizacje młodzieżowe mają wielkie pole do popisu. Tak wielkie, że chciałbym o nim napisać w następnym numerze. ■

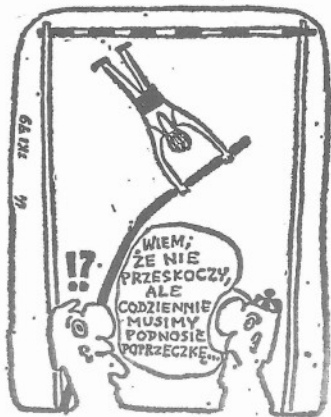


# „DAM SOBIE RADE”

Po raz pierwszy zdyskwalifikowano mnie w 1976 roku. Nie dlatego, że byłem niesubordynowany, albo że coś narozbraiałem. Zawsze robiłem to, co kazał mi Polski Związek Lekkiej Atletyki, a oni robili ze mną to, co chcieli. Ale po kolei...

Było tak — na igrzyskach olimpijskich w Montrealu startowałem w kolcach japońskiej firmy „Tiger”. Głównie dlatego, że dość często odczuwałem wtedy bóle stóp i lekarz zalecił mi specjalne, lecznicze podeszwy. Byłem w „Adidasie”, czyli w zachodnoniemieckiej firmie, z którą współpracują polskie władze sportowe, zmierzono tam moje stopy, obiecano, że buty wkrótce będą gotowe i... I nic — czekałem. Natomiast „Tiger” przyszykował mi specjalne obuwie w ciągu trzech dni. Więc startowałem w „Tigerach”. Musiałem dostać specjalną zgodę władz sportowych, bo wiem w myśl umowy z „Adidasem” Polakom wolno startować albo w zachodnoniemieckim sprzęcie, albo w krajowym. Butów czy kolców z Wałbrzycha nikt przy zdrowych zmysłach nie założył na nogi, pozostaje więc „Adidas”.

W Montrealu skoczyłem tak nieszczęśliwie, że zwiczniałem nogę w kostce. Nie wycofałem się z konkursu, próbowałem walczyć, ale bez powodzenia. Potem — lekarze, opatrunki, rehabilitacja.



Dopiero po półtoramiesięcznej przerwie wróciłem na skocznię.

I oto na mityngu w Kolonii podchodzi do mnie ówczesny szef szkolenia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Stefan Paszczyk i mówi, że mam natychmiast zdjąć „Tigery”. Mam zmienić je na kolce „Adidas”, albo nazajutrz wracam do kraju, gdyż jestem zdyskwalifikowany. Zgłupiałem! Konkurs już trwa, a ja mam biegać po stadionie i szukać faceta, który da mi kolce „Adidas”? Mówię więc, spokojnie, że mam tylko „Tigery”, specjalne, z wkładkami, że przed Montrealem dostałem pozwolenie na start w tych butach. Skończyłem konkurs tak, jak go rozpocząłem... Na drugi dzień dostałem bilet lotniczy do Warszawy. Wróciłem, choć w planie miałem jeszcze kilka tradycyjnych, jesiennych mityngów. Chciałem trochę „odkuć się” psychicznie po nieudanej olimpiadzie, wygrać parę konkursów i — co tu dużo mówić — zarobić trochę pieniędzy. A oni mnie w łeb! Pan Paszczyk oświadczył przed komisją dyscyplinarną, że... odmówił startu w reprezentacyjnym stroju! Tak, właśnie tak! Moje argumenty zostały przyjęte tak, jakbym rzucał grochem o ścianę. Oni wszystko lepiej wiedzieli i zdyskwalifikowali mnie na pół roku.

Po solidnych przygotowaniach, zimą 1977 roku, skakałem bardzo dobrze. Władze od razu zaczęły patrzeć na mnie innym okiem. Zdecydowały, choć nikogo o to nie prosiłem, że na pewno się już poprawię. Na tyle, iż dyskwalifikacja zostaje zmniejszona o dwadzieścia dni. A chodziło o to, żebym mógł wystartować w halowych mistrzostwach Europy w San Sebastian. Pojechałem, wygrałem te zawody z przewagą dwudziestu jeden centymetrów nad następnym zawodnikiem. Ale... co sobie o nich pomyślałem... Zachowali się jak gówniarze! Dwa punkty widzenia, dwie moralności, w zależności od tego, czy zawodnik jest potrzebny, czy też nie!

\* \* \*

Rok 1977 minął bez specjalnych awantur. Startowałem w „Tigerach” z tym, że znak firmowy tej firmy, cztery skrzyżowane paski, przesyłałem tak, że tworzyły literę „W”. Czyli wyglądały tak, jakby producentem był Wałbrzych. Nazwałem te kolce — „Władysławami” i skoczyłem w nich dwa rekordy Europy, wygrałem wiele kon-



\* \* \*

W 1978 roku dowiedziałem się, że istnieje taka dziwoląg, jak dyskwalifikacja nieoficjalna. Tak zwana – cicha dyskwalifikacja. Nie zostaje ona odnotowana w dokumentach, zawodnik nagle dowiaduje się, że otrzymał zakaz wyjazdów zagranicznych. Po prostu odebrano mu paszport...

Co trzeba zrobić, żeby zastrzyżyć na cichą dyskwalifikację? Złóż przed mistrzostwami Europy w Pradze należy zachorować! Najlepsza jest wysoka gorączka, która ścina cię z nóg. Wtedy trener mówi: „Masz trzy dni na wyleczenie!” Więc po trzech dniach idziesz na trening, a po treningu... kładziesz się jeszcze na pięć. Wstajesz, do mistrzostw już tylko tydzień, ale jedziesz. Jeszcze trochę osłabiony, jednak próbujesz walczyć. Nie wygrasz – zajmujesz czwarte miejsce. Nie jest to szczyt twoich marzeń. Pech!

Tak się składa, że jesteś najlepszy z Polaków. Mariusz Klimczyk nie wchodzi w ogóle do finału, a Tadzio Ślusarski – w finale – „daje zero” czyli nie zalicza pierwszej wysokości. Więc trzeba nas ukarać! Odebrać nam paszporty do końca 1978 roku! Za co? Dlaczego? Wszelkie logiczne próby wytłumaczenia tej decyzji są bez sensu. Zwłaszcza, że Wojtek Buciariski, który nie był w Pradze, bo skakał słabiej od nas trzech, pojechał na wszystkie jesienne starty.

\* \* \*

Dwa następne lata minęły tak spokojnie, że aż nam wrazenie, jakby ich w ogóle nie było. Wrzawa rozpoczęła się w 1980 roku, po olimpiadzie w Moskwie...

\* \* \*

Byłem na dwóch olimpiadach. Zakwalifikowałem się na trzecią, tę w Los Angeles, ale wszyscy wiedzą co się stało. Okazało się, że ja, Kozakiewicz, protestuję przeciwko amerykańskiemu porządkom, a władza jest tak łaskawa, że przychyliła się do mojej prośby i zgadza się, żebym do USA nie jechał. Dowiedziałem się o tym w czasie zgromadzenia we Włoszech, w Formii. Cisnąłem przekleństwem i przez kilka dni wcale nie trenowałem.

Dwie olimpiady – Montreal i Moskwa. Pierwsza – mimo smutnego finału, mimo kontuzji – pozostawiła wspaniałe wrazenie. Brałem udział w wielkim sportowym święcie. A druga? Obok satysfakcji ze zdobycia złotego medalu i ustanowienia rekordu świata, pozostawiła uczucie niechęci, jakiegoś zażenowania, że uczestniczyłem w szopce

rodem z innej planety.

Nie będąc się wdawał w polityczne rozważania. Wszyscy pamiętają sowiecką agresję na Afganistan i bojkot moskiewskiej olimpiady. Ja, jadąc tam, wiedziałem jeszcze więcej – znałem sowieckie zwyczaje i sowiecki sposób rozgrywania zawodów sportowych. Miałem rację! W czasie kilku dni, poprzedzających mój występ, widziałem tyle oszustw sędziowskich, że dziś już wszystkich nie pamiętam. Nigdy jednak nie zapomnę osłupiałej miny Brazylijczyka de Oliveiry, gdy sędzia zaliczył mu czwarty skok w trójskoku. Chodziło o tak zwane „szurnięcie”. Otóż trójskokiec odbija się... powiedzmy... prawą nogą i na tejże nodze kończy pierwszy skok. Lewa jest wtedy lekko podciągnięta do góry, zawodnik spada na nią kończąc skok drugi. Gdy – po pierwszym odbiciu – owa lewa noga nie jest wystarczająco podniesiona, może zdarzyć się, że dotknie tartanu. Takie przypadki są bardzo rzadkie. O „szurnięciu” decyduje sędzia, jego decyzja jest nieodwołalna. Więc sowiecki arbiter patrzył, ale nie na tartan, tylko na to, jak daleko przeciwnicy Saniejewa ładowali. Jeśli skok był bardzo dobry – czerwona chorągiewka szła w górę. W ten sposób Oliveira zaliczył tylko jeden skok w finale, któryś z Australijczyków – też jeden. Nie wiedzieli, czy mają śmiać się, czy płakać.

Idźmy dalej... Gdy sowieccy oszczepnicy stawali na rozbiegu, gospodarze otwierali drzwi stadionu, wielkie bramy, by oszczep, niesiony wiatrem, wyładował o kilka metrów dalej. Albo ten nieszczęsny Kubańczyk! Widziałem, dokładnie widziałem, że wygrał rzut dyskiem. Rzucił dużo dalej niż Rosjanin, ale sędziowie bardzo długo szukali znaku na ziemi, który zostawił jego dysk. Długo i na tyle skutecznie, że wskazali na punkt znajdujący się o jakieś dwadzieścia centymetrów bliżej od najlepszej próby Rosjanina.

Tego się wszyscy bali! Walczyasz, starsz się, jesteś najlepszy, ale towarzysze z zimną krwią odbierają ci zwycięstwo. Więc snułem się po Moskwie niczym cień samego siebie. Bo – na domiar złego – zawodnikowi nic tam nie było wolno. Od ludzi, normalnych mieszkańców kraju oddzielał nas „żywopt”. Tak nazwaliśmy najróżniejszych milicjantów i pracowników KGB, którzy, niczym zielony parawan, stali między sportowcami, a obywatelami sowieckimi. Nie dość, że wszystkich posądzonych o nieprawomyślność na ten czas usunięto z Moskwy lub po prostu wsadzono do więzienia, to jeszcze ów ludzki mur.

My, zawodnicy, spotykając na rozlicznych mityngach, bardzo ze sobą zżyli, jesteśmy przyzwyczajeni do swobody, życia swoim rytmem. Wiemy kiedy mamy trenować i jak spędzać wolny czas. W Moskwie zaś – godzina dziesiąta, znaczy,

ze dzień się skończy.

Jest więc tak – do wioski olimpijskiej wraca trzech bohaterów dnia. Ja ze złotym medalem i rekordem świata, Tazio Słusarski ze srebrnym i Mariusz Klimczyk z miejscem w pierwszej szóstce. Co zwykle w takich przypadkach dzieje się w polskim obozie? Są kwiaty, jest chwila wspólnej radości, choć na zegarze prawie północ. A w Moskwie? Przy bramie powitała nas grupa milicjantów i tak, pod eskortą, dotarliśmy do głuchego, jakby wymarłego polskiego pawilonu. Nie zwycięski przemarsz, lecz kondukt żałobny! Być może, już wtedy szefowie naszej ekipy dobrze wiedzieli, że chwalenie Kozakiewicza jest działaniem przeciwko sobie. Następnego dnia mieli stawić się na dywaniku w sowieckim Komitecie Sportu i wytłumaczyć szanownym towarzyszą, dlaczego polski tyczkarz pokazał publiczności „wała”...

Może od początku... Tuż przed konkursem olimpijskim w skoku o tyczce dziennikarze zorganizowali plebiscyt – kto wygra? Wypowiedziało się trzydziestu znawców i żaden z nich nie umieścił mnie w gronie medalistów. To podziało na mnie niczym płachta na byka. Jak to – ja, faworyt igrzysk w Montrealu, który pechowo skręcił tam nogę, teraz jestem spisany na straty? Dopiero wtedy poczułem, że czeka mnie start w ważnej, prestiżowej imprezie, dopiero wtedy otrząsnąłem się z apatii. Coś jest nie tak – powiedziałem do siebie – ci ludzie nie wierzą, że mogę wygrać. Czy sam w to wierzyłem? Owszem, jechałem po medal, ale bez hurraoptymizmu. O ile przed Montrealem mógłbym postawić wszystkie pieniądze, że będę na podium, to teraz daleko mi było do tej pewności siebie. Stawka była bardzo wyrównana. Mogłem być pierwszy, ale mogłem być też czwarty lub piąty. Zresztą, czy można było wtedy powiedzieć, że wygra Vigneron lub Wołkow? Albo Słusarski? Że wygra na pewno? Z pewnością nie! Więc dlaczego nikt o mnie nie pomyślał? Na początku 1980 roku skakałem bardzo dobrze, potem, tuż przed olimpiadą, leczyłem kontuzję, przygotowywałem się do igrzysk w samotności. Byłem zdrow i w dobrej formie. Z każdą chwilą coraz bardziej skoncentrowany i zajęty. Najwyższajniej, po ludzku wkurzony! Gotowałem się wewnątrz, choć nikomu nie dałem tego poznać. Dla ludzi – spokoj i luźne ruchy...

Oliwy do ognia dolało to, co działo się na stadionie. Wychodzisz na rozbieg, potrzebujesz chwili spokoju, żeby się skoncentrować, a tu cały stadion gwizdże. Gdy skaczą Wołkow lub Kulibaba – jest cicho. Kiedy ty – siedemdziesiąt tysięcy ludzi wyje. Czegoś takiego w lekkiej atletyce się nie spotyka! To wystarczy żeby – jak to się mówi – „wprowadzić cię na orbitę”. A tu jeszcze musisz cały czas być przytomny, uważać na każdy



...zrobiła się afera polityczna...”

gest i każde słowo sędziów, czy innych ludzi związanych z przebiegiem konkursu.

Nic ci nie mogą zrobić – przekonywałem sam siebie. Jeśli skoczę, to wygram. Poza tym – przy skoczni siedzi sędziwy pan Paulsen, więc powinien dopilnować, by wszystko było w porządku. Z drugiej strony niepewność. Skąd mogę wiedzieć, że skacząc... powiedzmy 560 cm nie stanę poprzeczki zawieszanej o dziesięć centymetrów wyżej? Pan Paulsen, wiekowy człowiek, może tego nie dostrzec. Mnie też trudno to ocenić... Z dołu, z ziemi, dobrze tego nie widać. Mogę przymierzyć tyczkę i powiedzieć – cholera, wysoko, ale o dokładnym pomiarze nie ma mowy. Trochę uspokajałem się tym, że wokół oszustw sędziowskich zrobiło się dużo szumu. Wiedziałem też, że muszę żyć konkursem, wiedzieć dokładnie, co się na skoczni dzieje. Bo sędziom wszystko wolno, a nam zawodnikom, nic. Ułożyliśmy nawet takie hasło: „Nie lizia, nie nada, eto maskowskaja olimpiada”...

Zacząłem od 535 cm. Nie za wysoko, w sam raz, żebym mógł sprawdzić swe możliwości tego dnia. Było dobrze, tak dobrze, że po raz drugi stanąłem na rozbiegu, gdy poprzeczkę zawieszono na wysokości 550 cm. Zaliczyłem skok w pierwszej próbie. Potem – 560 cm, też w pierwszym podejściu...

Od tej pory stawałem do każdej kolejnej próby, bowiem każda wysokość mogła być ostateczna, kończąca konkurs. Sytuacja była zagmatwana. 560 zaliczyło trzech zawodników – dwaj Francuzi, Bellot i Ouvion i ja. Natomiast Tazio Słusarski, mistrz olimpijski z Montrealu, skoczył 555, a 560 opuścił. Tak samo postąpili Wołkow, Kulibaba i Mariusz Klimczyk. Sensacją stanowił fakt, że Vigneron trzykrotnie stracił 555. Spalił się psychicznie, co w naszym fachu nie jest czymś dziwnym czy nadzwyczajnym.

Bellot skakał 565 jako pierwszy i spalił. Ja

pokonałem tę wysokość w pierwszej próbie. Potem wszyscy zaczęli strącać. Wreszcie, w trzeciej próbie, Bellot odpadł, Ouvion skoczył, Wołkow — też, Ślusarski — również. Kulibaba i Klimczyk strącili. Zostało więc tylko czterech, w kolejności — ja, Ouvion, Wołkow, Ślusarski.

Poprzeczka powędrowała na 570. Przeszedłem tę wysokość w pierwszej próbie! Inni strącili. Ouvion i Ślusarski po trzy razy. Wołkow zrezygnował z trzeciego skoku. Oznajmił sędziom, że jedną, jedyną próbę przekłada na 575. Był już zmęczony konkursem, myślał, że jeszcze raz uda mu się „sprężyć”, wyjdzie mu skok życia i pokona poprzeczkę. Jeśli skoczy, a ja nie — wygra. Było to pokerowe zagranie. Wszystko albo nic!

Gdy stanąłem na rozbiegu, stadion jakby oszalał. Gwizd, tumult, żeby tylko „wybić mnie z uderzenia”, żeby Wołkow miał szansę. Na szczęście, nie zaliczam się do zawodników, których rozprasza byle szmer. Popatrzyłem na tych ludzi, na ich wykrzywione twarze i pomyślałem sobie — ja wam pokażę! I skoczyłem 575 w pierwszej próbie! Gdy wstawałem z maty, stadion kończył swą janczarską muzykę. Więc pokazałem im „wała”! Wyraźnie, dokładnie, tak żeby wszyscy widzieli. Mogą sobie gwizdać, mogą robić kocią muzykę, a ja i tak wygram. Mogą mi przeszkadzać jak chcą, mogą zachowywać się po chamsku, ale złoty medal będzie mój! Już jest! Spojrzałem na Wołkova — „wyszło z niego całe powietrze”. I rzeczywiście, strącił.

Gwizdano na mnie do końca konkursu. Gdy biłem rekord świata — 578 i gdy przymierzałem się do wysokości 582, wtedy niebotycznej. Mam zdjęcia, przeszedłem całym ciałem nad poprzeczką, byłem po drugiej stronie, gdy dotknąłem jej pierściami. Podziękowaniem widowni była kolejna porcja gwizdów...

Na drugi dzień też mi dziękowano. Natychmiast po konkursie finałowym, szef polskiego sportu, Marian Renke, został przez wielkich braci poproszony na dywanik. Miał go przeprosić za chamskie zachowanie publiczności, za tę lekcję szowinizmu w najgorszym wydaniu, zapytano — dlaczego Kozakiewicz pokazał tak, a nie inaczej? Renke tłumaczył się jak umiał, przekonywał swych bossów z Moskwy i oficjalnie przyjęto dość śmieszna wersję. Oto po skoku zaboląta mnie ręka, więc musiałem, drugą, pomasażować ją w okolicy stawu łokciowego. Gdy Renke mi o tym opowiadał nie wiedziałem, czy śmiać się czy płakać. Wszyscy wiedzą o co chodzi, ale zostaje przyjęta wersja, która zadowala obie strony. Kłamliwa, lecz strawna. Renke, mówiąc mi o tym dodał, żebym nigdy i nikomu o tym nie wspominał. A inni... Spojrzenia działaczy sprawiły, że czułem się tak, jakbym był pod prejęciem. Niektórzy mnie

ostrzegali — Władek, jeśli dasz choć cień okazji, to zostaniesz sknućnięty tak, że się nie pozbiasz. To była prawda! Czułem to, potknięć unikałem, ale ci, którzy chcieli mnie ukarać, byli bezwzględni... Owszem, w Polsce, niesionej wtedy ku wolności, byłem niezwykle popularny. Gest Kozakiewicza to było to, co należało Rosjanom pokazać. Więc — im więcej ludzie mnie lubili, tym częściej dostrzegałem zbierające się nade mną chmury, owe siły, które czuwały nad tym, żeby ściągnąć mnie na dół...

\* \* \*

W 1981 roku, we wrześniu, zakazano mi startów za granicą. Dlaczego? Ot, tak sobie, po prostu. Szefowie Polskiego Związku Lekkiej Atletyki nagle doszli do wniosku, że jestem słaby i nie gwarantuję należytych wyników na mityngach. Śmieszna argumentacja! Ci, którzy organizują mityngi, dobrze wiedzą, którzy zawodnicy są im potrzebni, przedstawiają odpowiednią klasę sportową i są magnesem dla publiczności. Organizacja takiej imprezy kosztuje masę pieniędzy, a oni chcą jeszcze na tym zarobić, więc na pewno nie wyrzucą gotówki w błoto. Moje wyjazdy i starty były opłacane — od wylotu z Okęcia, do powrotu do kraju. Władze sportowe nie potrzebowały dokładać nawet złotych, nie mówiąc już o dolarze. Mimo to nie wyjeżdżałem...

\* \* \*

W 1982 roku zostałem wezwany przed komisję dyscyplinarną za odmowę startu w mistrzostwach Europy w Atenach. Mówiło się o honorze, godności sportowca i innych tego typu, wzniosłych sloganach. W rzeczywistości wyglądało to banalnie. Pojechałem na wiosenne mityngi za granicę, czyli nagle, jak przed każdymi ważnymi zawodami wróciłem do Łask. Musiałem jednak znacznie skrócić ten mój wyjazd, gdyż zaczęły dokuczać mi korzonki. Odwołałem starty, oddałem bilety lotnicze organizatorom, uciekał mi sprzed nosa pokaźna ilość „twardych”, bo przecież za udział w mityngach niektórzy sportowcy otrzymują wynagrodzenie. Ale byłem chory, po prostu chory. Od bólu korzonków wprawdzie się nie umiera, jednak jest to dolegliwość bardzo bolesna. Czasem zegniesz się tak, że nie możesz się ruszyć!

Leczyłem się, zacząłem normalnie chodzić, gdy do mistrzostw zostały dwa tygodnie. Miałem przed oczami nauczkę z 1978 roku, kiedy to po praskiej imprezie zostałem ukarany, gdyż zająłem zaledwie czwarte miejsce. Teraz więc postawiłem sprawę jasno — napisałem list do Polskiego Związ-

ku Lekkiej Atletyki, w którym prosiłem, by zwołano mnie z obowiązków reprezentanta Polski. Skończyłem, pechowo, sezon 1982, muszę się wyleczyć, przygotować do startów w sezonie 1983.

Gdybym mógł normalnie biegać, pewno raz jeszcze dałbym się namówić. Ale nie mogłem, więc komisja dyscyplinarna orzekła, że zdezeretrowałem i zdyskwalifikowali mnie do końca 1982 roku. Nic ich nie obchodziło — oni wiedzieli lepiej...

Dyskwalifikacja wygląda w ten sposób, że odbiera się zawodnikowi wszystkie apanaże. Całe tak zwane stypendium sportowe. Jest tak, jakby wyrzucili się z pracy na kilka miesięcy. Rób sobie w tym czasie co chcesz, nikogo to nie obchodzi.

\* \* \*

Rok 1983... W mistrzostwach świata w Helsinkach zająłem ósme miejsce. Mówiłem trenerowi, że jestem staby, również chciałem zostać w kraju, ale... Mocno trenowałem, za mocno... Przedobrzyłem, przesadziłem... „Siadły” mi mięśnie i przed mistrzostwami skakałem w granicach 540 czyli o dwadzieścia, trzydzieści centymetrów niżej niż zwykle. Ale trener namawiał mnie... Spróbuj, może zdarzy się cud... może forma nagle wróci... Cudu nie było...

Z Helsinek pojechałem na kilka mitingów, oczywiście za zgodą władz sportowych, po czym ze zdumieniem dowiedziałam się, że wystartowałem na Zachodzie bez aprobaty Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Został mi zabrany paszport na resztę sezonu! Dlaczego? — pytałem. Przecież nie uciekłem cichcem z Helsinek! Był tam szef szkolenia PZLA, było kilku działaczy i oni udzielili błogosławieństwa dziesięciu czy dwunastu polskim zawodnikom, wyruszającym na mityngi. Owszem, jeden z prezesów przekonywał mnie, że za granicę nikt mnie nie chce, ale w praktyce wyglądało to zupełnie inaczej. Oto przychodzi do mnie jeden z organizatorów imprez lekkoatletycznych i mówi:

— Kozak, jesteś zaproszony, pokrywam wszystkie koszty.

— Musisz — odpowiadam — uzgodnić to z prezesem lub szefem szkolenia.

Więc on uzgadnia i wszystko jest w porządku. Biorę bilet, jadę, startuję, a potem okazuje się, że miecz, który wisiął nade mną od Moskwy, znów spada. Po trzech mitingach wracam do domu, by odpocząć przed następną porcją imprez, ale dalej już nie jadę. Siedzę w domu, myślę sobie o szefach związku lekkoatletycznego i nie są to komplementy...

\* \* \*

W 1984 roku wyglądało, że wreszcie ja będę górą. Znow byłem dobry, skoczyłem 575 cm, czułem się wspaniale. My, sportowcy, żyjemy cyklem czteroletnim. Co cztery lata jest olimpiada, więc co cztery lata przychodzi zwykła formy. Każdy z nas trenuje po to, by zdobyć najważniejsze laury — olimpijskie.

Ale dla nas olimpiady 1984 nie było. Wspominałem już o tym, więc nie będą się powtarzać. Dodam tylko, że po paru dniach nastroju rezygnacji i zniechęcenia, wszystko wróciło do normy. Zacząłem znów trenować i skakałem naprawdę dobrze. Wtedy dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Moskwy, na sowiecką kontrolimpiadę. Nie powiem, że bym był specjalnie szczęśliwy. Wszystko wróciło — igrzyska 1980 i chamskie zachowanie publiczności.

Niechęć, niechęć, ale jechać trzeba. Spróbowałbym odmówić — wdęptałoby mnie w ziemię! Więc po raz drugi znalazłem się w Moskwie. Sposród naszej, blisko 30-osobowej grupy, ze dwadzieścia osób zapadło na żołądek. Tuż przed zawodami — rozwolnienia, torsje, bóle. Chorowali i zawodnicy, i działacze, i trenerzy, i lekarz. Tylko parę osób, widocznie o strusich żołądkach, nie poddało się chorobie.

Do dziś nie wiem skąd wzięta się ta epidemia. Nie pora tu na domyśły, których nie można udowodnić. Faktem jest jednak, że chorowali tylko Polacy. Faktem też, że wystartowałem w konkursie, choć zrobiłbym lepiej, gdybym położył się do łóżka. Skoczyłem 540 cm. 560 trzy razy straciłem. Zająłem szóste miejsce. Owszem, marne, ale jedno z tych, które władze sportowe miały premiować specjalną nagrodą finansową. Zdobyłem więc nagrodę, która — tak dziwnie się złożyło — nigdy do mnie nie dotarła.

W Moskwie to szóste miejsce nie wyglądało jeszcze tak groźnie, jak się to okazało w praktyce. Pojechalśmy na mityng do Hanoweru. Liczyłem, że w czasie serii zawodów odzyskam siły i formę. Pokażę, że byłem dobrze przygotowany, że mogę wygrać z każdym. Byłem kimś w rodzaju kierownika naszej, 10-osobowej grupy zawodników. Dostałem bilety dla wszystkich i miałem czuwać nad tym, żeby nikt nie zgubił się w czasie licznych przesiadek. Lecieliśmy z Moskwy do Berlina Wschodniego, potem — pociągami — do Zachodniego, a stamtąd do Hanoweru. Zdążyliśmy z trudem, z lotniska wprost na stadion. Ale, choć zmęczony podróżą, skoczyłem 550, czułem, że forma wróci łąda dzień.

Następnym etapem naszego tournee był Budapeszt. Dotarliśmy tam tylko we dwóch — Marian Kolas i ja. Pozostałych ośmiu zawodników po-

wiedział o, że nie jadą na Węgry, gdyż jest to... niebezpieczne. Wolą zginąć gdzieś w Europie, niż pokazać się polskim działaczom lekkoatletycznym. Mówiłem im: „Słuchajcie, o co chodzi? Przecież wszystko jest ustalone, oficjalnie zatwierdzone!” A oni, że nie, bo z Budapesztu łatwo można wrócić do kraju... Kto z oczu, ten z serca.

Mieli rację! W Budapeszcie okazało się, że nie ma dla mnie biletu do Zurychu. Tak powiedział jeden z działaczy. Poszedłem więc do organizatora mitingu i zapytałem czy to prawda. On na to: „Jak to? Dlaczego? Mam bilet i dla ciebie i dla Kolasy”.

Rankiem, następnego dnia, razem z Mariannem i pięcioma jeszcze polskimi zawodnikami, poleciliśmy do Szwajcarii. Ani w hotelu, ani na lotnisku nie było choćby jednego polskiego działacza. Pomyślałem więc sobie tak – wyjazd ten figuruje w moim planie szkoleniowym, mam bilet, więc mogę jechać. W Zurychu, tuż przed startem, dostałem teleks, że mam wracać do kraju. Kolasa może zostać, Wszola też, Mamiński również, tylko Kozakiewicz ma pakować manatki. Telefonuję do domu – myślałem, że coś się stało. Ale nie, w domu wszystko w porządku, wszyscy zdrowi. Pytam dwóch polskich trenerów – co mam robić? Dostałem, od organizatorów bilet, jestem w Zurychu, jeśli wyjadę, wyjdę na idiotę, który sam nie wie czego chce. Nikt z organizatorów mitingu nie zrozumie tego – jest, przyjechał, naraził nas na wydatki i nagle, tuż przed startem, wraca do Polski. Dlatego, rada w radę, ustaliliśmy z trenerem, że wystartuję w zawodach, a potem zobaczymy o co tutaj chodzi.

Z Zurychu miałem bilet lotniczy do Brukseli, na następny miting. Miejsce zarezerwowane, więc polecałem i natychmiast zacząłem szukać kontaktu z polskimi władzami sportowymi. Chciałem wiedzieć o co chodzi? Ale nie potrzebowałem się trudzić! Czekają już na mnie cała lawina teleksów. Do organizatorów mitingu, żeby nie wpiływali mnie na listę startową. I do mnie – mam wracać do kraju, sprawa polityczna. Tak, polityczna! Przecierałem oczy ze zdumienia, ale tak było napisane! Następnie dzwoni do mnie żona i mówi: „Władek, jest jakaś afera. Zablokowano nam paszporty prywatne”. Myślę sobie – cholera, o co tu chodzi? Czy popełniłem choćby najdrobniejszy wykroczenie? Nie! Nie wiem jakaś dziwna sprawa... Startuję za granicą, jest polska grupa, są szefowie. Co się dzieje? Dlaczego nikt nie umie dać odpowiedzi na moje pytania?...

Spakowałem manatki i z Brukseli wróciłem do kraju. Wtedy usłyszałem takie „mądrości”, że kompletnie zbaraniałem. „Słuchaj, sprawa jest polityczna, został ci odebrany paszport służbowy i prywatny, bo odmówiłeś powrotu do kraju z Bu-

dapesztu i wystartowałeś, bez zgody władz, na mitingach. Nie ma żadnych tłumaczeń, wszystko jest jasne”.

Tłumaczyłem... Wyjechać z Budapesztu bez zgody władz jest raczej trudno. Pewno można przepłynąć Dunaj lub przedostać się przez zieloną granicę, ale ja przecież leciałem samolotem. Prosiłem, żebym mógł osobiście porozmawiać z tym facetem, który rzekomo kazał mi z Budapesztu wracać do Polski, pokazywałem plany szkoleniowe. Wtedy jeszcze – mimo wszystko – wierzyłem, że ten, kto mówi prawdę, ma rację. Po kilku dniach dowiedziałem się jednak, bocznymi kanałami, jaka jest prawdziwa przyczyna tych represji. Otóż władcy polskiego sportu ustalili w swych gabinetach, że zbojkotowałem kontrolimpiadę w Moskwie, bowiem byłem tam dopiero szósty. Stąd – sprawa polityczna. Fajne, nie – facet miał, za przepszeniem, sraćkę i wysłał z tego polityczna afera. Oczywiście, oficjalnie, nikt takiego zarzutu mi nie postawił. Komisja dyscyplinarna orzekła – pół roku dyskwalifikacji, najniższy wymiar kary. Pytam więc ich – a jaki jest najwyższy, w stosunku do zawodnika, który nie popełnił żadnego wykroczenia? Może zsyłka na Syberię? Albo kara dożywotnia?

Mówię tak: Słyszałem jak panowie dyskutowali na mój temat i uważam, że byłaby to bardzo śmieszna dyskusja, gdyby nie fakt, że pozbawiliście mnie prawa wykonywania zawodu. Dla mnie, zawodnika z charakterem i honorem, z charakterem, którego nie pozwolę sobie złamać, dyskwalifikacja za niepopelnione winy – miesięczna, roczna czy dożywotnia – to jedno i to samo. Ja jestem bez winy, a wy robicie ze mną co chcecie. I to nie Panowie o karze zdecydowali, tylko ktoś znacznie wyżej!

Oni: Niech Pan się tak nie denerwuje. Pół roku to niewiele...

Ja: Nie chodzi o pół roku. Chodzi o to, że niesprawiedliwie. Było to celowe działanie, więc nie pozostaje mi nic innego, jak skończyć współpracę z PZLA.

Powiedziałem jeszcze: Dziękuję Panom. I wyszedłem.

\* \* \*

Słowa dotrzymałem. W czerwcu 1985 roku wyjechałem do RFN. Razem z żoną i dwójką dzieci. Mieszkamy w Hanowerze, żona dostała tak zwane niemieckie papiery. Trenuję w hanowerskim klubie, pobiłem rekord RFN w skoku o tyczce i jeszcze przez jakiś czas chcę pchać ten sportowy wózek. Pewno już nie pobiję rekordów ustanowionych przez Bubkę czy Vigneroną. Chcę skakać jednak tak dobrze, żebym mógł z nimi od czasu

do czasu wygrać. A potem? Jestem trenerem lekkiej atletyki, jestem dyplomowanym masażystą, jestem też wykwalifikowanym, dyplomowanym kucharzem czyli – jak to się w Polsce nazywało – specjalistą zbiorowego żywienia. Bo sportowiec, jeśli chce, może się uczyć. Ja miałem tyle wolnego czasu, że skończyłem kilka kursów specjalistycz-

nych, a także wyższą uczelnię.

Kto wie, jak potoczą się moje losy?

Jedno jest pewne – dam sobie radę.... ■

Władysław Kozakiewicz  
wysłuchał  
Krzysztof Wągrodzki

## SĄDOWNICTWO W PRL

# Sąd pod lupą

Autorytet sądów w PRL, który nigdy, nawet po roku 1956, nie był wysoki, upadł w ostatnich latach tak dalece, że można raczej mówić o antyautorytecie. Brak zaufania do sądownictwa przebił się wyraźnie w rozmowach prowadzonych na ten temat w rozmaitych środowiskach. Nawet ludzie, którzy sami wytaczają sprawy sądowe, np. ze stosunku pracy, w wyniku sporu o własność itp. przygotowani są z reguły na rozmaite, przykre niespodzianki. Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie sprawy wpływające do sądów PRL, a było ich w roku 1985 ponad 540 tys. (cytuje za rocznikiem statystycznym 1986) rozstrzygane są niesprawiedliwie, bądź z naruszeniem przepisów prawa. Z pewnością znaczna część sędziów traktuje swą pracę z szacunkiem i stara się wykonywać ją uczciwie. Przykłady stronniczego traktowania oskarżonych lub strony w procesach wynikłych na tle stosunku pracy, wypadki łamania lub obchodzenia prawa widoczne nawet dla osób obserwujących proces, chęć przypodobania się władzy ze strony sędziów rzutują w bardzo poważnym stopniu na opinię społeczną o wymiarze sprawiedliwości. Głośne procesy, w których doszło do drastycznych i spektakularnych naruszeń prawa, jak proces zabójców księdza J. Popiełuszki, czy toczący się w tym samym roku 1985 proces B. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika w Gdańsku, na długo przekreśliły resztki dobrego imienia sądownictwa PRL, wyrządzając niepowetowane szkody całemu środowisku prawniczemu.

Rozmawiałem ostatnio na ten temat z jednym z renomowanych adwokatów, specjalistą w dziedzinie prawa karnego, posiadającego do niedawna dużą kancelarię. Od pewnego czasu – jak mi powiedział – kancelaria ta, oczywiście zlokalizowana w jednym z zespołów adwokackich (prywatnej praktyki adwokackiej w Polsce nie ma) za-

częła się wyraźnie kurczyć. Klienci szukają przede wszystkim adwokatów z „chodami”, czyli takich, którzy mają znajomości w prokuraturze lub sądzie, mój zaś rozmówca do takich nie należy. Bardzo często klienci, którzy zgłaszają się, by po-



Sędzia Kujawa: „...wyrok wiadomy z góry...”

wierzyć mu sprawę, na wstępie pytają, ile trzeba przeznaczyć na łapówki dla sędziego czy prokuratora, a gdy się dowiadują, że adwokat tym się nie zajmuje, co więcej, potępia takie metody i nie wierzy, że przy ich pomocy można cokolwiek

zdzielać, rezygnują z jego usług. Część klientów odpada też z innej przyczyny. Uważają mianowicie, że żaden, najdoskonalszy nawet adwokat nie może nic pomóc, skoro wyrok już wcześniej „zapisano w górze” i w ogóle rezygnują z obrony, nie chcąc niepotrzebnie wydawać pieniędzy na adwokata. Istotnie, w sądach rejonowych znaczna część oskarżonych broni się bez pomocy, w sądach wojewódzkich, gdzie obowiązuje przymus adwokacki, wiele osób prosi sąd o wyznaczenie obrońców z urzędu, wierząc, że tak będzie dla nich lepiej i taniej.

Kryzys zaufania do sądownictwa, odczuwany szczególnie w ostatnich latach spowodował, że w kwietniu 1986 r. Centrum Badań Opinii Społecznej przeprowadziło sondaż na temat stosunku obywateli do wymiaru sprawiedliwości i prokuratury. Nadmienić wypada, iż Centrum to ma swoich stałych respondentów w liczbie około półtora tysiąca osób, w wieku około 40 lat, wypełniających anonimowe ankiety. Grono badanych nie było więc zbyt szerokie, przy tym, jak powiadają źłośliwi, orientujący się w metodach pracy Centrum, dominującą część ankietowanej kadry stanowią pracownicy administracji państwowej, a nawet komitetów partyjnych, mający na ogół inną optykę niż przeciętni obywatele, których sytuacja osobista nie jest bezpośrednio związana z aparatem władzy. Pomimo takiego składu społecznego respondentów ich opinie na temat pecelewskiej sprawiedliwości zabrzmiały nadszpiegowaniem krytycznie. Np. 38,6% ankietowanych było zdania, że wyroki sądów są również często szluszne, co niesłuszne, zaś 23% wyraziło pełną niewiarę w obiektywizm i sprawiedliwość sądów. (W roku 1981 analogiczne badania wykazały, że podobny sceptycyzm wyraża jedynie 6,1% respondentów). Interesująco wypadła też opinia ankietowanych o sposobie rozstrzygania sporów wynikłych na tle stosunku pracy. Otóż aż 46% respondentów wyraziło przekonanie, że w sporach tych sądy faworyzują pracodawców, wydając korzystne dla nich orzeczenia.

Na marginesie warto wspomnieć, że owe krytyczne co do bezstronności sądów pracy opinie potwierdza choćby lektura takiego wydawnictwa, jak zeszyty orzecznictwa Sądu Najwyższego, gdzie w trybie rewizji nadzwyczajnych znajduje zakończenie wiele sporów między pracownikiem, a pracodawcą. Otóż rewizje nadzwyczajne, zakładane z reguły na niekorzyść pracownika, w takich sprawach, jak przywrócenie do pracy, wypłacenie premii, rozmaitych odszkodowań itp. wnoszone z reguły przez ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych, budzą niekiedy wręcz zażenowanie. Są one swoistym papierkiem lakmusowym potwierdzającym powszechne mniemanie o nierówności stron

procesowych w sądach. Nie oznacza to jednak, iż pracownik zawsze przegrywa, i że należy rezygnować z wniesienia sprawy, jako z góry beznadziejnej. Np. wiosną 1986 grupa pracowników spod Krakowa wygrała w krakowskim sądzie pracy proces, który był swego rodzaju precedensem. Zakłady pracy potrąciły im mianowicie część miesięcznego zarobku za nieobecność na pochodzie pierwszomajowym, uznając, iż uczestniczenie w robotniczym święcie stanowi obowiązek pracowniczy. Sąd pracy w Krakowie zajął jednak stanowisko całkowicie odmienne stwierdzając, iż wezwanie do wzięcia udziału w pochodzie jest jedynie zaproszeniem, z którego pracownik może skorzystać, ale które może również odrzucić. W wyroku sąd nakazał więc przedsiębiorstwu wypłacenie wynagrodzenia za ów czasom opuszczony bez usprawiedliwienia dzień pracy, co wywołało szeroki rezonans w środowisku krakowskim i nie tylko.

Wróćmy jednak do wyników ankiety Centrum Badań Opinii Społecznej. Respondentom zadano również szereg pytań mających na celu poznanie przyczyn, jakie w ich mniemaniu wpływają na nieprawidłowości w pracy wymiaru sprawiedliwości, prokuratury i milicji. Za główną przyczynę tych zjawisk 31,6% ankietowanych uznało przepukstwo, 30,7% brak dociepliwości i pobieżne rozpatrywanie spraw, zaś 20,8% — płynące z zewnątrz (czytaj z góry) ingerencje i naciski. Wynik ten jest o tyle ciekawy, iż pokrywa się z odczuciem większości obywateli PRL, którzy w prywatnych rozmowach nie kryją przekonania, że znaczna część wyroków, szczególnie w sprawach politycznych, zapada poza budynkiem sądów.

Z wszystkich trzech wymienionych wyżej przyczyn niewłaściwej pracy aparatu śledczego i sądownictwa, najłatwiej uchwytnie i dostrzegalne dla osób interesujących się wymiarem sprawiedliwości, jest mało dociepliwe i pobieżne rozpatrywanie spraw. Odbywa się ono bowiem na salach sądowych na ogół otwartych dla publiczności. Przysłuchujący się rozprawie mogą usłyszeć na własne uszy, że sąd traktuje z reguły z rewerencją wnioski prokuratora, zaś lekceważy wnioski obrońcy, nawet takie, które mogą mieć zasadnicze znaczenie dowodowe. Nad takim rozpraw sądowych ciąży z reguły niedbalstwo i pośpiech. Zjawiska te występują ze szczególną jaskrawością w sprawach sądzonych w trybie przyspieszonym, w którym w ogóle nie może być mowy o prawidłowym wymierzaniu sprawiedliwości. Rolę oskarżycieli pełni wówczas funkcjonariusze MO, a przedstawione przez nich, często w sposób niedbały, spreparowane dowody sąd traktuje z reguły jako niepodważalne. W trybie przyspieszonym prawa oskarżo-



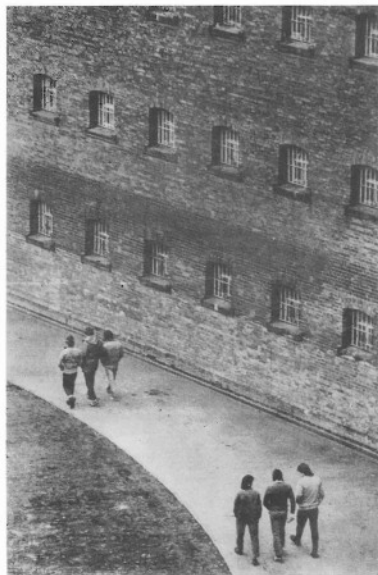
nego są najczęściej lekcje w czasie i naruszenie.

Znacznie trudniej udowodnić, że w prokuraturze, czy sądzie, wręcza się i przyjmuje łapówki, choć można niekiedy spotkać ludzi, którzy opowiadają, ile kosztowało ich ułagodzenie konfliktu z Temidą. Na ogół jednak, ani ci, którzy dają, ani tym bardziej ci, którzy biorą, nie są skłonni do zwierzeń. Milczą również pośrednicy załatwiający tego rodzaju „interesy”. A jednak respondenci omawianej tu ankiety wyrażają przekonanie, że do grupy oskarżonych, dla których sądy są stosunkowo łagodne, należą ludzie zamożni, mogący płacić nie tylko koszty sądowe, wygórowane grzywny i ewentualne kaucje, ale także ponosić inne, bardziej dyskretne wydatki.

Z pewnością najdelikatniejsza i najtrudniejsza do udowodnienia jest sprawa nacisków na sędziów, czy też wręcz wydawania im przez zwierzchników poleceń, w jaki sposób sprawa ma być osądzona. Nie można jednak zapominać, że przeważająca część peerelowskich sędziów należy do PZPR, z czego płynie oczywisty wniosek, że obowiązuje ich dyscyplina partyjna, a zatem muszą być posłuszni poleceniom partii. Problem partyjności sędziów był nawet dyskutowany na początku lat 70-tych, kiedy to rozległy się głosy, iż wykonywanie zawodu sędziowskiego powinno wykluczać wszelką przynależność partyjną z uwagi na zasadę niezawisłości. Ta niewygodna dla władzy dyskusja została wkrótce ucięta argumentem, iż partia nie wtrąca się do tego, w jaki sposób orzekają jej członkowie będący sędziami, korzystający wszak podobnie, jak i inni sędziowie, z pełnej niezawisłości. Poznałem kiedyś sekretarza partii w pewnym prowincjonalnym mieście, który rozpoczął rozmowę na ten temat. Zapewnił, że ani on, ani nikt w komitecie, którym kieruje, nie wydaje sędziom żadnych poleceń i jest przeciwny stosowaniu takich metod. My załatwiamy to zupełnie inaczej – zapewnił. Jeśli trzeba, zapraszamy sędziego na rozmowę i w swobodnej dyskusji staramy się go przekonać, jak powinien postąpić. Wyraziłem przypuszczenie, że owe perswazyje są na pewno skuteczne, a sekretarz chętnie przyznał mi rację. — Po prostu sędziowie uznają słuszność naszych argumentów – wyjaśnił. Są to ludzie rozsądni i rozumiejący na czym polega ich zadanie. Raz tylko spotkałem się z brakiem zrozumienia, więcej nawet, z beznamiętnym uporem. Wkrótce potem przekonałem kogo należy, że ten człowiek nie powinien być sędzią orzekającym. Ostatecznie przeniesiono go do wydziału egzekucyjnego, ma się rozumieć z tym samym uposażeniem, a więc sprawę załatwiłszy praworządnie.

Oczywiście ani postronni obserwatorzy, ani dziennikarze interesujący się wymiarem sprawiedliwości nigdy nie są świadkami podobnych roz-

mów. Śledząc jednak uważnie przebieg rozpraw, szczególnie politycznych, lub takich, w których wyjąć mogą na jaw sprawy niepożądane (np. w aferowych) zawsze w kłopotliwych dla sądu momentach, np. po przedstawieniu przez obronę lub oskarżonego niedogodnego wniosku dowodowego zarządzane są przerwy. Przewodniczący rozprawy udaje się wtedy na naradę do przewodniczącego wydziału czy prezesa sądu i często obaj łączą się telefonicznie z instytucją znajdującą się poza budynkiem sądu, zanim zdecydują jak postąpić. Zapylałem kiedyś przechodzącą sekretarkę sądową. Dlaczego przerwa zapowiedziana jako pa-



„...zawsze w kierunku zaostrzania...”

rominutowa jest tak długa. — Bo nie można dozwolnić się do Warszawy — odpowiedziała z prostotą.

Wywieranie nacisków na sędziów, czy wydawanie im poleceń dotyczących konkretnych spraw jest tajemnicą poliszynela, choć związane z tym fakty oczywiście trzymane są w tajemnicy, a przedstawiciele władz PRL wraz z rzecznikiem prasowym rządu Urbanem mają usta pełne frazesów o sędziowskiej niezawisłości. Nic więc dziwnego, że 44 % ankietowanych przez Centrum wyraża przekonanie, iż sędziowie ulegają naciskom, 41 % zaś jest zdania, że wyroki są uzgodnione

z góry. To jest przed rozpozaniem sprawy. Ciekawie przy tym, iż 28,5 % respondentów trwa w przekonaniu, że sędziowie starają się wydawać wyroki, o których wiedzą, że znajdują one uznanie w oczach ich przełożonych, nawet wówczas, gdy bezpośrednia interwencja nie wchodzi w grę. Obraz środowiska sędziowskiego jaki jawi się więc przez pryzmat ankiety jest zdecydowanie pesymistyczny. Zwłaszcza jeśli dodać, że ankietowani nie wierzą także w tak szeroko reklamowaną równość obywateli wobec prawa. Aż 68 % respondentów uważa, że w PRL są ludzie stojący ponad prawem, którym uda się wywinąć sprawiedliwości, jeśli wpadną w tarapaty. Opinia ta dotyczy przede wszystkim ludzi na wysokich stanowiskach (36 % odpowiedzi), działaczy partyjnych (21,4 %) oraz, o czym była już mowa, ludzi zamożnych (21,4 %). Równocześnie jednak aż 51 % ankietowanych uważa „status materialny i pieniądze” za przyczynę nierównych szans ludzi, stojących przed sądem (nie tylko w sprawach karnych). Zapytani, kto za popełnienie takiego samego czynu otrzymałby karę najsurowszą, respondenci za takiego kandydata uznali działacza „Solidarności” (61,5 %), następnie zaś robotnika (53 %) i rolnika (25 %). Z drugiej strony, wśród tych, którzy mogliby liczyć na pobłażliwość wymieniono ministra (59,6 %), funkcjonariusza MO (35,7 %) oraz działacza partyjnego (32 %).

Tego rodzaju opinie wyrażone w ankiecie świadczą aż nadto wymownie o upadku prestiżu wymiaru sprawiedliwości w PRL, zawodów prawniczych, w tym przede wszystkim sędziego. Na tym tle bardzo charakterystycznie brzmi odpowiedź na inne jeszcze, postawione w ankiecie pytanie. Dotyczyło ono wyboru jednego z zawodów prawniczych dla własnego dziecka. Tylko 8 % respondentów wybrało zawód sędziowski (!), a 28 % osób opowiedziało się za adwokaturą.

Wykonywanie zawodu sędziego w PRL, abstrahując od okresu stalinowskiego, nigdy nie należało do wdzięcznych zadań. Sędziów — rzekomo niezawisłych — krępowały i krępują nadal ustawy wydatnie ograniczające swobodę wyrokowania przez wprowadzenie m. in. tak zwanych dolnych progów odpowiedzialności, co uniemożliwia nawet w wypadkach uzasadnionych wymierzanie kar niższych, niż określone z góry w kodeksie karnym. Nad orzecznictwem, często narzucając sędziom liberalizm, czuwa też Sąd Najwyższy, swymi wytycznymi i uchwałami wpływając na politykę karną zawsze w kierunku jej zaostrzenia. Niezależnie od tego na środowisko sędziowskie starało się wywierać presję Ministerstwo Sprawiedliwości, stosując przede wszystkim odpowiednie zabiegi kadrowe. Sędziowie, którzy swą niezawisłość traktowali na serio, bywali przenoszeni na inne stanowiska lub do innych miejscowości, mieli też utrudniony awans i niejednokrotnie zamkniętą karierę.

Sytuacja zaostrzyła się gwałtownie po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy to wielu sędziów opuściło sądy przechodząc do innych zawodów, głównie na radcostwa i do adwokatury. Jeszcze w roku 1984 — kiedy, jak to pisze *Gazeta Sądowa* (nr 20/84) trend ten został zahamowany, z pracy zrezygnowało 136 sędziów. Wszystkie opisane tu procesy sprawiły, iż zawód sędziego zdeprecjonował się i przestał być atrakcyjny dla młodzieży prawniczej.

Jest to jeden z symptomów głębokiego kryzysu, jaki przeżywa system sprawiedliwości PRL. Nie widać też żadnych oznak nadchodzącej poprawy. Dyspozycyjne i skorumpowane (przede wszystkim w sensie moralnym) sądownictwo stanowi dla władzy wygodne narzędzie, służące do pacyfikowania i utrzymywania w ryzach, mimo wszystko trudnego do zastraszenia społeczeństwa. ■

Leszek Wyrwa

---

CZESŁAW KARKOWSKI

*Prawodawstwo w USA*

## MAŁPI PROCES

*To jeden z najważniejszych procesów ostatnich dziesięcioleci — powiedział Robert Skolrood, dyrektor konserwatywnej Narodowej Fundacji Prawników, po pomyślnym dla siebie zakończeniu sprawy w federalnym sądzie w Mobile (Alabama). Był on przedstawicielem strony skarżącej — 624*

osób wyznania ewangelickiego, które wniosły pozew do sądu przeciwko stanowiemu wydziałowi szkolnictwa, a przedmiotem powództwa było około 45 tekstów czytańek używanych w szkołach stanu Alabama. Zdaniem oskarżycieli, w nielegalny sposób popierają one pewną religię nazwa-

nią przez ewangelików *świeckim humanizmem*, wywyższającym – ich zdaniem – człowieka ponad Boga.

Dwa dni wcześniej zakończył się podobny proces, symptomatyczny o tyle, iż został zainicjowany przez część mieszkańców Bible Belt w południowej części stanu Tennessee, a więc na tych samych terenach, które w 1925 zasłynęły na cały świat z „małpiego procesu”. Wtedy to nauczyciel miejscowej szkoły, John Scopes, został oskarżony i ostatecznie skazany za nielegalne nauczanie darwinowskiej teorii ewolucji, podług której ludzie i małpy pochodzą od wspólnego przodka. W sądzie starli się wówczas dwaj wybitni prawnicy amerykańscy, Clarence Darrow i William Jennings, a ich błyskotliwe wystąpienia, jak i niecodzienny charakter sprawy rozstrawiły „małpi proces” w całych Stanach Zjednoczonych.

I oto po 61 latach historia powtórzyła się niemal w identycznej scenarii. Tym razem oskarżenie wysunięto pod adresem czytanych używanych w tamtejszych szkołach podstawowych. Grupa rodziców reprezentująca Chrześcijańskich Fundamentalistów formalnie wniosła sprawę do sądu przeciwko szkolem publicznym hrabstwa Hawkins. Fundamentalisci, którym przewodziła Vicki Frost, 34-letnia matka czworga dzieci, domagali się ochrony swych pociec przed szkodliwą, ich zdaniem, treścią czytanek opublikowanych przez jeden z największych domów wydawniczych w Stanach Zjednoczonych i używanych w około 15 000 szkół. Fundamentalisci zakwestionowali owe teksty, ponieważ *uczą one o formach zbawienia innych, niż wiara w Jezusa Chrystusa*. Rodzice zażądali, aby ich dzieciom wolno było korzystać z innych czytanek, bardziej zgodnych z ich religijnymi przekonaniami.

Vicki Forst stanęła przed sądem z Biblią pod pachą, pomstując przeciwko *świeckiemu humanizmowi* czyli (w jej opinii) doktrynie, która wynosi człowieka nad Boga; żaliła się, że czytanki popierają pacyfizm, nieposłuszeństwo wobec rodziców, etykę sytuacyjną (o niej za chwilę), feminizm; ostro zakwestionowała teksty odwracające tradycyjne role dziewcząt i chłopców, posługując się jako dowodem, historyjką obrazkową przedstawiającą chłopca przygotowującego posiłek, podczas gdy jego koleżanka zabawia go czytaniem książki; zaatakowała jedną z czytanek, w której mówi się m. in. iż *język czyni nas ludźmi*. W jej interpretacji zdanie to jednoznacznie sugeruje, że ludzkość powstała w drodze ewolucji, a nie została stworzona przez Boga. Szczegółne oburzenie pani Forst wzbudziło krótkie opowiadanie lansujące *etykę sytuacyjną*: w historii tej dziecko kłamało, aby w ten sposób kogoś ochronić. W komentarzu dla nauczycieli proponuje się, aby peda-

gody posłużyli się czytanką jako podstawą do dyskusji, czy kłamstwo może być czasami „dobre”. V. Forst uparcie utrzymywała, że Biblia *bezwzględnie żąda* od nas, aby nigdy, w żadnych okolicznościach nie kłamać.

Przedstawiciele szkół publicznych dowodzili, że czytanki zostały starannie opracowane w celu zaprezentowania dzieciom odmiennych punktów widzenia, różnych przekonań religijnych i postaw kulturowych. Zgoda na korzystanie z innych podręczników byłaby pozwoleniem na sekciarskie nauczanie w szkołach publicznych. Natomiast dla strony skarżącej proces ów stanowił walkę o prawo do wolności wyznawania religii i prawo do kontroli treści wpajanych uczniom w szkole.

Po kilku miesiącach sprawa zakończyła się zwycięstwem strony zaskarżającej. Sędzia opierając swe uzasadnienie na treści Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA, gwarantującej swobodę wyznań religijnych, stwierdził, że uczniowi, których zawieszono za odmowę czytania wyznaczonych tekstów, nie wolno zmuszać do lektury godzącej w ich religijne przekonania, zwłaszcza że szkoły stanu Tennessee mogą realizować program bez tych kilku czytanek. Nie zgłosił jednak żadnych zastrzeżeń wobec samych podręczników, toteż nie zażądał wycofania ich ze szkół.

Bardziej gwałtowny spór toczył się przed sądem w Mobile. W wyroku tamtejszy sędzia zalecił usunięcie z programu książek będących przedmiotem powództwa. W czasie procesu natomiast jedną z głównych kwestii było ustalenie, czy *świecki humanizm* jest odmianą religii (przy czym obstawali ewangelicy), czy też nie. W myśl prawnej definicji określającej religię w kategoriach wiary w jakiś byt najwyższy, *świecki humanizm* winien sytuować się na jej antypodach. Tymczasem ewangelicy powołali na eksperta socjologa z Uniwersytetu Virginia, Jamesa D. Huntera, który scharakteryzował *świecki humanizm* jako *funkcjonalny ekwiwalent* religii, a zatem w konsekwencji – podlegający orzeczeniu prawa. Przyznał jednak, iż określenia *funkcjonalny ekwiwalent* nie ma w Pierwszej Poprawce, w której oprócz gwarancji swobody wyznań zabrania się rządowi narzucania obywatelom jakiegokolwiek wiary. A odpowiadając na pytania obrony przychylił się również do stwierdzenia, że przy takim podejściu także i *wegetarianizm*, *socializm*, *biurokrację* czy *obronę naturalnego środowiska można by uznać za funkcjonalne odpowiedniki religii*.

Na nic zdały się jednak argumenty adwokata reprezentującego wydział oświaty. Proces został przegrany, choć od razu zapowiedziano apelację komentując orzeczenie sądu jako katastrofę, albowiem może ono przekształcić szkoły w *kolejkę w barze*, gdzie rodzice o rozmaitych przekona-

niach mogą wybierać bądź odrzucać programy w zależności od swych upodobań. Amerykańskie prawo opierające się na precedensach stworzyło obecnie wyłom, poprzez który wedrzeć się mogą do szkół publicznych rozmaici fanatycy, grupy wyznaniowe czy sekty religijne, by w rzekomej obronie wolności religii narzucać własną wiarę,

niejednokrotnie kwestionującą dorobek naukowy ludzkości. Czy ostateczny trybunał rozstrzygający we wszystkich sprawach spornych w Stanach Zjednoczonych, Konstytucja USA, uchroni amerykańskie szkoły publiczne przed zalewem obskurantyzmu, to pytanie, które wielu teraz sobie zadaje.

CLAIRE STERLING

## Epilog zamachu na Papieża

# ZA PLECAMI AGCY

Od chwili postrzelenia papieża Jana Pawła II w maju 1981 r. rozpoczęła się dyskusja, kto – jeśli w ogóle – mógł kryć się za zamachowcem, Mehmetem Ali Agcą. Zapędzony w matnię włoski rząd rzekomo ustalił tę kwestię zeszłej wiosny, uniewinniając wszystkich współników rewolwerowca: jego trzech kolegów Turków i trzech Bułgarów. Wielu uznało, iż oznacza to, że sąd stwierdził ich niewinność. Tymczasem – nie.

Werdykt brzmiący po prostu „niewinni z powodu braku dostatecznych dowodów”, znany jest we Włoszech jako „formuła wątpliwości”. Z pewnością sąd miał ich sporo. Stosownie do włoskiej praktyki prawnej formalne wyjaśnienie decyzji sporządzone zostało przez przewodniczącego składu sędziowskiego, Severino Santiapichi i drugiego sędziego. Podsumowanie rocznego procesu obejmuje 1200 stron. W ostrożnych słowach pisząc o „niepokojącej masie sprzeczności wewnętrznych, fałszów i niedomówień”, obaj sędziowie oficje przytaczali materiał dowodowy, w którym na nowo odżyła kwestia powiązań z Bułgarami, co uważano już za sprawę niebyłą. Pokazali także, jak bardzo frustrujące może być dla każdego sądu zajmowanie się przestępstwami terrorystycznymi, tak mocno uwikłanymi w politykę.

Istotę tego dylematu jasno i bez ogródek przedstawił Agca – czołowa gwiazda polityczna wśród świadków. Niosący zabójca papieża, odsiadujący od 1981 r. wyrok dożywotniego więzienia, liczył przedtem na akt łaski ze strony prezydenta (Włoch – przyp. tłum.) za posadzenie Bułgarów na ławie oskarżonych. Teraz jednak nie był już tak pewny, iż właśnie tu znajduje się klucz do wolności.

Ze względu politycznych – oświadczył

– nikt w zachodnich czy wschodnich kołach rządowych naprawdę nie chce, aby Bułgarów skazano – ani jego rodacy czy też Rosjanie, ani Włosi, ani Amerykanie, ani Watykan. (Żaden z zachodnich rządów nie dał mu powodów, by myśleć inaczej). Tym samym więc – zakończył – wymaga się do niego „politycznego rozwiązania”.

Od tego momentu wynik procesu był już przesądzony. Nie odwołując się nawet do swych zeznań, Agca rozmyślnie postanowił pozbawić je wszelkiej wiarygodności. Na pierwszy rzut oka – napisali dwaj sędziowie – jego mesjanistyczne



Jan Paweł II, Ali Agca: „...bardziej wiarygodny od innych...”

twierdzenie, iż jest Jezusem Chrystusem mogło stanowić wyraz „egzaltacji”, lecz jednocześnie było starannie wyreżyserowane w celu „wprowadzenia sądu w błąd i umniejszenia roli Agcy w do-tarciu do prawdy”.

Później praktycznie wszyscy zamieszani w tę sprawę, nie chcą pozostać w tyle, zaczęli prześci-gać się w kłamstwach. Niczym więc specjalnym nie wyróżnili się trzej oskarżeni Bułgarzy, których alibi okazało się zupełnie bezwartościowe, zaś ich rząd rzucił tyle kłód pod nogi sądu, iż w końcu ściągnął na siebie surową nagane.

Pod tym względem Agca stale sprawiał wrażenie bardziej wiarygodnego niż cała reszta. Jak napisali sędziowie, ważne części jego pierwot-nego zeznania stały się na sali sądowej „pewnymi punktami” sprawy. Treść sędziowskiego uzasad-nienia wyroku sprowadza się do następujących stwierdzeń: Agca był wynajętym mordercą ściśle związanym z turecką mafią, która z kolei miała bliskie powiązania z Bułgarią. Turecka mafia ułat-wiła mu ucieczkę z więzienia w Istambule dla wykonania roboty w Rzymie i wraz z innymi członkami zorganizowanej siatki dostarczała mu „stałej pomocy”, póki nie dotarł na miejsce w dziewięć miesięcy później. Musiał znać trzech Bułgarów, których osobiście zidentyfikował. Nim z albumu wybrał ich podobizny podał jeden czy dwa „drobne detale” na temat każdego z nich. Sędziowie stwierdzili, że wielu dalszych szczegó-łów, zwłaszcza o jednym z aresztowanych Bułgar-ów, Siergieju Antonowie, Agca nie mógł się do-wiedzieć z prasy. Głęboko przemysłana i ostrożna opinia sądu głosi dalej, że nikt nim nie kierował.

Jeszcze bardziej obciążająca była „bezsarna” wiedza Agcy o ciężarówce, która wyjechała z ambasady bułgarskiej w Rzymie w dwie godziny po zamachu. Od lutego 1982 r. Agca uporczywie twierdził, że przy pomocy tego rodzaju cięża-rówki miano zapewnić mu ucieczkę.

Wystarczyło to, aby uznać wiarygodność ca-łej historii opowiedzianej przez Agcę, było to jed-nak za mało, aby przypieczętować los Bułgarów. Niezależnie od ich powiązań z Agcą, nie ustalono pewnego dowodu, iż naślali go w celu zabicia pa-pieża. Sąd dysponował tylko słowami Agcy. A zważywszy na wszystkie okoliczności, były one niepokojące, czy nawet — przekonujące, lecz zarazem niewystarczające, aby zamknąć Bułgarów na dożywocie. Stąd też „wątpiący” wyrok sądu. Czy orzekł on o pół-winie czy pół-niewinności — zależy od tego, jak kto na tę sprawę patrzy.

(za *The New York Times*, 21 XI 1986)

tłum. ck

Od redakcji: Z reguły dobrze poinformowany zachodniemiecki tygodnik *Der Spiegel* w wyda-niu z dnia 8 grudnia 1986 podaje, że Siergiej Anto-now, pracownik biura Bułgarskich Linii Lotni-czych w Rzymie i jeden ze współoskarżonych w procesie o usiłowanie zabójstwa papieża, udał się „w celach zdrowotnych” do ZSSR. Od tego czasu zaginął po nim wszelki ślad. *Der Spiegel* in-formuje, że „wyjazd” Antonowa nastąpił prawdo-podobnie wbrew jego woli. Matka Antonowa w liś-cie do władz bułgarskich napisała: ...*oddajcie mi mego syna z powrotem. Przecież jest całkowicie zdrowy.*

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

# KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM  
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,  
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety  
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.  
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.  
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!



**KSIĘGARNIA POLSKA  
W PARYŻU**

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain  
75006 Paris — tel. 326 04 42

**KSIĄŻKI POLSKIE  
WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE**  
Polonica francuskie w wielkim wyborze.  
Książki antykwaryczne i okazjne. Artysty-  
czne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

# UCIECZKA KU WOLNOŚCI

Stosunek świata demokratycznego do wojny w Afganistanie jest podobnym skandalem, jak odnośnienie się do Żydów uśiujących w latach 30-tych emigrować z hitlerowskich Niemiec. A także do rzezi Ormian, głodu na Ukrainie, terroru Pol Pota w Kambodży czy generałów w Argentynie. Wszystkie te sprawy, bez względu na liczbę ofiar i skalę represji, mają wspólny mianownik — wygodną obojętność pokrywaną gładkimi hasłami o wolności, sprawiedliwości i równości wobec prawa.

O ile można jeszcze pojąć koniunkturalizm polityków i cynizm biznesmenów, o tyle postawa pacyfistycznej i lewicowej młodzieży jest niepojęta. Wystarczy tylko porównać czas obecny z okresem wojny wietnamskiej. Także mass media, związki zawodowe, partie lewicowe i konserwatywne zamiast głośno protestować przechodzą prawie milcząco do porządku dziennego nad sprawą Afganistanu.

Są różne argumenty broniące takiej postawy.

To nie Wietnam, gdzie wszędobylscy reporterzy z kamerami pchali się w każdy zakątek kraju i w parę godzin później oglądał to niemal cały świat. W ZSSR nie ma opinii publicznej, która mogłaby protestować przeciw tej wojnie. Jednym z argumentów jest także układość wobec Kremla — nie należy go drażnić. Obowiązuje przekonanie, że sankcje ekonomiczne nic nie dają, należy zatem podtrzymywać kontakty i nie izolować Bloku Wschodniego, bo wtedy nie będzie już można nikogo wybronić od więzienia, zesłania czy zakładu psychiatrycznego.

Większość tych postaw niejako zogniskowała się w dniach 24-26 listopada br., gdy do Kanady via Afganistan, przybyło pięciu Rosjan zbiegłych z Armii Czerwonej. Coś, co powinno być normalnym ludzkim odruchem urosło do propagandowego wydarzenia, do pomnikowego wyczynu super-demokratycznej Kanady. Najpierw jednak kilka słów o związanej z tym wydarzeniem polityce zagranicznej Kanady. W 1979 roku kraj ten,



Afganistan: To nie Wietnam...

nie przyłączając się do embargo zbożowego prezydenta USA Cartera, zaprotestował przeciwko inwazji na Afganistan, zrywając z ZSSR wymianę kulturalną i naukowo-techniczną. W owym czasie premierem był obecny minister spraw zagranicznych Joe Clark. Potem nadszedł ostatni okres rządów Pierre Trudeau (1980-84), który nie oglądając się na nikogo zaczął prowadzić własną politykę zagraniczną. Wyznawał on pogląd, że we wszystkich kontrowersyjnych sprawach Kanada powinna zachować całkowitą bezstronność i neutralność. W ramach tego stanowiska wstrzymywano się m. in. z krytyką stanu wojennego w Polsce, wojny w Afganistanie i nieprzestrzegania w krajach Bloku Wschodniego praw człowieka, natomiast ze szczególną uwagą i skrupulatnością wyliczano wszelkie potknięcia i błędy USA. W latach 1981-1984 Trudeau totalnie rozłożył służbę dyplomatyczną Kanady (czego skutki są widoczne do dzisiaj) mianując ambasadorami bezstronne miernoty otoczono biurokratycznym personelem.

Obecnie Kanada wraca do swojej dawnej roli, akcentowanej już w latach 40-tych – wykorzystując swe stanowisko silnego i znaczącego kraju w gospodarce światowej oraz częściowo w polityce, pragnie za pośrednictwem ONZ i Commonwealth'u wpływać na obie te dziedziny. Bez wątplenia poprzez osobistą przyjaźń premiera Briana Mulroneya z prezydentem Reaganem (obaj są z pochodzenia Irlandczykami i na pierwszym spotkaniu w marcu 1985 w Quebec wspólnie odśpiewali znaną ludową piosenkę „Kiedy irlandzkie oczy się śmieją”) uległy znacznemu zbliżeniu stanowiska obu państw w dziedzinie polityki zagranicznej. Zarazem jednak nie ma mowy o tożsamości poglądów. Kanada poparła atak USA na Libię, ale ogłosiła też sankcje przeciw RPA, głosowano tu przeciwko pomocy dla contras w Nikaragui, piętnując równocześnie nieprzestrzeganie praw ludzkich w ZSSR.

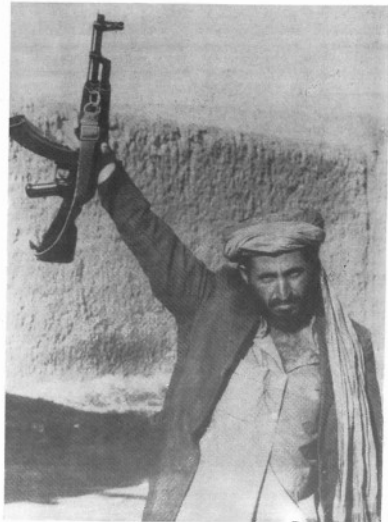
Wydaje się, że ten ostatni problem stał się jednym z podstawowych celów kanadyjskiej polityki zagranicznej oraz migracyjnej. Wiąże się to ściśle z polityką wewnętrzną Kanady – udzielaniem schronienia uciekinierom politycznym i gospodarczym uchodźcom. Oczywiście polityka ta, jak w całym świecie zachodnim, jest niespójna, pełna wahań i zaskakujących zwrotów. Jednakże od paru miesięcy stanowisko Kanady odnośnie nieprzestrzegania praw ludzkich w Bloku Wschodnim i wojny w Afganistanie jest całkowicie zdecydowane i jasne. Mógł się o tym przekonać minister Szewardnadze podczas swej wizyty w kraju klonowego liścia w październiku br.

Ambasador Kanady przy ONZ, Stephen Lewis, wiosną br. niezwykle ostro potępił Moskwę za wojnę afgańską. Nazwał ją sowiecką rzeźnią,



Milczenie Zachodu...

...jest niepojęte...





a sposób jej prowadzenia, chorobą powodującą kompletne zdeprawowanie jednostki. Po raz drugi, na ten sam temat, Lewis wypowiedział się na forum ONZ 18 listopada tego roku. Zgodnie z nową linią polityki zagranicznej Kanady potępił nieprześciganie praw człowieka zarówno przez reżymy lewicowe, jak i prawicowe. Więcej – napiętnował międzynarodową opinię publiczną, rządy i organizacje za mierne wysiłki w tej ważnej kwestii.

Jednocześnie, niemal w tym samym czasie, minister Clark zapowiedział negocjacje w sprawie ponownego zawarcia układów kulturalnych, naukowo-technicznych i innych z ZSSR. Zarówno Clark, jak i Lewis, wychodzą z założenia, że sankcje ekonomiczne i kulturalne w przypadku Bloku Wschodniego nie dają, a właściwie są przede wszystkim sankcje moralne czyli stałe, publiczne piętnowanie ZSSR i jego sojuszników za łamanie praw ludzkich. W wywiadzie dla kandyjskiego magazynu *Maclean's* (z 1 grudnia 1986) Clark powiedział: *Jeśli wierzysz, że świat zmienia się centymetr po centymetrze, a sądzę, że tak właśnie jest, to wtedy bardzo ważną rzeczą jest nabywanie kolejnych doświadczeń i zdolność do stałego utrzymywania ich wpływu na nas.*

Wiele do zarzucenia można mieć również, jak miało to miejsce w sprawie wspomnianych pięciu Rosjan, kanadyjskim mass media za niedostateczne, mylne czy wręcz pokrętne pokazywanie wojny w Afganistanie. Szczególną rozbieżnością poglądów charakteryzuje się państwowa rozgłośnia radiowo-telewizyjna CBC. Rozbieżność ta to również spadek po rządach Trudeau, bo CBC za naczelną zasadę przyjęła bezstronność i stanie po środku, co prowadzi często do zafałszowań, mylnych interpretacji, a co najgorsze, dość niejasnego definiowania i wskazywania rzeczywistego zła. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że rozgłośnia wyraźnie sympatyzuje z Liberatami (na czele których przez 15 lat stał Trudeau) i ma w swych szeregach wielu dziennikarzy o lewicowym i bardzo wyraźnym, antyamerykańskim nastawieniu.

Wyrazem tych dewiacji może być np. wypowiedź Barbary Fromm ze znanego dziennika telewizyjnego CBC *The Journal*, która zapytała innego dziennikarza, zaangażowanego w sprawę ścigania pięciu dezertersów, dlaczego sprowadzamy Rosjan – uciekinierów z Afganistanu, gdy tymczasem trzech innych powróciło do domu. Młody dziennikarz z *Globe and Mail*, największego ogólnokanadyjskiego dziennika, odpowiedział: *Uważam, że żyjemy w wolnym kraju i nie mamy prawa kogokolwiek zmuszać czy potępiać za wybór, w tym przypadku powrotu do ZSSR. Natomiast naszym obowiązkiem jest umożliwić tym ludziom przyjazd tutaj, wyrwać ich z tamtego piekła. Dru-*

gum przykrym zgrzytem, było pytanie podczas konferencji prasowej pięciu Rosjan, czy czują, że są w porządku, bo przecież zdezerterowali z armii i ojczyzny. Aż żal było patrzeć na tych pięciu młodych ludzi, którzy opuścili głowy i wreszcie jeden z nich odpowiedział, iż prosy, aby nie nazywać ich dezertersami (deserters), ale uciekinierami (defectors), i że gdyby to mieli zrobić ponownie, wcale by się nie wahali.

Perypetie, jakie przeszli oni od 1983 roku, a więc od czasu gdy zbiegli na stronę partyzantów afgańskich, dostarczają materiału na scenariusz filmowy.

Na początku 1984 roku członkowie Rosyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego zorganizowali specjalny komitet (Russian Orthodox Church Immigrant Aid Society) w celu wyciągnięcia ich z Afganistanu. Rozpoczęto negocjacje z rządem Kanady, kilkoma przedstawicielami innych krajów (najprawdopodobniej z USA, Wlk. Brytanii i Pakistanu) i przywódcami partyzantów afgańskich. Prawnik Siergiej Jusip z Toronto przybył w lipcu 1984 roku do Afganistanu, aby załatwić wszelkie formalności. Z drugiej strony do działań włączyła się rodzowita Rosjanka, Ludmiła Thorne, która jest jednym z dyrektorów Freedom House w Nowym Jorku. Gdy cała sprawa ruszyła z miejsca, biurokracja, niekompetencja i brak „wyobraźni” złożyły się na jedno żałosne przedstawienie, w którym główne role zagraли: kanadyjski Urząd Imigracji, urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz mass media.

Otóż dwukrotnie, z narażeniem życia wielu osób (każdy nie-Afgańczyk poruszający się po Afganistanie czy przekraczający granicę z Pakistanem musi mieć przewoźnika) przeprowadzono pięciu Rosjan do Pakistanu, by tam, w ostatniej chwili odmówić im prawa przylotu do Kanady. Próba ta powiodła się dopiero za trzecim razem. Ujawniono to obecnie dzięki dziennikarzom *Globe and Mail* i innych kanadyjskich gazet.

Reportaże o piątku Rosjan dotarły na łamy czołowych dzienników i do stacji radiowo-telewizyjnych. Podobno szefowa Urzędu Imigracji Flora MacDonald, odpowiadając na zarzuty dotyczące zwłoki w ich przyjeździe do Kanady broniła się stwierdzeniem o rzekomej, nałogowej narkomanii rosyjskich żołnierzy. Zakrawa to na zły żart w kraju, gdzie 70 % obywateli używa lub używało narkotyków. Sprawa oparła się także o Parlament, gdzie opozycja liberalna zarzuciła Konserwatystronom hipokryzję i lekceważenie praw człowieka, a więc dokładnie to samo, co zarzucano właśnie Liberatom w poprzednich latach.

Minister Clark w końcu kwietnia podjął decyzję o bezwarunkowym sprowadzeniu Rosjan. Cała piątka odleciała samolotem do wojskowej



Od lewej: Naumow, Busow, Kowalczuk, Gołowin i Płotnikow

bazy w Kanadzie, skąd przetransportowano ich do Ottawy (tam odbyła się pierwsza publiczna konferencja prasowa), a następnie 25 listopada przybyli do Toronto, gdzie zamieszkali.

Na konferencji prasowej w Toronto byli czerwonoiarmiści spotkali się z Ludmiłą Thorne i wieloma innymi ludźmi, którzy pomagali im przez trzy lata. Przedtem, w biurze imigracyjnym odbyło się oficjalne spotkanie z przedstawicielami sowieckiej ambasady – wicekonsulem Samsonowem i drugim sekretarzem Kuzniecowa, którzy namawiali Rosjan do powrotu do kraju. Podczas konferencji prasowej, na pytanie – dlaczego nie chcą wrócić do domu, przecież im obiecali nietykalność? – Kowalczuk odpowiedział krótko: *Bo tują! ...Im, sowieckim dyplomatom, jest obojętne co powiedzą. To jest bez znaczenia. Oni stale kłamią.* Dalej cała piątka potwierdziła jasno, że nie biorąc udziału w operacjach pacyfikacyjnych, widzieli zrównane z ziemią wioski, zabite i ranne kobiety, dzieci i starców.

Nie tylko ta konferencja, również dane przedstawione przez Ludmiłą Thorne ujawniają przerażające oblicze wojny w Afganistanie i ogrom dokonanych tam przez Sowietów zbrodni. W wojnie, która trwa już 7 lat, która pochłonęła przeszło milion ofiar, drugi milion rannych i 5 milionów uchodźców, partyzanci stoją w obliczu zorganizowanego zagłodzenia, na takich samych zasadach, jak w Etiopii, a niegdyś na Ukrainie. Sowietci systematycznie zostawiają za sobą spustoszoną ziemię – bombardują wioski i kanały irygacyjne, palą zbiory i niszczą resztki lasów. Chcą wziąć partyzantów głodem. Jeśli akcja spalonej ziemi potrwa do wiosny przyszłego roku w Afganistanie może umrzeć z głodu około 2 milionów osób. 5 milio-

nów uchodźców afgańskich w Pakistanie i Iranie jest dziesiątkowanych przez gruźlicę, malarię i inne choroby. Na oczach świata ginie następny naród, który w 1977 roku liczył 17 milionów ludzi. W obozach uchodźców zaczyna rosnać grupa desperowanych ludzi, którzy nienawidzą Rosjan a jednocześnie czują się opuszczeni i zdradzeni przez Zachód. Być może staną się terrorystami, jeśli ta wojna nie zakończy się w najbliższym czasie.

Chciałbym na koniec zacytować fragmenty ich listów, które wręczyli, jeszcze w Afganistanie, Ludmile Thorne. Ona z kolei posłała je Rolandowi Reaganowi i Brianowi Mulrone'owi. Listy do prezydenta USA zostały w całości opublikowane w specjalnej broszurze w Stanach Zjednoczonych:

1.

„...W Afganistanie stanąłem twarzą w twarz z realnym komunizmem; kłamstwem, ludobójstwem, bezprawiem, upokorzeniem, oszustwem, serwilizmem... Ja nie popierałem tego i nie będę popierał w przyszłości... Całkowicie popieram afgańskich partyzantów i ich walkę o wolność kraju...”

Siergiej Busow

2.

„...Przez rok życia w Afganistanie zaobserwowałem wiele rzeczy. Tutaj właśnie zobaczyłem prawdziwą twarz komunizmu i doszedłem do wniosku, że jest on największym wrogiem wolności...”

Vadim Płotnikow

....W ZSSR byłem stosunkowo wolny w sensie poruszania się, ale nie miałem żadnej możliwości swobodnego myślenia, pisania czy wolnego życia. Z Afgańczykami zyskałem wolność myślenia, a straciłem tę stosunkową wolność ruchu... Niedawno temu, podjąłem decyzję, że muszę żyć, a nie egzystować. Nie możemy uważać siebie samych za zwierzęta czy wyłącznie cienie normalnych ludzi. To się zdarzy, to nadejdzie: sowieccy ludzie muszą znaleźć ścieżkę ku wolności, nawet najbardziej skrajnymi sposobami...”

RWładysław Naumow

....Ja wiem, że paru żołnierzy, którzy otrzymali azył na Zachodzie powróciło do ZSSR. Robiąc to zamknęli drzwi do wolnego świata...”

Mikołaj Głowin

....Nie chcę zabijać kobiet i dzieci, nie chcę, by Bóg osądził mnie za przelaną w Afganistanie krew. Tam nauczyłem się pojmować sowiecki system rządów, nienawidzić przemocy człowieka przeciwko człowiekowi...”

Igor Kowalczuk

MACIEJ RADWAN RYBIŃSKI

KOMUNIZM PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA

# JESTEM ANTYKOMUNISTĄ

Właściwie po napisaniu tego tytułu powinienem był złożyć pod spodem swój podpis i na tym poprzestać. Stosując bowiem miarę rozsądku, deklaracja powyższa nie jest niczym innym, jak tylko określeniem zespołu poglądów polityczno-moralnych, niczym nie różniącą się od stwierdzeń typu: jestem liberałem, jestem konserwatystą, jestem anarchistą; czy w przypadku określeń negujących: jestem antyrasistą, jestem antyfaszystą, jestem antytotalitarny. Rzecz jednak w tym, że antykomunizm jest pojęciem wyodrębnionym z normalnych reguł, pozostawiających jednostce swobodę wyboru przekonań.

Oczywiście, nie może to budzić zdziwienia w bloku moskiewskim, gdzie uporczywe używanie słowa antykomunizm z przymiotnikami takimi jak – chorobliwy, ślepy, tradycyjny, wściekły, skrajny – doprowadziło do naznaczenia tego słowa silnym, ujemnym ładunkiem emocjonalnym, i gdzie swoboda przekonań może być praktykowana w zaciszu domowym i to nie zawsze, i nie wszędzie.

Długo jednak nie mogłem pojąć, dlaczego niemal to samo obowiązywać ma na Zachodzie, dlaczego i tutaj przyznanie się do antykomunizmu jest towarzysko czymś mniej więcej równoważnym do przyznania się do choroby wenerycznej na popołudniowej herbatce tańcującej u ciotki, której mąż jest tajnym radcą dworu i ma tytuł szambelana papieskiego.

Barczo postępowi ludzie, którzy od rana do wieczora nie robią nic innego, jak tylko myślą

o pospólnym szczęściu całej ludzkości z przerwą na posiłki, kupkę i siusiu, doszedłszy po krótkiej na ogół rozmowie prawdy o moim antykomunizmie krzywią się z odrazą, popatrują z pogardą, a potem zatapiają się w marzeniach. Jestem pewny, że treści tych marzeń są obozy koncentracyjne i plutony egzekucyjne.

Niedawno rozmawiałem z takim idealistą. Jest on owładnięty ideą jednorazowej naprawy całego świata. Pomysł ma nawet nieskomplikowany i z gruntu słuszny – uważa, że powinno się wszystkim dać wystarczającą ilość pieniędzy. Każdemu według potrzeb. Nie bardzo jeszcze wie, skąd je wziąć. Na razie, po obejrzeniu serialu Telewizji Polskiej „Janosik” sądzi, że najprościej byłoby zabrać bogatym. Na moją uwagę, że bogatym można zabrać tylko raz, a potem trzeba również i im dać, bo już także są biedni, zamyślił się głęboko. Sądziłem, że rozważa rzecz w kategorii argumentów, ale on po prostu zastanawiał się, jak mnie, przeciwnika szczęścia powszechnego i dobroliwej spolegliwości zakwalifikować. Wreszcie się rozjaśnił.

Już wiem – rzekł – jest pan antykomunistą. Wy zresztą wszyscy, Polacy, macie antykomunistyczną fobię.

Miało to znaczyć, że wszyscy jesteśmy niebezpiecznie chorzy i należałoby nas izolować.

Zwróciłem mu uwagę, że wprawdzie Bertrand Russel stwierdził, że kto nie był za młodo socjalistą, ten na starość będzie łajdakiem, ale moje własne doświadczenie mnie uczy, że jest coraz

Ważące przypadki odwrotnych — ludzie, którzy byli za młodo łajdakami, bez trudności zostają w poważnym wieku socjalistami. Wtedy się obraził, ponieważ przyjął to personalnie.

Ja zaś zacząłem się po raz pierwszy zastanawiać, jak to jest z tym moim antykomunizmem, czy jest on wrodzony, wyssany z mlekiem matki, czy nabyty przez słuchanie wrogich radiostacji i czytanie czasopism wydawanych przez ośrodki dywersji ideologicznej, czy może jest to po prostu nowoczesna odmiana antyrosyjskości, obciążenia historyczne, którego nie zdołałem w sobie — wzorem prawdziwych patriotów takich jak Jaruzelski, Rakowski i Urban — przełamać?

Aby rozstrzygnąć w sposób absolutnie pewny, czy i w jakim stopniu jestem antykomunistą, musiałem najpierw dowiedzieć się, co to jest komunizm. Po długich studiach doszedłem do następującej jego definicji: jest to wyższa formacja społeczna, która następuje po formacji kapitalistycznej i ma dwie fazy rozwoju — socjalizm, który jest fazą niższą i komunizm, który jest fazą wyższą. Przyłożyłem do tej definicji swoje poglądy i uznałem, że jak na razie antykomunistą nie jestem. Wręcz przeciwnie, w tym momencie badań nad sobą samym mogłem być nawet określić jako zdecydowany komunista. Można mi bowiem wiele rzeczy zarzucić, ale nigdy to, że miałbym być zwolennikiem niższej formacji rozwoju, poprzedzającej formację wyższą. Już prędzej czułbym się antysocjalistą, bo w tej wyższej formacji opowiadałbym się raczej za jej wyższą niż niższą fazą.

Zagłębiwszy się dalej w uzone księgi i wrotawski tygodnik *Sprawy i Ludzie* dowiedziałem się następnie, że komunizm powstaje zawsze i nieodmiennie w wyniku obalenia kapitalizmu i zwycięstwa proletariackiej rewolucji połączonej z ustanowieniem dyktatury proletariatu. Teraz naturalnie musiałem się zorientować, co to jest kapitalizm, aby uzgodnić sam ze sobą, czy pragnę, aby został obalony. Z dzieł klasyków, na których wszyscy się powołują, ale których nikt nie czyta, wiem że kapitalizm to burżuazyjny ustrój społeczny i państwowy, który nastąpił po feudalizmie. Kapitalizm jest ostatnim ustrojem opartym na wyzysku jednej klasy przez drugą, w którym wszystkie środki produkcji są własnością klasy kapitalistów, a bezpośredni wytwórca — robotnik jest ich pozbawiony.

Oczywiście uznałem, że nie mam nic przeciw obaleniu ustroju opartego na wyzysku jednej klasy przez drugą, zwłaszcza że ma to być ostatni ustrój tego rodzaju. Myślę, że po obaleniu kapitalizmu mogłoby powstać jakiś inny, oparty na ucisku i wyzysku ustrój, była mi wstrętna. Nie miałem też nic przeciwko temu, że by dać robotnikom trochę środków produkcji. Niech mają, niech się nacieszą tą wartością dodatkową, a nie tylko samą pensją,

premią i urlopem. Takie zwykłe cele można zrealizować tylko za pomocą rewolucji i to proletariackiej, która definiowana jest, jako zasadniczy przewrót w życiu społeczeństwa i państwa, obalenie przeżytego ustroju społecznego i utwierdzenie nowego, poprzez dojście do władzy klasy postępowej. Tu się trochę zawahałem, bo jeżeli coś jest przeżyte, choćby i ustrój, to nie trzeba go zaraz obalać siłą, można zaczekać aż sam upadnie, ale w porę dostrzegłem niebezpieczeństwo takiej bierności — zamiast klasy postępowej może się dorwać do władzy klasa wsteczna, choćby i feudałowie i w miejsce prac społecznych, wolnych sobót w górnictwie i budowy pomnika-szpitala Matki Polki wprowadzą znów szwarzarkę, albo i pańszczyznę. Nie, rewolucja proletariacka jest jednak niezbędna. W żadnym razie nie wolno z niej zrezygnować, jeśli mamy ruszyć z posad bryłę świata oraz przeżytych rekinów wielkiego kapitału i obsadzić te posady reprezentantami postępu.

Aby zdobyć rewolucji utrwalić, konieczna jest dyktatura proletariatu, to znaczy władza państwowa proletariatu w okresie przejściowym od kapitalizmu do komunizmu, ustanowiona w wyniku zniszczenia burżuazyjnego aparatu państwowego. Fundamentem dyktatury proletariatu jest sojusz klasy robotniczej z pracującym chłopstwem, przy jednoczesnym zachowaniu kierowniczej roli klasy robotniczej. Ten fundament przypomina mi moje małżeństwo — sojusz z żoną, przy zachowaniu jej kierowniczej roli. W każdym razie dyktatura proletariatu mnie nie zachwycała, jak zresztą żadna inna dyktatura, ale pocieszyłem się, że to tylko okres przejściowy, chociaż gdzieniegdzie przedłużył się on już do 70 lat. Rewolucyjne przemiany nie powinny być, prawdopodobnie, zbyt gwałtowne. Ponieważ jednak nie zajmowałem się określeniem swego stosunku do okresu przejściowego, choćby i najdłuższego, tylko do komunizmu, musiałem się dowiedzieć, jakie sojusze i jakie dyktatury będą obowiązywały, kiedy już wykrystalizuje się ta najwyższa formacja społeczna, korona wszechdziejów ludzkości.

Najpierw jednak musiałem dojść, co to jest proletariatus. Osobiście, jak dotychczas znałem dwóch przedstawicieli proletariatu — Jana Hilmilbacha i Józefa Cyrankiewicza, ale jakoś trudno było mi na podstawie jednostkowych obserwacji ułożyć definicję całej zbiorowości. Okazało się, że proletariatus, to jedna z podstawowych klas społeczeństwa kapitalistycznego, która — kierowana przez partię komunistyczną — jest przywódcą ruchu rewolucyjnego mas pracujących walczących o obalenie kapitalizmu i burżuazji i ustanowienie dyktatury proletariatus. Słowem dowiedziałem się, że proletariatus, to nic innego jak proletariatus, pod warunkiem, że kierowany jest przez partię komunistyczną. Ze stwierdzenia, że proletariatus przewo-

dzi masom pracującym wynioskowałem, że albo masy pracujące nie są proletariatem, albo proletariatem nie jest masa pracująca. Być może chodzi tu po prostu o lumpenproletariat, walczący o władzę. W końcu uznałem, że jest rzeczą drugorzędną, kto będzie dyktatorem w okresie przejściowym — może tylko wolałbym Himilsbacha od Cyrankiewicza.

Komunizm, wedle powszechnych przewidywań i oczekiwań będzie się przedstawiał następująco: nie będzie różnic klasowych, wyzysku człowieka przez człowieka, środki produkcji staną się własnością społeczną, a stosunki produkcji pozostawać będą w zgodzie ze stanem sił wytwórczych, zniesione będą w pełni różnice między pracą fizyczną i umysłową, między miastem a wsią, źródła bogactwa narodowego będą tak obfite, że każdy pracujący wedle własnych zdolności będzie wynagradzany wedle swych potrzeb. Będzie cudownie, czarownie, wesoło. Wszyscy będą chodzili po łące w marynarskich ubrankach trzymając się za ręce. Spłakałem się jak bóbr ze wzruszenia i już postanowiłem zostać komunistą, gdy nagle uświadomiłem sobie, że nie zgłębił znaczenia jeszcze jednego słowa, bez znajomości którego cały mój tak świeży zapach komunistyczny pozabawiony byłby należytej zasadności. Chodzi o pojęcie klasy społecznej. Ku memu zdziwieniu tatuś komunistycznej myśli, Karol Marks, mówi wprawdzie wciąż o klasach i odgrza się ciągle, że za chwilę poda ich definicję, ale tego nie zrobił. Widocznie nie zdążył. Pierwszą definicję klasy podał Max Weber, burżuazyjny historyk i ekonomista, i to w dodatku nie jedną, ale od razu trzy, a każda inna. W rozterkach, którą z tych definicji przyjąć, przyszedł mi z pomocą niezastąpiony Włodzimierz Ilijcz Lenin. Wedle niego klasy społeczne są to wielkie grupy ludzi, różniące się między sobą. Zastanowiła mnie głęboka mądrość tych słów. Spojrzałem zaraz do lustra, żeby dojść, do jakiej klasy się zaliczam osobiście. Po krótkich studiach doszedłem do wniosku, że należę do klasy ludzi łysiejących i zadowolony wróciłem do przerwanej lektury. Okazało się wszakże, że tzw. wysokie czoło nie jest wyróżnikiem klasowym. Żeby utworzyć klasę wielkie grupy ludzi muszą się różnić między sobą pod względem zajmowanego przez nie miejsca w historycznie określonym systemie produkcji społecznej. Rzeczy, które są dziecinnie łatwe dla profesorów marksizmu, dla mnie są zazwyczaj trudne i odwrotnie. Próbowałem ustalić swoje własne miejsce w historycznie określonym systemie produkcji społecznej; wyczerpująca praca umysłowa upewniła mnie, że w takim systemie nie zajmuję zgoła żadnego miejsca i poczułem się jak wyrzutek.

Z rozpacz czytałem *Wielkie poczynywania* Lenina dalej. Okazało się, że klasę wyróżnić też

można pod względem jej stosunku do środków produkcji. Osobiście stosunek do środków produkcji mam pozytywny, zwłaszcza do gorzelnii i aparatury rektyfikującej. Byłem też jednym z projektodawców ustanowienia medalu „Za zasługi dla Monopolu Spirytusowego”, którą to inicjatywę społeczną utracili wrogowie środków produkcji, w ogóle i klasowego władania nimi w szczególności, mimo że na przewodniczącego kapitału proponowano prof. Henryka Jankowskiego, etyka wyznającego pogląd, że ornitolog nie musi umieć fruwać. Już się ucieszyłem, że mogę się zaliczyć do wielkiej i sympatycznej klasy społecznej, co tam klasy, do wielkiej rodziny narodów, kiedy natknąłem się na kolejną definicję Lenina, która znów wtrąciła mnie we frustrację. Klasy mianowicie konstytuuje sposób otrzymywania i rozmiar tej części bogactwa społecznego, którą rozporządzają. Trochę to zawile. Ja osobiście moją część bogactwa — bynajmniej nie społecznego, jestem podobnie jak generał Jaruzelski człowiekiem czystych rąk, społecznego bogactwa nigdy bym nie ruszył — otrzymuję pocztą, co przecież nie musi znaczyć, że jestem poczmistrzem. Przeczytałem raz jeszcze te wszystkie definicje, z których wynika, że aby należeć do jakiejś klasy trzeba mieć stosunek do środków produkcji, do tego stosowny historycznie i jeszcze rozporządzać częścią bogactwa społecznego, gdy mój organizm zareagował bezideowym oporem i bólem głowy.

Machnąłem ręką na klasy i puściłem wodze wyobraźni, przedstawiając sobie, jak też, kiedy przejdzie już wreszcie okres przejściowy wyglądać będzie prawdziwy, realny komunizm.

Nie będzie różnic klasowych. Świetnie, niepotrzebnie łamałem sobie głowę nad czymś, czego nie będzie. Zniknie wyzysk człowieka przez człowieka. Też wspaniale. Od dziecka nie znosiłem tego rodzaju wyzysku, do dziś nienawidzę zmywania talerzy i pastowania podłóg. Środki produkcji będą własnością społeczną. Tu nie ma się co nawet zastanawiać, bo ten pierwszy krok na drodze do komunizmu już zrobiono. Środki produkcji są już własnością społeczną, na razie nie tylko produkcji, ale wszystko w swoim czasie. Jak wiadomo wielkie znaczenie w produkcji mają czynniki obiektywne, na przykład pogoda. Swego czasu był taki nieurodzaj na Ukrainie, że szpaki, żeby wydziobać ziarno z kłosów musiały klękać na uspołeczniionych polach.

Kolejnym osiągnięciem komunizmu będzie to, że stosunki produkcji będą w zgodzie ze stanem sił wytwórczych. Dziwię się nawet, że odkłada się rzecz tak fundamentalną do nastania komunizmu. Za słuszne uważam także pełne zniesienie różnic pomiędzy pracą umysłową i fizyczną. Powiedziabym nawet, że w Polsce przebrnięto już przez ten etap. Nie widać żadnej różnicy. Mój naj-

większy entuzjazm wzbudziła zapowiedź zniesienia różnic między miastem a wsią. Istotnie, różnice między miastem a wsią wydają się zgoła zbędne. Należy tylko ustalić, czy raczej postawimy jedno bardzo duże miasto, czy też zaorzymy miasta i założymy jedną, wielką wieś. Osobiście opowiadam się za wsią, bo słyszałem od jednego sędziwego starca, że życie na wsi jest zdrowe. powietrze rześkie, tyle że rano trzeba wstawać do krów. Ale w komunizmie krów też już pewnie nie będzie.

Początkowo cieszyła mnie też niezmiernie informacja, że źródła bogactwa narodowego będą tak obfite, iż każdy pracujący wedle swych zdolności wynagrodzony zostanie wedle swych potrzeb. Osobiście zdolności mam raczej mierne, za to potrzeby olbrzymie, komunizm wydał mi się więc ustrojem skrojonym akurat na moją miarę. Zaniepokoiły mnie tylko dwie rzeczy – gdzie mianowicie trysną te źródła bogactwa narodowego, czy przypadkiem nie będzie znów tak, że trysną u nas, a zbierać będą u sąsiadów. Przede wszystkim jednak – jak ustalać się będzie potrzeby i zdolności? Pewnie powoła się jakąś komisję społeczną. Ludzie są jednak ułomni, słabi, nie każdy ma zaraz taki kręgosłup ideowy, żeby sprostać komunizmowi. Zaczną się przekupstwa, łapówki, każdy będzie chciał być uznanym za cheralawego kretyna, byle się tylko nie narobić, trzeba będzie wzmocnić kontrolę, powołać inspekcję robotniczo-chłopską, kontrolę inspekcji, superrewizję kontroli i wszystko wezmą diabli, bo znów powstaną z tego jakieś klasy społeczne: klasa rewizorów, klasa symulantów i klasa tych, co się nie załapali do organów, a są za głupi żeby udawać debili. I całe przedsięwzięcie na nic, znów od początku trzeba zrobić rewolucję.

Przerobiwszy w ten sposób całą teorię komunizmu na klasykach i ich epigonach, choć chwiałem się po drodze nie raz, pozostałem jednak antykomunistą. Tyle, że od dziś mój antykomunizm nie jest już kwestią przekonań politycznych, wynikających z doświadczeń życiowych i praktyki okresu przejściowego, których doświadczyłem na

własnej skórze. Teraz, gdy mówię, że jestem antykomunistą jest to po prostu wyznanie wiary, czy raczej wyznanie niewiary w realność najwyższej fazy rozwoju społecznego, powstałej w wyniku dyktatorstwa proletariatu z jej awangardą – partią komunistyczną na czele. Nie będę musiał już prowadzić głupich dyskusji z ludźmi, którzy wierzą, gdyż zarówno wiara, jak i jej brak są kwestiami sumienia, nie podlegającymi argumentacji i dyskusji.

*Non possumus* i proszę mnie więcej nie dręczyć komunizmem, nie łamać kołem historii, nie agitować i nie przekonywać. Miałem jak najlepsze chęci, ale w opium dla ludu wyrażane na tym poziomie wierzyć nie mogę.

Jedna jest tylko w teorii komunizmu rzecz, której wprowadzenia domagałbym się od razu. Mianowicie państwo socjalistyczne ma umrzeć śmiercią naturalną, ale nie od razu, dopiero wtedy, gdy zostanie zlikwidowane kapitalistyczne okrążenie socjalistycznego kraju, budującego komunizm. Domagam się natychmiastowego zlikwidowania państwa socjalistycznego w Polsce, wzywam wszystkich komunistów i antykomunistów, wierzących i niewierzących do udzielenia mi w tej sprawie poparcia. Polska okrążona jest ze wszystkich stron przez zaprzyjaźnione państwa socjalistyczne, nie ma w niej mowy o okrążeniu kapitalistycznym, nawet raczej jakby przeciwnie. Warunki zostały więc spełnione. Teraz trzeba czynów. Razem, młodzi przyjaciele!

Likwidację tej, tak zasmucającej Lenina konieczności, jaką jest aparat ucisku państwowego, proponuję rozpocząć od służby bezpieczeństwa.

P.S. Wszystkie definicje, jakich użyłem w tym tekście są jak najbardziej autentyczne i zostały wzięte z literatury przedmiotu. Moja odpowiedzialność ogranicza się do tzw. wulgarnej interpretacji marksizmu-leninizmu, to znaczy dosłownego potraktowania dzieł, roszczących sobie kiedyś pretensję do naukowej ścisłości, a dziś traktowanych jak alegoryczne przypowieści, na których wyjaśnienie monopol mają kapłani kultu. ■



**KSIĘGARNIA  
WYSYŁKOWA**

Stephanstrasse 11  
5000 Koeln I  
Tel. 0221/246 160

Księgarnia WAWEL m. in. oferuje:

1. Stefan Kisielewski – Wszystko inaczej. Powieść. Puls, 1986 r., str. 244, DM 23,50
2. Karol Liszewski – Wojna polsko-sowiecka 1939, PFK 1986, str. 312 zdjęcia, DM 32.–
3. Nowotko-Mołojec. Z początków PPR. Nieznane relacje Władysława Gomułki i Franciszka Jóźwiaka Puls 1986, str. 61, DM 16,50
4. Między sierpem a młotem. ZSRR i świat. USA 1985, str. 310, DM 15.–
5. George Orwell – Folwark zwierzęcy. Londyn 1974, str. 95, DM 6.–

# DLACZEGO URBAN NIE MA SZCZĘŚCIA DO KOBIET?



J. Urban: *Chociaż ćwierć władzy*

Niedawno przeczytałam, że Urban kolejny raz rozwiódł się, że sąd obciążył go kosztami etc. etc. Mało mnie obchodzi Urbana rozwody. Znacznie bardziej kobiety, które wychodzą za niego za mąż, a raczej ich motywy. Niemniej właśnie w kontekście rozwodowych perypetii rzecznika przypomniałam sobie książkę Andrzeja Kępińskiego i Zbigniewa Kilara *Kto jest kim w Polsce – inaczej*. To „inaczej” znaczy, że „Urban nie ma szczęścia do kobiet”, że „Kubiak pali fajkę”, że Gorywoda „czyta książkę o tajnych służbach Luftwaffe”, że „Siwaka ojciec bił po d...”, więc musi być z tego powodu taki kiepski na umyśle.

Wróćmy do Urbanowego wyznania, że nie wie gdzie mu się z kobietami. Dlaczego? Przecież nie z tego powodu, że czegoś taki mało śliczny i uszka ma po same pachy. Nie w tym chyba tkwi sedno sprawy. Odpowiedź znalazłam w książce *Po prostu* Barbary N. Łopieńskiej i Ewy Szymańskiej (wydanej przez Aneks 1986). Niestety książka cieniutka, ale też życie *Po prostu* nie było nazbyt długie. Urban należał do zespołu redakcyjnego stąd też i o nim mowa we wspomnianej książce. (Patrz strony: 10, 11, 22, 37, 55, 79, 84, 92, 108, 111, 117, 123.)

O swoim exodusie politycznym i męskim sam mówi tak: „jako piętnastoletni główniarz byłem aktywnistą „na dzielnicy” i miałem pod sobą ćwierć miasta. Marzyłem o tym, żeby rzucić szkołę i zo-

stać aparaczkim (...) Po powrocie z wakacji zostałem mianowany prelegentem przy dzielnicy, potem kierownikiem wydziału szkolnego. Dzielnica składała się z dwóch pokoi i sali obrad. Przewodniczącą – tragarz, żydowski półanalfabeta, urzędował z pejczem i cały czas opowiadał, jak on tym pejczem lał w parku reakcję. To się kończyło piciem wódki i rżnięciem sekretarki na biurku. Wtedy byłem wyprasany jako nieletni”.

I pomyśleć, że gdyby wówczas był „letni” całe jego życie mogło być inne. Przecież wtedy to on był z tym szefem, tę sekretarkę... A tak zagnieździł się w nim kompleks sekretarki – kobiety dla szefa z pejczem, pejcza dla kobiety, szefa dla pejcza... Pejcz, kobieta na biurku... prawo pierwszych powiązań. A nad tym, obok tego dzielnica, ćwierć miasta, aparaczkim, pejcz na reakcję, on – prelegent bez pejcza, władza, precz ze szkołą, chociaż ćwierć władzy... I to wszystko w tej piętnastoletniej głowie Urbana. Potem śpiewa niemieckie piosenki. I pierwsze zeznania przed centralnym sądem ZMP. On już jest po pejczu na reakcję i wygrywa. Prosto sądowi w oczy wali, że ma lat 19 i jest Żydem, a więc odpada posądzenie o przynależność do Hitlerjugend.

Dla Urbana to za mało. Idzie na całość: pełna charakterologiczna autoanaliza... To robi wrażenie na sądzie, a jemu ten ekshibicjonizm sprawia przyjemność – fizyczną. Poczł to siłą swoich nastu lat i spodobało mu się. I trzyma go do dzisiaj. Dzisiaj nie zapędzą się we własne autoanalizy, ale czyni charakterologiczne analizy rządu. Jako rzecznik wyznaje przez okienko telewizora tę niesłychaną głębię, oświadczając: „rząd się wyżywi”. Cudo... Już nie więcej o rządzie nie trzeba mówić. Inni piszą tomy, wnioskuje, konsultują (zwłaszcza teraz)... A Urban strzela jedno wypływające z analizy zdanko. I wiadomo, kto jest kto. A zaczęło się od niemieckich piosenek. Dobrze, że nie śpiewał „sziraka strana maja radnaja...”

Z „izmów” ukochał jeszcze Urban w tej wczesnej epoce PRL hedonizm i intuicjonizm. „Coś mi mówiło – czytamy – że uroda tej epoki minie szybko. Że trzeba się nasycić tą rozkoszą i zabawą”. I szcyl się jak mógł. Pierwszy strach zajął mu w oczach w czerwcu 1956, kiedy był Poznań. Bał się zbuntowanych robotników poznańskich i bał się władzy, która strzelała do





...wtedy on by tę sekretarke...

nich. Wnioski mistrz autoanalizy wyciągnął szybko: groźnego tłumu można uniknąć. A z władzą trzeba buzi-buzi i w niedźwiedzia, bo to ona ma te pukawki.

Choć przyjemne mu też jeszcze wówczas były te uczucia, kiedy było się ulubieńcem mas. Lubił Brzuszek — tak nazywali go koledzy redakcyjni — kiedy bywało tak: „Gomułka, Goździk, Lasota, a potem już my. Wspaniałe życie, człowiek przyjeżdżał do miasteczka i był tam bożyszczem. Czuliśmy się jak prominenci Solidarności. Ambasadory wokół nas tańczyły, przychodziła władza i tłumaczyła swoje racje. Trudno się było lepiej ulokować niż w *Po prostu*. Mieliśmy wgląd w kuchnię polityczną i doświadczenia tego okresu procentują do dziś”.

Nieźle się w tej kuchni przez lat trzydzieści natpatrzył skoro się tak dobrze trzyma. Widział Gomułkę wyniesionego na stolec Pierwszego przez masy. Widział też, z pozycji kuchennych, to czego masy nie mogły ujrzeć. Że w dwa tygodnie po koronacji Gomułka na spotkaniu z aparatem sprzedał masy, odciął się od nich dla zaskarżenia sobie miłości aparatu, który nienawidził i Gomułki

i mas, które go wyniosły. I Brzuszek zrozumiał, że *Po prostu* to też były masy... Może trochę lepsze do kierowania nastrojami tych gorszych i większych mas. Urban i *Po prostu* myśleli, że staną się udziałowcami władzy, odnowy. I dlatego władza musiała pismo zlikwidować. Trzeba było słuchać Gomułki w 1945, kiedy mówił, że oni zdobyli władzę i nikomu nie będzie ona oddana.

Przeciwko likwidacji *Po prostu* protestowali studenci (masy) w ulicznej demonstracji. Urban dostał pałą od milicjanta. Miał 24 lata. „To że kończymy takim fajerwerkiem wprawiało mnie w euforię. A ten finał był dla mnie kulminacją rozkoszy!”. Trzy lata później wszedł do zespołu *Polityki* (powołanej do życia wówczas, kiedy wiadomo było, że *Po prostu* trzeba zniszczyć — taki niby nowy wentyl dla władzy). Wcześniej złożył Rakowskiemu deklarację, w której odciął się od *Po prostu* i zrobił to „bez skrupułów”.

I pod hasłem „bez skrupułów” rozpoczął Brzuszek życie męskie i polityczne po inicjacji, którą przeszedł był w objęciach ZMP, w kulisach *Po prostu* oraz na jego łamach. Bez skrupułów... wie gdzie jest życie, użycie. To, że nie jest bożyszczem tłumów? Już go nie boli, bo to wszak fajerwerki na stałej i niezmienniej totalitarnej bazie. A to, że bożyszczą tłumów bywają ulubieniami kobiet...? Może w tej materii się nie potapał. Bez skrupułów zaakceptował mechanizm władzy, który objawił mu się przed i w 1956. I do dzisiaj się go trzyma. Wie, że to jest constans. Zmienne są imponderabilia. Jego obecny szef jest bez pejsza, czy pejsz bez niego, bez kobiety na biurku, czy bez dzielnicy... nie zaciąga, a mówi po naszemu... Analityk Urban wie, że jest to samo: jakaś konserwa i liberałowie, tłum... On lubi użycie i blyszcząc, przynajmniej w świetle jupiterów. Tyle że do kobiet nie ma szczęścia. Morał z tego taki, że gówniarzem politycznym w PRL można być całe życie, czy użycie. Ale do kobiet — „do kobiet trzeba panie rzeczniku dorosnąć”.

# AESULAP

APTEKA WYSYŁKOWA  
ARZNEIMITTELVERSAND

APTEKA WYSYŁKOWA  
ARZNEIMITTELVERSAND — AESULAP  
Ostwall 97, 4150 Krefeld, — RFN  
Tel.: 0049-2151-801710  
Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20% niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

# KONFESJONAŁ KISZCZAKA-

uwagi na marginesie książki

A. Kępińskiego Z. Kiliana

„Kto jest kim w Polsce – inaczej”.

Gdy jeden z „wielkiej trójki” mówi o sobie, o innych na wyżynach władzy, gdy spowiada się z czynów popełnionych w przeszłości, ocenia teraźniejszość i snuje perspektywy na przyszłość – należy słuchać uważnie, a nade wszystko krytycznie. Obok Jaruzelskiego i Siwickiego, generał broni Czesław Kiszczak, przewodniczący Komitetu do Spraw Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej, jest panem życia i śmierci obywateli PRL. Pochodzi z rodziny robotniczej (oczywiście), działał w ruchu oporu (oczywiście), ale w odróżnieniu od dwóch pozostałych nie był kościuszkowcem. Zgłosił się do wojska na ochotnika już po zakończeniu wojny, brał udział w „likwidacji band”, co uważa za jeden z najbardziej dramatycznych okresów życia narodowego.

Od tego czasu spotkała go kariera zaiste „napoleońska”. Już w drugiej połowie lat czterdziestych Kiszczak należał do ekipy wysłanej do Londynu w celu nakłaniania żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do powrotu. Los, który spotkał wielu z nich „boli go”, ale zalicza to do „błędów i wypaczeń”, a poza tym twierdzi, że większość została zrehabilitowana. Słaba to pociecha dla tych, którzy zapłacili głową. Zresztą, ofiarą „błędów” padli nie tylko ci co powrócili z Zachodu, lecz także Gomułka, Spychalski, Komar i inni.

W latach siedemdziesiątych Kiszczak nawiązuje bliski kontakt, który z czasem zamienia się w zażyłość, z Jaruzelskim i Siwickim. Wkrótce spotyka go awans – przeniesienie do resortu spraw wewnętrznych. Tu Kiszczak „rozpracowuje” takie problemy jak: praworzadność w MSW, „Solidarność”, stan wojenny, stosunki z Kościołem, opozycja w kraju i za granicą. Równocześnie na użytek opinii publicznej i systemu władzy tworzy nowy model funkcjonariusza MO i SB, który jest antynomią przeciętnego obywatela PRL. Według Kiszczaka funkcjonariusz posiada wysoki poziom kwalifikacji, a przede wszystkim „właściwą postawę polityczną i moralną”. Powstaje pytanie, jak w tak wysoce etycznym organie mogło dojść do jaskrawego złamania wszelkich norm, w rodzaju zabójstwa księdza Popiełuszki? Odpowiedź gen. Kisz-

czaka zasługuje na zacytowanie „...niezależnie od subiektywnych intencji sprawców tego czynu, obiektywnie miał on cechy prowokacji politycznej, wymierzonej przeciwko polityce partii i rządu. Był on również ciosem dla resortu spraw wewnętrznych, z którego wywodziły się te sprawy”. Generał-minister przyznaje, że morderstwo to świadczyło ujemnie o instytucji, natychmiast jednak wymiguje się usiłując dowiedzieć, że postępowanie jego podwładnych po porwaniu, czy zaginięciu księdza Jerzego oczyściło MSW nie tylko z winy, ale nawet z podejrzeń. „Jeśli ktoś przypuszczał, że zabójstwo księdza Jerzego Popiełusz-



Cz. Kiszczak: ...nie był „kościuszkowcem”...

ki i towarzyszące mu następstwa – twierdzi hardo Kiszczak – osłabił aparat MSW, to musiał się rozczarować”.

Z innych wynurzeń generała, tych w sześć lat po powstaniu „Solidarności”, a w pięć po ogłoszeniu stanu wojennego, dowiadujemy się dalej, że Wałęsa był symboliczną „figurką” w Stoczni im. Lenina, a pierwsze skrzypce grał KOR. Że wydarzenia bydgoskie były po prostu prowokacją, a ich główny bohater Rulewski, człowiekiem marginesu

społecznego. Że latem 1981 z każdym dniem rósł chaos i deprawacja. Że następną prowokacją był incydent w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej. Jednym słowem zbliżała się katastrofa. Kiszczak zaprzecza, jakoby władza od początku dążyła do rozwiązania siłowego. Natomiast twierdzi, że „istnieje od dawna powszechne zrozumienie podjęcia takiej ostatecznej decyzji (stanu wojennego — J. M. B) w sytuacji zanarczizowania i chaosu, ruiny gospodarczej i skrajnego zagrożenia państwa i narodu, jaka coraz wyraźniej kształtowała się przy końcu 1981 roku”. Generał nie wyjaśnia, z której strony czałoi się zagrożenie, twierdzi natomiast, że decyzja wprowadzenia stanu wojennego nie była łatwa. Odpowiedzialność za to spada na „Solidarność”, która zrywała rozmowy i parła do konfrontacji. Nie zabrakło również nieodzwonnego „wroga zewnętrznego” czyli Amerykanów, którzy wiedzieli co się święci, ale palcem w bucie nie ruszyli, by ratować zagrożony związek.

Koncepcję stanu wojennego przygotowała „wielka trójka” Jaruzelski, Siwicki, Kiszczak. Starali się oni, jak twierdzi ten ostatni, by „wojna” odbyła się w możliwie najmniejszym stopniu na rytmie życia społecznego. Tak więc, kontynuował generał, granice bynajmniej nie zostały „szczelnie zamknięte”, internowanym dzieło się lepiej niż obywatelom na wolności, historie o stanie na mrozie i polewaniu wodą to wierutne kłamstwa rozpущane przez zachodnie środki masowego przekazu. Jednym słowem obraz wyretuszowany, liczący na krótką pamięć.

Ciekawsze bodaj od sfabrykowanej wersji wydarzeń stanu wojennego są poglądy generała-ministra na stan dzisiejszy. Kiszczak, którego powiedzenie „nie kopię leżącego” przeszło do „ludowego” folkloru utrzymuje, że w latach 1981-83 przeciwników politycznych i ich wpływy na środowiska, w których działali izolowano, ale bez chęci „rewanżu”. Obecnie, mamy wierzyć, opozycja nie istnieje — to z czym mamy do czynienia, to wroga agentura, pracująca za obce srebrniki. A w ogóle podziemie kurczy się i zamiera. Prowodyrzy są znani, ale nie traktuje się ich surowo, bo to byłoby wodą na młyn wrogów Polski, chcących ją przedstawić w czarnych kolorach. Kiszczak daje do zrozumienia, że mógłby ujawnić nazwiska, a także fakty, które „ukazałyby antynarodowy

charakter podziemia i opozycji, powiązania z obcymi wywiadami, małoduszność i moralny upadek liderów czy sympatyków opozycji demokratycznej”...

Kiszczak o Wałęsie: Okazuje się, że w błędzie są ci, którzy sądzą, że przewodniczący NSZZ „Solidarność” jest nieustannie śledzony przez funkcjonariuszy MSW. Okazuje się, że to on sam parokrotnie prosił o ochronę, bo były próby zamachów na jego życie. Kiszczak twierdzi, że SB ochraniała Wałęsę, za jego własną zgodą, jeszcze przed stanem wojennym. Dalej, że ma rywala — tu wymienia Annę Walentynowicz — wobec tego nie można wykluczyć próby prowokacji. Z odzieniem satysfakcji, generał-minister stwierdza, że współpraca Wałęsy z funkcjonariuszami MSW przebiega harmonijnie, ku obopólnemu zadowoleniu.

Chwali również Kiszczak stosunki z Kościołem. Po wprowadzeniu stanu wojennego spotkał się on z kardynałem Macharskim, którego określił jako człowieka pełnego godności i rozważli. Najbardziej ożywione kontakty łączą Kiszczaka z arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim, sekretarzem Episkopatu. Generał twierdzi, że ceni sobie jego kulturę polityczną i otwartość na argumentację. Wspólnie omawiają wiele problemów, a choć rozmowy są trudne, zdecydowaną większość dyskutowanych kwestii udało się pomyślnie załatwić, „zwłaszcza dzięki elastyczności i wspólnej woli poszukiwania sensownego kompromisu”.

Mamy więc pełny obraz. „Solidarność” spenetrowana przez wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, pchała kraj do katastrofy. Po długim, bolesnym namyśle ogłoszono stan wojenny. Obecnie opozycja już się nie liczy. Jest to garstka najemników, obcych agentów. Społeczeństwo zrozumiało to i doceniło. Stosunki z Kościołem układają się na zasadzie kompromisu. Jeśli chodzi o resort, którego gen. Kiszczak jest szefem, składa się on z ludzi wykształconych, o wysokiej etyce, kierujących się zasadami leninowskimi. Zamordowanie ks. Popiełuszki nie pozostawiło nań plamy.

Właściwie wypadałoby postawić tylko kropkę nad „i” oraz podziwiać głęboć pomyślnego rezoluta w generalskim mundurku. Pytanie tylko, kto się jeszcze na to nabierze? ■



## Z Paryża... Ewa Darmas



### PARYŻ ŚWIĄTECZNY A LA CARTE

Paryż w okresie świątecznym – cóż bardziej urokliwego! Nie letni, zakurzony Paryż turystów, ale właśnie ten w przededniu nadchodzących świąt i szczególnie wieczorem, gdy zapalą się światła. Bo Paryż tonie wtedy w światłach. Girlandy żarówek oplatają drzewa, jedno przy drugim, całe aleje drzew, obrysowują światłem ich bezlistne kształty, tworzą nastrój „Baśni z tysiąca i jednej nocy”. A na wystawach skrzę się karnawałowe suknie – w cekinach, złotych i srebrnych lamowaniach i sprzedaje się maski karnawałowe, zdobne w kolorowe pióra, pewnie podobne lub takie same, jak za ostatnich francuskich królów, gdy chodziło się na bale maskowe w Operze.

Perspektywa Pól Elizejskich od Placu Zgody po Łuk Tryumfalny, gdy lampiony na drzewach zlewają się w płonący, ognisty szlak, to widok na

Elizejskich, z wytwornymi sklepami, to bajka o ludziach bogatych. Na wystawach z biżuterią lśniącej naszyjniki i bransoletki w cenie... stu, dwustu tysięcy franków. Kobiety, które stają przed tymi wystawami, noszą na sobie futra nie tyle z potrzeby, co elegancji. I małe restauracje z dyskretną muzyką, zielonymi ogródkami i fontanną pośrodku. Jedno z przejść ozdobione zostało olbrzymim zegarem wodnym z całym systemem krętych, szklanych przewodów, wypełnionych barwnym płynem. I wśród tych wystaw, świąteł, cukierni z tortami i bombonierkami wydać się może, że brakuje tylko jednego – małej dziewczynki z zapałkami.

A jednak same święta Bożego Narodzenia, tylko jednodniowe, bez tradycji obchodzenia Wigilii, wydają się jakoś skromne i ubogie. Francuzi nie łamią się opłatkiem, nie spożywają tradycyjnych potraw i tylko niektórzy z katolickich, praktykujących rodzin spotykają się w wigilijny wieczór, ale bez całego znanego nam rytuału. Jak na złość można kupić w sklepach w tym okresie wszystkie możliwe ryby – tylko nie karpie. Taki sam kłopot z grzybami, kapustą kiszoną czy makkiem na tradycyjne struclle. Tego typu wiktuały wymagają specjalnych poszukiwań i wypraw, szczególnie w te dzielnice Paryża, gdzie znajdują się żydowskie sklepiki.



prawdę niezapomniany. Przed restauracjami prawdziwe ogrody choinek, malowanych na biało i srebro, w zastępstwie śniegu, który pada tutaj raczej rzadko. A niektóre okna wystawowe, podkreślając nastrój bajkowej fikcji, zdobione są w.: sztuczne tafle lodu. Wewnętrzne pasaże Pól

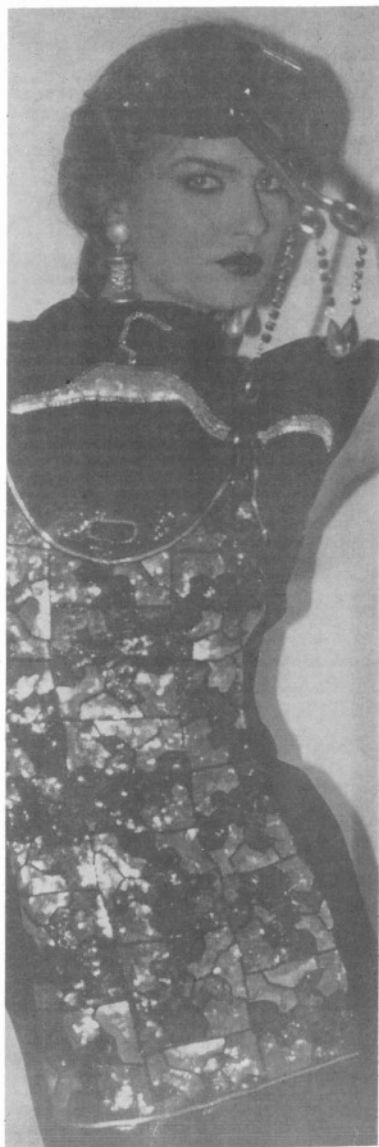
Natomiast w sylwestrowy wieczór paryżanie mają inny, pełen wdzięku obyczaj. O północy zjeżdżają się na Pola Elizejskie. Z wybięciem godziny 12-tej wysiadają z samochodów z kieliszkami i butelkami szampana, przepijają do nieznanomych, składają sobie życzenia. Pieni się szampan i dobry

humor, zaprawiony już wcześniej niejednym aperitifem. Paryska policja, na szczęście, też świętuje.

Same Pola Elizejskie i ich okolice, szczególnie w okresie świątecznym zastępują na to, by dodatkowo powiedzieć o nich kilka słów.

Niegdyś, choćby za czasów Prousta, spotykał się tu na przechadzce cała elegancja Paryż, wytworne panie obnosiły tu swoje najbardziej efektowne toalety. Tutaj spacerowała piękna i powabna Odeta z *W poszukiwaniu straconego czasu*, nie wstydząc się swojej dwuznacznej skądinąd konduity. Gdzieś w tych okolicach miała pałacyk uroczą paryską kurtyzana, która posłużyła Dumasowi za prototyp bohaterki *Damy kameliowej*. Współczesne Pola Elizejskie ze swoimi salonami samochodowymi, bankami, przedstawicielstwami lotniczymi i nocnymi lokalami nadal zachowała ten cień moralnej dwuznaczności, bowiem dość często panie, które ogłaszają w magazynach swoje sex-usługi, podają adres z tej właśnie ulicy. Ale Pola Elizejskie to tylko odblask prawdziwego bogactwa, jego krótka iluminacja, prawdziwie kryje się gdzie indziej, za solidnymi fasadami domów z czasów Drugiego Cesarstwa. W okresie świątecznym chętniej wierzy się w cuda i opowiada baśnie o królach i królowych, posłuchajmy więc o nich baśni współczesnej, która ma ten jedyny, niezaprzeczalny walor, że jest prawdziwa. Z Pól Elizejskich, a właściwie od zamykającego jego perspektywę Łuku Tryumfalnego, to już dostownie kilka kroków.

Aleja Focha łączy Plac Charlesa de Gaulla (gdzie stoi Łuk) z Laskiem Bułońskim. Napoleon III pragnął, by była to ulica najpiękniejsza w świecie, szeroka, wysadzona aleją drzew, harmonijna architektonicznie. Zamiar ten udał się niezaprzeczalnie, choć pewnie Napoleon III nie domyślał się, że w dobie współczesnej będzie to ulica najdroższych apartamentów, a ich właścicielami zostaną sławni politycy, finansiersi, modni paryscy krawcy i... arabscy emirowie. Za XIX-wiecznymi fasadami domów kryją się apartamenty o rozmiarach tysiąca i więcej metrów kwadratowych. Ich ceny są tak wysokie, że przeciętnie zarabiający Francuz na wykupienie takiego apartamentu musiałby pracować... kilkaset lat. Niewielu ludzi domyśla się, że za staroświeckimi fasadami kryją się korty tenisowe, baseny czy prawdziwe, wiszące ogrody. Mało kto wie, że nawet łązienki są tutaj tak bogato wyposażone, że można by za te pieniądze wybudować piękną willę w podmiejskiej dzielnicy. Właściciele tych apartamentów mają prawdziwie królewskie ciagoty, stąd w ich prywatnych kolekcjach znajdują się fotele Ludwika XV czy Marii Antoniny, która dwieście lat wcześniej, ale nie tak daleko od ich dzisiejszych pałaców, na zamykającym Pola Elizejskie Placu Zgody poło-



żyła głowę pod gilotynę.

Jednym z mieszkańców stawnej Alei jest Libañczyk Anthony Tannoury, zaliczany do najbogatszych ludzi świata. Kolekcjonuje dzieła sztuki (ta pasja, jak wiadomo nader kosztowna, charakteryzuje zresztą większość rezydentów Alei Focha), i uwielbia przede wszystkim włoski renesans. W jego zbiorach można znaleźć dzieła takich mistrzów, jak Michał Anioł czy Cellini. Tannoury nie chowa swoich zbiorów w sejfach – stanowią one wspaniałe wyposażenie wnętrza. Zaproszeni goście mogą więc bez skrupowania usiąść na stołeczkach z połączanego drzewa przy ozdobnym, niskim stoliku, niegdyś własności Ludwika XVI. Nie przydarzy się to oczywiście maluczkiemu tego świata, bo Tannourego nie odwiedza byle kto, a jego dom strzeżony jest lepiej, niż niejedna forteca. W otoczeniu owych przedmiotów nabrąb on podobno królewskich obyczajów i – wzorem Ludwika XVI – każde wstawianie, kładzenie się spać oraz codzienna toaleta zamienia się w niego w prawdziwy rytuał. Łazienka w tym domu, czy jak kto woli – pałacu, to też prawdziwe małe muzeum. Wyłożona ciemnoniebieską lapis-lazulą, z taką samą wanną, do której woda spływa ze złotonego kurka, potrafi pomieścić jeszcze wspaniałe chińskie wazy, ustawione na XVIII-wiecznych postumentach z brązu, czy medaliony Madame de Maintenon, wiernej kochanki Króla Słońce. Aby oczy pana Tannoury mogły spoczywać na wszystkim, co najpiękniejsze, obok okna stoją dwa kwitnące przez cały rok japońskie drzewka wiśniowe. Kiedy wydaje on przyjęcie, niekiedy, dla wyjątkowych gości, dania podaje się na serwisie będącym dawniej własnością carycy Katarzyny.

Inny mieszkaniec tej ulicy, Mohammed Mehdi Al Tajir, minister przemysłu naftowego Zjednoczonych Emiratów Arabskich, mógłby bez przeszkód, gdyby miał taki kaprys, wykupić całą Aleję Focha. Jak dotąd zadawała się 3-piętrowym, liczącym 3 tysiące metrów kwadratowych apartamentem. Opis bogactw, jakie zostały tu zgromadzone, przywodzi na myśl olśnienie, którego doznał Ali Baba, gdy otwarły się przed nim wrota sezamu. W jednym z salonów na przykład całe urządzenie – kolumny, kominki, kandelabry, stoły – zostało wykonane z zielonego malachitu. Żeby znaleźć się we wspaniałych ogrodach Alhambry, arabski minister nie musi podróżować w przestrzeni i czasie, ma je bowiem na miejscu, na trzecim piętrze swojej rezydencji. Tutaj, wśród egzotycznych roślin szemrzą liczne fontanny, a niewidzialne lampy stwarzają złudzenie naturalnego oświetlenia.

Baronowa Z., Amerykanka, dzieli z arabskim ministrem miłość do zimowych ogrodów. Każdego poniedziałku jej liczna służba jest już od godz.

7-mej rano zajęta przyjmowaniem i rozstawianiem donic z kwiatami i roślinami – wciąż nowych okazów do pięknej ciepłarni pani domu. Baronowa nie lubi poza tym załoczonych apartamentów. Jej salony mają mało mebli (kilka weneckich zwierciadeł czy foteli z czasów Regencji), a większość z nich została pomyślana tak, by wyeksponować wspaniałą kolekcję XX-wiecznego malarstwa.

Opis tych wspaniałości w „dużych ilościach” może jednak stać się nużący. Tak jak w sumie monotonna jest namiętność niemal wszystkich mieszkańców Alei Focha do antyków, dzieł sztuki, marmurów czy złotych kranów w łożenkach. Bo to jest tak, jak w poetyckiej wersji baśni o Ali Babie Bolesława Leśmiana. Gdy sezam otworzył się przed oczami zdumionego Ali Baby, wszystkie skarby trwały w nieustannym ruchu, brylanty przesypywały się ze szkatuły do szkatuły, turkusy wpełzały na drzewa koralowce i fruwały z gałęzi na gałęzi, rubiny i topazy wirowały w tańcu. Gdy do sezamu wszedł jego brat Kassim, wszystko zamarło, a jaskinię wypełnił mrok, bo wszystkie skarby i cuda sezamu obrażyły się na niego, że nie umie patrzeć na nie z zachwytem, tylko z chciwości.

Ale wśród mieszkańców Alei Focha nie brakuje i postaci po prostu i po ludzku sympatycznych oraz zabawnych oryginałów. Domem, gdzie przywiązuje się serdeczną uwagę nie tylko do antyków, ale i innych drogich pamiątek, jest z pewnością ten, który zajmuje Nela Rubinstein, wdowa po wielkim pianinie. Honorowe miejsce zajmuje w nim fortepian, ofiarowany kiedyś Arturowi Rubinsteinowi przez orkiestrę filharmoniczną Izraela, liczne pamiątki i zdjęcia po zmarłym artyście. Tu nie trzeba specjalnie umawiać się na wizytę, może przyjść każdy bez większej ceremonii.

Prawdziwym oryginałem okazał się jeden z polityków, zamieszkujących ulicę Focha. Antyki i kolekcje dzieł sztuki nie obchodziły go ani trochę – jego pasją były konfitury. Kuchnia, najważniejsze pomieszczenie, została u niego urządzona tak, by panowały w niej najlepsze warunki do smażenia konfitur. Ów polityk znany był z tego, że potrafił opuścić w samym środku posiedzenie parlamentu i udać się do domu, gdzie czekało nań nie cierpiące zwłoki zajęcie. W dużym basenie mieszał długą chochlą konfitury, by nabrały smaku, aromatu i właściwej konsystencji.

Tak oto z blasków Pól Elizejskich, sezamowych bogactw Alei Focha zeszlismy do właściwego wymiaru świata. Pieczenia świątecznych strucli, lepienia pierogów z grzybami i smażenia ryb. Reszta jest bajką. ■

# Z Rzymu... Marek Lehnert



su Eucharystycznego, który ma się odbyć w Polsce w 1987 roku.

\* \* \*

Yves Montand w wydanej w Paryżu antologii wspomnień pt. *Budapeszt po trzydziestu latach*, tak pisze o swoim zerwaniu z komunizmem: „Już wtedy, w 1956, miałem wątpliwości. Do ostatecznego jednak zerwania doszło znacznie później — w 1964 roku. Pojechałem wtedy na festiwal filmowy do Moskwy, byli tam Fellini, Visconti, filmmowcy amerykańscy. Natknęliśmy się na ludzi, którzy opowiadali nam, jak spędzili siedemnaście lat w łagrach; wyglądało na to, że „odwilż” przywróciła wszystkim wolność. Ale nie trwało to długo, cztery lata później sowieckie czołgi wjeżdżały do Pragi. (...) Skończone! Nie było już sensu, by starać się to zrozumieć. Rodzina nie rodzina, komunisci czy tylko lewica, dla mnie wszystko było skończone. Zamknięte”.

\* \* \*

„Realizacja konstytucyjnych zasad oddzielenia Kościoła od państwa, swobody wypełniania funkcji religijnych przez Kościoły i związki wyznaniowe, wolność sumienia i wyznania — stanowi wielkie, humanistyczne osiągnięcie Polski Ludowej. Obserwujemy dążenia części duchowieństwa do dominacji w sferze kulturalnej, do podporządkowania szeregu sfer życia społecznego wpływowi Kościoła. Wyraża się to m. in. we wzroście aktywności kleru w sprawach politycznych, w dążeniu do światopoglądowego opanowania szkolnictwa, atakowaniu świeckości życia publicznego, wykorzystywaniu religii jako siły politycznej, szerzeniu fali irracjonalizmu i fanatyzmu, braku tolerancji wobec niewierzących”. Tak brzmi jedna z tez na przyszłoroczny, V zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Zacytował ją publicznie, w kościele polskim w Rzymie, kardynał Józef Glemp. Książ Prymas uczestniczył 6 XI w kapłańskiej „godzinie świętej”, w czasie której wygłosił przemówienie. Odpowiadając na „tezę”, powiedział m. in.: „W naszej cywilizacji, kiedy właśnie mówimy o pełni osobowości człowieka i o jego godności, taki tekst jest żenujący. Zwłaszcza, że adresuje się do kleru, do Kościoła w sposób zdecydowanie negatywny, a więc w ustawicznej chęci eliminowania go. I to się nazywa tolerancją, która właściwie tolerować nie bardzo chce Kościół”. Większą część swego wystąpienia Prymas Polski poświęcił przygotowaniom do Kongre-

Dr Józef Lichten, zamieszkały od lat w Rzymie działacz żydowskiej organizacji The Antidefamation League of B'nai B'rith (pół miliona członków w samych Stanach Zjednoczonych) odznaczony został na wniosek papieża Jana Pawła II Komandorią Orderu św. Grzegorza Wielkiego — za zasługi na polu zbliżenia katolicko-żydowskiego. Ceremonia odbyła się w Rzymie w przeddzień rozpoczęcia drugiego wspólnego kolokwium teologicznego na temat odkupienia i zbawienia w obu religiach (4 XI 86).

\* \* \*

„W trudnych dla narodu polskiego okresach XVIII i XIX wieku właśnie z Francji przychodziło najwięcej głosów zrozumienia, ale też obrony przed zachłannością Rosji (Katarzyna II), Prus (Fryderyk Wielki) i Austrii. To wtedy J. J. Rousseau napisał list do Polaków, a w nim znalazły się takie słowa: Polacy, pozwoliliście się pokłnąć, ale nie dajcie się strawić. Prześrognę tę potraktowaliśmy poważnie. Do dziś, mimo tylu klęsk, nie daliśmy się strawić nikomu. Mamy nadzieję w Bogu, że dalej nikt nas nie zdoła strawić” (Kardynał H. Gulbinowicz, abp Wrocławia, do biskupów francuskich w czasie wizyty we Francji w końcu października br.).

\* \* \*

JAN PAWEŁ II DO POLONII AUSTRALIJSKIEJ,  
28 listopada, Melbourne, Stadion Crecet Ground.  
(fragmenty)

Kiedy spoglądamy w kierunku najwyższego szczytu górskiego na ziemi australijskiej, który nosi imię naszego bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki, to jakoś nam robi się różnie. Jest to jak gdyby pierwszy znak i symbol obecności naszych Rodaków w kształtowaniu oblicza tego kontynentu. Nieliczna była obecność Polaków w tak zwanych czasach pionierskich Australii (...) Różne drogi prowadziły z Polski do Australii, ale przeżawiane były to drogi cierpienia i krzyża... Wielu przybyło tutaj niosąc w sobie doświadczenie wojny, obozów i frontów: ognia i żelaza. Jakże nie wspomnieć tu że wzruszeniem tych spod Tobruku i innych bohaterów walk drugiej wojny światowej o wolność naszą i waszą na różnych frontach świata, wygnanców wojennych, którzy tu w końcu znaleźli ostateczną przystań życiową dla siebie





i swoich dzieci. Walczyli oni wierząc, że przez swoją ofiarę kładą podwaliny pod budowę lepszej Ojczyzny, lepszego świata, świata bardziej ludzkiego. Walczyli o chrześcijańskie oblicze swojego Narodu, o panowanie Bożego ładu, który jedyny może wprowadzić między ludźmi i narodami pokój i sprawiedliwość. Tylko głęboki ład moralny może też zabezpieczyć przyszłość każdego społeczeństwa.

(...) Wszyscy oni świadczyli o właściwościach i uzdolnieniach naszego Narodu. Pokonując trudne początki zdobywali stopniowo grunt pod nogami i dzięki doskonałej organizacji, dzięki rzetelnej współpracy i solidarności doszli do dzisiejszego stanu posiadania.

(...) Mam obowiązek i pragnę przypomnieć wam, drodzy Rodacy, podwójną odpowiedzialność za to, z czego wyrastacie, za to, w czym tkwią wasze korzenie, wasza tożsamość, a także odpowiedzialność za to, w co wrastacie, co tworzyście, za waszą nową Ojczyznę. Odpowiedzialność ta nosi imię solidarności. Jest to imię drogie Polakom, zwłaszcza w ciągu tych ostatnich lat. Widzę je tutaj na wielu sztandarach i na wielu

miejscach. Pragnę równocześnie mówić o ludzkiej solidarności z tym, co was tworzy, a także o solidarności z tym, co wy wspólnie tworzyście. Tutaj bowiem sprawdza się wartość człowieka, a próba dotyczy jego serca, jego sumienia, tego najbardziej wrażliwego miejsca, gdzie człowiek myśli i czuje, gdzie podejmuje świadome i odpowiedzialne decyzje.

(...) Niezapomniany Prymas Tysiąclecia, Kardynał Wyszyński, tak mówił do młodych Polaków: „I od was zażądamy wielkich ofiar, potężnej wiary, gorącej miłości, a w niejednej kłęsce – nadziei na Sprawiedliwego Boga. W takich momentach pomocą wam będzie doświadczenie, które Naród zdobył w ciągu minionych dziejów... Mamy bogate doświadczenia religijne, moralne, społeczne, narodowe i polityczne. Dobrze wiemy, że wszelkie moce, które sprawiły, iż Naród trwa i rozwija się, w dużym stopniu zawdzięczamy naszemu natchnieniu i duchowości religijnej, którą w najtrudniejszych momentach odżywiała się nasza duchowość ojczysta i kulturowa”. To mówił Kardynał Wyszyński w warszawskim kościele św. Anny w roku 1970. ■

## Z Oslo... Paweł Gajowniczek



Sowieci a Skandynawska Strefa Bezatomowa

W czasie swojej niedawnej wizyty w Finlandii Igor Ligaczow powiedział: „Wycofaliśmy wszystkie rakiety średniego zasięgu z Półwyspu Kola (rejon Murmańska) i oczekujemy na podobne rozwiązanie ze strony Zachodu”.

Zarówno osoba, czas, jak i miejsce tego stwierdzenia nie są przypadkowe. Ligaczow jest sekretarzem KC KPZS odpowiedzialnym za sprawy ideologiczne, zajmuje więc jedno z kluczowych stanowisk w sowieckim aparacie władzy. Rzecz miała miejsce w Skandynawii, w której rządy właśnie teraz dyskutują sprawę utworzenia Skandynawskiej Strefy Bezatomowej. Pociągnięcie sowieckie ma bezpośredni związek ze stanowiskiem zajmowanym przez Norwegię i Danię będące członkami NATO, które swoje zainteresowanie tą sprawą uzależniły od wycofania przez Sowietów z Półwyspu Kola wszelkiej znajdującej się tam broni jądrowej i włączenie go tym samym do obszaru ewentualnej strefy bezatomowej.

Gra sowiecka powinna więc prowadzić prosto do wyznaczonego już dawno przez Kreml celu. Są jednak pewne zastrzeżenia. Pisze o nich obszernie skandynawska prasa. W norweskiej gazecie *Aftenposten* ukazał się niedawno obszerny artykuł pióra Olav Storvika dotyczący omawianego problemu. *Aftenposten* to największy dziennik norweski (o nakładzie 300 tys. egzemplarzy przy 4 mln ludności).

Oto konkluzje Olava Størvika: wycofane rakiety to 10-12 pocisków typu SS-5. Wprawdzie mogły one osiągnąć dowolny cel w całej Skandynawii, były jednak przestarzałe i mało precyzyjne. Ta stosunkowo niewielka dokładność spowodowała zamontowanie na nich potężnych ładunków, tak, by pocisk, który upadł nie na wyznaczony obiekt lecz w jego sąsiedztwie mógł mimo wszystko go zniszczyć. Rakiety te usytuowane były na stałych wyrzutniach, co oczywiście ułatwiało ich unieszkodliwienie. W międzyczasie Sowietci wyprodukowali nową generację rakiet średniego zasięgu SS-20 instalowanych na ruchomych wyrzutniach oraz znacznie bardziej precyzyjnych. Obecnie cała Skandynawia znajduje się w zasięgu tych rakiet, stacjonowanych w rejonie Uralu.

Wycofanie rakiet, któremu Moskwa nadała

szeroki rozgłos jest nieistotne dla dyskusji o strefie bezatomowej. Tak oceniają to norwescy wojskowi, w tym szef sztabu generalnego Fredrik Bull-Hansen. Na marginesie dodajmy, że w ciągu ostatnich 20 lat ilość sowieckich broni umieszczonych na lądzie i skierowanych przeciwko Skandynawii uległa podwojeniu.

W swoim wystąpieniu w Helsinkach Ligaczow powiedział również, że Związek Sowiecki zgodziłby się na usunięcie rakiet średniego zasięgu z łodzi podwodnych operujących na Morzu Bałtyckim. Ligaczow nie wyjaśnił z czym związane byłyby ten krok, można jednak domyślać się dwóch rzeczy. Chodzi tu prawdopodobnie o 6 okrętów podwodnych klasy Golf z 18 rakietami atomowymi na pokładzie. Łodziom podwodnym tego typu ze względu na czas eksploatacji grożą awarie i już obecnie jest prawie niemożliwe utrzymanie wszystkich okrętów w stałej gotowości bojowej. Rejon Bałtyku ma ograniczone znaczenie strategiczne. By móc go w pełni wykorzystać trzeba opanować Cieśniny Duńskie. Tyle *Aftenposten*.

Na zakończenie tej ostatniej, wyraźnie adresowanej do miłujących pokój Skandynawów gry, pragnę tylko przypomnieć, że po raz pierwszy propozycja Skandynawskiej Strefy Bezatomowej padła przed kilku laty z ust ówczesnego norweskiego ministra Evensena. Jego zastępcą był wówczas Arne Treholt – jak się później okazało agent KGB – i to chyba on zrzęcznie podsunął swemu szefowi ten projekt.

30. 11. 86

## Z Kopenhagi... Roman Śmigielski



ŚCIANY MAJĄ USZY

Kilka tygodni temu robotnicy remontujący budynek ambasady szwedzkiej w Moskwie odkryli zainstalowaną tam aparaturę podsłuchową. Wydarzenie to wywołało oczywiście protesty Szwedów oraz zainspirowało duński MSZ do wysłania grupy ekspertów do swoich placówek dyplomatycznych znajdujących się w państwach Bloku Wschodniego.

Na rezultaty nie czekano długo. 3 grudnia 1986 roku minister spraw zagranicznych Danii Uffe Ellemann-Jensen poinformował na konferencji prasowej, że w ambasadzie tego kraju w Warszawie znaleziono pewną ilość mikrofonów ukrytych w sufitach. W związku z tym minister złożył

u władz polskich notę protestacyjną przeciwko łamaniu Konwencji Wiedeńskiej z 1961 roku, dotyczącej stosunków dyplomatycznych między państwami. Minister dodał, że sprawa ta nie jest dla niego zaskoczeniem, i że duńscy dyplomaci w krajach Bloku Wschodniego zawsze liczą się z możliwością podsłuchu. Dlatego też nie będzie miało to większego wpływu na przyszłe stosunki duńsko-polskie i Uffe Ellemann-Jensen w dalszym ciągu planuje odwiedzić Polskę wiosną 1987 roku. Wizyta ta miała odbyć się na początku 1986 roku; z powodu czystki na polskich uniwersytetach Duńczycy jednak wizytę odwołali.

Prasa duńska poświęciła sprawie podsłuchu wykrętego w ambasadzie przy ulicy Starościńskiej wiele miejsca. Poinformowano m. in., że w budynku natychmiast wymieniono polskie aparaty telefoniczne na duńskie i to nie tylko dlatego, że te ostatnie są bardziej nowoczesne i ładniejsze. Opublikowano też rysunek pokazujący dokładne umiejscowienie mikrofonów. Zdumiewający jest w tym fakt, że polscy eksperci przy instalowaniu tych urządzeń jako „wypełniacza” użyli starych, niemieckich i francuskich gazet. Czyżby polskie gazety nawet do tego się nie nadawały?

Przedstawiciel największej duńskiej centrali związkowej – LO, zrzeszającej około 1,5 miliona związkowców, stwierdził, że podsłuch w ambasadzie nie mógł zaszkodzić pomocy, którą LO udziela „Solidarności”, gdyż ta przeprowadzana jest innymi kanałami.

#### ZAOSTRZENIE PRZEPISÓW AZYLOWYCH

W okresie od stycznia do lipca 1986 roku o azyl polityczny w Danii poprosiło 410 obywateli polskich, z czego 85 osób otrzymało odmowę w trybie przyspieszonym, ponieważ ich podania według duńskich przepisów uznano za bezpodstawne. Dotyczy to głównie osób, które są „zmęczone” systemem panującym w Polsce, tj. złym zaopatrzeniem, małymi możliwościami na otrzymanie mieszkania. Osoby te nie życzą sobie jednak poprawienia swoich warunków życiowych poprzez członkostwo w partii czy „nowych” związkach zawodowych. ■



# tu i tam

Jedyny w świecie kolorowy, ilustrowany miesięcznik w języku polskim. Redagowany i drukowany w Melbourne w Australii, miesięcznik TU I TAM sprzedawany jest również w wielu krajach Europy Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Izraelu.

Wysoka jakość poligraficzna, świetny papier (132 strony) i różnorodność tematów sprawiają, że TU I TAM bardzo szybko zdobywa sobie miejsce w polskich domach na całym świecie.

Na terenie Republiki Federalnej Niemiec TU I TAM kosztuje 10 DM i jest do nabycia:

W księgarni "Wawel"  
5000 Köln 1  
Stephanstrasse 11,  
Tel. 0221/246160

Stodieck's Buchhandlung,  
Richard Wagner Str.39  
1000 Berlin 10  
Tel. 341 1040

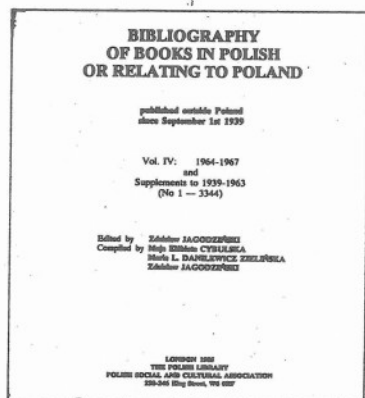
Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

Staraniem Biblioteki Polskiej w Londynie, działającej przy Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym ukazał się w tym roku czwarty już tom obszernego cyklu wydawniczego „Bibliografia druków polskich i Polski dotyczących, wydanych poza Polską po 1 września 1939”. Obejmuje ona wydawnictwa nie-periodyczne, a więc książki, broszury, prace naukowe, prace zbiorowe, dokumentacyjne, informacyjne, szkolne, publikacje instytucji, związków, zrzeczeń, druki anonimowe itp. ukazujące się poza krajem po wybuchu wojny, w języku tak polskim, jak i obcych, których autorami są Polacy bądź cudzoziemcy zajmujący się tematyką polską.

Obecny, czwarty tom „Bibliografii...” jest kontynuacją wydanych w latach 1953, 1959 i 1966 trzech tomów cyklu znanego również jako „Bibliografia emigracyjna” bądź „Bibliografia Zabielskiej”, od nazwiska jej pierwszej redaktorki. Autorami czwartego tomu, obejmującego lata 1964-1967 wraz z suplementem do lat 1939-1963 są Zdzisław Jagodziński, będący zarazem kierownikiem zespołu redakcyjnego, Maja Elżbieta Cybulska i Maria L. Danilewicz Zielińska.

Przedmiotem rejestracji objęte zostały w wymienionej bibliografii te druki, które ukazały się zarówno w krajach europejskich – Niemcy, Francja, Holandia, Belgia, Dania – jak i Ameryce Północnej – Stany Zjednoczone, Kanada – czy Południowej – Brazylia, Argentyna. Autorzy ze zrozumiałych przyczyn zrezygnować musieli z uwzględnienia polskich pozycji wydawniczych ukazujących się w ZSSR, Czechosłowacji, Rumunii, NRD, Bułgarii czy na Węgrzech, co wprawdzie uszczupliło zawartość bibliografii, ale i tak nie umniejszyło jej znaczenia. Jest to bowiem praca bardzo ważna, a dla historyków literatury czy naukowców zajmujących się badaniem kultury polskiej wręcz niezbędna. Służyć ona może zarówno jako przewodnik po labiryncie rozsianych po całym świecie polskich, bądź związanych z Polską pozycji wydawniczych, jak też stanowi zwierciadło dokonań oraz osiągnięć polskich wydawców za granicą, stanowiących ważne miejsce w szerokim spektrum polskiej, ogólnonarodowej kultury. „Bibliografia...” odświeża również, jak piszą o tym jej autorzy, żywotność tej kultury w diasporze oraz potwierdza wciąż żywe zainteresowanie w świecie sprawami Polski i jej społeczeństwa.

Oczywiście zamiar uwzględnienia w „Bibliografii...” wszystkich polskich pozycji wydawniczych, które ukazały się zagranicą, jest z góry niemożliwy do spełnienia. Jej autorzy zdawali sobie z tego sprawę, pisząc: „Niełatwo warunki naszej pracy i trudności systematycznego gromadzenia materiałów, czy choćby dokładnych danych bibliograficznych powodują, że nie jest ta bibliografia tak pełna, kompletna i jednolita jak należałoby oczekiwać. Obfitość materiału, którego część jedynie dociera do nas z różnych stron świata, sprawia, że stale dochodzi wiele uzupełnień za lata objęte poprzednimi tomami. Są więc



wciąż duże luki, które stopniowo mogą być zapełniane w następnych tomach bibliografii. Nie zawsze jest też możliwe przedstawienie pełnego opisu bibliograficznego. Nie wszystkie bowiem wydawnictwa są nam bezpośrednio dostępne do wglądu i musimy nieraz polegać na informacjach nie całkowitych i tych ograniczonych”.

Mimo tych trudności autorom udało się stworzyć wnikliwe kompendium wiedzy w jego przejrzystym, łatwym do wykorzystania i prostym kształcie.

Gratulując autorom obecnego wydania wypada tylko wyrazić nadzieję na szybkie ukazanie się następnego, jeszcze lepszego tomu „Bibliografii...”

## Szpital z komfortem ... A może wolelibyście Państwo w szpitalu prywatne leczenie?

To jest możliwe – również wtedy gdy jesteście ustawowo ubezpieczeni na wypadek choroby. Poprzez uzupełniające ubezpieczenie w Deutscher Ring. Korzyści Państwa:

- prywatny pacjent w szpitalu własnego wyboru z pełnym komfortem w jedno- lub dwuosobowym pokoju
- prywatne leczenie przez lekarza obdarzonego Państwa zaufaniem
- lub według wyboru gotówka do swobodnej dyspozycji

Udzielam Państwu porad w języku niemieckim. Również we wszystkich innych zapytaniach dotyczących ubezpieczeń, oszczędzania na cele budownictwa, ulokowania kapitału.

Christina Focken, Generalagentin  
Kaemmererufer 20  
2000 Hamburg 60  
(040) 270 29 29

**Deutscher Ring**   
**Ein Ring für alle Fälle.**  
Versicherungen · Bausparen · Kapitalanlagen

## Kiepskie widoki?

Ustawowa renta, która się Państwu jako pracownikowi należy, ledwo wystarczy aby ponieść koszty utrzymania życiowego.

- Zapewnienie sobie dlatego już dziś finansową swobodę ruchu na później!
- **Prywatne ubezpieczenie na poczet rent dożywcotnich** w Deutscher Ring jest dla każdego interesujące, kto zamierza utrzymać swój przywykły standard życiowy i chciałby czynnie ukształtować swój wolny czas.

Udzielam Państwu porad w języku niemieckim. Również we wszystkich innych zapytaniach dotyczących ubezpieczeń, oszczędności na cele budownictwa, ulokowania kapitału.

Christina Focken, Generalagentin  
Kaemmererufer 20  
2000 Hamburg 60  
(040) 270 29 29

**Deutscher Ring**   
**Ein Ring für alle Fälle.**  
Versicherungen · Bausparen · Kapitalanlagen

\* \* \*

Przygasa z wolna ognisko,  
siwieje ciszą popiołu...  
Pewnie spaliło się wszystko  
zebrane z takim mozołem...

Zapada mrok i milczenie,  
chłodem powiało po plecach.  
Już chyba nic się nie zmieni  
a jednak odejść nikt nie chce...

...pozostać by jeszcze trochę  
nim iskra ostatnia zgaśnie...  
Szkoda wędnących uśmiechów  
i żal niespełnionej pieśni!

...gdybyż tak dało się znaleźć  
drew kilka i dmuchnąć w zgliszcza...  
może się uda rozpalić...  
może rozjaśni się jeszcze...

(wiosną 1985)

## UROCZYSTOŚCI W YORBA LINDA

# KRONIKA EMIGRACYJNA

SYMPOZJUM ERAZMIAŃSKIE  
W MUZEUM POLSKIM W RAPPERSWILU

W dniach 3 do 5 października odbyło się w Muzeum Polskim w Rapperswilu sympozjum dla uczczenia 450 rocznicy śmierci Erazma z Rotterdamu na temat „Życie naukowe i kontakty uczonych w Europie w epoce humanizmu i reformacji”. Sympozjum zapoczątkowało działalność Muzeum na polu spotkań naukowych, poświęconych przede wszystkim badaniom związków kulturalnych w Europie, ich wpływów i znaczenia.

Wiek XV i XVI był – podobnie jak nasz XX wiek – okresem wielkich przeobrażeń i wstrząsów, a także wielkiego rozkwitu kultury. Nic więc dziwnego, że myślą przewodnią przy doborze tematu sympozjum była chęć przedstawienia silnych związków kulturalnych Europy zachodniej i środkowej, których Polska jest ważnym ogniwem. Postać Erazma z Rotterdamu, Niderlandczyka, który studiował we Włoszech, żył, pracował i nauczał długie lata w Bazylei, przyciągał zaś, z którymi prowadził ożywioną korespondencję, miał w całej ówczesnej Europie, także i w Polsce, dostarcza niewyczerpanych możliwości przesłania podłoża i zakresu intensywnego rozwoju związków ówczesnych ludzi nauki w kształtowaniu wspólnoty naszej kultury. W dobie niepokoїв i burz Erazm z Rotterdamu był wielkim humanistą i przekonanym Europejczykiem, któremu obce były narodowościowe ograniczenia czy wybujałości.

Punktem kulminacyjnym konferencji była niedziela, popołudniowa dyskusja, w której wzięli udział profesorowie: O. Józef Bocheński, Leszek Kołakowski i ks. Józef Tischner. Jej zasadniczym tematem było podsumowanie poruszanych przez dwa dni kwestii humanizmu i reformacji, jako okresu przełomowego w dziejach Europy i roli Erazma z Rotterdamu, niewygodnego – i chyba ciągle jeszcze aktualnego – myśliciela. W dyskusji tej byłymi świadkami niestety chęć ożywionej wymiany myśli, choć – a może właśnie dlatego – że każdy z dyskutantów podchodził do tematu od całkiem innej strony. Leszka Kołakowskiego interesowała głównie teologia Erazma. Natomiast O. Bocheński zajmował się przede wszystkim stroną filologiczną i retoryką holenderskiego filozofa. Książki Tischner podjął z kolei rozważania, czy i w jakim stopniu wypowiedzi Erazma mają jeszcze dziś dla nas znaczenie.

Obrazy odbywały się częściowo w średniowiecznym, pełnym tradycji budynku biblioteki miejskiej, a częściowo w samym zamku, mieszczącym Muzeum Polskie. W związku z sympozjum Erazmiańskim w głównej sali Muzeum urządzona została wystawa fotograficzna bogato ilustrowanej XVI-wiecznej modlitewnika, wykonanego w krakowskiej pracowni miniaturzysty Stanisława Samostrzelnika, a dedykowanego Zygmuntowi Staremu. Modlitewnik przechowywany jest obecnie w dziale manuskryptów Biblioteki Uniwersyteckiej w Monachium. Do Bawarii przywiozła go prawdopodobnie Anna Katarzyna Konstancja, córka króla polskiego Zygmunta III Wazy.

Program sympozjum wzbogaciła i urozmaiciła oprawa muzyczna w wykonaniu chóru z St. Gallen pod kierownictwem Margrity Zaczkowskiej. ■

(nk)

W drugą rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki bestialsko zamordowanego przez Służbę Bezpieczeństwa – w dniu 19 października w Ośrodku Polonijnym im. Jana Pawła II w Yorba Linda (Południowa Kalifornia), odbyły się uroczystości żałobne połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej tragicznie zmar-



Uroczystości zostały zorganizowane z wielkim rozmachem – komitet honorowy uroczystości liczył ponad 50 osób. W jego skład, poza działaczami polonijnymi, wchodził przedstawiciele społeczności ukraińskiej, słowackiej, czeskiej, litewskiej, jak również kongresmani i burmistrzowie pobliskich miast. ■

## HELSIŃSKIE ZWIERCIADŁO

W dniach od 3 do 6 listopada br. odbyła się w Wiedniu zorganizowana przez Międzynarodkowe Oporu oraz Instytut im. Andrzeja Sacharowa wystawa pod nazwą „Helsińskie zwierciadło” poświęcona problemowi łamania praw człowieka w krajach rządzonych przez komunistów. Odbywała się ona równoległe do konferencji pohelsińskiej, której celem było m.in. badanie postępów w dziedzinie praw należących do tzw. „trzeciego koszyka”, czyli związanych z problemami praw człowieka. Do wzięcia udziału w tej wystawie zostały zaproszone 44 organizacje z Europy, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Z Niemiec Zachodnich przybyli przedstawiciele Towarzystwa „Kontinent”, „Solidarności Walczącej” oraz Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka. Za pomocą fotografii, plakatów, obrazów, grafiki itp. przedstawiano problemy ludzi żyjących za „żelazną kurtyną”. Nie zabrakło też polskiej rzeczywistości: Towarzystwo „Kontinent” zorganizowało np. wystawę polskiej prasy podziemnej. Najwięcej zainteresowania wzbudziła konferencja prasowa poświęcona przede wszystkim łamaniu praw człowieka w Związku Radzieckim. Jeden z jej uczestników Jurij Orłow, były więzień sowieckich łagrów, od niedawna przebywający na Zachodzie powiedział: „Walka o prawa człowieka i przeciwko politycznym represjom, to walka o wasze bezpieczeństwo”.

Innym, istotnym tematem wystawy była wojna w Afganistanie. Ludmiła Thorne, przedstawicielka nowojorskiego Freedom House zaprezentowała uczestnikom wystawę mrozącą krew w żyłach zdjęć z pola walki w Afganistanie. Zorganizowana przez nią konferencja pra-



sowa ukazała m. in. wojenne Sowieci sążnię fizycznemu wyniszczeniu ogromnej części narodu afgańskiego.

Uwaga końcowa: nikt z wybitnych przedstawicieli polskiej emigracji nie wziął udziału w konferencjach prawowych w ramach „Helsinkińskiego zwierciadła”, a szkoda. ■

Piotr Doliński

## ZWOLNIENIE KRYSZTYNY LEVERNES

15 listopada została zwolniona z więzienia we Wrocławiu, a 21 tegoż miesiąca wróciła do Norwegii pani Krystyna Levernes. W PRL-owskim więzieniu przebywała ponad 3 miesiące. Została aresztowana 13 sierpnia br. wkrótce po przyjeździe do Polski pod zarzutem nielegalnej transakcji walutowej sprzed... pięciu lat.

Po wyjeździe z Polski poślubiła ona Norwega i uzyskała obywatelstwo norweskie. Kiedy latem tego roku postanowiła odwiedzić chorą matkę, ambasada PRL w Oslo odmówiła jej wzięcia wizy do paszportu norweskiego i zaproponowała wydanie paszportu konsularnego. Pani Levernes, która jeszcze nie zdążyła zrzec się obywatelstwa polskiego, przystała na tę propozycję.

Władze norweskie wielokrotnie interweniowały w sprawie aresztowanej. Ostateczne rozwiązanie przyniosła dopiero osobista interwencja norweskiego ministra spraw zagranicznych. ■

## SOLIDARNOŚĆ Z „SOLIDARNOŚCIĄ” W NORWEGII

22 listopada obradował w Oslo zarząd krajowy Solidaritet Norge Polen. Do stolicy Norwegii zjechali delegaci z wielu zakątków rozległego kraju, między innymi z Bergen, Trondheim i Kristiansand. Zarząd krajowy zbiera się raz na pół roku i w okresie między Walnymi Zjazdami jest najwyższą władzą organizacji. Na codzień SNP kieruje tzw. Zarząd Centralny, którego przewodniczącym po raz drugi z rzędu jest Bjorn Funnemark. Uczestnicy zebrania z zadowoleniem powitali decyzje Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy o przyjęciu NSZZ „Solidarność” w poczet swoich członków. Ma to doniosłe znaczenie

## POLSKI PLAKAT W BERLINIE ZACHODNIM

Polski plakat, niezawodny środek informacyjny, reklamowy i propagandowy, zawsze spotykał się z uznaniem kolekcjonerów i krytyków oraz uważany jest przez wielu z nich za jeden z najlepszych na świecie.

W „Obere Galerie” w Berlinie Zachodnim czynna jest wystawa będąca fragmentem zbioru polskich plakatów berlińskiego kolekcjonera Hansa Joachima Juhra. Zgromadzone na niej 75 plakatów z lat 1979-85. Są to najczęściej egzemplarze wybrane przez mieszkańców Warszawy, jako tzw. plakaty miesiąca. Fakt ten wskazuje, że na wystawie powinny się znaleźć najlepsze, zarówno pod względem plastycznym, jak i formy oraz pomystu dzieła – i rzeczywiście tak jest.

Najciekawsze wydają się, jak zawsze – plakaty F. Starowiejskiego, ponadto J. Czerniawskiego, E. Geta-Stankiewicza, J. Młodożeńca, J. Sawki, W. Świerzego oraz plakat A. Pagowskiego do filmu „Człowiek z żelaza”. Na uwagę zasługują także kilka plakatów cyrkowych z mogłoby się wydawać wyeksploatowaną już tematyką, która tu podana jest efektywnie i niebanalnie.

Polskie plakaty, które nie oszałamiają ferią barw, jak np. amerykańskie, nie imponują technikami poligraficznymi, jak np. japońskie, przyciągają jednak oko swą dyskretną urodą i innością, jakże odmienną choćby od znanych nam na co dzień z ulicy plakatów niemieckich. ■

Die neuen aus Polen;  
75 Plakate aus dem Wettbewerb  
„Das beste Plakat Warschau”  
Obere Galerie  
29. 11. – 22. 12. 1986  
(wtorek – niedziela: 11.00 – 18.00)  
Lutzowplatz 9  
1000 Berlin 30

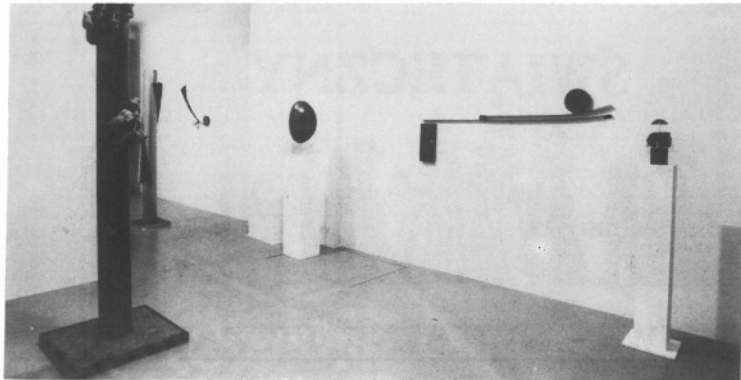


## WYSTAWA PRAC BIELECKIEGO W OSLO

26 listopada w secesyjnych salach Klubu Architektów w Oslo otwarto wystawę prac Czesława Bieleckiego z dziedziny planowania przestrzennego. Została ona zorganizowana przez Szkołę Architektoniczną w Genewie. Do Oslo sprowadzili ją norwescy przyjaciele polskiego architekta, eseisty i wydawcy.

Pozwoliłem sobie użyć słowa przyjaciele, choć

## BUDOWANIE PRZESTRZENI



5 grudnia w zachodniobерлінskiej galerii „Karo” otwarta została wystawa rzeźb małżeństwa polskich artystów.

Grażyna Bielska (ur. 1955) i Bohdan Szczudło (ur. 1957) mieszkają w Berlinie Zachodnim od 1980 roku, obecnie po ukończeniu wydziału rzeźby w Hochschule der Kunstę usiłują wejść na niemiecki i europejski rynek sztuki.

Wystawa obejmuje kilkanaście rzeźb i reliefów wykonanych ze stali, drewna, mosiądzu i pleksiglasu. Forma prezentowanych eksponatów posiada wyraźny rodowod kubistyczno-konstruktywistyczny oraz charakteryzuje ją dążność do syntezy i prostoty kształtu.

Bohdan Szczudło w swoich abstrakcyjno-geometrycznych reliefach zespała we wspólnym działaniu efekty powierzchni, bryły i koloru. Koła i krążki, będące częścią tych reliefów, mają sugerować ruch i płynność.

Grażyna Bielska wystawiła kilka mniejszych form oraz dwie wysokie, ponad 2-metrowe rzeźby będące częścią realizowanego cyklu „Drzewa”, które wydają się najbardziej dojrzale i udane.

Należy życzyć obojgu artystom, aby ich sztuka została zauważona przez kolekcjonerów, krytyków i mandarchów oraz spotkała się z uznaniem, na jakie niewątpliwie zasługuje. ■

Grażyna Bielska i Bohdan Szczudło  
„Skulpturen und Reliefs”  
Galerie „Karo”

5. 12. 1986 – 4. 1. 1987  
(środa – piątek: 16.00 – 19.00  
sobota: 11.00 – 14.00)  
Pfalzburger Str. 76  
1000 Berlin 15

większość z nich nigdy go nie spotkała. Ale poprzez swoje zaangażowanie w jego sprawy zażyli chyba na te słowa. Ich to zastręga jest przyjęcie Czesława Bieleckiego jako członka Związku Architektów Norweskich oraz honorowego członka norweskiego PEN-Clubu. Przypomnę tu, że Czesław Bielecki otrzymał to wyjątkowe wyróżnienie dopiero jako drugi obco krajowiec. Pierwszym była ukraińska poetka Irina Ratuszynskaja. ■

(pg)

## FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

*Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.*

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

„Gesellschaft Solidarität” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Bezimiennie, Ibbenbuehren

DM 2.-

2. Lidia Orłowska, Hagen

DM 20.-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Elżbieta i Tadeusz Dworzynscy

DM 40.-

Barsinghausen

DM 20.-

2. Aleja Wiśniewska, Belau

DM 50.-

3. Marek Kajkowski, Bad Waldsee

DM 50.-

Na Fundusz Wydawniczy „Pogląd”

1. Ryszard Semeczko, Dortmund

DM 10.-

*Oftarodawcom serdecznie dziękujemy!*

# PRZEKŁADANIEC

## ŚWIĄTECZNY



### DZIWNE, ŚMIESZNE, CIEKAWE...

#### TYTUŁY PRASY PRL

Cytrynowy skandal;  
Skandal z papierosami;  
Koniec z wódką;  
Skandale w usługach;  
Zielińska o chlaniu wody;  
Szwindłe przy schabowych;  
Wakacje 1986 bez wody;  
Batalia o lepszy chleb;  
Gdzie są lekarstwa – burzliwa dyskusja w sejmie;  
Bójka butelkami w sklepie.

Na czarnym rynku w Budapeszcie za „zgubiony” polski paszport płaci się 180 tys. forintów. Dowód osobisty jest w niższej cenie – kosztuje „tylko” 40 tys. forintów.

#### ZDECYDOWANY

Pewien gospodarz miał dwóch synów. Starszy – Mikołaj był chłopcem mądrym i ojciec bardzo go lubił. Młodszy – Janek od dziecka był traktowany z pogardą za niski wzrost, złe wyniki w nauce i – jak się wydawało – brak ambicji. Kiedy chłopcy skończyli gminną szkołę, ojciec zdecydował, że Mikołaj pojedzie do miasta, żeby się dalej uczył, a Janek zostanie na wsi. Jednak młodszy nieoczekiwanie się sprzeciwił. – Tatułu, ja się chcę uczyć na sprzedawcę i potem będę pracował w sklepie mięsnym. – Co ty, synu! Przecież jesteś za mały. Ty nawet do haków nie sięgniesz. – Ależ tatułu! Ja będę sprzedawał spod lady...

#### U FRYZJERA

Starszy mężczyzna wszedł do fryzjera, żeby się ostrzyć. Fryzjer zabiera się do dzieła i pyta klienta: – Czy szanowny Pan był już kiedyś w naszym zakładzie? – Nie. Ucho straciłem na wojnie...

#### CENA TRUPA

Sprawdzenie zwłok z zagranicy przez „BONGO” (Biuro Opieki Nad Grobami Obcokrajowców) kosztuje od 100 tys. zł w górę, albo w twardej walucie. Transport zwłok z NRD kosztuje 90 tys., z Czechosłowacji 95 tys. zł. Koszty przewiezienia nieboszyka z Bułgarii sięgają 360 tys. zł. Stany Zjednoczone „kosztują” 5 tys. dolarów, Anglia – 480 tys. zł, Francja – 650 tys. plus 50 dolarów.

Z zasady nie przechowuje się nieboszyka dłużej niż pięć dni. Po upływie tego czasu zmarłego chowa się, przy czym koszt późniejszego sprowadzenia zwłok do PRL zwiększają się o koszt ekshumacji. W Austrii i RFN płaci się 30-70 marek za dobę przechowywania.

Prawie połowę wszystkich wydatków w związku ze śmiercią kogoś stanowi trumna. We Włoszech kosztuje ona od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów, podobnie w USA, w RFN 1500-3000 marek, gdzie zgodnie z postanowieniami Konwencji Berlińskiej z 1937 roku musi być ona drewniana, solidnie zabudowana, z wkładem metalowym wewnątrz, szczelnie spawana. Przed zamknięciem spód i wierzch trumny mają być zalutowane. Po lutowaniu musi być ściśnięta obręczami i zaopatrzona w uchwyty z obu stron. Materiał, z którego jest zbudowana powinien ulec rozpadowi po 20 latach, bo po tym czasie można w tym samym miejscu chować następnego nie-



boszczyka. W większości krajów nie ubiera się zmarłych. W Austrii i Francji chowa się przeważnie w tzw. śmiertelnej koszuli (białej), w RFN – zwłoki po prostu przykrywa się pod sztywne papierowa kołderka. Czasem zwłoki są w straszyn stanie. Nieboszczyk wygląda jak sito, chodzą po nim robaki. Najgorzej wyglądają topielcy, którzy niezraz leżą w wodzie całymi tygodniami.

Corocznie przywozi się do Polski 550-600 zwłok. Najwięcej z RFN i USA – latem z Bułgarii (tonięcia), Czechosłowacji (wypadki samochodowe) i Węgier.

\*\*\*

## PRAWO PO AMERYKAŃSKU

W Southbridge (Massachusetts) nie wolno czytać książek i gazet po godz. 20.00 na ulicy.

W Cicero (Illinois) prawo zabrania chrapania na ulicy w niedzielę.

W kalifornijskim mieście Glendale filmy z dreszczykiem mogą być wyświetlane tylko w poniedziałki, wtorki i środy.

W stanie Idaho na kupno drobiu po zachodzie słońca wymagane jest zezwolenie szeryfa.

W dystrykcie federalnym Columbia zarówno przed jak i po zachodzie słońca nie wolno towić ryb z konia.

W stanie Tennessee mąż ma prawo bić żonę, ale przedmiotem nie grubszym niż kij szcztolki do zamiatania.

W Owensburgu (Kentucky) zezwala się mężatkom na kupno kapelusza dopiero po uprzednim wyrażeniu zgody przez współmałżonka.

\*\*\*

Na napoje alkoholowe wydaje się w RFN niemal 8 mld marek rocznie. W 1984 roku spożycie napojów alkoholowych wyniosło w tym kraju 566,6 mln butelek. Procentowy udział poszczególnych grup napojów przedstawia się następująco: wódki czyste – 32 %, koniaki, winiaki, brandy – 38 %, likiery – 16 %, rumy – 10 %, whisky – 5 %, niskoprocentowe – 4 %, inne – 5 %.

\*\*\*

Według badań przeprowadzonych przez Akademię Ekonomiczną w Poznaniu przeciętny Polak musi pracować 213 godzin, aby kupić maszynę do szycia, 352 godziny, by kupić pralkę, 17 minut, by kupić chleb zwykły (0,8 kg), 3,56 minut – masło, 1,47 – słonina, kilogram wołowiny – 3 godziny 20 minut, schab – 4 godziny 49 minut, kilogram szynki wędzonej – 8 godzin, kilogram kiełbasy zwyczajnej – 2 godziny 8 minut, kilogram kurczaka – 3 godziny 29 minut, kilogram kakao – 7 godzin 6 minut, kilogram kawy – 28 godzin 36 minut, pół litra wódki „Bałtyckiej” – 5 godzin 48 minut, lodówka – 303 godziny 34 minuty, telewizor czarno-biały – 230 godzin 21 minut, trumna sosnowa – 52 godziny 17 minut, samo-

chód Fiat 126p standard – 2767 godzin 52 minuty, samochód Fiat FSO 1500 standard – 6607 godzin 8 minut, zdjęcie do paszportu 12 sztuk – 1 godzinę 58 minut, zdjęcie kartki piersiowej 1 sztuka – 3 godziny 55 minut, bilet do kina – 1 godzinę 4 minuty, podzelowanie butów – 1 godzinę 23 minuty, nocleg w pokoju jednoosobowym w hotelu czterogwiazdkowym – 9 godzin 49 minut.

\*\*\*

Mieszkaniec jednej z argentyńskich wiosek, 41-letni Juan Rojas żyje z trzema żonami, które są rodzonymi siostrami i ma z nimi 24 dzieci;

\*\*\*

Trzy kolejne kluby „Playboya” w Chicago, Los Angeles i Nowym Jorku zostały zamknięte z powodu bankructwa;

\*\*\*

Wśród ludzi najbardziej czuły węch mają dzieci. Wrażliwi na zapachy są również osoby starsze oraz chorzy na cukrzycę, schorzenia nerek czy migrenę;

\*\*\*

Godzina pobytu kosmonautów na orbicie okołoziemskiej kosztuje 35 tys. dolarów;

\*\*\*

Zawody w prowadzeniu psich zaprzęgów w Alasce (1800 km) wygrała kobieta – cały dystans pokonała ona w ciągu dwóch tygodni;

\*\*\*

Człowiekiem, który ma za sobą najdłuższy na świecie okres stania w kolejkę jest 37-letni Anglik Kevin Mellish, który przed domem towarowym w Londynie przez 18 dni oczekiwał na sezonową obniżkę cen;

\*\*\*

Pewien 52-letni mieszkaniec Hawany – Thomas Nunes nie może zasnąć po 40 lat. Przyczyna bezsenności nie jest znana;

\*\*\*

Konkurs pisania na maszynie zorganizowany w Sofii wygrała Gabriela Monta z RFN, która pisała tekst z szybkością 712 uderzeń na minutę;

\*\*\*

W ciągu ostatnich czterech lat pijani woźnice zaprzęgów renów w Grenlandii spowodowali liczne kolizje, w których zginęło 41 osób. Parlament kraju ratyfikował specjalną ustawę przewidującą surowe kary za prowadzenie zaprzęgów w stanie nietrzeźwym;





\*\*\*

Pewien amerykański dentysta wynalazł pastę do zębów przeznaczoną dla psów;

\*\*\*

Jeden z indonezyjskich studentów przeszedł tyłem prawie 800 kilometrów;

\*\*\*

Mgnienie oka trwa 2/3 sekundy, zaś fala radiowa obiega glob ziemski w ciągu 1/3 sekundy;

\*\*\*

Jak podają oficjalne statystyki UNESCO 814 mln ludzi na świecie nie umie ani czytać, ani pisać. Najwięcej analfabetów jest w Indiach (234 mln);

\*\*\*

71-letni Austriak Iwo Kiel aż 35 lat swego życia spędził w więzieniu. Karany był przeważnie za oszustwa matrymonialne;

\*\*\*

Najstarszym metrem europejskim jest metro w Budapeszcie, które otwarto 2 maja 1896 roku. Jego długość wynosiła wówczas 3695 metrów (dziś - 23,5 km);

\*\*\*

Jeden z banków w Madrycie udzielił pożyczki 12-letniemu klientowi, który będzie spłacał dług z systematycznie otrzymywanej od rodziców tygodniówki;

\*\*\*

Do jednego z teatrzyków w Kolonii można wejść wyłącznie w towarzystwie psa.

\*\*\*

W Wielkiej Brytani zaczęto produkować podkówki dla koni z kauczuku.

W USA obliczono, że wszyscy Amerykanie razem wzięci mają łącznie ponad 2 mln ton nadwagi;



Wydaje mi się, że przynasy ci w zakładzie tytuł człowieka dobrej roboty jest trochę na wyrost.

Pewien Polak zanim zginął w niewyjaśnionych okolicznościach zrobił w RFN doskonały interes, sprowadzając z Polski do Frankfurtu młode dziewczyny i lokując je w jednym z tamtejszych burdeli. Polki cieszą się nad Renem dużym wzięciem, interes więc prosperował znakomicie. Obrót „przedsiębiorca” oferował dziewczynom pracę informując je zarazem uczciwie, o jaki rodzaj zajęcia chodzi. Godziły się one na to zwabione mirażem wysokich zarobków, „przebiem” marki do złotówki oraz możliwościami „ustawienia się” dzięki temu.

Przedsiębiorczy biznesmen dostarczył „na rynek” tyle „towaru”, że za zrobione w ten sposób pieniądze stać go było na kupno trzech luksusowych willi w Polsce, trzech Mercedesów i Poloneza. Policja RFN przypuszcza, że śmierć „naganiacza” jest dziełem zemsty jednej z zawiedzionych pańienek. ■



„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 \$A
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Canada	4 \$C
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 \$
Wielka Brytania	1,5 £

## PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane naszym nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane naszym nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 8089-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierrieng 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

## IMPRESSUM

Verleger – Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski,  
905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel.  
09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Władomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigieński, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – A. Mrowiec, 6AB d. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poullet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajownikiewicz, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Riesengebirgerstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 1, Tel. 0231/374673; Zbigniew Drużalski, Gruene Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuta, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Aarnberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wiernerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Potwiński, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław Sulifka, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymonuk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwik, Brueselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Całka, 4855 W 118th, A15p 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, el. 01/6734456;



Gebühr bezahlt  
Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

**NOWY**

# **KONKURS POGLĄDU**

Redakcja „Poglądu” ogłasza konkurs na recenzję książki wydanej w 1986 r. w polskim wydawnictwie emigracyjnym lub w niezależnym wydawnictwie podziemnym w kraju. Recenzja dotyczyć może każdej książki bez względu na formę literacką czy poruszaną problematykę. Powinna zawierać od dwóch do pięciu stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 stycznia 1987 roku.

**Redakcja przewiduje nagrody:**

**I nagroda – 200 DM**

**II nagroda – 150 DM**

**III nagroda – 100 DM**

**oraz pięć wyróżnień po 50 DM.**

**Nagrodzone prace będą prezentowane na łamach „Poglądu”.**

Redakcja zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, podobnie jak dokonywanie zmian i skrótów w nadesłanych recenzjach.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres:  
Redakcja „Poglad”, 1000 Berlin 62, Geslerstr. 10, z dopiskiem „Recenzja”